

# Lęk przed miłością

## 1

Ten moment Hester lubiła najbardziej. Dzięki niemu wszystko to, co w jej pracy było mniej przyjemne, stawało się warte zachodu. Zapięła Dulcie na szyi rodowe szmaragdy Ainsleyów i wygładziła leciutką jak bibułka jedwabną materię, która z tak zwodniczą gracją była udrapowana wokół ramion dziewczyny.

- No - powiedziała z zadowoleniem. - Chcesz na siebie popatrzeć?

Ale Dulcie, choć Hester pracowała nad nią ciężko od dwóch miesięcy, wciąż sprawiała wrażenie wystraszonej na myśl o balu, na którym miała wystąpić dziś wieczorem. Westchnęła ciężko i markotnie powiodła wzrokiem po swojej nowej sukni w kolorze zielonego jabłka.

- Sukienka jest bardzo ładna - przyznała. - Ta madame Henri, którą pani poleciła, to rzeczywiście doskonała krawcowa. Ale... - Głos jej zadrżał. Po chwili podjęła niemal szeptem: - Ale ja nienawidzę balów. Nienawidziłam ich w zeszłym roku, a w tym będę ich nienawidzić jeszcze bardziej.

- Ejże, ejże... Przypomnij sobie, co mówiłyśmy o tym, jak ważne jest nastawienie. - Hester uśmiechnęła się krzepiąco do swojej podopiecznej.

Dulcie Bennett była zbyt szczerą, zbyt pulchną i zbyt nieśmiałą, by w tym sezonie, drugim w jej życiu, mogła zrobić szczególną furorę. Pierwszy sezon podobno był okropny: ciągłe gafy, upokarzające rozczarowania, potoki łez - i w rezultacie złożone przez dziewczynę ślubowanie, że nigdy więcej nie pójdzie na żadne przyjęcie czy bal.

O ile Hester wiedziała, był to pierwszy przypadek, kiedy Dulcie Bennett przejawiała swoją wolę. Rychło w czas, pomyślała Hester, kiedy o tym usłyszała. Na szczęście matka dziewczyny, lady Ainsley, poszła za radą jednej z ciotek i postanowiła

zatrudnić Hester Poitevant z Akademii Mayfair, by przygotowała Dulcie jak należy do kolejnej rundy na małżeńskim rynku.

Hester wiedziała, co o niej mówią, i czerpała z tego wielką satysfakcję. Plotka głosiła, że każda dziewczyna, którą bierze pod swoje skrzydła pani Poitevant, nieuchronnie staje na ślubnym kobiercu. I - co dla udręczonych mamus było nawet ważniejsze - że nie muszą się przy tym o nic kłopotać.

Niektórzy mówili o niej: fabrykantka panien młodych. Inni woleli nazywać ją cudotwórczynią, zważywszy na surowiec, z jakim często miała do czynienia. Utrzymywano, że pani Poitevant potrafi sprawić, iż korpulentna młoda dama staje się smukłą, tępej przybywa dowcipu, brzydkie pięknieją a pozbawione krzty wdzięku stają się nieodparcie urocze. Jednym słowem, że oddane jej pod opiekę dziewczęta uczą się, jak rzucać czar na mężczyzn. Tych właściwych.

O ile tylko twoja córka ma do zaoferowania oprócz ręki również przyzwoity posag, powiadali prześmiewcy, to Hester Poitevant wyda ją za mąż przy minimum zachodu i kosztów. W porównaniu z wydatkami, jakie musieliby ponieść rodzice na drugi, trzeci, albo i nie daj Boże czwarty sezon, opłata, jaką pobierała Akademia Mayfair, oznaczała w rzeczywistości kolosalną oszczędność. Hester często podnosiła tę kwestię, kiedy przychodziło do omawiania ceny. Protestujący tatusiowie zawsze wtedy milkli.

W tej chwili jednak Hester nie myślała o pieniądzach. Myślała o Dulcie. Pomimo nieszczególnej urody dziewczyna była niezwykle miła i sympatyczna. Doprawdy zdumiewające, jeśli wziąć pod uwagę tego bezmyślnego za-wadiakę, jej brata czy płytką, nadętą matkę...

Pod uporczywym spojrzeniem Hester Dulcie wstydliwie spuściła oczy.

- Wiem, wiem. Nie wolno mi mówić o sobie tak niepochlebnie...

- Ani mówić, ani myśleć - uzupełniła Hester. - Od tak dawna przywykłaś dostrzegać w sobie głównie niedostatki, że całkiem straciłaś z oczu to, co w tobie ładne, miłe i urocze. A przy okazji zdołałaś przekonać i innych, by nie zwracali na to uwagi. No, a teraz obróć się i popatrz na siebie w lustrze. Jak ci się podoba?

Powoli i opornie dziewczyna zrobiła, co jej kazano. Hester wstrzymała w napięciu oddech.

Jak zwykle, madame Henri znakomicie potrafiła dopasować fason sukni do sylwetki, tak jak tego wymagała Hester. Najmodniejsze były obecnie suknie o talii ściśniętej jak u osy, ale Hester poleciła, by przyozdobić gors większym i niżej przypiętym bukiecikiem kwiatów ze swobodnie powiewającymi wstążkami. Dolna część stanika, a także spódnica były skrojone z paru klinów, wykończonych w szwach lamówką w nieco ciemniejszym niż reszta toalety odcieniu zielonego jabłka.

Rezultat tych zabiegów był zdumiewający. Tak jak Hester oczekiwała, dziewczyna sprawiała wrażenie znacznie smuklejszej, niż była w rzeczywistości. Wyższe niż zwykle obcasy dodatkowo pogłębiały to złudzenie.

Dulcie patrzyła na własne odbicie w lustrze, a jej oczy stawały się coraz większe i większe. Rozchyliła usta, ale przez długą chwilę nie mogła wydobyć głosu.

- Jest... jest prześliczna - szepnęła w końcu.

Oczy Hester zajaśniały radością.

- Skąd. To ty jesteś prześliczna, a nie suknia!

Istotnie, w nowej toalecie było Dulcie jeszcze bardziej do twarzy, niż zakładała Hester, wybierając tkaninę i fason. Odcienie kremu i jabłkowej zieleni współgrały z karnacją dziewczyny znacznie korzystniej, niż biel i mięta. Orzechowe oczy Dulcie zaślniły, a delikatna cera wprost rozkwitła.

- Kiedy upniemy ci włosy, o tak... i odrobinę umalujemy... - Głos Hester przeszedł w szept: - Robi się z ciebie piękność. Absolutna piękność.

- Och - tylko tyle zdołała wykrztusić oszołomiona dziewczyna, okręcając się przed ogromnym lustrem. - Och...

I ku satysfakcji Hester kąciki jej warg uniosły się w uśmiechu. Najpierw niepewnym, potem radosnym, wreszcie entuzjastycznym. Równocześnie plecy dziewczyny wyprostowały się, a ramiona rozluźniły, tak jak tylekroć przypominała jej Hester.

Dulcie miała śliczną cerę, bez jakiegokolwiek krostki czy piega. Miała też kształtny biust i delikatne, pełne wyrazu ręce, a do tego pięknie wykrojone usta. Odrobinę przydługi nos, lekko cofnięta broda i zbyt wysokie czoło sprawiały, że nie sposób było nazwać ją piękną, ale Hester miała już do czynienia z dziewczętami znacznie mniej urodziwymi. W gruncie rzeczy wołała pracować z dziewczyną brzydką, ale miłą, niż z rozkapryszoną ślicznotką.

Splotła dłonie na wysokości talii.

- A więc podoba ci się suknia, tak?

Kiedy ich wzrok spotkał się w lustrze, oczy Dulcie lśniły od łez. Skinęła głową, gdyż najwyraźniej nie była w stanie wydobyć głosu. Hester jednak to wystarczyło. Starła się nie okazywać, iż Dulcie była w tym roku jej faworytką. Widząc ją szczęśliwą, sama także poczuła dreszcz radości.

Ale dość tych sentymentów! Niedługo rozpocznie się bal.

- A więc dobrze. - Hester poprawiła okulary, które zawsze zjeżdżały jej z nosa.
- Tu masz torebkę, a tu wachlarz. A teraz pójdziemy pokazać cię matce i bratu, tak?

George Bennett, wicehrabia Ainsley, najwyraźniej zaniemówił na widok siostry. Nie mógł się doczekać dzisiejszego balu, bo spieszno mu było wypróbować nowe trunki i cygara lorda Soamesa. Kiedy Dulcie z Hester stanęły na podeście schodów, George przemierzał tam i z powrotem foyer, niecierpliwie uderzając się rękawiczkami po udzie, i głośno wyrzekał przed matką na spóźniałstwo kobiet i ich niezmierną próżność.

Kiedy jednak dostrzegł Dulcie, wyraz jego twarzy zmienił się w jednej chwili, podobnie jak mina rodzicielki. Szeroko rozwarte, nieruchome oczy i uchylone usta obojga wyrażały osłupienie i podziw.

I tak powinno być, pomyślała Hester nie bez dumy. Nie tylko twarzowa suknia dodawała Dulcie uroku - również włosy dziewczyny zostały odpowiednio upięte, tak by ukryć zbyt wysokie czoło. Do tego Hester dodała parę muśnięć pudrem: ciemnym skorygowała kształt nosa, zaś jasnym poprawiła linię brody. No i naturalnie w ślicznej zielonej sukni i pantofelkach Dulcie wydawała się wyższa i smuklejsza.

Bardziej jednak niż wszelkie sztuczki zmienił Dulcie jej sposób bycia. Matka i brat dziewczyny być może tego nie dostrzegali, ale Hester tak. Owszem, korekta stroju i makijażu była słuszna i potrzebna. Dopiero jednak pewność i wiara w siebie, jakie dziewczyna zyskała dzięki tym zmianom, zdziałały prawdziwe cuda.

Dulcie Bennett nigdy nie myślała o sobie, że jest piękna czy choćby ładna. Dziś wieczór jednak w to uwierzyła, a zatem dziś wieczór naprawdę była piękna! Jej głowa była dumnie uniesiona, oczy lśniły, usta wyginał lekki uśmiech.

Zwyczajem Hester było towarzyszenie podopiecznej podczas pierwszego wyjścia, by dziewczyna czuła się pewniej. Tak miało być i tym razem. Ale nawet gdyby nie wybierała się na bal, wiedziała, że Dulcie będzie miała wzięcie jak nigdy dotąd.

Kiedy od parteru dzieliły je już tylko trzy stopnie, Hester zatrzymała się i pozwoliła, by dalej Dulcie szła sama. Rodzina rzuciła się jej na spotkanie z identycznymi uśmiechami na twarzach.

- Wyglądasz przepięknie, kochanie - zagruchała matka.

- W rzeczy samej - zauważył młody lord Ainsley, powracając do swego zwykłego aroganckiego tonu. - Naprawdę prezentujesz się nieźle, Dulls. Może uda mi się teraz namówić Westhama, żeby z tobą zatańczył...

Hester zgromiła go spojrzeniem. Wystarczyły dwa tygodnie, by znienawidziła George'a Bennetta. Cóż z tego, że był przystojny i uchodził za doskonałą partię? Dla niej był samolubnym nudziarzem i już.

- Suknia jest śliczna - rzekła lady Ainsley, wodząc po córce uważnym spojrzeniem. - Ja bym nie wybrała tego koloru ani tego prostego kroju... Ale do twarzy ci w nich. O tak, do twarzy.

Zwróciła się ku Hester i na moment ich oczy się spotkały. Pani Bennett skinęła głową w uznaniu wiedzy i talentu wynajętej pracownicy.

- Myślę, że powinniśmy wypić jutro herbatę - powiedziała. - Tylko we dwie, pani i ja. Proszę przyjść o czwartej.

Nie prosiła, rzecz jasna, tylko zażądała... Hester uśmiechnęła się powściągliwie.

- Obawiam się, że nie będę mogła, lady Ainsley. O tej porze jestem już umówiona z inną klientką, w Portman Square. - Nie ma potrzeby ujawniać, kim jest owa inna klientka, wystarczy informacja, że ma dobry adres. - Może w piątek? Powiedzmy około dziesiątej.

Wicehrabina Ainsley nie cierpiała podporządkowywać się komukolwiek, zwłaszcza kobiecie, którą zatrudniała i którą ceniła niewiele więcej niż zwykłą służącą. Zgodziła się jednak na spotkanie w piątek i Hester wiedziała dlaczego. Nie po raz pierwszy się zdarzało, że dama z wyższych sfer była tak olśniona przemianą córki, iż zaprzęgała, by Hester zajęła się również nią.

Być może nadeszła pora, by zażądać wyższego wynagrodzenia, pomyślała Hester, wkładając płaszcz i rękawiczki. Osoby pokroju lady Ainsley z pewnością mogą sobie pozwolić na taki wydatek.

Jechano dwoma powozami. Jeden nie pomieściłby trzech kobiet w suto marszczonych sukniach oraz lorda Ainsleya. Hester pogratulowała sobie w duchu, że nie będzie musiała jechać w towarzystwie nadętego młodziana. I on, i jego owdowiała matka pod względem charakteru byli bliźniaczo do siebie podobni: oboje samolubni, chciwi, widzący w Dulcie i trzech jej młodszych siostrach wyłącznie towar, który należy możliwie dobrze sprzedać; ich mężowie wypchają złotem kieszenie Ainsleyów i umocnią ich pozycję w towarzystwie.

Książę lub książęcy syn, jego spadkobierca - oto według matki właściwy kandydat do ręki Dulcie. Jej bratu zależało raczej na majątku i koneksjach. Obojgu było całkowicie obojętne, czego pragnie Dulcie.

Hester uniosła wzrok na dziewczynę. Dulcie siedziała uśmiechnięta, choć przez cały czas poruszała niespokojnie dłońmi, to wodząc palcami wzdłuż wykwintnych lamówek spódnicy, to przebierając fałdy wachlarza.

- Widzę, że już nie wpadasz w przerażenie na myśl o dzisiejszym wieczorze - zauważyła Hester.

Dulcie spuściła oczy, ale uśmiech wciąż nie zniknął z jej twarzy.

- Chyba nie... Ale nadal się trochę denerwuję.
- Na pewno wypadniesz doskonale.
- Tak, ale... - Dulcie zacisnęła w dłoniach uchwyt wachlarza.
- Ale co?

Przez długą chwilę słychać było tylko turkot żelaznych obręczy kół na bruku i hałaśliwe odgłosy miasta, gdy przejeżdżali przez High Street, Oxford Street i Regent Street. Wreszcie Dulcie odchrząknęła.

- Bo widzi pani... chodzi o pewnego dżentelmena.

Aha... Hester na pozór obojętnie bawiła się obróbką rękawiczki, prostej i pozbawionej ozdób. Pierwszą fazę pracy - przygotowanie Dulcie do sezonu - miała za sobą. Teraz stało przed nią kolejne zadanie: sprawić, by dziewczyna podbiła czyjeś serce.

- O pewnego dżentelmena?

- O, tak - szepnęła Dulcie z tak nabożnym przejęciem, że Hester zmuszona była stłumić uśmiech. - On jest niezwykle... po prostu niezwykle. Taki męski...

Nawet w nikłym świetle latarni można było dostrzec, że policzki dziewczyny zabarwił lekki rumieniec. Dulcie była teraz niemal piękna. Pozostawało mieć nadzieję, że mężczyzna jest kimś odpowiednim.

- Któż to zatem jest, ów wzorzec męskości?

Znów dało się słyszeć ciężkie, z głębi serca idące westchnienie. Zupełnie jak w powieści, pomyślała Hester, ubawiona. Jej rozbawienie szybko jednak zgasło. Czyż ona nie wzdychała tak samo, gdy była w wieku Dulcie?

- Nazywa się Adrian Hawke.

Hester skinęła głową. Słyszała już parę razy to nazwisko. Co roku pojawiał się w towarzystwie ktoś, kto stawał się ulubieńcem ogółu. Wyglądało na to, że w tym roku tytuł gwiazdy sezonu zdobędzie pan Hawke.

- Adrian Hawke - powtórzyła. - Czy zostaliście już sobie przedstawieni?

- Nie... Jeszcze nie. Ale... ale mam nadzieję, że zostaniemy. Może dziś?  
-Dulcie zniżyła głos, tak jakby mówiła o jakiejś wybitnej osobistości, a nie po prostu o młodym, atrakcyjnym niezonatym mężczyźnie, jednym z wielu.

- Opowiedz mi o nim - zaproponowała Hester. Uważała, że aby dobrze wywiązywać się ze swoich zadań, powinna stale aktualizować informacje na temat mężczyzn, którzy uchodzili za najlepsze partie.

Okragła buzia Dulcie przybrała wyraz powagi.

- No więc... on jest bardzo przystojny. Bardzo. Słyszałam też, że jest okropnie bogaty.

Hester wyduła wargi. Gdyby nie był bogaty, z pewnością nie zostałby ulubieńcem ogółu.

- Jest tylko jedna sprawa - w głosie Dulcie pojawiło się wahanie.

- Cóż takiego?

- On jest z Ameryki. - Tym słowom towarzyszyło pełne przygnębienia westchnienie. - Wie pani, co mama myśli o Amerykanach...

Istotnie, Hester wiedziała. Natychmiast przypomniały jej się takie określenia, jak "nieokrzesani prowincjusze" czy "nuworysze bez tytułu". Lady Ainsley była wielką snobką.

- Ale on tak naprawdę nie jest Amerykaninem - ciągnęła Dulcie. - Wie pani, on się urodził w Szkocji... w południowej Szkocji. Z pewnością nie jest jednym z tych dzikusów z północy... Ale od lat mieszka w Ameryce. Powiadają, że przyjechał tylko na wesele swojej kuzynki Catherine.

- Skoro nie poznałaś dotąd osobiście tego człowieka, to skąd tyle o nim wiesz?

Wiedziała jednak skąd. Podczas sezonu plotka mknęła przez miasto niczym herold, rozgłaszając wszystko, co było nowe, zaskakujące, a najlepiej skandaliczne. Rzucano się na nowinę, analizowano ją drobiazgowo, przetrawiano - i przekazywano dalej w postaci znacznie odbiegającej od oryginału.

Kto jak kto, ale ona wiedziała o tym doskonale.

Bogaty, przystojny Amerykanin był nie lada kąskiem dla plotkarzy. Ciekawe, pomyślała Hester, czy w ogóle zdaje sobie z tego sprawę...

- Nie wiem. Po prostu słyszałam, to wszystko. Ale raz go też widziałam. W zeszłym tygodniu jechał konno przez High Street ze swoim wujem, baronem - wyjaśniła Dulcie. - Bardzo jest do niego podobny, tylko oczywiście znacznie młodszy. I przystojniejszy.

Lord Hawke ze Szkocji... No tak. Jego wuj to Neville Hawke, bohater wojenny, bardzo poważany również jako właściciel znakomitej stadniny. Niedawne

zaręczyny jego córki z synem lorda Findlana i mający się wkrótce odbyć ślub uważano za gwóźdź sezonu.

Niemniej nieutytułowany kuzyn barona nigdy nie zostałby zaakceptowany przez rodzinę Dulcie, zwłaszcza przez matkę. Cóż - to na Hester spadnie przykry obowiązek wyperswadowania dziewczynie niefortunnego zauroczenia.

- On jest niezwykle przystojny, pani Poitevant - ciągnęła dziewczyna. - Jestem pewna, że nawet na pani zrobi wrażenie jego prezencja.

Wątpię, skomentowała w duchu Hester. Zachowała jednak tę niezyczliwą opinię dla siebie. Już wiele lat temu zorientowała się, że mężczyźni przystojni, podobnie zresztą jak niezwykle bogaci czy w ogóle w ten lub inny sposób obdarzeni mocą wywierania wpływu, są najbardziej skłonni do tego, by ów dar wykorzystać niewłaściwie. Władza korumpuje... Zwłaszcza osobniki płci męskiej, dla których Hester nie miała zbyt wielkiego szacunku. Właśnie dlatego nigdy nie wyszła za mąż ani nie skorzystała z żadnej obraźliwej oferty czy niesmacznej propozycji, jakie jej czyniono. I właśnie dlatego opuściła Londyn w połowie swego drugiego sezonu.

Wróciła dopiero po paru latach, gdy nagle zmarła jej matka. Pracę w Akademii Mayfair podjęła za namową przyjaciółki, pani DeLisle. Początkowo nie miała na to ochoty; zgodziła się dopiero wtedy, gdy wpadła na pomysł, by przebrać się za wdowę.

Szacunek i niezależność - oto na czym jej zależało. Niczego więcej nie pragnęła i ciężko pracowała, by utrzymać ten stan rzeczy. Praca w akademii była dla niej także źródłem szczególnej przyjemności: pomagała przecież innym dziewczętom odnaleźć w sobie i rozwinać własną moc.

Troskała się, że źródłem mocy jej uczennic może być wyłącznie przemysłne wykorzystanie swoich wdzięków. Wiedziała przecież, że uroda to miecz obosieczny, zdolny nie tylko wydzwignąć kobietę, ale i ją zniszczyć. Czyż ona sama nie stanowiła na to dowodu?

Jednak w przypadku dziewcząt, które chroniło nazwisko i pozycja towarzyska rodziny - takich jak Dulcie i cała reszta zamożnych klientek Hester - piękność była nieocenionym narzędziem. Dysponując urodą i wdziękiem, kobieta mogła wynegocjować znacznie korzystniejszy małżeński kontrakt. Zaś korzystny kontrakt to był jedyny sposób, w jaki kobieta mogła uzyskać dostęp do własnych pieniędzy - i władzy, jaką one dawały. Kobiety pozbawione tego atutu zbyt często były zmuszone żyć na łasce mężczyzny - ojca, brata czy męża.

Ona sama miała doprawdy wiele szczęścia, że udało jej się zapewnić sobie niezależność i nie musiała polegać na żadnym mężczyźnie. Nigdy nie przestała sobie tego cenić.

- No cóż - powiedziała, gdy powóz zajechał przed rzęście oświetlony budynek na Berkeley Square - chętnie poznam ten amerykański ideał męskości. Tymczasem



jestemy na miejscu. No, uszczyplij się w policzki. I pamiętaj, żeby poruszać wachlarzem delikatnie.

Wieczór mijał. Choć Hester z zasady nie tańczyła przy tego typu okazjach, nie narzekała na brak zajęć. Była tu dziś obecna również inna jej podopieczna, Annabelle Finch, Hester dwoiła się więc i troiła, by zapewnić obu uczennicom udany wieczór. Było to przecież ich pierwsze wyjście w tym sezonie; po nim miało nastąpić wiele innych. Niefortunny początek w przypadku tych nadwrażliwych dziewcząt mógł oznaczać katastrofę. Hester wiedziała, że nie wolno jej do tego dopuścić.

Na szczęście jak dotąd zarówno Duicie, jak Annabelle radziły sobie znakomicie. Ich karnetiki balowe były wypełnione niemal do końca. Obie otrzymały propozycję towarzyszenia przy kolacji ze strony dżentelmenów, którym trudno było cokolwiek zarzucić. Partner Dulcie był wprawdzie dopiero drugi w kolejce do tytułu, a nie pierwszy, ale - jak nadzwyczaj niedelikatnie zauważyła lady Ainsley - jego starszy brat był błądliwy i chorowity, niewykluczone więc, że tytuł odziedziczy młodszy.

Teraz Hester stała pośród grupki matron. Choć tak naprawdę nie była jedną z nich, akceptowały ją w zupełności. Bądź co bądź, była im potrzebna.

Poprawiła wiecznie zsuwające się okulary i ze zmarszczonymi brwiami popatrzyła po swojej niepowabnej szarej sukni. O tak, akceptowały ją, bo była użyteczna - i z pewnością nie była w stanie ich zaćmić.

Nie tak to wyglądało dziesięć lat temu... Wtedy była przedmiotem zainteresowania tylu mężczyzn, że chcąc nie chcąc, wzbudzała niechęć innych dziewcząt - i ich matek. Niepotrzebnie się jednak obawiały. Żaden mężczyzna z wyższych sfer nie ożeniłby się z dziewczyną pokroju Hester, choćby była nie wiem jak ładna. Nie mając koneksji rodzinnych ani posagu, za to mając matkę, której obyczaje uchodziły za podejrzaną, Hester mogła się spodziewać tylko jednego rodzaju propozycji: niemoralnych. Właśnie dlatego uciekła wówczas z Londynu...

Rozejrzała się. Na sali było parę matron, które znały ją w tamtych czasach. Tak, pamiętały ją. Jednakże jej obecny status wdowy, wciąż pozostającej w żałobie po dawno zmarłym małżonku, zapewniał jej niejakie poważanie, którego nigdy wcześniej nie zaznała. Teraz, gdy nosiła okulary i nieładne stroje, maskujące jej urodę, ich zazdrość zmieniała się we współczucie. Wiedziały, że jest biedną wdową i nie stanowi dla nich zagrożenia.

Bywało, że Hester chichotała z satysfakcji, iż tak skutecznie udało jej się wywieść wszystkich w pole. Jeszcze jedna sztuczka, której nauczyła ją matka... Ale bywały i takie dni, kiedy wdowie szaty i utkana przez nią misterna sieć kłamstw drażniły ją.

Dziś był taki dzień.

To dlatego, że sezon dopiero się zaczął, powiedziała sobie w duchu. Równocześnie usiłowała stwarzać wrażenie, iż uważnie słucha czyjejs opowieści o jakoby cudownym szewcu, który tylko co otworzył sklep na High Street. No, po prostu cudownym!

Czekają ją trzy długie miesiące takich rozmówek. Trzy niekończące się miesiące, kiedy będzie musiała towarzyszyć uczennicom we wszelkiego rodzaju spotkaniach, sterować nimi, umiejętnie kierując w stronę mężczyzn, którzy zyskaliby aprobatę rodzin pańienek... I kiedy będzie musiała ubierać się jak zgrzybiała starucha.

Matrony wybuchnęły śmiechem. Hester zawtórowała im, choć nie miała pojęcia, jakież to *bon mot* tak je rozbawił. Może lepiej będzie wycofać się pod jakimkolwiek pozorem, zanim spostrzegą jej roztargnienie?

Ruszyła ku stolom z przekąskami, jednak głowę wciąż miała wypełnioną posępnymi myślami. No cóż... W gruncie rzeczy naprawdę była zgrzybiałą staruchą. No, może nie tak całkiem zgrzybiałą. Ale co z tego?

Miała dwadzieścia osiem lat. Udawała, że jest starsza. Udawała wdowę. A wszystko w imię tej przeklętej niezależności... Choć była dumna z tego, co udało jej się osiągnąć, płaciła za to cenę, której nie przewidziała. Ceną tą była samotność.

Wzięła do ręki szklaneczkę ponczu. Nie, nie będzie się nad sobą użalać. Lepiej być samotną od czasu do czasu niż stale nieszczęśliwą, podległą władzy jakiegoś egoisty czy pijaka z tytułem arystokraty!

W tej chwili zwróciło jej uwagę jakieś poruszenie przy wejściu do sali balowej. Podniosła wzrok, zadowolona, że może zająć myśli czymś innym.

Sukcesy, jakie odnosiła w swojej pracy, w dużym stopniu zawdzięczała temu, że pilnie obserwowała środowisko wyższych sfer. Wiedziała, którzy mężczyźni są uważani za dobrą partię, jakie są ich potrzeby i upodobania. Dzięki temu łatwiej jej było umieszczać swoje starannie przygotowane dziewczęta na ścieżce właściwego dżentelmena. Skoro na scenie pojawiała się nowa twarz, należało podwoić czujność.

Gdy dostrzegła w drzwiach wysokiego, ciemnowłosego, nieznanego jej dotąd mężczyznę, wszystkie jej zmysły doznały wstrząsu.

Właściwie to go nie dostrzegła. Oznaczałoby to przypadkowy, obojętny rzut okiem, po czym miejsce obojętności zajęłoby lekkie zaciekawienie. Tymczasem Hester stała jak wmurowana, wlepiając w nieznanego szeroko otwarte oczy. Niepomna na jakiegokolwiek maniery, po prostu stała i gapiła się na niego.

Któż to mógł być?

Był ubrany niemal tak samo jak wszyscy inni obecni na sali mężczyźni, a mimo to wyróżniał się spośród nich. Hester zmusiła się, by spróbować ocenić, na czym polegała ta różnica.

Włosy miał bardzo ciemne, wręcz czarne. No, ale wśród obecnych również byli mężczyźni o czarnych, bujnych, falistych czuprynach.

Jego wyprostowana sylwetka zdradzała pewność siebie. Cóż, pewność siebie zawsze jest rysem atrakcyjnym, zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet.

Właśnie dlatego w swojej pracy Hester kładła taki nacisk na postawę i sposób poruszania się.

Szerokie bary były wręcz ostentacyjnie męskie. A twarz... Hester pochyliła głowę, by zerknąć sponad lekko zapotniałych szkieł okularów. Twarz była uderzająco urodziwa: szczupła, o prostych czarnych brwiach, wyrazistym nosie, głęboko osadzonych oczach i dużych, pełnych wargach.

W tym momencie nieznajomy uśmiechnął się do gospodyni, lady Soames, prezentując nieskazitelną biel zębów. Pełne wargi - i do tego uwodzicielski, leciutko asymetryczny uśmiech!

Hester poczuła, że w brzuchu zaczyna jej wirować spirala gorąca. Nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Uwodzicielski uśmiech i najbardziej zmysłowe usta, jakie kiedykolwiek zdarzyło jej się widzieć u mężczyzny...

Spirala w brzuchu zaczęła wirować w tempie alarmującym.

O, nie. Tylko nie to! To ostatnia rzecz, jaka potrzebna jej była w tym sezonie. Nowy mężczyzna, na którego widok zadrzą serca wszystkich jej podopiecznych... Któż to mógł być?

I nagle ją olśniło. No tak... To musiał być Adrian Hawke, ten ideał, nad którego zaletami tak rozwodziła się Dulcie.

Świadoma przyspieszonych uderzeń swego serca, Hester obserwowała go, gdy składał pocałunek na jakiejś wytwornie okrytej rękawiczką kobiecej dłoni.

Nie, nie... Dość tego! Kto jak kto, ale ona doskonale wie, jak niebezpieczni są mężczyźni, obdarzeni tego typu magnetyzmem. Choćby nie wiem jak żywiołowo reagowało na niego jej ciało, ona nie ulegnie tak niskim instynktom. W żadnych okolicznościach nie może sobie pozwolić, by on miał na nią jakikolwiek wpływ.

Ale co z Dulcie? A może również z Anabelle i Charlottą? A nuż strzeli im do głowy, by zadurzyć się w tym mężczyźnie? Dulcie już teraz sprawiała wrażenie na wpół zakochanej...

Odstawiła szklaneczkę z ponczem i splotła dłonie na wysokości talii. To nie ma znaczenia, kogo ewentualnie pragnęłyby na męża jej podopieczne. Ostateczną decyzję i tak koniec końców podejmą ich rodzice.

Ta okoliczność budziła zwykle jej odrazę. Wydawało się to takie niesprawiedliwe... Nie miała jednak wyboru - musiała zaakceptować ten fakt. Gdy jednak w grę wchodził mężczyzna tego typu co Adrian Hawke - gdyż niewątpliwie musiał to być on - no cóż, w tym wypadku była zadowolona, że jej dziewczęta muszą się podporządkować życzeniom rodziców.

Mężczyzna taki jak Adrian Hawke - i dziesiątki jemu podobnych - wszyscy oni byli fatalnym materiałem na mężów.

Z wysiłkiem oderwała wzrok od wytwornego profilu pana Hawke'a. Miała dotąd nadzieję, że teraz, gdy wszystkie trzy jej podopieczne rozpoczęły sezon, najtrudniejszą część pracy miała za sobą. Teraz widziała, że była w błędzie.

Jedyną jej pociechą była świadomość, że mężczyźni o prezencji Adriana Hawke'a nie zwykli tracić czasu na panienki, którym potrzebna jest pomoc ze strony Akademii Mayfair.

## 2

Nie minęło parę minut, a Dulcie już ścisnęła Hester za ramię.

- To on! To on, Adrian Hawke. Ten, o którym pani mówiłam. - Dulcie wydała ciężkie westchnienie, jedno z tych, które zaczynały się już kojarzyć Hester z Dulcie i nieodparcie uroczym panem Hawkiem. - O Boże... W wieczorowym stroju jest jeszcze przystojniejszy, nieprawdaż?

Pytanie było, rzecz jasna, retoryczne. Hester nigdy wcześniej nie widziała pana Hawke'a i nie mogła porównać jego obecnego wizerunku z jakimkolwiek innym. Ale, o przewrotności, bez trudu potrafiła wyobrazić go sobie w bardziej swobodnym odzieniu - wyglądającego w nim jeszcze bardziej męsko. Jeszcze bardziej nieodparcie.

Na litość boską! Hester wymierzyła sobie mentalnego szturchańca. Przecież dopiero co spoczęło na nim jej oko... Nie będzie o nim myśleć w ten sposób. Wystarczający kłopot stanowi to, że Dulcie jest pod jego urokiem.

- Tak, kochanie. To rzeczywiście dosyć przystojny mężczyzna.

- Czy może pani czy może mi go pani przedstawić?

Hester wyszarpnęła dłoń z konwulsyjnego uścisku dziewczyny,

- Nie mogę przedstawić ci kogoś, kogo sama nie znam osobiście. Przecież wiesz.

- No tak... - Pierś dziewczyny uniosło kolejne westchnienie. Po chwili się rozjaśniła: - Catherine może nas sobie przedstawić, nieprawdaż?

- Chyba tak. To przecież jego kuzynka.

Dulcie natychmiast rzuciła się ku Catherine Hawke, niczym świeżo opierzona pustułka za swoim pierwszym zajęcem - niezgrabnie, ale z zapalem.

Hester patrzyła w ślad za nią. Mało było prawdopodobne, by dziewczyna mogła osiągnąć swój cel - wzbudzić zainteresowanie pięknego pana Hawke'a.

Niemniej i tak było dobrze. Dulcie sprzed dwóch miesięcy, w chwili gdy trafiła do Akademii Mayfair, nigdy w życiu nie odważyłaby się zabiegać o to, by przedstawiono ją jakimkolwiek dżentelmenowi, a cóż dopiero tak olśniewającemu jak pan Hawke. To, że dziewczyna tak śmiało podchodziła do tego sprawdzianu, pierwszego w tym sezonie, Hester postanowiła potraktować jako kolejny wskaźnik swego sukcesu.

Miała tylko nadzieję, że jej podopiecznej uda się uniknąć upokorzenia.

Patrzyła ukradkiem, jak Dulcie podchodzi do Catherine Hawke. Catherine wdzięcznym gestem zaprosiła ją do grona wesoło paplających przyjaciółek. Pan Hawke zaś tymczasem zmierzał właśnie ku kuzynce, witając się po drodze z paroma napotkanymi dżentelmenami.

Hester obilo się o uszy, że prowadzi on dosyć rozległe interesy. Była to kolejna wada w oczach krewnych Dulcie. Przedsiębiorcę bez tytułu uważano za kupca czy rzemieślnika, choćby mógł pochłubić się nie wiadomo jakimi sukcesami czy majątkiem. To, że wielu arystokratów zasięgało jego rady co do sposobu inwestowania, że wielu z nich zarobiło dzięki temu spore pieniądze, nie miało żadnego znaczenia. Hester wiedziała, że nigdy nie będą go traktować jak swego. Będą go tolerować ze względu na jego użyteczność - tak samo, jak tolerowano ją.

Ona jednak doskonale zdawała sobie sprawę, jak dalece nie pasuje do tego towarzystwa. Ale czy zdawał sobie z tego sprawę on?

Szczerze zaciekawiona, podeszła nieco bliżej ku grupce rozćwierkanych dziewcząt. To dla dobra Dulcie, powiedziała sobie w duchu. Dzięki temu będzie w stanie ocenić zachowanie swej podopiecznej i w porę interweniować, gdy popełni ona jakąś niezręczność. Tylko tyle, nic więcej.

Zanim jednak zbliżyła się na tyle, by móc cokolwiek usłyszeć, jakaś ręka schwyciła ją za łokieć.

- Pani Poitevant - wyszczała półszepsem rodzicielka Dulcie - kim jest ten jegomość? Ten wysoki?

Hester zdusiła w sobie instynktowną niechęć do lady Ainsley.

- To, jak przypuszczam, pan Adrian Hawke. Ze szkockiej gałęzi Hawke'ów...

- Ach tak. - Lady Ainsley skinęła głową, powiewając piórami, którymi przybrane było nader obficie jej nakrycie głowy. Ile kogutów straciło życie, by można było sprokurować tę potworność? - Słyszałam o nim. Coś takiego... Nie do wiary, że lady Soames zaprasza na swoje przyjęcia tego rodzaju mężczyzn.

- Tego rodzaju mężczyzn? - nie mogła się powstrzymać Hester, aczkolwiek dokładnie zdawała sobie sprawę, co pani Bennett ma na myśli. Kupiec z Ameryki nie miał wstępu do jej świata.

- Mówiono mi - dama zniżyła głos jeszcze bardziej - że to zwykły bękart jednego z pomniejszych szkockich baronów. Wie pani, zmarłego brata tego lorda Hawke'a...

Bękart... Cóż za prostackie, obraźliwe słowo! Czyż jednak można było spodziewać się czegoś innego po wyniosłej, zadufanej lady Ainsley? Jakże to nieprzyjemne, że w podobny sposób komentuje się niefortunne pochodzenie pana Hawke'a... Pogarda lady Ainsley sprawiła, że urósł on nieco w oczach Hester, aczkolwiek tylko odrobinę.

Z ulgą odetchnęła, gdy dama pożeglowała ku grupce równie jak ona niemiłych paniusi. Ulgą okazała się jednak krótkotrwała, gdyż po paru minutach miejsce pani Bennett zajął jej syn.

Hester powstrzymała się wysiłkiem woli, by nie cofnąć się o krok na jego widok, tak żywiołową budził w niej odrazę. George Bennett był wysokim, potężnie zbudowanym mężczyzną. Wystarczyło parę krótkich spotkań, by Hester wyrobiła sobie o nim jednoznaczną opinię: należał do kategorii mężczyzn o niezdrowym apetycie, bez względu na to, czy chodziło o picie, jedzenie czy dobór kompanów. George pojawił się w towarzystwie już po jej sezonie, niemniej doskonale знаła ten typ: traktujący swoją uprzywilejowaną pozycję jako oczywistą, myślący wyłącznie o sobie. Niesympatyczny jako młodzieniec, obecnie stał się doprawdy trudny do zniesienia.

Był jednak jej pracodawcą, przynajmniej dopóki Dulcie się z kimś nie zaręczy. Hester obdarzyła go więc stosownym uśmiechem, jak przystało na właścicielkę Akademii Mayfair, i czekała, by zaczął mówić.

- No cóż, nieźle. Rad jestem, że nie na próżno wydałem pieniądze, angażując panią do pomocy mej siostrze.

- Dziękuję.

*Cóż za szczęście, że nie zmarnowałaś przeze mnie swoich bezcennych pieniędzy,* dodała w duchu.

- Tak, nie można powiedzieć... - George wznosił się na palce, po czym opadł na pięty. - Dulls doprawdy prezentuje się całkiem, całkiem... Może w tym roku złapie wreszcie jakiegoś męża. - Obrzucił Hester szybkim spojrzeniem, które zaczęło się i skończyło na jej biuście. - Jak pani wie, mam oprócz niej jeszcze trzy siostry.

Hester podsunęła okulary i ściągnęła usta, starając się ułożyć w możliwie najsurowszy i najbardziej pruderyjny grymas. Większość mężczyzn to lubieżne świntuchy, ale George Bennett był jeszcze gorszy niż inni, skoro strzelał oczami do swojej pracownicy. Zwłaszcza takiej, która, tak jak Hester, rozmyślnie starała się wyglądać możliwie najmniej atrakcyjnie.

- Istotnie, mam nadzieję, że Dulcie będzie miała udany sezon, lordzie Ainsley. Oczywiście, będzie mi bardzo miło asystować pańskim młodszym siostram, o ile będą potrzebowały mojej pomocy.

W nadziei, że sobie pójdzie, utkwiała wzrok w tłumie. W oddali dostrzegła Dulcie, rozmawiającą z Adrianem Hawkiem.

*Więcej subtelności, Dulcie. Subtelność i wdzięk to twoja siła,* ponagliła ją w duchu.

Lord Ainsley gadał coś o tym i owym, a Hester z uprzejmym, acz obojętnym uśmiechem kiwała głową, nie przestając śledzić sceny, jaka rozgrywała się o kilkanaście metrów od nich.

Catherine ujęła kuzyna pod rękę i pociągnęła go ku grupce młodzieży. Przedstawiła go wszystkim, a choć zgiełk muzyki, wszechobecny śmiech i rozmowy uniemożliwiały dosłyszenie słów, to, co Hester ogarniała wzrokiem, mogła zaakceptować bez zastrzeżeń. Pan Hawke pochylił się nad dłońmi wszystkich kobiet po kolei, nie wyłączając Dulcie. Ona, z rozpromienioną twarzą dygnęła i się uśmiechnęła.

Zaczęła się rozmowa. Wszystko wyglądało bez zarzutu i Hester poczuła przyływ satysfakcji. Dulcie radziła sobie znakomicie. Co zaś do obiektu jej fascynacji...

Hester zwróciła spojrzenie ku Adrianowi Hawke'owi. Jak na autsajdera, i on dawał sobie radę doprawdy świetnie. Spore znaczenie miało naturalnie to, że był

przystojny, bogaty i otaczała go aura sukcesu. Tylko to pozwoliło mu przedostać się do zamkniętego kręgu londyńskiego towarzystwa.

- O psiakrew!

Hester zeszywniała. Grubiaństwo George'a Bennetta było tak nieoczeki

- Wybacz pan, lordzie Ainsley...

- Wie pani, kto to jest? - George, pochyliwszy czoło, ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w mężczyznę, który rozmawiał z jego siostrą.

- Chyba tak. Wydaje mi się, że to...

- Hawke. Ten chudy bastard z Eton!

- Doprawdy, lordzie Ainsley, muszę zaprotestować przeciwko używaniu tak obelżywych słów w obecności kobiety.

Rzucił na nią okiem, ale nie przeprosił. Więcej, jego grymas jeszcze się pogłębił.

- To nie obelga, to fakt. On naprawdę jest bastarden. Jak dwa a dwa cztery!

- Jestem pewna, że nie był to jego pomysł - warknęła Hester.

George parsknął krótkim śmiechem. A potem ścisnął żelaznym chwytem jej łokieć i ruszył wraz z nią ku niewielkiej grupce, pośród której znajdowała się jego siostra.

- Idziemy, pani Poitevant. Zabawimy się.

Hester poczuła dreszcz strachu. Nie dość, że znajdowała się w niechcianym towarzystwie George'a Bennetta, to na dodatek planował on jakąś zabawę, najprawdopodobniej niemłą, która miała mieć jakiś związek z panem Hawkiem!

Jak to możliwe, że popadła w taki ambaras?

Z jakiejś nagłej przyczyny, której sama nie rozumiała, nie miała ochoty zawierać znajomości z panem Hawke. Nie tutaj, nie teraz, kiedy ma u boku lorda Ainsleya, a sama wygląda jak stara, zasuszona wdowa!

Jednakże lord Ainsley trzymał ją mocno za łokieć i zmierzał prosto ku siostrze i jej znajomym. Hester spróbowała odzyskać kontenans, mówiąc sobie, że to, jak wygląda, nie ma żadnego znaczenia. To dobrze, że wygląda dziś jak stara, zasuszona wdowa! Przecież tak właśnie chciała wyglądać. Przecież właśnie dlatego nosiła



ciemne suknie i surowe, gładkie uczesanie, i te w najwyższym stopniu irytujące okulary.

Kiedy wraz z lordem Ainsleyem dotarli na miejsce, Dulcie posłała Hester radosny uśmiech. Mało radosny - wręcz promienny. Następnie zwróciła spojrzenie na pana Hawke'a i choć wydawało się to niemożliwe, rozpromieniła się jeszcze bardziej.

Było to tak, jakby patrzeć na latarnika przy pracy- nikle żółte światelko rośnie i nabiera mocy, by rozjarzyć się w złocistą poświatę. A wszystko to z powodu jednego jedynego mężczyzny!

- Co ja widzę! Czyżby to naprawdę był mój stary kompan ze szkoły? - zagrzmiął lord Ainsley fałszywie serdecznym tonem, przerywając toczącą się rozmowę. - Hawke! Hawke z północy, nieprawdaż?

Hester widziała moment, gdy pan Hawke rozpoznał George'a Bennetta. Jego mimika i gesty pozostały nienagane, na twarzy widniał stosowny uśmiech, z ust padły właściwe słowa. Wiedział, jak należy zachowywać się w towarzystwie i najwyraźniej był przygotowany do wizyty w Londynie.

A jednak coś zmieniło się w wyrazie jego twarzy. Albo może tylko w oczach. Jedno światelko zgasło; zapłonęło inne. Twardsze. Bardziej niebezpieczne.

Być może on i George uczęszczali do tej samej szkoły, ale z pewnością nie byli kompanami.

- Mam wrażenie, że nie zostaliśmy sobie przedstawieni - rzekł pan Hanke do lorda Ainsleya. - A pan?

Hester poczuła, że ręka, którą George ścisnął ją za ramię, zeszywniała. *Jeden zero dla pana Hawke*, pomyślała, tłumiąc uśmiech. Okazał lekceważenie nadętemu Bennettowi, udając, że go nie poznaje. Nie była jednak pewna, czy ma ochotę być świadkiem odpowiedzi George'a.

W tym momencie do rozmowy włączyła się Dulcie.

- Och, panie Hanke... To jest mój brat, George Bennett, wicehrabia Ainsley. George, pozwól, że przedstawię ci pana Adriana Hawke'a.

Niczego niepodjęwająca dziewczyna dokonała aktu prezentacji z taką wiarą w moc własnych manier, że Hester nie mogła powstrzymać grymasu przykrości. Dulcie nie była dość bystra, by wyczuć niechęć pomiędzy mężczyznami, ale Hester czuła ją doskonale. Ociekali nią wręcz, tak jak zgoniony koń ocieka potem w zimny jesienny dzień.

Dopiero gdy George uwolnił ramię Hester i wyciągnął dłoń ku panu Hawke'owi, ten odpowiedział.

- Ależ oczywiście, George Bennett. - Jego oczy były twarde jak krzemień. - Jak mogłem zapomnieć?

George jednak nie zamierzał pozostać dłużny.

- Zdaje się, że słyszałem jakieś bajki na twój temat - rzucił nonszalancko. - Że jakoby wyjechałeś do Ameryki, żeby zrobić tam fortunę, czy inne tego rodzaju brednie. - I zachichotał szyderczo.

- Tak jest - Hawke przeniósł spojrzenie z lorda Ainsleya na Hester, przy czym jego wzrok nie złagodniał ani trochę. Na chwilę zapadła niezręczna cisza, którą przerwała Catherine Hawke.

- Proszę pozwolić, pani Poitevant, że przedstawię pani mego kuzyna, Adriana Hawke'a.

Wymienili jakieś uprzejmości, choć później Hester nie była w stanie przypomnieć sobie jakie. Bardziej świadoma była jego palącego spojrzenia - miała wrażenie, że pełnego dezaprobaty. Czy przyczyną była jej beznadziejna prezencja, czy też towarzystwo, z jakim -jego zdaniem - się zadawała? Towarzystwo lorda Ainsleya.

- No i cóż sprowadza cię z powrotem do Anglii, Hawke? Tęsknota za krajem, nieprawdaż?

Spojrzenie pana Hawke'a powróciło z powrotem do lorda Ainsleya.

- Bezpośrednią przyczyną jest mający wkrótce nastąpić ślub mojej kuzynki. Są jednak również inne sprawy, które wymagają mojej obecności w kraju.

- No tak, no tak. - Lord Ainsley zakołysał się z palców na pięty i z powrotem. *Cóż za irytujący nawyk*, pomyślała Hester. - No, a jakże się miewa ta twoja matka?

Hester zeszywniała, słysząc tę obelgę w pytaniu George'a. Jeżeli pan Hawke był naturalnym synem, oznacza to, że jego matka... Cóż, że jego matka nie jest damą.

Widząc pospieszną wymianę spojrzeń między Dulcie i dwiema pozostałymi panienkami, pojęła, że nie wiedzą one, do czego pije lord Ainsley. Najwyraźniej nie znały szczegółowych okoliczności narodzin pana Hawke'a... Ale Catherine pobladła. Ona doskonale zrozumiała, na czym polega afront George'a. Bądź co bądź, była kuzynką pana Hawke'a.

Jedyną odpowiedzią ze strony Adriana Hawke'a była chłodna uprzejmość. Przez chwilę wpatrywał się w George'a Bennetta, po czym nieznacznie odwrócił się od niego. Nieznacznie, ale wystarczająco, by stało się jasne, iż go ignoruje. Była to odprawa, jakiej nie powstydziliby się żaden snobistyczny lord - tyle że tym razem to snob był jej adresatem! Hester miała ochotę bić brawo.

Niestety, ponieważ pan Hawke zmienił pozycję, Dulcie znalazła się wprost na linii jego wzroku. Gdy uśmiechnął się do niej, policzki dziewczyny zalał gorący rumieniec. Miało się wrażenie, że za chwilę stopnieje z gorąca.

- Mam nadzieję, panno Bennett, że znajdzie pani dla mnie jakiś wolny taniec w swoim karneciku?

*Niedobrze*, pomyślała Hester. Tymczasem musieli odstąpić na bok, by zrobić miejsce dla tancerzy, ustawiających się do następnego tańca - kotyliona. Dulcie oddaliła się ze swoim partnerem, podobnie jak Catherine. Adrian Hawke, skłoniwszy się uprzejmie, odszedł, by dołączyć do ciotki i wuja. W ten sposób Hester została sama z lordem Ainsleyem. Z bardzo rozzłoszczonym lordem Ainsleyem.

Zaledwie wymamrotawszy formułkę przeprosin, umknęła i wmieszała się w mrowiący się dookoła tłum. Ale lord Ainsley i tak tego nie zauważył. Zanadto był wściekły, zanadto zajęty wpatrywaniem się z gniewem w szerokie barki Adriana Hawke'a, którego swobodna postawa zdradzała, że nic sobie z tego nie robi.

*Nie, doprawdy nie wygląda to dobrze*, frasowała się Hester, skryta w cieniu łukowatej framugi okna. Jeśli trafnie oceniała sytuację - a była przekonana, iż ocenia ją trafnie - pan Hawke i lord Ainsley nie cierpieli się nawzajem podczas pobytu w Eton, a teraz ta niechęć odżyła na nowo.

Właściwie nie powinna się tym przejmować. Niech sobie prowadzą utarczki słowne, niech się okładają pięściami, niech jeden drugiego wyzwie na pojedynek... Co jej do tego? Ani jeden, ani drugi wcale jej nie obchodził.

Ale obchodziła ją Dulcie. Nie było wątpliwości, że pan Hawke poprosił Dulcie do tańca wyłącznie po to, by utrzyć nosa jej bratu. I najwyraźniej osiągnął swój cel.

W gruncie rzeczy Hester nie miała nic przeciw temu. Gdyby nie ta nieszczęsna fascynacja Dulcie panem Hawkiem... Nie mogła dopuścić, by dziewczyna została użyta jako tarcza w bezsensownym starciu dwóch zaciętrzewionych mężczyzn.

Ale jak temu zapobiec?

Adrian zignorował George'a Bennetta. Tak przynajmniej wyglądało to na zewnątrz. W środku jednak gotował się ze wzburzenia. George Bennett to był najgorszy z trójki prześladowców, którzy sprawili, że jego pobyt w Eton stał się

piekłem. A teraz był wicehrabią, a tym samym członkiem Izby Lordów... Czy można się dziwić, że Adrian przedkładał Amerykę nad Anglię? Nie da się przecież usunąć z grona członków parlamentu takiego człowieka jak George Bennett. W ogóle nie sposób dobrać się do niego, skoro chroni go tytuł.

Chyba żeby - no cóż - zabawić się z jego siostrzyczką.

Utkwił wzrok w wesołym korowodzie, wypatrując jej pośród tańczących. Tak, była tam. Jak ona się nazywa? Aha, Dulcie. Panna Dulcie Bennett.

To, że poprosił ją o taniec, to był impuls. Niezbyt ładny, musiał to przyznać. Niemniej osiągnął swój cel. George Bennett o mało się nie udławił, kiedy jego siostrzyczka natychmiast odparła "tak".

Zazwyczaj Adrian unikał jak ognia takich dziewcząt jak panna Bennett. Miały w głowie wyłącznie małżeństwo, nie interesowało ich nic poza strojami, biżuterią i tańcem. I bez przerwy chichotały! Och, ten irytujący, piskliwy dziewczęcy chichot...

Cóż, on nie był zainteresowany małżeństwem. Wytrzyma jednak chichot panny Bennett, byle tylko dopiec jej bratu. Niech się braciszek gryzie, co też taki prostak i bękart jak Adrian robi z jego siostrą!

Prostak. Bękart. Podrzutek. Kukułcze jajo... Wszystkie dawne wyzwiska powróciły do Adriana wraz z pragnieniem zemsty. Zacisnął zęby. Nienawidził kiedyś Bennetta z całej duszy; dziś, jeśli to możliwe, nienawidził go jeszcze bardziej.

Dziś jednak nie był, jak wtedy, czternastoletnim chłopcem, dziś nie da się zastraszyć. Był mężczyzną w pełni zdolnym do tego, by - jeśli zapragnie - uczynić los George'a Bennetta godnym pożałowania.

Może, jeśli dostatecznie zdenerwuje Bennetta, posunie się on tak daleko, że wyzwie go na pojedynek? Cóż by to była za rozkosz posłać kulę prosto w ten kawał mięsa, który Bennett ma zamiast serca... "Za ciebie, mamó" - mruknął, podnosząc do ust kieliszek whisky. Wychylił go i odstawił.

- Adrian?

Zaskoczony, odwrócił się. Za nim stała jego kuzynka Catherine z wyrazem troski na ślicznej buzi. Stłumił wzburzenie i uśmiechnął się do niej.

- Mam nadzieję, że nie przyszedłeś się poskarżyć na brak partnera do następnego tańca, gdyż jestem już zajęty.

- Tak, wiem. Dulcie Bennett. - Bruzda między jej brwiami się pogłębiła. - Mam nadzieję, że wiesz, iż jej brat to...

- Nie wspominaj mi o nim - przerwał Adrian. - Wiem, kim on jest, i wiem też, jakim jest człowiekiem.

- Nie miałam zamiaru go bronić.

- Bynajmniej tak nie myślałam. - Adrian pokręcił głową, jeszcze bardziej wściekły na Ainsleya za to, że stał się przyczyną zmartwienia Catherine. -Poradzę sobie z George'em Bennettem. Nie potrzebujesz się troskać z jego powodu.

- Naturalnie. Chodzi po prostu oto, że... no cóż... że on nie cieszy się najlepszą reputacją.

- Doprawdy?

Catherine zniżyła głos.

- Tatuś powiedział, że jego stadnina jest okropna. A babcia mi opowiadała, że George Bennett wpada w straszną złość, kiedy zdarzy mu się przegrać w karty. A kiedy umarła jego pierwsza żona, nosił po niej żałobę tylko trzy miesiące. Trzy miesiące!

Biorąc pod uwagę, jak złośliwy był George jako chłopiec, Adrian mógłby spodziewać się po nim znacznie większych zbrodni... Nie był to jednak temat, który chciałby omawiać ze swoją piękną kuzynką.

- A zatem kobieta, którą trzymał pod rękę, musi wiedzieć o jego nie najlepszej reputacji?

- Pani Poitevant? Nie wiem.

- Prawdę mówiąc, nie wygląda na to, by mogła być w jego typie... chyba że, rzecz jasna, ma znakomite koligacje albo jest nieprzyzwoicie bogata.

Catherine się roześmiała.

- Och, nie, Adrian. Masz z gruntu błędne wyobrażenie o tych dwojgu. Pani Poitevant nie jest przyjaciółką lorda Ainsleya. Jest wdową, a zatem może sobie pozwolić na podtrzymywanie znajomości z nim... o ile wiesz, co mam na myśli - dodała ze znaczącym błyskiem w oczach.

- Co ty możesz wiedzieć o tego typu sprawach, Catherine?

- Och, nic - odparła, wybuchając znowu śmiechem. - Ale jeśli chodzi o panią Poitevant, to o ile wiem, została zaangażowana, by asystować Dulcie w tym sezonie.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że pani Poitevant prowadzi firmę, Akademię Mayfair. Pomaga rodzicom, których córki... jak by to powiedzieć... nie najlepiej sobie radzą na małżeńskim rynku. - Widząc, że Adrian nie rozumie, o co chodzi, dodała: - Pomaga im znaleźć właściwego męża.

- Jak to? To znaczy, jest czymś w rodzaju matrymonialnego pośrednika, swatki? - Adrian parsknął śmiechem. - Naprawdę angażują kogoś takiego?

- Nie, nie jest pośrednikiem w tym sensie, o jakim myślisz. Jej rola polega na tym, że uczy dziewczęta, jak się lepiej zaprezentować. No wiesz, jak się zachowywać, żeby być bardziej atrakcyjną. Mówią o niej, że potrafi zrobić jedwabną sakiewkę ze świńskiego ucha i pannę młodą z kołka w płocie.

Cokolwiek ubawiony, Adrian poszukał wzrokiem kobiety, o której mówili. Stała niedaleko od nich, w cieniu łukowatej framugi, tak jakby chciała schronić się przed radosnym zgiełkiem balowej sali.

Jak na osobę, która rzekomo potrafi zrobić jedwabną sakiewkę ze świńskiego ucha, nie wyglądało na to, by umiała zastosować własne umiejętności do siebie samej. Zdarzało mu się widzieć dwukrotnie starsze kobiety, które sprawiały wrażenie bardziej atrakcyjnych... Była zapięta od góry do dołu szczelniej niż wychowawczynie z pensji dla dziewcząt. Z ciasno upiętego koka nie wymykał się ani jeden loczek czy pasemko włosów. I te dziwaczne okulary! W ogóle nie było przez nie widać, jakie ma oczy.

Z pewnością próżność nie należy do jej słabostek, pomyślał. W przeciwnym razie rozpuściłaby te bujne włosy, odsłoniłaby odrobinę ciała, no i zdjęłaby z nosa to żalozne urządzenie z drutu i szkieł powiększających!

- Naprawdę zarabia w ten sposób na życie?

- Co, co? - dał się słyszeć głos wuja Nevilla. Podszedł i objął córkę ramieniem.  
- Czyżby jakaś kobieta wpadła mu w oko, Catherine?

- Pani Poitevant - odparła. - Adrian jest zaintrygowany, że kobieta może zarabiać na życie, pomagając innym kobietom wyjść za mąż.

- Moja Catherine nie potrzebuje takiej pomocy - powiedział z dumą Neville, spoglądając z uśmiechem na swą promienną córkę.

- Bo ma piękną matkę i babkę, które mogą jej służyć za wzór - zauważył Adrian. - No i ma też wrodzoną urodę.

- Dziękuję - uśmiechnęła się Catherine. - Ale w miłości chodzi o coś więcej niż wygląd.

- O! A więc mówimy o miłości? - droczył się Adrian.

- Naturalnie!

- W takim razie przypuszczam, że masz za złe pani Poitevant, iż pomaganie brzydkim klientkom w znalezieniu męża traktuje jak interes.

- Bynajmniej. Zależy, jak na to patrzeć - powiedziała Catherine. - Dulcie Bennert jest tu znakomitym przykładem. Nigdy dotąd nie wyglądała tak ładnie jak dziś, no i nigdy nie miała tyle pewności siebie. Wiesz, ona jest strasznie nieśmiała, a przy tym stłamszona przez tę jej rodzinę. - Catherine wzruszyła ramionami. - Uważam, że Hester Poitevant zdziałała cuda, jeśli chodzi o Dulcie. Niech sobie nazywa swoją firmę Akademią Mayfair, ale my mówimy o niej "fabrykantka panien młodych". I nie bez powodu! Mogę wymienić co najmniej z tuzin małżeństw, które zostały zawarte dzięki niej.

- Fabrykantka panien młodych - skrzywił się Adrian. - Patrząc na nią, wątpię, czy sama zdoła kiedykolwiek złapać jakiegoś mężczyznę w małżeńskie sidła.

- To okrutne! - wykrzyknęła Catherine, choć nawet jej ojciec stłumił śmiech, zakrywając usta dłonią. - Po prostu jest wdową, i to dlatego. Musiała bardzo kochać męża, skoro wciąż nosi po nim żałobę. Jestem pewna, że kiedy żył, ubierała się znacznie bardziej twarzowo... - Widząc, że obaj panowie nie wyglądają na przekonanych, uniosła wojowniczo podbródek. - Uważam, że jest osobą godną podziwu. Potrafiła dać sobie radę w trudnych warunkach, w jakich się znalazła. Z pewnością nie powinniśmy jej osądzać na podstawie wyglądu.

*A co powiesz o towarzystwie, z jakim przestaje?* - miał ochotę zapytać Adrian. Czy na tej podstawie również nie powinien jej osądzać? Rozsądnie zachował jednak milczenie.

Zadowolona, że udało jej się udowodnić swoje racje, Catherine powiedziała:

- Wybaczcie mi, muszę na chwilę odejść. Chciałabym porozmawiać z lady Farnsdorf, zanim opuści przyjęcie.

Dwaj mężczyźni odprowadzali ją wzrokiem. W tej chwili rozbrzmiała na nowo muzyka. Adrian i Neville spojrzeli po sobie.

- Obowiązek wzywa - rzekł wuj Neville i ruszył ku żonie.

- Tak jest - zgodził się Adrian.

I jego wzywał obowiązek. Obowiązek, by wyprowadzić z równowagi człowieka, który z dręczenia go uczynił sztukę. Choć nie chciałby wyrządzić krzywdy Dulcie Bennett, miał zamiar rozkoszować się każdym krokiem tańca, gdyż wiedział, że Ainsley będzie ich przez cały czas obserwował - i wściekał się.

Kiedy jednak przeciskał się poprzez tłum, znalazł się w pobliżu tej dziwacznej pani Poitevant. Rozmawiała z jakąś kobietą i gdy przechodził obok, złowił uchem jej niski, leciutko chropawy śmiech. Nie chichot głupiutkiej dziewczyny, ale melodyjny, zmysłowy śmiech kobiety dojrzałej.

Zwolnił i poszukał jej wzrokiem. Tym razem przyjrzał się pani Poitevant dokładniej. Pod nieciekawą z pozoru powierzchownością kryła się kobieta o niejakich możliwościach. Ani zbyt tęga, ani zbyt szczupła. Leciutko zaróżowiona cera. Rysy wręcz perfekcyjnie regularne. Żadnych dostrzegalnych skaz czy defektów. Pomyślał, że wystarczyłby niewielki wysiłek z jej strony, a stałaby się naprawdę ładna.

Wolała jednak nie być ładna. Dziwne...

Roześmiała się ponownie. Adrian przyjrzał się jej uważniej.

Przy całej sztywnej, pełnej rezerwy powierzchowności było coś interesującego w jej głosie. Coś, czego nie sposób ukryć równie łatwo, jak bujnych włosów, biustu czy tej smukłej talii.

Jak gdyby czując, że ją obserwuje, zwróciła ku niemu twarz i ich spojrzenia się spotkały.

Trwało to zaledwie moment, zakończony popłochem z jej strony. Spojrzała w bok i zmieniawszy nieznacznie pozycję, odwróciła się do niego plecami.

Ten pełen wyższości gest uświadomił mu na nowo, co ona i jej podobni myślna jego temat. Możliwe, że łączyły ją z George'em Bennettem jedynie interesy. Jeśli jednak chodzi o chęć podtrzymania wszechpotężnej angielskiej tradycji, by zawierać małżeństwa wyłącznie w kręgu elity, to mogłaby być jego bliźniaczką.

Jeśli George Bennett nie chciał, by Adrian zalecał się do jego siostry, to bez wątpienia pani Poitevant również tego nie chciała. Niezależnie od całej reszty, co by się stało z jej wynagrodzeniem, gdyby dziewczyna uciekła z takim gagatkiem jak on?

Wyszczerzył zęby w kierunku sztywnych, szaro odzianych pleców pani Poitevant. Czyż może być lepszy powód, by zaczął się umizgać do Dulcie Bennett?



Hester okropnie bolała głowa.

Ból pojawił się, kiedy Adrian po raz pierwszy poprosił Dulcie do tańca. Taniec trwał i trwał, a ból narastał, ilekroć Hester mignęła w tłumie rozpromieniona twarz Dulcie.

Prawdę mówiąc, stanowili razem piękną parę. Hester podejrzewała jednak, że każdej kobiecie byłoby do twarzy z takim mężczyzną u boku. Jego wzrost i mroczny męski powab stanowiły znakomite tło dla kobiecych krągłości Dulcie. No i tańczyli razem doskonale.

Nigdy nie widziała Dulcie tak ożywionej i tak ślicznej...

Jaka szkoda, że fundamentem jej dopiero co odnalezionej radości życia była czysta komedia. Pragnienie zemsty.

Przez długie, niekończące się godziny wieczoru Hester nieustannie obserwowała George'a Bennetta i Adriana Hawke'a. Widziała ponure, gniewne spojrzenia lorda Ainsleya i drwiące - pana Hawke'a. Biedna Dulcie... Nie miała pojęcia, że znajduje się w oku cyklonu. Unosiła się na różowym obłoku, zachwycona uroczym panem Hawkiem, przekonana, że względy, jakie jej okazuje, są prawdziwe. Hester jednak dobrze wiedziała, że chodzi mu wyłącznie o zemstę. Wiedziała również, że nie może pozwolić, by sprawa posunęła się dalej. Nie miała jednak najmniejszego pojęcia, jak temu zapobiec.

Później było jeszcze gorzej. George Bennett upił się i zaczął tak hałasować, że lady Soames posłała trzech swoich najbardziej krzepkich lokajów, by wyprowadzili go na zewnątrz i odesłali do domu. Ból głowy wzrósł do tego stopnia, że Hester miała wrażenie, iż pod czaszką utkwiał jej rozżarzony, pulsujący kawałek metalu.

Lady Ainsley była wściekła na syna, że zrobił jej wstyd przed tyloma ludźmi. Równie wściekła była na gospodynię, że ośmieliła się ją skrytykować, gdy ona usiłowała usprawiedliwić syna. Rzecz jasna, nie była na tyle głupia, by wdawać się w spór z damą tak stanowczą jak lady Soames. Wolała ulżyć sobie, wylewając złość na pierwszą osobę, jaka jej się nawinęła.

Na nieszczęście osobą tą była Hester.

- Wszystko to pani wina! - zasyczała, a jej palce wbiły się w ramię Hester niczym szpony sępa. Pociągnęła ją jak niszczycielski wąż do kąca opustoszałego pokoju. - Gdyby nie pozwoliła jej pani tańczyć z tym mężczyzną, to George nie zdenerwowałby się tak i

nic by się nie stało. A teraz znowu jest z nim na parkiecie! - Furia rozdymała jej nozdrza, trzęsła się w poczuciu zniewagi. - Nie pozwolę, żeby jakiś bękart, jakiś parweniusz umizgiwał się do mojego dziecka! Słyszała pani? Nie pozwolę! W tej chwili proszę zabrać ją od niego i przyprowadzić tu do mnie. Jedziemy do domu!

Normalnie Hester nie pozwalała, by klientki zwracały się do niej tak niegrzecznie, i aż ją świerzbilo, by powiedzieć lady Ainsley, co może zrobić ze swoim wielkopańskim tonem. Jednakże jej również zależało, by Dulcie nie zadurzyła się w panu Hawke'u, aczkolwiek obawiała się tego z innych przyczyn niż lady Ainsley. Toteż ugryzła się w język.

Nie omieszkała jednak zmanifestować swojego niezadowolenia, wyszarpując ramię z uścisku damy.

- Zapewniam panią, lady Ainsley, że zrobię, co będę mogła, by zniechęcić go do okazywania względów Dulcie. I ją także...

- O Dulcie niech się pani nie martwi. Dulcie dopilnuję ja. Ale ten człowiek... - Z wściekłością szarpnęła własny mankiet. - Sam jego widok denerwuje George'a. Nie zniosę tego! Słyszysz pani? Nie zniosę tego! - I z tymi słowami jak burza ruszyła do wyjścia.

Hester stała, czekając, aż taniec się skończy. Gdy muzyka umilkła, mszyła ku Dulcie, by zabrać ją i opuścić bal.

- Ach, to pani Poitevant - rzekł pan Hawke na widok Hester. - Na ratunek pannie Bennett, nieprawdaż?

- Skądże - skłamała Hester, uśmiechając się z przymusem. - Niemniej lady Ainsley zbiera się już do odejścia. - Zwróciła spojrzenie na Dulcie, której policzki wciąż pałały rumieńcem: - Czekaj na ciebie.

- Tak szybko?! - wykrzyknęła Dulcie. - A co ze śniadaniem?

- Być może powinnaś porozmawiać o tym z mamą. - Hester uniosła brwi, modląc się w duchu, by Dulcie nie wyklócała się o śniadanie w obecności pana Hawke'a.

Na szczęście dziewczyna wyczuła milczącą dezaprobatę swej mentorki. Ze skruchą skinęła głową.

- Dobrze.

Ciężar, jaki czuła na barkach Hester, nieco zelżał. Przynajmniej na jedną osobę ma wpływ...

Kiedy pan Hawke, życząc im dobrej nocy, oddalił się, Dulcie wydała jedno ze swoich z głębi serca płynących westchnień.

- To był najpiękniejszy, najwspanialszy, najcudowniejszy wieczór w moim życiu!

Hester przełknęła słowa przestrogi, jakie zamierzała wypowiedzieć. Jeśli skarci dziewczynę, a potem odeśle ją do matki, która skarci ją znacznie bardziej surowo, Dulcie się załamie. Może nawet potraktować ją jako stroniczkę matki i będzie znacznie mniej skłonna do szczerości i zwierzeń. Hester zależało, by tego uniknąć. Lepiej wesprzeć dziewczynę, zdecydowała. Lady Ainsley i tak niewątpliwie da jej porządną reprimendę.

Ruszyła z Dulcie w kierunku holu, znajdującego się tuż za salą balową.

- Cieszę się, że się dobrze bawiłaś, kochanie. To dowód, że twoja ciężka praca się opłaciła.

- I pani. - Dziewczyna spojrzała na nią jaśniejącymi wdzięcznością oczyma. - Miała pani rację pod każdym względem, pani Poitevant. Właściwa postawa. - Wyprostowała się. - Sposób bycia zdradzający wiarę w siebie. - Uniosła podbródek. - No i ta suknia, uczesanie... - Schwyciła Hester za rękę. - Czuję się jak Kopciuszek na balu! A pani jest moją chrzestną matką-czarodziejką. Nigdy, nigdy nie zdołam pani wystarczająco podziękować... Nigdy!

- No już dobrze, dobrze. - Hester w zdenerwowaniu gryzła wargę. W jakiej okropnej znalazła się sytuacji! - Musisz wiedzieć, że twojej matce nie podobają się względy, jakie okazuje ci pan Hawke. On... Jego sytuacja życiowa wykracza poza granice tego, co byłaby gotowa zaakceptować u potencjalnego zięcia.

Dulcie wydała kolejne głębokie westchnienie.

- Wiem, wiem. Ale jeśli mama go pozna, to z pewnością zmieni zdanie. Jestem o tym przekonana. On jest taki przystojny... I miły!

*A także pokrętny i gotów wykorzystać niewinną dziewczynę, by zrobić na złość jej bratu...* Hester przełknęła jednak wszelkie uwagi na ten temat. Dulcie i tak by jej nie uwierzyła. Zresztą już niedługo sama zobaczy, jak bardzo się myliła, sądząc, że zdoła przekonać matkę do pana Hawke'a.

- Jutro porozmawiamy o tym więcej - powiedziała. - Na razie mama czeka na ciebie w foyer.

- A pani nie jedzie z nami?

- Nie. Pojedziesz do domu z mamą. Ja wrócę następnym powozem do siebie.

- A George?

Hester ledwie się powstrzymała, by nie zatoczyć oczami.

- Twój brat pojechał do domu już jakiś czas temu.

- Ach tak... Zastanawiałam się właśnie, czy to możliwe, by pojechał. Przez cały czas patrzył na mnie tak groźnie... On jest taki wymagający! A potem zniknął.

*O tak, zniknął. Jakby go zdmuchnęło*, pomyślała złośliwie Hester, ale tylko poklepała Dulcie po ręce.

- Biegnij, kochanie. Porozmawiamy jutro.

- Chyba rzeczywiście muszę. Ale nie mam zamiaru się poddać, bez względu na to, co mówi mama. Czy też George. - Znów się wyprostowała i uniosła podbródek, demonstrując doprawdy doskonałą formę. - W końcu wszystko się ułoży. Zobaczysz pani.

Po odejściu Dulcie Hester pozostała jeszcze chwilę w holu, by ochłonać. Zastanawiała się, jaki powinien być jej następny krok. Wyglądało na to, że otworzyła puszkę Pandory ze stłamszoną dotąd Dulcie... Pierwszy smak sukcesu - i dziewczyna stała się zupełnie inną osobą! Co będzie, jeśli rodzina złamie jej świeżo rozkwitłą pewność siebie? Albo jeśli zrobi to Adrian Hawke?

Co za ambaras... A pośrodku tego wszystkiego - ona.

Spróbowała się zastanowić, jakie ma możliwości działania. Na lady Ainsley czy jej syna nie miała wpływu, to było oczywiste. Z jakichś przyczyn, znanych tylko jemu, George Bennett nienawidził Adriana Hawke'a. Nienawiść pani Bennett miała przyczynę bardziej ogólnej: po prostu nie był wystarczająco dobry na zięcia.

Hester wątpiła również, by mogła mieć jakikolwiek wpływ na Dulcie, skoro jej oczy błyszczały niczym gwiazdy.

Pozostawał Adrian Hawke.

Po plecach przebiegł jej dreszczyk obawy. Czy ośmieli się podejść do niego i poprosić, by nie wciągał Dulcie w swoje utarczki z lordem Ainsleyem?

Zmarszczyła brwi. Cóż to znaczy: czy się ośmieli? Ma pełne prawo zwrócić się do niego w tej sprawie. Zresztą, skoro już o tym mowa, nie obawia się rozmawiać z nim w żadnej sprawie - jeśli tylko ma na ten temat dostatecznie silne przekonania.

A w tym wypadku jej przekonania były doprawdy bardzo silne. Jakiegokolwiek związku z panem Hawkiem oznaczałyby katastrofę dla Dulcie. Względy, jakie jej okazywał, były nieszczerze, a jego postępowanie okrutne. Skoro dobre samopoczucie

Dulcie było przedmiotem troski Hester, stawało się jasne, że musi porozmawiać z panem Hawkiem.

A kiedy mamy coś do zrobienia, to nie ma lepszego czasu niż terazniejszy.

Zbierając odwagę, Hester ruszyła w kierunku sali balowej. Goście zaczęli już powoli przechodzić do pokoju, gdzie podano śniadanie, i parokrotnie zatrzymały ją znajome, proponując, by jadła wraz z nimi. Hester jednak za każdym razem wymawiała się i szła dalej. Zatrzymała się tylko na chwilę, by uśmiechnąć się do Anabelle i towarzyszącego jej dżentelmena, doprawdy zasługującego na całkowitą akceptację.

Musiała znaleźć pana Hawke'a, zanim zasiądzie on do stołu. Chciała załatwić tę sprawę jeszcze dziś, nim opuści ją odwaga.

Zobaczyła go w niemal pustej już sali balowej, pogrążonego w rozmowie z dwoma mężczyznami o dobrze znanych nazwiskach.

- Jeżeli będę miał zapewnioną stałą dostawę wełny owczej - mówił - wówczas moja fabryka włókiennicza będzie mogła zapewnić określonej liczbie ludzi stałą pracę przy gęplowaniu wełny, jej sortowaniu, praniu, przędzeniu i tkaniu.

- I sądzi pan, że zdoła utrzymać stały poziom zatrudnienia przez okrągły rok? - spytał lord Thigpen.

- Taki mamy zamiar. Będzie to z pożytkiem zarówno dla robotników, jak i dla rynku tekstyliów, a więc tym samym i dla nas.

- Hm... Cóż, wydaje się, że ma to pewien sens.

- Nie wątpię, że dojdziemy do porozumienia.

Hester zmarszczyła brwi. Niewątpliwie Adrian Hawke miał dar przekonywania... Jeśli zdołał zachwiać przekonania takiego skąpca jak lord Thigpen, to jakąż szansę miało naiwne dziewczątko o roziskrzonych oczach, Dulcie Bennett, gdyby użył swoich talentów wobec niej?

Pan Hawke obiecał lordowi Thigpen, iż spotkają się nazajutrz, by wypalić cygaro, i panowie, nie szczędząc sobie nawzajem poklepywania po ramionach, rozstali się. Teraz była jej szansa.

Weszła do sali. Na jej widok Adrian Hawke się zatrzymał.

- Pani Poitevant. - Ten jego badawczy wzrok... Hester czuła, że zaczyna się rumienić. - Zabłądziła pani?

Czyżby miał na twarzy drwiący uśmieszek? Poczula, jak z falą gniewu wraca jej determinacja. Jeśli on sądzi, że dobra prezencja i nonszalancki sposób bycia mogą zrobić na niej jakiegokolwiek wrażenie, to się grubo myli.

- Doskonale znam rozkład wnętrza miejskiego domu Soamesów, panie Hawke.

- Rozumiem. A zatem pozostaje mi przyjąć, że przyszła tu w pani w poszukiwaniu mojej osoby. Czy tak jest w istocie?

Och, jakąż miała ochotę, by wymierzyć mu policzek i zetrzeć rozbawienie z tej twarzy! Gdyby bezczelność była cnotą, to Adrian Hawke byłby kandydatem na świętego. Ale Hester nie po raz pierwszy miała do czynienia z mężczyzną, który ma się za nie wiadomo co. Uśmiechnęła się nieszczercze.

- Tak. Chciałabym zamienić z panem parę słów na osobności. Czy odpowiada to panu?

- Ależ naturalnie. - Wskazał złoconą otomanę o wygiętym na kształt liry oparciu, uzupełnionym o parę pasiastych poduszek. - Może usiądziemy?

- Dziękuję, ale nie. Nie zabiorę panu wiele czasu.

- Doskonale. - Założył ręce i czekał, z nogami rozstawionymi w swobodnej, agresywnie męskiej pozie. Onieśmielającej. Przynajmniej w założeniu.

Wysiłkiem woli stłumiła poczucie zniewagi, czy raczej tę jego część, jaką udało jej się stłumić.

- Troskam się o moją przyjaciółkę. Dulcie Bennett to...

- Dulcie Bennett jest pani przyjaciółką? A ja sądziłem, że po prostu panią zatrudnia. Czy może raczej zatrudnia panią jej brat?

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Częściowo ma pan rację. Zostałam zaangażowana do pomocy, tak by Dulcie mogła lepiej wypaść w tym sezonie niż w ubiegłym. Jestem jednak również jej przyjaciółką i nie chcę, by została skrzywdzona.

- Jestem pewien, że nikt tego nie chce. Dlaczego więc przychodzi pani z tym do mnie? Dopiero co poznałem tę dziewczynę. Tańczyliśmy. Żadną miarą nie może pani traktować tego jako zagrożenia z mojej strony.

Zastanawiała się, co odpowiedzieć, usiłując nie wpatrywać się w niego z gniewem. Najlepsza będzie całkowita szczerłość, zdecydowała.

- Poprosił pan ją o taniec tylko po to, by dokuczyć jej bratu.

- Czyżby?

Nie wiadomo kiedy jego oczy przestały być nieprzeniknione i twarde, a stały się intensywnie niebieskie. Szydercze.

- Dobrze pan wie, że tak jest - odparła ze wzburzeniem. - Obserwowałam pana, kiedy tańczyliście, i widziałam, z jaką satysfakcją obserwuje pan George'a, który był coraz bardziej wściekły!

- Co? Stary dobry Georgie miałby się wściekać na swojego kompana z Eton? Doprawdy, pani Poitevant, źle pani zrozumiała tę sytuację.

- Nieprawda! - wykrzyknęła i tupnęła nogą. *Błąd*, uprzytomniła sobie. Tracąc panowanie nad sobą, daje mu powód do dalszych kpin.

- Być może stary George... a może powinienem nazywać go teraz lordem Ainsleyem? Nie, będę go nazywał starym George'em. A zatem... Być może stary George żywi wobec mnie pewną niechęć, ale zaręczam pani, że nie ma ku temu powodu. Może pani również być pewna, że mam dla panny Bennett wyłącznie najwyższy szacunek.

Hester odetchnęła głęboko.

- Pańskie słowa stanowią dla mnie wielką ulgę, panie Hawke, niemniej o ile będzie pan usiłował wzbudzić jej przychylność, jestem przekonana, że koniec końców ją pan zrani. Jest wielce prawdopodobne, że właśnie w tej chwili otrzymuje reprimendę za to, iż poświęca panu zbyt wiele uwagi.

Wpatrywali się w siebie nawzajem, jak gdyby mocując się spojrzeniem. Wytrzymała to. Ale i on nie zamierzał się poddawać.

- Wygląda zatem na to, że jesteśmy w impasie. Gdyż ja nadal mam zamiar okazywać względy każdemu, komu zechcę. Podobnie panna Bennet może przyjąć lub odrzucić każde zaproszenie. Tak samo jak pani czy jakakolwiek inna dama z towarzystwa. A propos, czy pani tańczy? Nie widziałem dziś pani na parkiecie.

Hester podsunęła okulary.

- To nie ma nic do rzeczy. Być może powinnam wyrażać się jeszcze jaśniej, panie Hawke. Dulcie Bennett ma słabość do pana, co niewątpliwie musiał pan zauważyć. Oboje jednak wiemy, że mężczyźni tacy jak pan nie interesują się dziewczętami takimi jak ona. Proszę, by pan jej nie zwodził i nie wykorzystywał jako narzędzia w swoim sporze z lordem Ainsleyem. Ona na to nie zasługuje.

- Może panią zdziwić to, co powiem, pani Poitevant, ale czegokolwiek uczyła pani Dulcie, nauka nie poszła w las. Bez względu na to, jak zechciała mnie pani zaklasyfikować, nie różnię się od innych dżentelmenów. Uważam Dulcie za miłą,

pełną wdzięku młodą kobietę, jak również za znakomitą, zwinną tancerkę. Może zamiast besztać mnie tu za to, że ją wykorzystuję, powinna pani raczej pogratulować jej - i sobie samej - dobrze wykonanej roboty. A teraz, czy mogę pani czymś jeszcze służyć?

Gdyby krew mogła wrzeć, to krew Hester niewątpliwie by zawrzała. Nie wierzyła własnym uszom... Nie dość, że nie przyznał się, iż posługiwał się Dulcie jako bronią w walce z George'em, to na dodatek potraktował swoje nieszlachetne zachowanie jako zarzut wobec niej! Zarzut, będący równocześnie komplementem.

Tyle iż oboje wiedzieli, że to fałsz.

Wyprostowała się i wbiła w niego ostre jak nóż spojrzenie.

- Nie pozostawia mi pan wyboru. Będę zmuszona wyjawić pański okrutny plan pannie Bennett i...

- Dlaczego nie przyzna pani otwarcie, o co naprawdę się pani kłopotce, pani Poitevant? Wiem, w jaki sposób zarabia pani na życie. Kojarzy pani zepsute córki aroganckich arystokratów z właściwymi, jeszcze bardziej aroganckimi mężczyznami. Cóż to by było, gdyby jedna z pani podopiecznych popełniła megalomanię! Strach pomyśleć! - Udał, że wstrząsa nim dreszcz. - Tańczyć z jakimś kupcem bez nazwiska, w dodatku z Ameryki!

Postąpił krok w jej stronę.

- Pomimo tych wszystkich protestów tak naprawdę nic panią nie obchodzi, czy ona zostanie skrzywdzona, czy nie. Jedyne, o co się pani troszczy, to żeby dobrze wyszła za męża. Żeby takich ja trzymać z dala od waszego szacownego towarzystwa...

- To nieprawda!

- ...i o własną reputację, gdyby się pani nie powiodło - ciągnął, napierając na nią krok po kroku, tak że zmuszona była się cofać. - I o wynagrodzenie, które może pani stracić. - Zatrzymał się dosłownie o parę centymetrów od niej. Hester usiłowała cofnąć się jeszcze o krok, ale natrafiła na sofę i nie mając innego wyjścia, padła ciężko na siedzenie.

Hawke nachylił się nad nią i wsparł ręce o drewniane oparcie.

- Czy może o czymś zapomniałem?

Hester nie była w stanie wydobyć głosu. Poczucie zniewagi mieszało się z przerażeniem. Jak on śmiał tak ją traktować?

I w tym momencie powróciło dawne wspomnienie. Już kiedyś była napastowana przez mężczyznę tak samo jak teraz - i wówczas chciała być przez niego



napastowana... Była schwytana w rozkoszną i przerażającą zarazem pułapkę, tak jak w tej chwili, a przystojny młodzieniec z ogniem w oczach nachylał się nad nią coraz niżej i niżej. A gdy napięcie stało się niemal nie do zniesienia, on nachylił się jeszcze niżej i ją pocałował. Pocałował ją i dzięki temu wszystko stało się wspaniałe.

Czy Adrian Hawke ma zamiar ją pocałować?

Czy ona chce, żeby ją pocałował?

Oblizwała wargi. Musnął je szybkim spojrzeniem. Krew pulsowała w niej gwałtownie, ciało oblewał żar. Odpowiedź brzmiała: tak. Chciała, żeby ją pocałował. Teraz.

Znów zwilżyła wargi językiem. Przybliżył twarz...

I nagle, odepchnąwszy się rękami, cofnął się.

Hester gwałtownie zaczerpnęła powietrza, zupełnie jakby zapomniała, jak się oddycha. Dlaczego się cofnął?

Zamrugła - i momentalnie wróciło jej poczucie rzeczywistości. Bogu dzięki, że się cofnął... Bogu dzięki! Co ona wyprawia? Kłóci się z mężczyzną, a za chwilę pragnie, by ją pocałował!

Nie. Wyprostowała się na sofie, zaciskając zęby. Wcale nie chciała, by ją pocałował. Absolutnie! To było tylko osobliwe wspomnienie, najprawdopodobniej spowodowane zmęczeniem.

Ale przecież mogłaby przysiąc, że on się zastanawiał, czy jej nie pocałować. Mogłaby przysiąc!

Dzięki Bogu, że tego nie zrobił.

Adrian, ze wzrokiem utkwionym w kobietę, wciśniętą w głąb sofy, cofnął się o kolejny krok. Spoza szkielek okularów widać było jej oczy, rozszerzone z napięcia - napięcia i lęku, który wzbudził w niej on.

Już wcześniej miała go za prymitywnego parweniusza, rażącego na tle jej sfery. I co zrobił? Posunął się jeszcze dalej i zachował się jak grubianin, napędzając jej strachu i dowodząc tym samym, że miała rację.

O mało nie jęknął nad własną przewrotnością. I czemuż tak go zdenerwowało jej oskarżenie? Nie dbał o jej opinię, nawet jeśli, do kroćset, była bardzo bliska prawdy. Wcale też nie zamierzał jej pocałować, choć niewątpliwie musiała pomyśleć, że ma taki zamiar.

I choć najwyraźniej miała na to wielką ochotę.

Przegarnął włosy palcami, nie przestając wpatrywać się w nią badawczo. Pocałować ją? Nie, to wykluczone. Hester Poitevant nie była w jego typie, ani pod względem urody, ani pod względem przekonań.

Zgrzytając zębami, zgiął się w ukłonie.

- Proszę mi wybaczyć, pani Poitevant. Posunąłem się za daleko. Zapewniam panią, że to się więcej nie powtórzy.

I wyszedł, zarówno z pokoju, jak i z całego tego pompatycznego domu. Zawołał, by wezwano dla niego powóz, wyrzekając się rodzinnego pojazdu Hawke'ów. Musiał być sam, musiał przemyśleć to, co zdarzyło się dziś wieczorem - a zwłaszcza swoją gniewną reakcję na George'a Bennetta i panią Poitevant.

*Boże, zmiłuj się...* Toż o mało nie pocałował tej zarozumiałej świętoszki! Nie było sensu zaprzeczać - wiedział, że to prawda. Był na nią wściekły -zarówno na to, kim jest, jak i na jej spostrzegawczość. Zamierzał jednak tylko ją ofuknąć, a nie całować!

Wszystko się zmieniło, kiedy oblizwała wargi.

Tym razem nie zdołał powstrzymać jęku. Co się z nim dzieje? Musi mu desperacko brakować kobiety, skoro taki szczegół bez znaczenia... Znacznie bardziej desperacko, niż przypuszczał.

- Stangret! - zawołał, decydując się zlikwidować problem w załączku. Co było mu teraz potrzebne, to dyskretny przystanek po drodze do domu. To załatwi całą sprawę.

Wszystko, byle usunąć z wyobraźni obraz różowych, łukowato wygiętych ust tej przemądrzałej Poitevant.

Przez całą drogę do domu Hester się trzęsła. Nie drżała, nie dygotała, a dosłownie trzęsła się, wstrząsana spazmami dreszczy, nad którymi nie była w stanie zapanować. To było jeszcze gorsze, niż te okropne chwile sprzed dziesięciu lat, kiedy była jedną z najatrakcyjniejszych panien na wydaniu, a nie jedną z matron.

I wtedy, podobnie jak teraz, spóźniona reakcja jej napiętych jak struna nerwów była wywołana przez mężczyznę. Wciąż ten mężczyzna...

Myślała, że tego typu rzeczy ma już za sobą.

Ale nie miała.

Siedziała, wciśnięta w kąt powozu Ainsleyów, ściskając aż do bólu klamkę drzwiczek i wpatrując się w migocące światło lampy. Nie widziała go jednak - przed oczami miała męską twarz. Była to twarz Adriana Hawke'a - przystojna, tchnąca pewnością siebie, potem gniewna, a wreszcie naznaczona pożądaniem.

Ale to przecież niemożliwe.

Z tym pożądaniem... musiało być tak, że na dzisiejszą sytuację nałożyło się jej wspomnienie innego mężczyzny i innych chwil.

Jęknęła i przymknęła oczy. Nie myśleć o tym, nie myśleć... Była już prawie w domu. Kiedy się tam znajdzie, schroni się w ciszy i samotności swej sypialni, zdejmie tę ohydną suknię, rozpuści włosy i wyrzuci z głowy wszystko, co wiąże się z londyńskim towarzystwem, z sezonem - i z Adrianem Hawkiem.

A zacząć może już teraz, zdejmując te zniechęcone okulary.

Gniewnym szarpnięciem zerwała je z twarzy, po czym ze zmarszczonymi brwiami sprawdziła, czy nie złamała w ten sposób jednego z delikatnych uchwytów. Nie, wszystko było w porządku. Włożyła okulary do futerału i odsunawszy zasłonkę, zaczęła wpatrywać się w londyńską noc. Ulice były spokojne, ale nie całkiem wyludnione. Podczas sezonu ruch uliczny trwał długo w noc. Ludzie szli na przyjęcia, wracali z nich... Bale, śniadania nad ranem, karty do białego dnia...

O Boże, jak ona to wytrzyma?

Nie miała jednak wyjścia.

Znów jęknęła i osunęła się na poduszki. Jeszcze wczoraj wszystko wydawało się pod kontrolą. Bądź co bądź, trzy podopieczne Akademii Mayfair rozpoczęły sezon znacznie lepiej niż w ubiegłych latach. Jej dziewczęta nigdy nie były ubrane tak jak inne, w bladnoróżowe i błękitne falbanki, koronki i zwiewności. Hester dobierała każdej taki kolor i krój sukni, jaki do niej najlepiej pasował. Nawet poruszając się w granicach wyznaczonych przez obowiązującą modę, umiała wykorzystać wszelkie sposoby, by zaakcentować to, co w dziewczynie najatrakcyjniejsze, a zarazem ukryć to, co niedoskonałe. Nowe wcielenie Dulcie było tego dowodem.

Oprócz zadbania o prezencję jej dziewczęta brały także lekcje tańca, gry w karty i zabaw salonowych. Każda z nich umiała zagrać co najmniej trzy utwory na fortepian, znała na pamięć parę wierszy, na wypadek, gdyby poproszono ją o

recytację... Ćwiczyły się także w konwersacji na ulubione tematy. W przypadku Dulcie były to konie. Uwielbiała konną jazdę i była znakomitą amazonką. Annabelle Finch przepadała za książkami, знаła utwory wszystkich wybitniejszych poetów, jak również historię Anglii. Co do Charlotty Clotworthy, to mogła bez końca rozprawiać o swoich robótkach ręcznych: haftach pełnych i płaskich, koronkach, dzianinach, lamówkach, wyszywaniu paciorkami...

Tak, Phoebe dobrze je przygotowała. Hester powinna teraz ze spokojem oczekiwać ich sukcesu. Tymczasem trzęsła się jak liść, wciśnięta w kątek karety Ainsleyów, bo jakiś arogant, któremu się przeciwstawiła, ośmielił się nie ugiąć pod ciężarem jej oskarżeń.

Co ona sobie myślała?

A co gorsza, jak ma się wobec niego zachować, kiedy spotkają się następnym razem? Gdyż nie było wątpliwości, że się spotkają, jeśli nie jutro, to pojutrze czy następnego dnia.

Kiedy koła powozu zaturkotały na Bond Street, prowadzącej do Mayfair i jej małego domku, położonego na skraju tej modnej dzielnicy, postanowiła, że nie będzie myśleć ani o jutrze, ani o Adrianie Hawke'u. Nie dziś. Nic w tej chwili nie mogła zrobić w tej sprawie, a samo wspomnienie własnej reakcji, tego, jak pragnęła, żeby ją pocałował...

- Oooo! - jęknęła i potarła pulsujące bólem skronie.

Byle jak najszybciej dotrzeć do domu, do pani Dobbs, która przyszykuje jej coś na tę bolącą głowę. Potem Hester pobawi się z Fifi i Peg. I wreszcie znajdzie ukojenie w łóżku.

W swoim samotnym łóżku, dopowiedział cichutki, złośliwy głosik w jej głowie.

Stłumiła go. Jeśli była w łóżku samotna, to z własnego wyboru. Zrobiła wszystko, co możliwe, by zniechęcić do siebie mężczyzn, by stać się niewidoczną dla fircyków, tłumnie zaludniających przyjęcia, na których musiała bywać. Nietrudno było przeoczyć brzydki ubraną, niezamożną wdowę, która nie przejawiała śladu zainteresowania mężczyznami... Bo właśnie kimś takim stała się w ludzkich oczach Hester, odkąd zdecydowała, że skryje się za przebraniem. Widzieli tylko to, co chciała, by widzieli. Szczególnie osoby płytkie, skoncentrowane tylko na sobie, jakich pełno było w tej sferze. Taki człowiek, spojrzawszy na nią raz, nigdy nie spojrzał powtórnie.

A Adrian Hawke spojrzał.

Dlaczego?

Skrzywiła się, Dlaczego... Bo jak głupia zwróciła na siebie jego uwagę. Skarciła go, a on ją zlekceważył. Liczyła, że wzbudzi w nim poczucie winy, że ma on choć trochę sumienia.

Ale nie miał. Starła się ochronić Dulcie - i przegrała.

Kiedy powóz skręcił w jej uliczkę, opuściła zasłonkę. Już prawie w domu.

Zamiast frasować się dzisiejszą porażką lepiej będzie, jeśli wymieni sobie raz jeszcze dobre strony swojej egzystencji. Miała niezależność, pracę i miły domek, położony w szacownej dzielnicy. Miała państwa Dobbs, którzy zapewniali jej wygodę na co dzień, i szacunek ludzi, dzięki którym mogła zdobywać środki utrzymania. Miała nawet niewielką sumę, odłożoną na cztery procent.

Całkiem nieźle jak na kobietę o tak pospolitym pochodzeniu jak jej... Zadrżała na myśl, co by się z nią stało, gdyby nie wzięła jej pod swoje skrzydła Verna DeLisle.

Na myśl o pani DeLisle zmarszczka pomiędzy brwiami Hester wygładziła się. Oto co jest jej potrzebne: wizyta u Verny! Zwierzy się jej ze swoich problemów, a mądra stara przyjaciółka ukaże je we właściwej perspektywie.

Zresztą - przypomniała sobie, gdy powóz zatrzymał się przed frontowymi drzwiami - pan Hawke przyjechał do miasta tylko na jakiś czas, na ślub kuzynki. Musi wytrzymać jeszcze raptem dwa-trzy tygodnie.

Kiedy on wyjedzie, jej życie wróci do normy.

#### 4

Hester przybyła do miejskiej rezydencji Ainsleyów o wpół do trzeciej. O trzeciej były umówione z Dulcie u modystki. Ruszyła do foyer dopiero wtedy, gdy lokaj poprosił ją, by poszła za nim.

- Lady Ainsley życzy sobie panią widzieć.

- Och, to doskonale - mruknęła pod nosem Hester. Po wczorajszej katastrofie i bezsennej nocy, jaka po niej nastąpiła, starcie z apodyktyczną matką Dulcie było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała.

Na jedną krótką chwilę złapała ją wczorajsza drżączka, ale stłumiła ją wysiłkiem woli. Musiała. Pani Bennett bez wątplenia będzie ją łajać za wczorajsze

tańce Dulcie z Adrianem Hawkiem - Adrianem Hawkiem, o którym Hester nie chciała nawet myśleć, a cóż dopiero rozmawiać!

Nie miała jednak zamiaru być dla Beatrice Bennett chłopcem do bicia.

Lady Ainsley siedziała przy kunsztownie zdobionym chińskim biurku w tylnym salonie, który służył jej także za biuro. Matka Dulcie nie ufała kompetencjom ani swej ochmistrzyni, ani lokaja. W rezultacie powierzchnię biurka zapełniały stosy papierów, każdy dotyczący odrębnej dziedziny, którą nadzorowała: gospodarstwa, kuchni, ogrodu, kupców.

Miała także na biurku kalendarz, w którym skrupulatnie odnotowane były wszystkie obowiązki towarzyskie, jakie miała do spełnienia. Okazje, których nie wolno było przeoczyć, były podkreślone, a także wykaligrafowane najpiękniejszymi i największymi literami. Życie towarzyskie i korzyści, jakie mogła z niego wynieść, stanowiły jedyną troskę lady Ainsley. W sprawach dzieci była skrajną ignorantką, nie miała też żdźbła instynktu macierzyńskiego. Była rzecz jasna kompletnie nieświadoma tych braków.

Mając do wydania w najbliższej dekadzie oprócz Dulcie jeszcze trzy młodsze córki, była zdecydowana na długą współpracę z Hester i Akademią Mayfair - zakładając, rzecz jasna, że Hester wytrzymałaby z nią tyle czasu.

Lady Ainsley podniosła wzrok i jej oczy się zwęziły.

- Ach, to pani - wycedziła. - To dobrze. - Zanotowała coś na kartce, zawierającej menu na następny dzień, i wręczyła ją ochmistrzyni. Ta dygnęła i wyszła.

*Teraz albo nigdy*, pomyślała Hester, decydując się przejść do ofensywy.

- Lady Ainsley - zaczęła. - Mam niewiele czasu, jeśli więc zamierza pani się uskarżać na wczorajszy wieczór, musimy przenieść to na inny dzień. To, o czym ja chciałabym z panią porozmawiać, zajmie nam najwyżej parę minut.

- Hola, hola, pani Poitevant. - Dama odłożyła pióro do kryształowego, zdobionego srebrem kałamarza. - To ja mam coś do powiedzenia. Moje dziecko nie zostało wychowane po to, żeby jakiś... jakiś handlarz podejrzanego pochodzenia zrujnował mu życie. Nie życzę sobie, by kolejny wieczór był taki jak wczorajszy. Ta...

- Ja także sobie tego nie życzę - przerwała Hester przez zaciśnięte zęby. - Właśnie dlatego mam parę szczegółowych sugestii co do dzisiejszego wyjścia.

Cokolwiek udobruchana, dama szarpnęła koronkową draperię zdobiącą jej pierś.

- No, to co innego. Ta moja córka doprawdy potrzebuje szczegółowych instrukcji. Im bardziej szczegółowe, tym lepiej.

- Moje instrukcje są przeznaczone dla pani.

- Dla mnie? - Sztywno ufryzowana głowa lady Ainsley gwałtownie zwróciła się ku Hester. Utkwione w nią oczy były nieduże i blade niczym akwamaryny, połyskujące na szyi, w uszach i na palcach damy. - Instrukcje dla mnie?

- Istotnie. Bardzo ważne jest, by Dulcie mogła sama odpowiadać dziś za siebie - i by nie była korygowana ani przez panią, ani przez kogokolwiek innego.

- Hola, hola...

- Wystarczającą reprimendę otrzymała od pani wczoraj wieczorem. Nie wolno pani powtórzyć tego dzisiaj. Moja praca z Dulcie będzie bezcelowa, jeśli nie przekonam pani do współpracy.

Zdecydowana, by nie dać się zbić z tropu zarozumiałej wicehrabinie, Hester utkwiała w niej mocne, wyczekujące spojrzenie. Miała już kiedyś do czynienia z ludźmi takimi jak pani Bennett; da sobie radę i tym razem.

Przez moment dama zdawała się gotowa do kłótni. Jej wyniosłe brwi zbiegły się, jej stanowcze usta rozwarły. Kiedy jednak z kolei Hester uniosła leciutko brew i podbródek - dosłownie o milimetr - lady Ainsley się poddała. Usta się zamknęły. Wargi się wydeły. Nie powiedziała jednak nic, skinęła jedynie głową.

Hester pozwoliła sobie na ślad uśmiechu. No właśnie...

- Wczorajsze wyjście to był bal - ciągnęła tak niedbale, jakby nie dała przed chwilą nauczki tej kobiecie. - Dzisiejszy wieczór ma znacznie bardziej kameralny charakter. To dla Dulcie okazja, by wprowadzić w czyn to wszystko, nad czym pracowałyśmy. Ma przygotowane dwa utwory fortepianowe. I będzie miała na sobie kolejną ze swoich nowo sprawionych sukien. Nie wolno pani wypowiadać wobec niej żadnych uwag z wyjątkiem aprobujących. Ale nie do tego stopnia, by stała się zarozumiała.

- Twierdzi pani, że nie powinnam zanadto chwalić jej zalet? Nie wydaje mi się, pani Poitevant, by miała ich tak wiele.

Łagodne spojrzenie Hester momentalnie zmieniło się w stalowe.

- Pani córka ma liczne zalety, lady Ainsley, a uwagi takie jak ta mogą jedynie podkopać jej wiarę w siebie. Jeśli nie potrafi pani choć przez jeden wieczór pozwolić jej, by olśniewała... - I znowu uniosła lekko brew.

- Ależ nie, ależ nie. Potrafię - pośpiesznie zapewniła dama. - Ma pani najzupełniejszą rację.

- Doskonale.

Choć onieśmianie ludzi nie leżało w naturze Hester, czasami był to jedyny sposób, by mogła pracować dla takich pyszałków jak lady Ainsley. Zanim osoby jej pokroju trafiały ze swymi wciąż niezameżnymi córkami do Akademii Mayfair, potrzebowały pomocy Hester tak bardzo, iż gotowe były ścierpieć czasem jej dominację.

Ale przecież idzie o Dulcie, przypomniawszy sobie samej. Nawet jeśli nie lubi jej rodziny, musi wykonać pracę, do jakiej została zaangażowana, i to wykonać ją dobrze. Schowała zatem do kieszeni swoje prawdziwe uczucia i zmusiła się do tego, by zachowywać się miło. Chłodno, ale miło.

- Jeśli wolno mi coś zasugerować, lady Ainsley... Łatwiej będzie pani postępować zgodnie z moimi wskazówkami, jeśli usiądzie pani po tej samej stronie stołu co Dulcie, możliwie najdalej od niej. W ten sposób uniknie pani pokusy, by rzucać jej kontrolne spojrzenia, a ona nie będzie się wciąż oglądać na panią.

Lady Ainsley splotła dłonie w talii.

- Tak. Rozumiem. Jest pani... jest pani bardzo mądra. Zrobię, co będę mogła.

Hester skinęła aprobusznie głową.

- A zatem doskonale. Wychodzimy teraz z Dulcie. Zwrócę ją pani o czwartej trzydzięci. Na wypadek, gdybyśmy się więcej nie widziały, życzę pani miłego wieczoru.

Lady Ainsley zdobyła się na skinienie głową, najwyraźniej najuprzejmiejszą odpowiedź, na jaką było ją stać. Hester jednak nie dbała o to. Kiedy znalazła się w foyer rezydencji Ainsleyów, z marmurową posadzką i marmurowymi niszami w ścianach, w których stały marmurowe posągi, uznała, że dom jest równie zimny i niepokojący jak dama, która sprawowała w nim rządy.

Przynajmniej nie będzie musiała znosić dzisiaj obecności tej kobiety. Ani jej niesympatycznego syna.

Ani Adriana Hawke'a.

Przebiegł jej po plecach ten sam uporczywy dreszcz, który wstrząsał nią za każdym razem, ilekroć o nim pomyślała. Przez cały ranek zdecydowanie tłumiła te myśli. Będzie sobie z nim radziła, kiedy przyjdzie czas. Nie ma potrzeby dręczyć się wcześniej.



Teraz jednak przez moment pozwoliła sobie na wspomnienie tego, jak czuła się w jego obecności. Spośród innych uczuć, jakie w niej wzbudził, najwyraźniej zapamiętała to, że czuła się pożądana.

Pożądana!

Trwało to przez ułamek sekundy, by ustąpić miejsca najpierw strachowi, a potem poczuciu zniewagi. Ale ten jeden ułamek sekundy dręczył ją odtąd nieustannie.

To samo zrobił Adrian Hawke z Dulcie, przypomniała sobie samej. I to prawdopodobniej także z każdą inną kobietą, jaką poznał. Nic mogła liczyć na to głupie uczucie, tak jak nie powinna na nie liczyć żadna inna. Prawda była taka, że Adrian Hawke to był chodzący kłopot. Rozpętał burzę w życiu Dulcie, lady Ainsley, George'a, a teraz także w jej życiu.

Ale nie będzie dłużej o nim myślała. Dzisiejszego wieczoru nie będzie zbliżał się do Dulcie, i jest to dla niej nader korzystna okoliczność. Choć nadal cierpiała ona na powracające ataki zwątpienia w siebie, to kiedy uda jej się poprawnie zagrać ten kawałek na fortepian, na pewno poprawi jej to samopoczucie. I następnym razem znajdzie może w sobie tyle mocy, by nie tylko zagrać, ale i zaśpiewać.

W dwa dni później Hester stała skryta za palmą na corocznym balu u lady Dresden. Przez cały wieczór była niespokojna, w każdej chwili spodziewając się zaczepki ze strony sławetnego pana Hawke'a.

Było to, rzecz jasna, nadzwyczaj śmieszne. Ale spróbuj powiedzieć to napiętym nerwom... Zaczynała się już uspokajać, przyjmując, że pan Hawke już nie przyjdzie. I wtedy dostrzegła Horace'a Vasterlinga. Właśnie dlatego przycupnęła za rozłożystym, bujnym drzewkiem palmowym, rosnącym w dużej donicy.

Ganiąc siebie samą za tę dziecinadę, Hester wysliznęła się chyłkiem na zewnątrz. On nie wie, kim jesteś, powtarzała sobie. Był wprawdzie jej bratem, ale nigdy nie widział jej na oczy. Pomimo to kryła twarz za uniesioną do ust szklaneczką przesłodzonego, zabarwionego czerwonym winem napoju.

Horace Vasterling nie znał jej twarzy. O ile wiedziała, nie miał w ogóle pojęcia o jej istnieniu. Ona jednak znała go bardzo dobrze. Od pierwszego jego przyjazdu do Londynu z odległych zakątków Cumbrii, jaki miał miejsce przed pięcioma laty, śledziła z chorobliwą ciekawością każdy jego ruch.

Zastanawiała się, czy przyjedzie również w tym roku. I oto miała odpowiedź. Zza szklaneczki z ponczem śledziła go wzrokiem, gdy przeciskał się przez zatłoczoną salę.

Nienawidziła go. W każdym razie powtarzała to sobie od ponad dwudziestu lat. Prawda była jednak taka, że chciała go nienawidzić. Nie zawsze się jej to udawało.

Za to bez wątpienia nienawidziła ojca, który spłodził ich oboje, a następnie potrafił beztrzesko zapomnieć, że jego córka i żona w ogóle kiedykolwiek istniały.

Sponad swych irytujących okularów przypatrywała się Horace'owi Vasterlingowi, odnotowując każdy szczegół jego wyglądu. Miał, jak matka, płowe włosy i niebieskie oczy. Czy to znaczy, że ona odziedziczyła urodę po ojcu? Matka nigdy jej tego nie powiedziała. Bez wątpienia między nią a Horace'em nie było ani źdźbła podobieństwa.

Przymrużyła oczy i badała wzrokiem jego sylwetkę. Nadal był nieco zbyt zażywny, może nawet bardziej niż w zeszłym roku. Ważniejsze było jednak to, że wciąż miał na sobie zeszłoroczne ubranie. Kamizelka wydawała się nieco znożona i zaczynała się napinać w pasie. Wyglądało na to, że jeden z guzików za chwilę puści. Czyjego służący w ogóle o niego nie dba? A może jego ojciec - ich ojciec - jest tak skąpy, że żałuje mu na krawca?

Wydeła z dezaprobatą usta. Jeśli zamiarem Horace'a jest dobry ożenek - a niewątpliwie tak musi być, skoro znowu pojawił się w mieście - to powinien lepiej zadbać o swoją prezencję. W większości wypadków syn barona stanowi dobrą partię. Jednakże posiadłość Vasterlingów była niewielka, a przychód, jaki dawała - umiarkowany. Hester wiedziała o tym, i reszta towarzystwa także. Wobec braku innych wybitnych walorów, matrymonialne perspektywy Horace'a były również umiarkowane.

Patrzyła, jak wymienia uścisk dłoni z jakimś jegomościem i jak śmieje się z dowcipu wraz z innym. Czy ojciec przyjechał z nim w tym roku do miasta?

- Nie ma go - odezwał się tuż obok niej cichy, nadąsany głosik.

Hester zamrugwała gwałtownie powiekami.

- Co? Skąd wiesz? - I w tej chwili oprzytomniała. - O kim mówisz?

- O panu Hawke'u. - Twarz Dulcie stanowiła żywy obraz przygnębienia.

- O panu Hawke'u - powtórzyła Hester, wysiłkiem woli powracając do rzeczywistości. Chwała Najwyższemu, że go nie ma. - Posłuchaj, Dulcie, czy już zapomniałaś poranne instrukcje matki? Co najmniej wicehrabia, a najlepiej księżę lub książęcy syn. Tylko tego rodzaju matrymonialne propozycje mama może zaakceptować. - Hester zamilkła na chwilę, by słowa zapadły w pamięć Dulcie, choć

prawdę mówiąc, nie wiedziała, jak w ogóle można było zapomnieć uwagi pani Bennett. Wypowiadała je nadzwyczaj głośno i nadzwyczaj nieprzyjemnym tonem.

Starając się, by być nieco miłszą niż matka Dulcie, dodała:

- Czy zwróciłaś uwagę, że jest tu najstarszy syn lorda Tonleigha? A także młody Aveshim. Rozmawiałaś już z którymś z nich?

Dulcie westchnęła, po czym odpowiedziała tak, jak przystało znającej swoje obowiązki młodej damie, którą starano się z niej uczynić.

- Tak, obaj podchodzili, by się ze mną przywitać. Mam tańczyć kadryla z lordem Aveshimem, a z synem lorda Tonleigha mamy jeść kolację. Ale nie mogę sobie wyobrazić, że miałabym poślubić któregokolwiek z nich - zakończyła z rozpaczą. - Nie chcę żadnego!

Tak, Hester dobrze ją rozumiała. Aveshim był największym bigotem w całym mieście, zaś młody Tonleigh - największym arogantem. Ani jedno, ani drugie nie stanowiło żadnego problemu dla lady Ainsley.

- To nie jest w porządku - ciągnęła Dulcie. - Mamie nie podoba się, że on jest nisko urodzony - zniżyła głos do szeptu. - Ale to przecież nie jego wina. Jeśli się zastanowić, to on powinien być baronem Hawke, a nie jego wuj.

- Nawet gdyby nim był, to twoja matka i tak by go nie zaakceptowała. Powiedziała: wicehrabia. Pamiętasz?

- Nie może mnie zmusić do małżeństwa wbrew mojej woli!

Istotnie, chybaby nie mogła. Na szczęście nie zanosilo się, by miało do tego dojść. Niedługo Adrian Hawke powróci znów do Ameryki, a wówczas Dulcie powróci jej normalny, miły charakter. Hester nie miała co do tego wątpliwości.

Byli inni dżentelmeni, których mogła zaakceptować zarówno matka, jak i córka. Teraz jednak, gdy Dulcie miała w głowie wyłącznie pana Hawke'a, mało było prawdopodobne, by ich w ogóle zauważyła.

- No, no, spokojnie. Jestem pewna, że masz w swoim karneciku także innych, łatwiejszych do zaakceptowania partnerów.

Dulcie westchnęła. Ramiona jej obwisły, spuściła głowę.

- Tak. Mam mnóstwo partnerów do tańca. Ale jakie to ma znaczenie, skoro nie mogę zatańczyć z jedynym mężczyzną, z jakim miałabym ochotę zatańczyć?

Hester zmarszczyła brwi. Czyżby to łzy zalśniły w oczach nieszczęsnej dziewczyny?

Widok skrajnego przygnębienia Dulcie i całkowitego załamania jej świeżo rozkwitłej wiary w siebie poruszył wszystkie macierzyńskie instynkty Hester.

To takie niesprawiedliwe... Zasady społeczne zostały ustalone, by trwały i rosły w siłę największe posiadłości w Anglii. Ale na marginesie tych nieugiętych zasad pozostawało wiele, zbyt wiele nieszczęśliwych ludzkich istnień.

Ona zdołała zapewnić sobie miejsce w tym społeczeństwie, nie poprzez małżeństwo, a poprzez własną ciężką pracę i pomysłowość. Zbudowała je na tym, czego nauczyła się na kolanach swej biednej, zbłąkanej matki: jak oczarowywać mężczyzn, jak stwarzać wrażenie piękności, jak przypochlebiać się, by wycisnąć pieniądze z człowieka majątnego.

Matka, naturalnie, wykorzystywała swą wiedzę wyłącznie na własny użytek, by budzić zainteresowanie, którego łaknęła i nigdy nie miała dosyć. Hester wykorzystywała ją na użytek innych osób, by zapewnić sobie środki utrzymania, a także - jak miała nadzieję - by pomóc swym klientkom zyskać zadowolenie, jakiego inaczej by nie znalazły. Pomimo ambiwalentnych uczuć, jakie żywiła Hester wobec matki, nie sposób było zaprzeczyć, że w każdym razie odziedziczyła po Isabelle pewien talent, na którym mogła się wesprzeć.

Ale na czym miała wesprzeć się Dulcie? Z jednej strony matka, z drugiej brat... Skończy się pewnie na tym, że zostanie wydana za jakiegoś tyрана, tylko po to, by utrwalić stan posiadania i powołać do życia kolejne pokolenie tyranów i ofiar.

Hester w zadumie przebierała palcami guziczki przy swoich prostych szarych rękawiczkach. Cóż, prawdę mówiąc, nie mogła winić dziewczyny za burzę uczuciową jaka nią owdładnęła. Bądź co bądź, nawet ona nie była odporna na urok Adriana Hawke'a. Był taki...

Westchnęła. Taki męski. Bardzo, bardzo męski. Wręcz nieprzyzwoicie, zdecydowała, wydymając z dezaprobataą wargi. W ogóle nie jest w jej typie.

Niemniej rozumiała stan emocjonalny Dulcie. Tak jak ją samą i Dulcie także irytowały ograniczenia, jakie nakładało na nie społeczeństwo. Ujęła dłoń Dulcie, poklepała ją i przez chwilę popuściła wodze wyobraźni. Czy naprawdę byłoby to takie okropne, gdyby taka dziewczyna jak Dulcie wyszła za mąż z miłości? Czy naprawdę zburzyłoby to boski plan, gdyby pewna nieśmiała angielska panienska poślubiła źle urodzonego amerykańskiego przedsiębiorcę?

Odpowiedź brzmiała: nie.

No, ale niezależnie od jej własnych odczuć w tej sprawie, ten konkretny źle urodzony Amerykanin nie był właściwym mężczyzną dla Dulcie. Hester zmarszczyła brwi, wspominając ten ułamek sekundy, gdy on nachylił się nad nią przepelniony gniewem, a także... także...

Potrząsnęła głową, usiłując wymazać obraz, na którego wspomnienie stawało jej serce. Prawdę mówiąc, mężczyzna taki jak on nie jest odpowiedni dla żadnej kobiety. Zbyt wiele ma uroku. Zbyt wiele pieniędzy.

- No, no. - Podała Dulcie chusteczkę. - Z pewnością zobaczysz pana Hawke'a na którymś z następnych przyjęć. Jestem pewna, że zaprosi cię do tańca.

Mogła to niemal zagwarantować.

- Och, pani Poitevant... Naprawdę tak pani myśli? Naprawdę?

- Ależ tak. - Gdyż nie było wątpliwości, że puści mimo uszu prośbę Hester, by pozostawił Dulcie w spokoju. - Pamiętaj jednak, że on tu nie przyjechał po to, by szukać narzeczonej.

- Skąd pani może mieć pewność?

- Gdyż wiadomo, że przyjechał na ślub kuzynki, a także w interesach. Mówiłam ci, że wraca do Ameryki na długo przed zakończeniem sezonu.

Ramiona Dulcie znów opadły. Hester utkwiała w niej spojrzenie. Co jest gorsze - Dulcie chlipiąca w chusteczkę przez najbliższe trzy tygodnie czy Dulcie uśmiechnięta i szczęśliwa? Tak czy owak, dziewczyna będzie zdruzgotana, kiedy Hawke ostatecznie wyjedzie.

- Ejże, ejże... Głowa do góry - powiedziała, zanim zdołała powstrzymać samą siebie. - Mam pewien pomysł.

Dulcie podniosła wzrok. Hester się uśmiechnęła.

- Skoro on nie pozostanie tu zbyt długo, to może warto cieszyć się jego towarzystwem choć przez chwilę, dopóki to możliwe?

- Ma pani na myśli... postępować wbrew nakazom mamy? - Dziewczyna utkwiała w niej zdumione spojrzenie.

Hester zaniemówiła na chwilę pod wrażeniem własnej arogancji. Co za herezje ona tu opowiada? Została zatrudniona, by pomogła dziewczętom zrobić możliwie najkorzystniejszą partię, stosownie do życzeń rodziców. To rodzice, bądź co bądź, płacili jej wynagrodzenie. Zachęcanie Dulcie czy którejkolwiek innej z dziewczyn, by ignorowały polecenia rodziny... cóż, to byłaby katastrofa. Ryzykować wszystko, co zdołała osiągnąć - reputację, źródło utrzymania, materialną stabilizację...

- Co pani mówi, pani Poitevant?

*Sama nie wiem, pomyślała. Co za głupota. Co za idiotyzm...*

- Mówię - zaczęła powoli, ostrożnie - mówię, że chodzi o twoją przyszłość. Twoje życie i twoje szczęście. Lub, być może, nieszczęście. Jeżeli twój sprzeciw wobec planów rodziny będzie polegał wyłącznie na chlupanu, wówczas będziesz mogła mieć pretensję wyłącznie do siebie samej, jeśli wylądujesz w końcu u boku jakiegoś niesympatycznego, ale utytułowanego właściciela krociowego majątku.

No. Nie jest to aż tak radykalne.

Dulcie nie spuszczała oczu z twarzy Hester.

- Sugeruje pani, że mogę mieć nadzieję co do pana Hawke'a?

- Nie. Powiedziałam ci już, on nie szuka żony. Ale... no cóż... myślę, że może być właściwym obiektem, na którym będziesz ćwiczyć swoje umiejętności towarzyskie.

Lśniące od łez oczy rozjarzyły się radością. Pospolita buzia Dulcie nabrała przez to niezwykłego uroku. Nigdy dotąd Hester nie widziała jej tak piękną.

Uśmiechnęła się do dziewczyny. Radość i nadzieja, tak samo jak wiara w siebie, to przymioty, które upiększają człowieka znacznie bardziej niż puder, róż czy nie wiem jak wymyślne uczesanie.

- Och, pani Poitevant!

- Posłuchaj mnie teraz - poleciła Hester. - To dla ciebie szansa, byś mogła się cieszyć przyjęciami i balami. Ale mam jeden bardzo istotny warunek.

- Tak, oczywiście. Zgodzę się na wszystko.

- Mówię poważnie, Dulcie. Sądzę, że moje dotychczasowe wskazówki okazały się pożyteczne dla ciebie?

- Och, tak. - Dulcie kiwnęła głową tak gwałtownie, że aż zatańczyły orzechowej barwy kędziorki wokół jej okrągłych jak jabłka policzków. - Nigdy dotąd nie byłam taka zadowolona z siebie jak teraz, gdy pani przyszła mi na ratunek. Nawet w połowie...

- Doskonale. A zatem przyznajesz, że warto słuchać moich rad?

- Och, tak. - Orzechowe loczki znów podskoczyły w górę i w dół.

- W takim razie musisz się zgodzić, by przestrzegać moich instrukcji również teraz.

- Tak jest. Obiecuję. - Loki fruwały teraz niczym huśtawka. - Zrobię wszystko, co pani powie.

- Zasady są ci już znane. Nie więcej niż dwa tańce z tym samym mężczyzną w ciągu jednego wieczoru.

Dulcie westchnęła.

- Dobrze.

- A ponieważ zamierzam porozmawiać o tym z twoją matką i przyjąć na siebie cały impet jej niezadowolenia, musisz mi w zamian obiecać, że włożysz całe swoje serce również w kontakty z innymi mężczyznami, z którymi zdarzy ci się tańczyć.

Dziewczyna zawahała się. Hester uniosła brwi.

- Dulcie?

- Och, no dobrze. Będę miłutką i uroczą, i będę się śmiać ze wszystkiego, co tylko powiedzą. Mogę nawet tańczyć z Kermitem Underwoodem - i to co wieczór! - jeśli tylko zdoła pani sprawić, że matka zmięknie co do pana Hawke'a. Będę czerpać odwagę od Julii. Takiej heroiny jak ona nie było i nie będzie, nigdy! Ze wszystkiego zrezygnowała dla swego Romea. - Westchnęła i splótła palce w tali. - I ja też potrafię zrezygnować ze wszystkiego dla mojego pana Hawke'a.

Hester ledwie powstrzymała się od wzniesienia w górę oczu. Doprawdy, ależ ten Szekspir namącił w głowie uczuciowej młodej damy...

- Julia to postać fikcyjna, Dulcie. I wątpię, żebyś musiała umierać dla pana Hawke'a. Czy, skoro już o tym mowa, dla jakiegokolwiek innego mężczyzny, w którym się zakochasz.

- W nikim innym - powtórzyła Dulcie, z tym samym uśmiechem na twarzy, który sprawiał, że piękniała w oczach. - Żaden inny mężczyzna się dla mnie nie liczy. Wyłącznie pan Hawke.

*Ano, zobaczymy*, pomyślała Hester. Czyż ona sama nie myślała w ten sposób o niejednym mężczyźnie, którego imienia nawet dziś nie pamięta? Smutne to, ale głupiutkie młode dziewczęta muszą wiele się nauczyć, a lekcje te bywają bolesne.

Pomimo optymizmu Dulcie, wiedziała, że Adrian Hawke nie jest typem mężczyzny, który szukałby żony. Nie wiedziała dokładnie, na czym to polega, ale była w nim jakaś lekkomyślność, jakaś niebezpieczna aura, gwarantująca, że nie oprze mu się żadna kobieta, bez względu na wiek i status małżeński.

O nieba... Przecież i dla niej był atrakcyjny, choć wyrzekła się mężczyzn wiele lat temu!

Tak czy owak, pan Hawke z pewnością nie zainteresuje się na serio Dulcie, choćby dziewczyna nie wiem jak starała się go zachęcić. Kierował się wyłącznie

pragnieniem, by zemścić się na jej bracie. Być może złamie jej to serce, ale czas zaleczy tę ranę.

Czyż nie zabiły rany, zadane sercu Hester?

Gdy szły z powrotem przez salę, krok dziewczyny był żywy, lekki. Jej oczy lśniły, na wargach gościł lekki uśmiech.

Hester jednak nie uśmiechała się, gdyż musiała jeszcze stawić czoło lady Ainsley. No cóż... Niemiłych zadań nie warto odkładać na później.

Przeciskając się przez zatłoczone foyer rezydencji Dresdenów, Adrian spostrzegł George'a Bennetta.

Najwyraźniej czekał na Adriana, tak jak zasadał się na niego niegdyś w Eton, w tej wąskiej klatce schodowej, prowadzącej do sal młodszych chłopców. Zawsze miał wtedy koło siebie dwóch swoich osiłków. Dziś, w tym zalanym światłem kandelabrow ośrodku miejskiego życia towarzyskiego można było odnieść wrażenie, że za Bennettem stoi setka tych osiłków.

*Ale tak nie jest*, przypomniał sam sobie Adrian. Poznał już osobiście większość tych ludzi, a z wieloma prowadził poważne negocjacje finansowe, tak więc mógł czuć się tu bezpieczny. George Bennett nie stanowił już dla niego zagrożenia.

Tak naprawdę to on był zagrożeniem dla Bennetta. Jedyne, co potrzebował zrobić, by rozwścieczyć tego człowieka, to poprosić do tańca jego siostrę.

Niestety, zdecydował już, że nie będzie wykorzystywał w ten sposób biednej dziewczyny. Nie dlatego, by przywiązywał jakąkolwiek wagę do opinii tej świętoszkowatej pani Poitevant... Ale co prawda, to prawda. Dulcie niczemu nie była winna i nie powinien rozmyślnie jej ranić.

Jednak co do Bennetta, to lepiej niech nie zaczyna.

Witając się z panem i panią domu, Adrian stracił Bennetta z oczu. Ale przy wejściu do sali balowej spotkali się twarzą w twarz.



Jak w Eton, Adrian automatycznie zacisnął dłonie w pięści, przygotowując się na najgorsze. Ale George Bennett uśmiechał się - ostrożnym, badawczym uśmiechem. O co chodzi?

- No cóż, Hawke. Przyjemnie znowu cię zobaczyć. - I wyciągnął rękę. Po chwili wahania Adrian ją uściśnął.

- Witaj, Bennett - odparł uprzejmie, świadomie unikając tytułowania go lordem Ainsleyem.

Gniew błysnął w oczach przeciwnika na to rozmyślnie okazane lekceważenie. Szybko go jednak stłumił. Tak, bez wątpienia coś było na rzeczy.

- Słyszałem o tobie pochlebne opinie - powiedział Bennett.

- Doprawdy?

- Ależ tak. Wygląda na to, że ci się udało, stary. Zbiłeś, psiakrew, niezłą fortunę na tych amerykańskich prowincjuszach.

Aha... George Bennet zwietrzył pieniądze i chciałby coś niecoś z nich uszczknąć.

Adrian rozluźnił się, znowu pewny siebie. Interes to interes, obojętne gdzie. A jeśli można gdzieś zrobić pieniądze, spryciarze pchają się tam jeden przez drugiego. I skąpcy. Adrian wiedział, że Bennett jest skąpy. Ale czy był również sprytny?

- Idzie mi całkiem dobrze, jak również tym prowincjuszom, którzy mieli dość rozumu, by we mnie zainwestować.

Przez długą chwilę mierzyli się spojrzeniem. Wreszcie Bennett rzekł:

- A zatem przyjechałeś do Anglii w poszukiwaniu nowych udziałowców, jak słyszałem.

- Przyjechałem. I znalazłem. Wybaczysz mi? Muszę się zobaczyć z kuzynką.

Nie powinno to smakować tak znakomicie - odprawienie George'a Ben-netta, ale smakowało. Odchodząc niedbałym krokiem, Adrian czuł się, psiakrew, doskonale. Lepiej nawet, niż kiedy tańczył z jego siostrą.

Gdy dostrzegł tę siekiere, jego matkę, skłonił ku niej z uśmiechem głowę i rozkoszował się marszem, jaki pojawił się na jej czole. Jak to możliwe, że taka okropna matrona jest w stanie wydać na świat tak miłe stworzenie jak Dulcie? No, ale najprawdopodobniej nie będzie zawsze tak miłe jak teraz, zwłaszcza że ta intrygantka, pani Poitevant, będzie tu miała coś do powiedzenia.

- O co chodzi? - usłyszał głos wuja Neville'a. - Zastanawiasz się, czy nie włączyć Ainsleya do swojej spółki?

- Jak piekło wystygnie - odparł Adrian. - Przez tego sukinsyna mój krótki pobyt w Eton to był koszmar. Zamierzam odpłacić mu pięknym za nadobne.

Milczeli przez chwilę, wspominając tego gniewnego młodzieńca, jakim był niegdyś Adrian: nieprawy syn barona, Szkot w dodatku, całkowicie odrzucany przez swych szkolnych kolegów, kwiat arystokracji.

- Nie powinienem był cię tam posyłać - mruknął Neville.

Adrian wzruszył ramionami.

- Gdybym nie wyjechał do Eton, to nigdy bym nie zrozumiał, jak paskudna jest moja sytuacja. I nigdy bym nie był dostatecznie wściekły, by rzucić wszystko i wyjechać do Ameryki z Sarą i Marshem. - Uśmiechnął się do wuja, najbliższego człowieka, który w dzieciennych latach zastępował mu ojca. - I z pewnością nie znalazłbym się teraz w Londynie jako człowiek zamożny, którego towarzystwa poszukuje każdy obrotny przedsiębiorca w tym mieście. Nie zwracaj sobie głowy żałami, wuju. Ja niczego nie żałuję. Mam dokładnie takie życie, jakie mi odpowiada. Zanim wyjadę z Londynu, moje plany zostaną zrealizowane ściśle według zamierzeń. To tylko dodatkowa łyżka miodu, że ubiega się teraz o moje względy chciwy głupiec, który kiedyś nie uważał, bym godzien był uczęszczać do tej samej szkoły co on.

Neville ze zrozumieniem skinął głową.

- Skoro mowa o chciwcach... Później przyjdzie tu Henson ze swoim kuzynem. Obaj wyrazili zainteresowanie udziałem w tej kooperatywie, którą zaproponowałeś. Mają do spółki stado owiec liczące dwa tysiące sztuk. No, ale dość o interesach! Olivia nie da mi żyć, jeśli nie pokażemy się na sali balowej.

Hester drżała na myśl o konfrontacji z panią Bennett. Miała nadzieję, że odłoży ją do następnej okazji, ale gdy dostrzegła pewnego wysokiego dżentelmena o kruczoczarnych włosach, schodzącego po schodach do sali balowej, schyliła głowę, wzięła głęboki oddech i ruszyła szukać swej niemiłej pracodawczyni. Cóż to za okropny wieczór...

Natrafiała na lady Ainsley w chwili, gdy ta wychodziła z sali, wyprowadzana przez syna. Nie wydawała się uszczęśliwiona tą okolicznością. Hester zawahała się, niepewna, czy chwila jest właściwa. Rozmowa z panią Bennett była dostatecznie przykra; rozmowa z George'm była nie do zniesienia.

Kiedy jednak George ją spostrzegł, ruchem głowy dał jej znać, by do nich dołączyła. Tego rodzaju lekceważące maniery były dla niego typowe.

- Dobrze, że panią widzę, pani Poitevant. Mam pani coś do powiedzenia.

Kiedy wyszli na pogrążony w mroku taras, lady Ainsley wyszarpnęła ramię z uścisku syna.

- I cóż to niby jest aż tak ważne, chciałabym wiedzieć? Dlaczego zaciągnąłeś mnie tu, odrywając od lady Lancaster? Czy masz pojęcie, jak długo się starałam, aby poświęcić mi chwilę uwagi? Ma trzech młodych bratanków w kolejce do tytułu. Trzech!

- Uspokój się, matko. To ważniejsze, niż możesz przypuszczać.

- Cóż takiego?

- Przyszedł Adrian Hawke.

- O! - Lady Ainsley wyciągnęła głowę, by wyrzec spoza syna na salę balową. Po chwili gwałtownie zwróciła twarz ku Hester. - Niech pani trzyma go dziś z daleka od Dulcie.

- Nie.

Hester utkwiała w George'u zdumione spojrzenie. Czy aby się nie przesłyszała? Przecież to ona miała to powiedzieć, nie on! Lady Ainsley wpatrywała się w syna z otwartymi ustami.

- Czyś ty postradał zmysły?

George zachichotał nieprzyjemnie.

- Bynajmniej. Powiedziałbym, że wręcz przeciwnie. Widzisz, rozpytałem się wśród ludzi o świeżo wzbogaconego pana Hawke'a. Wygląda na to, że człowiek ma smykałkę do robienia pieniędzy. A że do robienia pieniędzy zawsze jestem gotów, zdecydowałem się na ubicie z nim pewnego interesu.

- A co z Dulcie? - Te słowa wylały się z Hester, zanim zdążyła pomyśleć.

Na twarzy George'a pojawił się zadowolony z siebie, filisterski uśmiezek. Hester o mało nie wstrząsnęła się z odrazy.

- Zdaje się, że Dulcie bynajmniej nie przeszkadza jego zainteresowanie. Zamiast ostrzegać ją przed Hawkiem, chce, żeby ją pani do niego zachęcała.

- Ależ George - wykrztusiła jego matka - on jest przecież nikim. Nie ma tytułu...

- Ale za to ma kiesę, a my diablo potrzebujemy... - Urwał i rzucił szybkie spojrzenie na Hester. - Do dzieła, pani Poitevant. Niech pani znajdzie moją siostrę i przekaże jej dobrą nowinę.

Skonfundowana nagłą zmianą jego stanowiska, Hester kiwnęła głową i odeszła. Nie zaszła jednak daleko. Stała w pobliżu we framudze drzwi i choć wiedziała, że to hańba podsłuchiwać, nastawiła uszu.

- Słuchaj, George - zaczęła lady Ainsley. - O co w tym wszystkim chodzi?

- O pieniądze, matko. O pieniądze. Czy ty masz pojęcie, ile kosztuje życie w tych czasach? Sezon za sezonem... A mamy jeszcze Elizę, Penelopę i Mary, które też niedługo muszą wejść w świat.

- Jeśli chodzi ci o wynagrodzenie pani Poitevant, to nie sądzę, żeby Eliza potrzebowała jej pomocy.

- Nie chodzi o jej śmieszne wynagrodzenie.

Śmieszne? Hester zmarszczyła brwi. Więc on sądzi, że suma, jaką jej płaci, jest śmieszna?

- Jesteśmy w trudnym położeniu - mruknął tak cicho, że Hester musiała wyteńczyć słuch.

- Co masz na myśli?

- Długi. Wierzycieli. Potrzebujemy pieniędzy, matko. A z tego, co słyszałem, Hawke ma ich mnóstwo.

Nastąpiła cisza. Hester mogła sobie wyobrazić, jak wielki był szok lady Ainsley, skoro zamilkła.

- A co... - zaczęła wreszcie dama. - A co z posagami twoich siostr?

George nie odpowiedział, ale zduszony dźwięk, jaki wydała lady Ainsley, stanowił wystarczającą odpowiedź. Hester stała, gryząc wargi. Boże święty, co za historia... A pośrodku tego wszystkiego - nieszczęsna Dulcie.

Wzięła głęboki oddech i ruszyła do sali balowej. Dulcie ucieszy się na wiadomość, że powinna odtąd traktować przychylnie pana Hawke'a. Niewątpliwie

rozwiązywało to dylemat, przed jakim stała Hester. Ale jeśli George zamierzał wydać Dulcie za Adriana Hawke'a, to w takim razie oszukiwał sam siebie!

Spróbowała spojrzeć na to z innej strony. Być może jedyne, czego pragnął George, to urobić pana Hawke'a na tyle, by ten wciągnął go do swoich, najwyraźniej intratnych interesów.

Ale tak czy owak, rezultat był zawsze ten sam. Pan Hawke nie miał zamiaru oświadczać się o Dulcie, tak jak nie miał zamiaru zmieniać swojego nastawienia wobec George'a Bennetta. Było to jedynie wewnętrzne przekonanie, niemniej Hesternie miała co do tego wątpliwości. Dręczyło ją przecucie, że ten sezon nie będzie dla rodziny Bennettów zbyt udany.

Wkrótce znalazła Dulcie. Dziewczyna stała w niewielkiej grupce przyjaciółek. W tych okolicznościach nie sposób było rozmawiać otwarcie, ale nie miało to znaczenia. W odpowiedzi na zaniepokojone spojrzenie Dulcie Hester uśmiechnęła się leciutko i skinęła głową.

Oczy dziewczyny momentalnie się rozjaśniły. Twarz okraślił szeroki, radosny uśmiech.

Jednakże to, co Dulcie wzięła za przyzwolenie, że może tańczyć z panem Hawkiem, było w rzeczywistości znacznie bardziej złożone - i niebezpieczne. Hester wiedziała o tym. Biedna dziewczyna, jak zawsze, została schwytana w sieć intryg dwóch mężczyzn...

*To nie twoja sprawa*, powiedziała sobie Hester. Nie była w stanie kontrolować reakcji Dulcie na pana Hawke'a, tak jak nie była w stanie kontrolować reakcji George'a Bennetta. O nieba, przecież zaledwie potrafiła kontrolować swoją własną reakcję na tego człowieka! O czym mogła się przekonać dosłownie za moment. Gdyż osobą, która właśnie ku nim zmierzała, był nikt inny, jak sławetny pan Hawke we własnej osobie.

## 5

No proszę. Pani Poitevant... Dostrzegłszy ciemno ubraną sylwetkę, Adrian się zatrzymał. Jaka wyprostowana. Jaka surowa.

Napotkała jego spojrzenie, po czym szybko odwróciła wzrok. Adrian przymrużył oczy. Wyglądała na sztywną i nieprzystępną, a jednak tamtego wieczoru, gdy starli się nawzajem, dojrzał w jej oczach coś więcej. Panikę, szok. Tęsknotę.

Wyprostował się na tę myśl. Czy doprawdy widział tęsknotę w jej oczach? Psiakrew, chętnie by ją znowu trochę podręczył, by sprawdzić, czy tak jest w istocie.

To, że stała wraz z Dulcie Bennett, ułatwiło mu decyzję. Nie spuszczać oczu z ciemnej sylwetki, tak ostro wyróżniającej się na tle zwiewnych pastelów, które ją otaczały, podszedł do niewielkiej grupki młodych dam.

- Dobry wieczór paniom. Witam, pani Poitevant.

- Witam, panie Hawke. - Skłoniła sztywno głowę. Nadal te jej maniery... Czyż mógł spodziewać się po niej czegoś innego? - Pozwoli pan, że przedstawię go pannie Charlotte Clotworthy. Naturalnie pamięta pan pannę Bennett, nieprawdaż?

Uśmiechnął się do dziewczyny.

- Witam, panno Bennett. Właśnie rozmawiałem przed chwilą z pani bratem.

- Doprawdy? - Wpatrywała się w niego tak wyczekująco, że na moment poczuł się zażenowany.

Wcześniej postanowił, że nie będzie z nią tańczył dzisiejszego wieczoru. Oskarżenia pani Poitevant zdołały poruszyć jego sumienie. Jednak biorąc pod uwagę entuzjastyczną reakcję dziewczyny, byłoby okrucieństwem jej nie poprosić.

- Wiem, że jest już późno, panno Bennett, ale może znalazłby się jeszcze dla mnie jakiś wolny taniec w pani karneciku?

- Och, tak. Tak. Mam wolny ostatni taniec, na zakończenie wieczoru...

Na szczęście w samą porę pojawił się partner Dulcie do walca, którego miano za chwilę zagrać. Gdy zarówno ona, jak i panna Clotworthy oddaliły się ze swymi partnerami, Adrian nie mógł powstrzymać lekkiego uśmiechu. Właśnie tego pragnął - mieć panią Poitevant wyłącznie dla siebie.

Salę wypełniał śmiech i ożywione rozmowy, ale między nimi zapadła lodowata cisza.

- I cóż? - spytał, ulegając przewrotnemu pragnieniu, by ją trochę podenerwować. - Żadnych oskarżeń? Żadnych napomnień?

O ile było to możliwe, jej sylwetka zeszywniała jeszcze bardziej.

- Jestem pewna, że nie mam żadnej władzy ani nad pańskim postępowaniem, ani nad postępowaniem Dulcie.

- Istotnie, nie ma pani. - Badał wzrokiem jej profil, gdy patrzyła, jak tancerze ustawiają się w szereg. - Tak naprawdę nie zamierzałem tańczyć dziś wieczorem z panną Bennett.

- Nie? Dlaczego więc ją pan poprosił?

- Gdyż jawnie tego po mnie oczekiwała.

Mięsień na jej gładkim policzku drgnął. Jeszcze raz. Nadal jednak na niego nie patrzyła. Odebrał to jak wyzwanie, by ją do tego nakłonić.

- Zatańczy pani ze mną?

*Sukces!* Rzuciła mu zdumione spojrzenie, po czym momentalnie zmarszczyła brwi i odwróciła wzrok.

- Dziękuję, ale nie.

- Nie lubi pani tańczyć? - spytał prowokująco. - Czy może pracuje pani dzisiaj wieczorem i dlatego nie czuje się na siłach, by przyłączyć się do zabawy?

Zwróciła głowę w jego stronę i przez moment patrzyła na niego badawczo znad oprawnych w drucik okularów.

- Jedno i drugie.

Zauważył dwie rzeczy: po pierwsze, miała zielone oczy, po drugie, nie wyglądało na to, by te okulary były jej naprawdę potrzebne. Znowu odwróciła wzrok, jakby zbyt długo trzymał jej spojrzenie na uwięzi.

- Pozwoli pan, że go na razie pożegnam.

- Proszę poczekać, pani Poitevant. Niech pani nie odchodzi. - Zawahała się. Adrian się uśmiechnął. - Chyba winien jestem pani przeprosiny za to, co zaszło między nami przed paroma dniami. Mam nadzieję, że pani je przyjmie.

W oczach miała podejrzliwość. W końcu jednak skinęła głową.

- Przyjmuję.

- Dziękuję. A zatem - ciągnął, z jakiegoś powodu pragnąc ją zatrzymać - pracuje pani dziś wieczorem. Mówiono mi, że jest pani fabrykantką pańien młodych. To raczej dziwna profesja.

Znowu zeszywniała. Przyjęła wprawdzie jego przeprosiny, ale nadal była najeżona.

- Dziwna? Tylko mężczyźni może się wydać dziwna. To nie mężczyźni, rzecz jasna, muszą się obawiać, że będą o nich mówić: stara panna.

- Sądzi pani, że mężczyznom obce są obawy przed samotnością czy przed tym, że będą o nich mówić: stary kawaler?

Patrzył, jak ściąga usta w pruderyjny dzióbek. Miał nadzieję, że nie robiła takiej miny, kiedy całowała swojego nieboszczyka męża... Bo jeśli tak, to łatwo zrozumieć, dlaczego zabrał się z tego świata tak szybko.

- Przypuszczam, iż nie potrzebuję zwracać pańskiej uwagi na fakt, że na starą pannę ludzie na ogół patrzą ze współczuciem. Stary kawaler nie budzi takich uczuć.

Uśmiechnął się do niej szeroko, ale odwróciła wzrok i uporczywie wpatrywała się w tańczących. Ależ cierpkie jest to stworzenie o sztywnym karku... To wystarczało, by miał ochotę porwać ją na parkiet i zmusić, żeby się rozluźniła.

- Jest pani pewna, że nie zdołam jej namówić na taniec?

- Dziękuję, ale nie.

- Dziękuję, ale nie - powtórzył jak echo, zły na nią za tę zdecydowaną odmowę.  
- Czy każdego, kto stara się być miły dla pani, odprawia pani w ten sposób?

- Nie odprawiam każdego.

- Aha. To znaczy, że tylko mnie odprawia pani za pomocą tego świętoszkowatego: "dziękuję, ale nie". Teraz rozumiem.

Hester miała chęć tupnąć nogą i krzyknąć: nie, nic nie rozumiesz! Ale trudno by jej było, rzecz jasna, wytłumaczyć mu to wszystko.

Od pierwszej chwili, gdy zobaczyła pana Hawke'a, zrozumiała, na czym polega jego urok: na czysto zwierzęcym magnetyzmie. To był samiec, nadzwyczaj niebezpieczny i surowo zakazany dla większości młodych dam. A przynajmniej powinien być zakazany.

To, że Dulcie się nim interesowała, było zrozumiałe. Ale on był mężczyzną dojrzałym; Dulcie i wszystkie inne panny na wydaniu wciąż jeszcze były dziewczątkami. A w dodatku nie sprawiał wrażenia, by na serio szukał żony.

A teraz musiała jeszcze uporać się z tym bałaganem pomiędzy nim a George'em Bennettem.



Nie to było jednak najgorsze. Najgorsze było to, że wzbudzał w niej niepokój. Normalnie była odporna na uroki mężczyzn; nie pozwalała sobie na to. Dawno temu nauczyła się trzymać emocje na wodzy i patrzeć chłodnym okiem na mężczyzn, z jakimi przyszło jej się stykać. Byli nieszczerzy, zachłanni i płytki. Krótko mówiąc, większość mężczyzn nie robiła na niej żadnego wrażenia.

Ale Adrian Hawke - tak.

Od trzech dni usiłowała stłumić ten irytujący zamęt, jaki w niej wzbudził. Stłumiła go wreszcie i niemal przekonała siebie samą, że wygrała tę walkę. Jeśli w ogóle czuła coś do tego człowieka, to tylko dlatego, że był taką osobliwością na tle reszty towarzystwa.

Teraz jednak wiedziała, że jest inaczej. W zatłoczonej sali balowej, otoczona tłumem ludzi, miała wrażenie, że istnieje tylko ich dwoje. Najpierw to ich starcie. Potem nieoczekiwane przeprosiny z jego strony. A teraz ta niezgrabna konwersacja i wspólne milczenie... Udało mu się stworzyć jakiś rodzaj irytującej intymności między nimi, co sprawiało, że jej niepokój stał się wręcz alarmujący.

Nic z tego nie będzie... On się nie nadaje ani dla Dulcie, ani dla niej. Obserwowała, jak tancerze kończą pierwszą turę, pilnie zważając, by nie patrzeć na Adriana Hawke'a. Przez cały czas jednak gorączkowo usiłowała przypomnieć sobie datę ślubu Catherine Hawke. Od dziś za dwa tygodnie?

Czy za trzy? Tak czy siak, dałby Bóg, by Adrian Hawke wyjechał natychmiast po ślubnej ceremonii. Bo jeśli nie, to łatwo przewidzieć, jakie spustoszenie będzie tu siał.

I jakby za mało było tego wszystkiego, kogóż to zobaczyła, zmierzającego w jej kierunku? Ni mniej, ni więcej, tylko Horace'a Vasterlinga. I tak już wzburzona natychmiast wpadła w panikę. Najpierw Adrian Hawke, teraz jej brat... Czyżby Horace odkrył w końcu, kim ona jest? Czy ma zamiar ją zaczepić?

Zwilżyła językiem gwałtownie wyschnięte wargi.

- Proszę mi wybaczyć - mruknęła do pana Hawke'a. I z bijącym sercem, ze spoconymi dłońmi odwróciła się i pierzchła.

Adrian, zmarszczywszy brew, odprowadzał ją wzrokiem. O cóż tu idzie, do kroćset? Był dla niej miły. Przeprosił za swoje wcześniejsze zachowanie. Poprosił ją do tańca. Potem przyjął jej odmowę z właściwą klasą, jak sądził. Dlaczego więc odchodzi, tak jakby ją obraził?

Psiakrew, ależ te angielskie kobiety są irytujące!

- Słuchaj no, Hawke - usłyszał głos narzeczonego Catherine, który podszedł właśnie z drugiej strony. - Pomyślałem sobie, że może chciałbyś poznać mojego

starego kompana ze szkoły? Horace Vasterling, Adrian Hawke. Mówiłem mu o twoim nowym przedsięwzięciu, Hawke. Wiesz, on hoduje całkiem spore stado owiec...

Adrian podał rękę Vasterlingowi. Porządny uścisk, ocenił. Mocniejszy niż mógłby to zapowiadać nieco mięczakowaty, odrobinę zaniedbany wygląd mężczyzny.

- Rad jestem, że pana poznaję, Hawke - powiedział Vasterling. - Rad jestem. Krąży o panu mnóstwo plotek, ale wyłącznie pochlebne. Wyłącznie pochlebne.

- Miło mi to słyszeć - odparł Adrian, spychając do odległych zakątków świadomości wszelkie myśli o przemądrzałej pani Poitevant. Nie sposób zrozumieć angielskich kobiet, ale mężczyźni to wszędzie mężczyźni, przynajmniej na oko: każdy chce zrobić lepszy interes niż ten drugi. Ten Vasterling nie był wyjątkiem. - A zatem hoduje pan owce - ciągnął. - Gdzie znajduje się pański majątek?

- W Cumbrii. Mamy stado liczące prawie czterysta sztuk. Ale na powierzchni, jaką dysponujemy, możemy hodować dwa razy tyle.

- Dlaczego więc tego nie robicie?

Lekki rumieniec zaróżowił policzki Vasterlinga i Adrianowi przyszło na myśl, że powinien przedstawić Vasterlinga podobnie się rumieniącej pannie Bennett. Tych dwoje powołałoby do życia nowe pokolenie małych rumieniących się Vasterlingów.

- Mój ojciec jest nieco staromodny - odpowiedział mężczyzna. - Nasze warsztaty tkackie mogą przerobić jedynie pewną ilość surowca, a on nie chce rozwijać ani warsztatów, ani hodowli.

- Ale pan by chciał?

- Tak jest - odparł Vasterling z takim samym zdecydowaniem, jakie cechowało uścisk jego ręki.

- Rozumiem - rzekł Adrian. - Możemy zatem współdziałać, jako że w obecnej chwili bardziej jestem zainteresowany pozyskiwaniem surowca niż gotową tkaniną. Na tym polega istota mojego przedsięwzięcia.

Przeszli do palami, nieświadomi, że w ślad za nimi biegnie czyjeś chciwe spojrzenie. Dopiero gdy zniknęli, Hester wrócił dech w piersi, choć nawet nie zdawała sobie sprawy, że go dotąd wstrzymywała.

Horace Vasterling wcale nie przyjechał, by z nią porozmawiać. Nie miał pojęcia, kim ona jest. Hester poczuła, jak spływa na nią ulga, by natychmiast ustąpić miejsca fali nierozumnego gniewu. Nie wie, kim ona jest, jego jedyna siostra! Jedyne rodzeństwo, jakie ma! Jak on może być takim żalonym ignorantem w sprawach rodzinnej historii?

Przez chwilę pozwoliła sobie pofantazjować. A gdyby tak ruszyła w czterodniową podróż do majątku swego ojca w Cumbrii? Gdyby przedstawiła się ojcu jako jego dziecko, za którym tyle lat daremnie tęsknił? Czy przygarnąłby ją na łono rodziny? Czy płakałby ze szczęścia, że wróciła do niego po prawie dwudziestu pięciu latach nieobecności?

Ból wezbrał w niej na myśl o tym, jakim człowiekiem jest ojciec. To jasne, że nie powitałby jej z ulgą i radością. Zresztą wcale jej na tym nie zależy. Pokazałaby mu tylko, jak dalece również ona go nie potrzebuje.

Cóż to by była za satysfakcja - przyjechać tam własnym powozem, zaprzężonym w parę pięknych koni, z własnym stangretem i lokajem! Powitać ojca w jego salonie, a następnie rzucić mu w twarz wszystko to, co wycierpiała przez jego obojętność. Gdyż, pomimo niestałości matki, Hester czuła, że nie tylko ją należy obarczać winą. Matka stale uskarżała się na różnice, jakie dzieliły ją i męża, a Hester była tylko dzieckiem, schwytanym pomiędzy tych dwoje jak w pułapkę.

Edgar Vasterling był zbyt chłodny. Zbyt skłonny do krytyki. Zbyt oszczędny. Nudny. Miał raz na zawsze ustalone przekonania na temat wszystkiego. I bardzo nie lubił wydawać pieniędzy. Właśnie to stanowiło istotę matczynego niezadowolenia, jak zdawała sobie obecnie sprawę Hester. Matka uznała, że ojciec jest skąpcem, i odeszła do innego, bardziej hojnego mężczyzny. Choć było to szalenie bolesne, Hester musiała zaakceptować prawdę, że ucieczka jej pięknej matki od męża była dowodem skrajnego egoizmu. I skrajnej głupoty. Powinna była znaleźć jakiś sposób, by mogła spełniać swoje powinności jako żona i matka dwojga dzieci, nie jednego.

Ale nie zwalniało to ojca z jego powinności wobec córki.

Gdyby Hester była chłopcem, na pewno starałby się ją odnaleźć. Syn, spadkobierca, choćby drugi czy trzeci w kolejce, godzien byłby, żeby toczyć o niego zacieklą walkę... No, ale właśnie dlatego matka zdecydowała się odejść dopiero wtedy, gdy dała mężowi syna, dziedzica. Co do córki, to słusznie przyjęła, że mąż nie będzie się o nią troszczył, gdy straci ją z oczu.

A jednak powinien był się troszczyć.

Hester zamrugła, czując gwałtowną wilgoć pod powiekami. O, nie! Nie będzie płakać z powodu ojca, który zamiast serca miał w piersi kawał lodu. Ani z powodu lekkomyślności matki. Wystarczająco napłakała się w dzieciństwie. Teraz, gdy dorosła, nie miała zamiaru tracić czasu na tak bezużyteczną czynność.

Stłumiła więc emocje i wzięła się w garść. Wyglądało na to, że Horace Vasterling jest niewinny. Wątpliwe, by wiedział o istnieniu siostry lub znał prawdziwą przyczynę odejścia matki. I z pewnością nic mu nie mówiło nazwisko Poitevant, panięskie nazwisko swej babki ze strony matki... Hester poprzysięgła sobie, że jeśli spotka się kiedykolwiek z bratem twarzą w twarz, będzie go traktowała tak samo, jak każdego innego dżentelmena. Obdarzy go chłodnym, uprzejmym uśmiechem i

powstrzyma się od jakiegokolwiek rozmowy poza konwencjonalną i zdawkową. Tak samo będzie traktowała pana Hawke'a, postanowiła, widząc zdążającą ku niej Dulcie.

- Gdzie on jest? - wyrzuciła z siebie gwałtownym szeptem dziewczyna. Jej twarz była żywym obrazem młodzieńczej udręki. - Pozwoliła mu pani odejść?

Hester uniosła brew.

- Więcej subtelności, Dulcie. Więcej subtelności. Niczego nie osiągniesz, jeśli będziesz ścigać mężczyznę, zanim będzie gotów dać się złapać. A pan Hawke raczej nie jest gotów. Poza tym nie sądzę, by miał zapomnieć o tańcu z tobą.

- Jest pani pewna? On nie wyjdzie przed zakończeniem wieczoru, prawda?

- Oczywiście, że nie.

Od udręki do radości, od radości do przygnębienia... Zmienne stany emocjonalne Dulcie były widoczne w każdym jej geście, w postawie, w rysach twarzy.

- On mnie poprosił do tańca tylko dlatego, że jest dżentelmenem, prawda? A nie dlatego, że mnie wyróżnia. Nic z tego nie wyjdzie. Jestem o wiele za głupia dla takiego mężczyzny jak on.

- Ależ nie jesteś. - Hester starała się jak mogła, by podbudować wędną pewnością siebie swojej podopiecznej. Ale dziewczynie wrócił dobry humor tylko na czas, gdy tańczyła z panem Hawkiem.

Nazajutrz, gdy okazało się, że nie ma go na rannym przyjęciu, na które Dulcie była zaproszona, znów popadła w melancholię.

Wieczorem tego dnia, na uroczystej kolacji, Hester musiała użyć wszelkiej możliwej argumentacji, by dodać ducha zawiedzionej, zbolątej dziewczynie.

Gdy więc następnego dnia, w piątek wieczorem, dotarła do swego domu, była wyczerpana do cna.

Wracała mniejszym powozem Ainsleyów. Zagwarantowała sobie to udogodnienie w sytuacjach, gdy przyjęcie trwało długo w noc. Nie było potrzeby, by pan Dobbs czekał na nią całą noc ze swoim pojazdem. Pani Dobbs jednak, jej gospodyni, często na nią czekała, bez względu na porę.

Tak też było tym razem. Pani Dobbs podniosła się ze swego bujanego fotela obok kominka, królującego w nienagannie czystej kuchni. Poprawiła wyblakły czepek i wygładziła zapięty wysoko pod szyję szlafrok.

- Och, jak późno pani wróciła, panienko. Zjadła pani porządną kolację?

Hester uśmiechnęła się do przysadzistej kobiecinki, po czym nachyliła się, by upewnić swoje niemłode już pupilki, że istotnie wróciła nareszcie do domu.

- Chodź no tu, Peg - powiedziała czule, pieszcząc łeb starej suki o trzech nogach. - I ty też, Fifi... - Wzięła na ręce nerwową małą pudliczkę. - Tak, pani Dobbs. Jadłam kolację. Niepotrzebnie czeka pani na mnie za każdym razem, gdy wracam późno.

- Głupstwo, dziecko. Po prostu mam lekki sen i to wszystko. Nie tak jak Dobbs... Ten to nie obudziłby się nawet, jakby Londyn się palił.

Hester znowu się uśmiechnęła. Ta rozmowa powtarzała się niemal każdego wieczoru.

- A jak tam ma się nasza pacjentka? - Przeczesiała palcami kędzierzawe kudelki Fifi. - Wygląda trochę lepiej.

- Nie drapie się już tak jak dotąd. Wygląda na to, że ta śmierdząca mikstura działa. Proszę uważać, poplami sobie pani rękawiczki.

Hester postawiła pieska na ziemi. Wyglądał jak półtora nieszczęścia - cały grzbiet miał pokryty łysymi plackami. Było to jednak kochane stworzenie, tak wdzięczne za to, że ma teraz dach nad głową i regularne posiłki, że zniosło strzyżenie, a następnie smarowanie aptecznym środkiem z nadzwyczajną cierpliwością.

- A jak tam nasi nocni goście?

Pani Dobbs zmarszczyła brwi.

- Całe jedzenie wyszło... Nie mogę pojąć, dlaczego się pani upiera, żeby karmić te paskudne uliczne koty.

Kolejna typowa rozmówka.

- Nigdy się ich pani nie pozbędzie - ciągnęła pani Dobbs, kręcąc głową. -Skończy się na tym, że wszystkie okocą się w szopie.

- Nie wszystkie. - Hester się uśmiechnęła. - W każdym razie nie kocury.

- Akurat... Z tego co widzę, to wszystkie koty są kociami. Wszystkie! I wszystkie mają kocięta, jedna po drugiej. Zobaczysz pani, skończy się na tym, że ruszyć się nie będzie można. Ugrzęźniemy w kotach po szyję.

Hester się zaśmiała.

- Przynajmniej nie będzie myszy. No, chyba dosyć na dzisiaj. Proszę iść do łóżka. Dam sobie radę sama.

Pani Dobbs ziewnęła.

- Oświadczył się już ktoś pani dziewczętom?

- Nie, jeszcze nie. Ale wszystkie trzy zaczęły sezon bardzo dobrze.

- To miłe panienki. - Pani Dobbs ruszyła do wyjścia. - Będą z nich kiedyś dobre żony... dzięki pani.

Hester westchnęła. Dzięki niej? Gdyby tak mogła robić to, czego naprawdę pragnie, i uczyć dziewczęta żyć samodzielnie, niezależnie od tego, czy wyjdą za mąż, czy nie. Gdyby tak dziewczyna z wyższych sfer nie była od maleńkości przyuczana do myślenia o małżeństwie i macierzyństwie jako o jedynym dostępnym jej życiowym wyborze!

Niestety, o ile dziewczyna nie dysponowała własnym majątkiem i nie chciała żyć pod dyktando rodziców czy innych krewnych, to naprawdę nie miała innego wyboru. Chyba że poszłaby do pracy, rzecz jasna. Tak jak zrobiła ona.

Raz jeszcze westchnęła i ruszyła do siebie na górę. Prowadziły tam zwykłe, proste, ale lśniące czystością, schody. Chyba miała szczęście... Pracowała na swoje utrzymanie niczym robotnica, niemniej, jako że praca polegała na asystowaniu młodym pannom, nic odczuwała związanego z tym piętna. A tak niewątpliwie by się stało, gdyby zajmowała się szyciem, robieniem kapeluszy lub łątaniem obuwia. Zachowała swój status damy, o ile miało to jakieś znaczenie. Owdowiałej damy.

Psy weszły za nią na górę. Dziwnemu, niesymetrycznemu chodowi kalekiej Peg towarzyszył nieregularny stukot łap. Teraz oba siedziały, przekrzywiwszy głowy, i patrzyły, jak zdejmuje rękawiczki i szal, a potem pończochy i pantofle. Następnie przyszła kolej na ciemnozieloną suknię oraz rozmaite halki i koszule.

Odłożyła wszystko na bok, a suknię i halki powiesiła na drzwiach szafy, żeby się przewietrzyły. Ciemne kolory, proste fasony... Czasami nienawidziła tego stylu, który uznała za niezbędny, by jej akademia mogła odnieść sukces. Pomimo zaawansowanego wieku - miała dwadzieścia osiem lat - wiedziała, że wygląda na młodszą. Właśnie dlatego nosiła okulary i te nietwarzowe fryzury i stroje. Jej suknie były dobrze skrojone i uszyte z najdelikatniejszych tkanin, a mimo to wyglądała w nich nieatrakcyjnie. Ponieważ jednak była kimś w rodzaju guwernantki, musiała ubierać się stosownie do roli.

Ale tylko wtedy, gdy była w pracy. Reszta czasu należała do niej i wtedy mogła ubierać się tak, jak lubiła. Z uśmiechem wyjęła więc z szafy nocną koszulę i szlafrok w kolorze rozbielonej morskiej zieleni. Uszyła je sobie sama z ośmiu metrów najdroższej hinduskiej bawełny, jaka kiedykolwiek zalegała półki tekstylnego magazynu pana Connaira. Była delikatna, mięciutka, połyskliwa... Niewątpliwie był to luksus, ale wart każdego pensa, jaki na niego wydała. Czuła to za każdym razem, gdy wieczorem, po powrocie z pracy, wkładała na siebie to cudo. Gdy miało się za

sobą długi wieczór spędzony w posępnej ciemnozielonej szacie, to noc w zwojach przejrzystego turkusowego muślinu, pokrytego delikatnym srebrzystym haftem, wydawała się jedynie właściwa.

Wyjęła szpilki z koka, potrząsnęła głową i przez chwilę masowała palcami obolałe miejsca u nasady włosów, gdzie były ściągnięte zbyt silnie. Och, jak przyjemnie. Miała za sobą długie godziny pracy z trzema bardzo wymagającymi rodzinami. Ale jutro nie będzie pracować! Jutro miała dzień wolny i będzie mogła ubrać się tak, jak lubi. Odwiedzi parę księgarń, wstąpi do apteki... I do cukierni! W przyszłym tygodniu wypadają urodziny pani Dobbs, a miała ona wielką słabość do miętowych czekoladek.

Fifi wskoczyła na łóżko.

- O nie - powiedziała Hester i postawiła suczkę na podłodze. Małe stworzonko zignorowało ją jednak i wskoczyło z powrotem. Powtórzyło się to jeszcze trzy razy i dopiero wtedy Hester się poddała. Po czym, rzecz jasna, nie mogła znieść żalostnego pyska biednej Peg - i wzięła na łóżko także i ją.

Znalazła miejsce pomiędzy dwoma psami i wśliznęła się do chłodnej pościeli. Ma oto wszystko, czego potrzebuje... Miły domek, wiernych służących, uwielbiające ją domowe zwierzęta, pracę w popularnej i cenionej akademii. Czegóż więcej może pragnąć kobieta o niezależnym umyśle?

Ale kiedy zasnęła, nie śniła o młodych dziewczętach, wydanych jak należy za właściwych kandydatów. Śniła, że w balowej sukni w kolorze rozbielonej morskiej zieleni płynie w tańcu w ramionach przystojnych, podziwiających ją mężczyzn. A jeśli każdy z nich był wysoki, barczysty, miał bujną czarną czuprynę i amerykański akcent, przez który leciutko przebijała momentami szkocka gwara - cóż, był to tylko sen.

Ku swemu zaskoczeniu, Adrian szczerze polubił Horace'a Vasterlinga. Spotkali się jeszcze dwukrotnie i za każdym razem był pod wrażeniem praktycznej inteligencji tego człowieka. Na oko Horace sprawiał wrażenie trochę gapowatego safandudy, ale były to tylko pozory. Sedno sprawy tkwiło w tym, że nie umiał sobie poradzić ze swoim starzejącym się ojcem, jak to zwykle bywa w przypadku najstarszego syna, czekającego na przejęcie majątku. Jeśli jednak Horace nie zdoła skłonić ojca, by zaakceptował propozycje Adriana, wówczas udział Vasterlingów w jego tekstylnej spółce będzie niemożliwy.

Wychodzili właśnie z klubu Vasterlingów, skromnego przybytku tuż przy Aldersgate Street w dzielnicy Cheapside.

- Jak wynika z liczb, o ile nie zdecydujesz się na dokupienie owiec, to odpowiednie powiększenie stada zajmie ci trzy lata - mówił Adrian. - W tym czasie stracisz dochód, jaki uzyskalbyś ze sprzedaży mięsa. Jeżeli jednak będziesz produkował wystarczającą ilość wełny, żeby dołączyć do naszej spółki, wówczas pokryje ci to z nadwyżką straty pierwszych paru lat. A jeśli już teraz dokupisz trochę owiec z przeznaczeniem na rozplód, to czas niezbędny do tego, żeby inwestycja zaczęła przynosić zysk, może być znacznie krótszy.

- Hm... - Vasterling odchrząknął. - Tak, rozumiem. Na szczęście mamy bardzo dobry sezon na owce. No cóż... W przyszłym tygodniu pokażę te liczby ojcu.

- To nie zostajesz w Londynie do końca sezonu towarzyskiego?

Vasterling zakaszłał.

- Będę z tobą uczciwy co do mojej sytuacji finansowej. Zrozumiesz dzięki temu, dlaczego nie figuruję na niczyjej liście najbardziej pożądanym partii. Ojciec oczekuje po mnie, że ożenię się z jakąś posażną panną. Widzisz, moja matka wniosła bardzo niewiele. Ale ojciec, niestety, nie zdaje sobie sprawy z realiów małżeńskiego rynku. Na rodzinach dysponujących odpowiednią fortuną nasz tytuł i nasz majątek nie robią żadnego wrażenia. Niejeden raz dawano mi do zrozumienia, że jeśli się ożenię, to z młodszą córką jakiegoś pomniejszego lorda, która będzie mnie kochać dla innych przymiotów niż znaczny majątek, którego nie posiadam. - Uśmiechnął się drwiąco. - Mogę oczywiście poczekać jeszcze trzy lata, aż będę miał wyższy dochód. Może wtedy zdołam złapać jakąś pannę z posagiem, którą zaakceptuje mój ojciec.

- Jeśli będziesz miał wyższy dochód, wówczas nie będzie ci potrzebna narzeczona z posagiem. - Adrian pokręcił głową. Nie pojmował tego angielskiego systemu planowania małżeństw. - A poza tym, czy to byłoby naprawdę takie okropne - ożenić się z miłości, z kobietą, która także by cię kochała? A nie z jedną z tych modnych lalek, których małżeńskie kontrakty zawierają w sobie tyleż uczucia, ile my go wkładamy w nasze rozmowy o interesach.

- Przypuszczam, że to by było wspaniałe - zgodził się Vasterling. - Niczego lepszego nie mógłbym sobie życzyć. Niemniej jako dziedzic mam określone obowiązki wobec ojca i wobec naszej posiadłości. No, ale dość o tym. Powiedz mi, czy ty także rozglądasz się za żoną?

- Ja? Och, nie. Nie czuję w sobie zapału do małżeństwa. A jeśli zdecyduję się kiedyś na ten krok, to z pewnością nie będzie to Angielka... bez żadnej obrazy dla angielskich kobiet.

- Bynajmniej nie znajduję w tym obrazy. Jak rozumiem, obstajesz przy małżeństwie z miłości.



Obstaje przy małżeństwie z miłości? Wcale tego nie powiedział, ani też nie miał na myśli. Znał co prawda kilka par, w których małżonkowie kochali się nawzajem, niemniej przypuszczał, że są to wyjątki. Amerykańskie społeczeństwo nie różniło się pod tym względem od brytyjskiego. Jeśli kiedykolwiek się ożeni, to najprawdopodobniej nie z miłości, a z namiętności - z kobietą, której nie zdoła osiąść w inny sposób.

Zmarszczył brwi na tę dziwną myśl. Śmieszne. Jeśli nie będzie mógł zdobyć jakiejś kobiety, to przecież znajdzie inną, której będzie pragnął jeszcze bardziej. Kiedy się w końcu ożeni, to raczej zdecydują o tym względy praktyczne. Nikt nie chce starzeć się sam. Nawet jego rozpustna matka w końcu się ustatkowała.

- Myślę, że każdy mężczyzna chce mieć potomka - powiedział w końcu.

- O, tak - zgodził się Horace. - Ja z pewnością chcę.

Przystanęli na chwilę na ruchliwym rogu, czekając, aż przejedzie ciężki wóz z węglem. I wtedy Adrian dostrzegł sylwetkę wychodzącej z księgarni eleganckiej kobiety. Sylwetka wydała mu się tyleż znajoma, co dziwna.

W pierwszej chwili nie był pewien, czy to rzeczywiście ona. Miała na sobie spacerową suknię w paski w kolorze kremowym i łososiowym, a do tego łososiowy żakiet w o ton ciemniejszym odcieniu. Głowę zdobił czepek o niewielkim rondku, spod którego spływały bujną, sprężystą falą swobodnie rozpuszczone loki.

Bujne, sprężyste, miękkie... Coś takiego!

Vasterling ruszył naprzód, ale Adrian nadal stał, zafascynowany obrazem, jaki roztaczał się przed jego oczyma. Wdowa Poitevant, wyglądająca raczej jak jedna z jej beztroskich młodych klientek, niż jak ich surowa opiekunka, której obraz prezentowała nocą!

- Hej, Hawke! Idziesz czy nie?

- Chyba nie.

Horace Vasterling poszedł wzrokiem za spojrzeniem Adriana.

- Ach, rozumiem. To twoja znajoma?

- Tak. - Tak i nie, pomyślał. - Nie przedstawiono cię dotąd pani Poitevant? Nie? W takim razie powinieneś ją poznać. Jej praca to zmienianie niewydarzonych młodych dziewcząt w uroczne narzeczone. A żeby dziewczyna mogła zostać narzeczoną, musi znaleźć narzeczonego. Idziemy - powiedział, gdy wtopiła się w uliczny tłum. Czy jest sama? - Przedstawię cię.

Czekając, aż będzie możliwe przejście na drugą stronę ulicy, Hester poprawiała wstążki, wiążące czepek pod brodą. Zwróciła już książki w wypożyczalni, a teraz zamierzała wstąpić do owocarni, jak również do cukierni Murraya. Ilekroć odwiedzała panią DeLisle, zawsze przynosiła jej słodki poczęstunek.

W tym momencie zatrzymał ją jakiś głos. Podniosła oczy - i serce zamarło jej w piersi, po czym zaczęło bić jak szalone. Nie, nie... Adrian Hawke? Tu, w Cheapside, gdzie ona poszła przejść się po sklepach właśnie dlatego, że była pewna, iż nie wpadnie na nikogo z towarzystwa? I gdy była ubrana z takim wykwintem i swobodą? Nie!

Gdy spostrzegła towarzyszącego mu człowieka, jej przerażenie zmieniło się w panikę. To po prostu niemożliwe! W całym Londynie nie było mężczyzny, którego mniej by pragnęła spotkać, niż tych dwóch. Ale spotkania nie dało się uniknąć.

- Witam, pani Poitevant. - Adrian Hawke uchylił kapelusza, uśmiechając się właściwym sobie, nieco ironicznym uśmiechem. Wilczym uśmiechem - a ona czuła się jak mała bezbronna owieczka. - Cóż za nieoczekiwana przyjemność... Wygląda dziś pani nadzwyczaj ponętnie. - Omiótł ją rozbawionym spojrzeniem, od czubka głowy do stóp. Choć przelotne, było uważne i o wiele za intymne. Ale czegoż innego mogła się po nim spodziewać, biorąc pod uwagę dwa ich wcześniejsze spotkania i jej obecną, tak odmienną prezencję?

Jeszcze gorszy jednak niż to zuchwałe amerykańskie przywitanie był jawny zachwyt w oczach mężczyzny, który mu towarzyszył. Horace Vasterling... To spotkanie było tak nieoczekiwane, że nie mogła przypomnieć sobie żadnej repliki, jakie przygotowała sobie na okoliczność, iż któregoś dnia zostaną sobie z bratem przedstawieni. Kiedy pan Hawke dokonał prezentacji, zalała się rumieńcem aż po korzonki włosów.

Horace Vesterling także.

- Bardzo mi przyjemnie... bardzo mi przyjemnie panią poznać, pani Poitevant - zdołał wyjąkać, uchylając kapelusza.

Bystre spojrzenie pana Hawke'a przebiegło z Hester na Horace'a i z powrotem.

- Zdumiony jestem, że się państwo dotychczas nie spotkali. Mam wrażenie, że jesteście na ogół zapraszani na te same przyjęcia. - Przyjrzał się jej zmrużonymi oczami. - Gorąco pani, pani Poitevant?

- Nie. - Odchrząknęła. - Nie, nie jest mi gorąco.

- Wydaje mi się... wydaje mi się, że chyba już gdzieś panią widziałem. Na balu u Dresdenów w zeszłym tygodniu? - Horace zawiesił pytająco głos.

- Tak. - Znow odchrząknęła. - Tak, byłam u Dresdenów. A pan?

*Boże, co za głupota... Przecież już powiedział, że był!*

- Tak, byłem.

Adrian śledził tę wymianę zdań z lekkim oszołomieniem. Wszystko było inaczej, niżby wskazywały pozory. Vasterling miał umysł ostry jak pinezka. Pani Poitevant wyglądała atrakcyjniej niż dziewczęta, które miała pod swoją pieczęć podczas sezonu. I oboje płonili się rumieńcem, patrząc na siebie nawzajem. Czyżby fabrykantka panien młodych sama miała ochotę nią zostać?

Gdyby zawsze ubierała się tak jak teraz, ukazując tę wciętą w talii sylwetkę, tę śliczną kremową cerę i tę gęstwą bujnych, lśniących włosów, to gotów byłby się założyć, że znalazłaby się przed ołtarzem - i w łóżku - szybciej niż którakolwiek z jej podopiecznych. A do tego ten jej niski, leciutko schrypnięty głos... Głos z alkowy.

Bez żadnego ostrzeżenia zalała go fala pożądania. Skrepowany, przestąpił z nogi na nogę. Psiakrew, ale w porę... Jeśli i biednemu Vasterlingowi przytrafiło się coś podobnego, to nic dziwnego, że się chłop zaczerwienił. Prawdę mówiąc, gdyby on, Adrian, zajmował się poszukiwaniem żony, to niewątpliwie obdarzyłby wdowę Poitevant spojrzeniem nieco dłuższym niż przelotne.

No, ale on nie szukał żony. Za to Vasterling - tak.

Adrian zerknął na Horace'a. Ależ tak, chłop bez wątpienia był pod wrażeniem. Wyglądał, jakby ktoś przyłożył mu ostro w ucho - i jakby mu się to podobało! A jak odbiera go pani Poitevant?

- A... a... - jąkał biedny Horace - a czy będzie pani we wtorek na przyjęciu u Murchisonów?

- Hm... myślę... że chyba tak - odparła w końcu.

Vasterling zamrugał i przełknął ślinę, poruszając grdyką.

- Mam nadzieję... mam nadzieję, że zarezerwuje pani dla mnie jakiś taniec?

Mogłoby to pochlebić pani Poitevant zamiast tego jednak jej twarz ścięło przerażenie.

- Dziękuję... dziękuję, ale... ale nie. Obawiam się, że nie. - Jej ton był tak oficjalny, że zakrawało to na grubiaństwo. - Życzę panom miłego dnia - rzuciła na pożegnanie, odwróciła się i odeszła.

Adrianowi, podobnie jak nieszczęsnemu Horace'owi, pozostało jedynie wpatrywać się w jej oddalającą się, sztywno wyprostowaną sylwetkę.

- O co tu chodzi, do wszystkich diabłów? - mruknął pod nosem.

- Za bardzo się pospieszyłem - strofował sam siebie Horace. - Dopiero co ją poznałem. Zachowałem się jak idiota.

- Nie zrobiłeś nic niewłaściwego - zaproponował Adrian. Przeciwnie, to ta sztywniaczka Poitevant... Nie miała żadnego powodu, by obrażać takiego pocziwca jak Horace Vasterling. Choć w efektownej sukni i twarzowym uczesaniu wyglądała wręcz oszalamiająco, pozostała tym, czym była: bezwzględną fabrykantką panien młodych, oceniającą mężczyzn na podstawie ich tytułów i pieniędzy i mającą za nic tak miłego człowieka jak Horace Vasterling. Nawet zwykłego tańca nie był wart w jej oczach!

Hester miała wkrótce zniknąć za rogiem. Zawziętość Adriana rosła. Nie chciała ani Horace'a dla siebie, ani jego dla Dulcie Bennett. Całkiem jak ten dureń George Bennett, sztywno trzymała się nieubłaganych zasad, obowiązujących w jej towarzyskim kręgu, które rygorystycznie oddzielały od siebie poszczególne warstwy społeczne.

On jednak te zasady miał w nosie. Co, miałby może ich przestrzegać? Niedoczekanie!

Odwrócił się do Vasterlinga. Twarz Horace'a była wydłużona w wyrazie smętnej rezygnacji.

- Wieczór u Murchisonów, powiadasz? Chyba ja też mógłbym dostać zaproszenie na to przyjęcie.

Horace się rozjaśnił.

- To znaczy, że przyjdiesz? Piwniczka Murchisonów ma być ponoć bajecznie zaopatrzona.

- Przyjdę - odparł Adrian, rzucając po raz ostatni spojrzenie w kierunku, gdzie zniknęła Hester Poitevant. - Nie darowałbym sobie, gdyby miało mnie to ominąć.

## 6

Gdy Hester dotarła na Milton Street, zdołała się już nieco opanować. Kosztowało ją to jednak mnóstwo wysiłku. Gdyby nie to, że uprzedziła już panią DeLisle, iż złoży jej dziś wizytę, skróciłaby przechadzkę i wróciła do domu.

Jeszcze i teraz, choć od zdarzenia upłynęła niemal godzina, nie mogła uwierzyć, że ta okropna scena z jej bratem zdarzyła się naprawdę. I na dodatek świadkiem wszystkiego był nie kto inny, tylko właśnie Adrian Hawke!

Powóz zakołysał się i stanął. Hester przycisnęła do ust haftowaną chusteczkę. Och, bo też zachowała się jak skończona idiotka. Jak prostaczka bez krzty wychowania i ogłady! Na samo wspomnienie własnej niezdatności chciało jej się płakać.

Jak ma się zachować, jeśli spotka ich jeszcze raz? Jeśli spotka któregośkolwiek z nich?

Nie było sposobu, by tego uniknąć. Nawet jeśli Horace będzie trzymał się od niej z daleka po tym, jak go potraktowała, to Adrian Hawke - nie. Była tego pewna. Prawdę mówiąc, obawiała się, że mógłby postąpić odwrotnie.

Pan Dobbs podał jej rękę, pomagając wysiąść z powozu. Hester rzuciła mu rozartgnione spojrzenie.

- Będę tu co najmniej godzinę. Proszę iść do kuchni, na pewno dostanie pan herbaty.

- W porządku, panienko. Mam nadzieję, że miło spędzi pani czas z panią DeLisle.

Zanim jeszcze Hester zdążyła wejść na schody, drzwi frontowe wiodące do wnętrza niewielkiej, wąskiej kamieniczki otwarły się i stanęła w nich Verna DeLisle.

- Hester! - rozległ się jej radosny głos. - Jak ty pięknie wyglądasz! Niczym obrazek!

Jeśli nie liczyć laski, wygląd pani DeLisle pozostał niemal niezmienny od czasu, gdy Hester ją poznała. Dwanaście lat upłynęło od tej chwili. Ona, Hester, bez wątplenia zmieniła się, ale pani DeLisle - nie. Jediną zmianą było to, że przed sześcioma laty odeszła na emeryturę, powierzając prowadzenie Akademii Mayfair młodszej przyjaciółce.

- A zatem - rzekła wytworna starsza dama, wodząc po Hester byстрым spojrzeniem od czubka głowy do pięt- dziś mamy kolor łososiowy. Jakże ci do twarzy w tym odcieniu. Niemniej - zmrużyła oczy - zastanawia mnie, czy to kolor sukni sprawia, czy może upalna pogoda, że tak ci płoną policzki?

- Obawiam się, że ani jedno, ani drugie. - Hester weszła do maciupenkiego, ale nienagannie urządzonego saloniku. Zdjęła czepkę i rękawiczki, rzuciła je na obite różowym adamaszkiem krzesło i padła na kanapkę o kunsztownie rzeźbionym oparciu. - Miałam okropny dzień. Po prostu okropny.

Verna DeLisle знаła Hester od czasu, gdy była ona jeszcze podlotkiem. Znała również jej lekkomyślną matkę i niezwykle ją zmartwiło, gdy okazało się, że Isabelle postanowiła wprowadzić córkę w świat podczas londyńskiego sezonu.

Doprawdy, ta kobieta kompletnie nie zdawała sobie sprawy z własnej sytuacji. Czyżby naprawdę sądziła, że córka matki o wątpliwych obyczajach może być traktowana w towarzystwie tak samo, jak każda inna młoda panna? Czy naprawdę była przekonana, że niezwykle uroda dziewczyny wystarczy, by nie dosięgły jej plotki i złośliwości, nieodłączny element tego, co uchodziło za dobre towarzystwo? Dlaczego nie zachęcała Hester, by poślubiła żołnierza czy kupca, czy też innego rozsądnie ambitnego, zarabiającego na życie ciężką pracą człowieka? Dlaczego koniecznie musiał to być lord?

Tak naprawdę wiedziała dlaczego. Isabelle była córką rzemieślnika z północnej Anglii, tak więc, rzecz jasna, sama nigdy nie miała sezonu. Kiedy uciekła od męża ze swoim pierwszym kochankiem, a potem przeprowadziła się do Londynu z drugim, stworzyła sobie całkowicie inną tożsamość. Gdy Hester dorosła, Isabelle niezłomnie postanowiła zorganizować córce właściwy sezon, tak by znaleźć sobie bogatego zięcia o właściwych koneksjach.

Był to szczyt głupoty, ale Isabelle była głucha na argumenty. Rzecz jasna, to Hester była tą, która zapłaciła za matczyne ograniczenie i determinację. Ani jednej uczciwej oferty... Za to mnóstwo wulgarnych. W dodatku oplotkowano ją, uznano za czarną owcę i doprowadzono do tego, że omal się nie załamała.

A jednak te okropne półtora sezonu pozostawiło po sobie coś dobrego. Gdyż upokorzona, zraniona do głębi Hester porzuciła skoncentrowaną wyłącznie na sobie matkę i pod wpływem impulsu przyjęła posadę guwernantki w hrabstwie York. Wróciła do Londynu dopiero po nieoczekiwanej, nagłej śmierci matki. Wtedy właśnie szukała pociechy u Verny i wtedy uknuły plan, by Hester włożyła kostium wdowy w żałobie.

Wciągu lat, które nadeszły, stosunek zadzierzgnięty pomiędzy Verną a Hester okazał się dobrodziejstwem dla obydwu. Hester podjęła pracę w akademii, by następnie przejąć jej prowadzenie, gdy starsza przyjaciółka odeszła na emeryturę. Z czasem zmieniła nieco sposób pracy, kładąc tyleż nacisku na prezencję klientek, co na ich wiarę w siebie i szczegółową znajomość obowiązujących w towarzystwie zasad. Verna nie miała jej za złe tych zmian. Dziewczyna potrafiła stworzyć dla siebie miejsce w społeczeństwie i Verna była z niej dumna.

Gdyby nie wciąż utrzymująca się pogarda Hester wobec wszystkich bez wyjątku mężczyzn i podejrzliwość co do kierujących nimi intencji, to Verna byłaby zdania, że życie ich obu jest urządzone bez zarzutu.

Ale Hester była zdecydowana, iż w niczym nie będzie przypominała matki. Właśnie dlatego we wszystkich swoich kontaktach z osobami z towarzystwa tak

uparcie podtrzymywała swój nieatrakcyjny wizerunek. Fakt pozostawał jednak faktem, że dziewczyna nie była szczęśliwa. A teraz coś zmartwiło ją bardziej niż zwykle.

Verna usiadła więc obok niej, wzięła do ręki mały emaliowany dzwoneczek i zadzwoniła na pokojówkę, by ta przyniosła herbatę.

- Mój Boże, dziecko, od lat już nie widziałam, żebyś rzuciła się tak na sofę niczym wieśniaczka bez jakichkolwiek manier. Może lepiej powiedz mi po prostu, co cię tak rozstroiło.

Słuchała bez żadnych komentarzy ani uwag. A więc brat i siostra wreszcie się spotkali. Wiedziała, że koniec końców musi to nastąpić i że Hester nie poradzi z tym sobie jak należy. Najbardziej jednak zaintrygowało ją, że Hester w swojej opowieści nieustannie powracała do tego drugiego mężczyzny, tego Szkota, świeżo przybyłego z Ameryki.

- Jestem nieco zdezorientowana - powiedziała, gdy dziewczyna w końcu zamilkła. - Rozumiem, że zainteresowanie ze strony Horace'a budzi twoją niechęć. Chociażby dla tej przyczyny powinnaś, jak sądzę, powiedzieć mu prawdę. Poczekaj - uniosła dłoń, powstrzymując Hester, która usiłowała jej przerwać. - Pozwól mi dokończyć. Musisz w końcu ujawnić bratu swoją tożsamość - powtórzyła. - W tej chwili jednak bardziej mnie interesuje ten drugi jegomość. Trudno mi się zorientować na podstawie tego, co powiedziałaś, czy akceptujesz go, czy nie. - Utkwiła spojrzenie w rozmówczyni.

Hester, ze zmarszczonymi uparcie brwiami, patrzyła nieruchomo przed siebie. - No więc? Jakże z tym jest?

Hester westchnęła. Odrzuciła głowę na oparcie sofy i przymknęła oczy.

- Ja... nie jestem pewna. To znaczy... mam na myśli... Och, to skomplikowane.

- Tak? - Verna uśmiechnęła się leciutko. No, no... Mężczyzna, który zdołał wywołać rumieniec na twarzy jej zasadniczej młodej przyjaciółki! Musi być z niego wyjątkowy okaz. - Nie tknęłaś dotąd herbaty.

Hester otworzyła oczy i wyprostowała się.

- Wiem, o czym myślisz, ale jesteś w błędzie. To po prostu jest takie... takie skomplikowane. Jedna z moich uczennic jest przekonana, że zakochała się w tym człowieku, a jej matka uważa go za całkowicie nieodpowiednią partię. Rozumiesz, on nie ma tytułu...

- Och, te damy i ich machinacje. Czy one nie zdają sobie sprawy, że i poza towarzyską elitą toczy się życie?

Hester nawet nie zadała sobie trudu, by odpowiedzieć na to pytanie.

- A do tego - ciągnęła - brat Dulcie, George, i ten Hawke najwyraźniej coś do siebie mają. Jakieś konflikty z czasów szkolnych... tego typu rzeczy. Jest dla mnie oczywiste, że za względami, jakie pan Hawke okazuje Dulcie, stoi wyłącznie pragnienie zemsty.

Urwała i potarła skronie.

- A najgorsze, że majątek Ainsleyów jest podobno obciążony długami. Dlatego, rzecz jasna, brat Dulcie zmienił obecnie stanowisko. Proponuje, żeby podrzucić ją temu człowiekowi, w nadziei, że zyska w ten sposób korzyści finansowe.

Verna uniosła brwi.

- Ten Adrian Hawke musi być okropnie bogaty.

- Nie chodzi o to, że jest po prostu bogaty. On ma talent do robienia pieniędzy. Przyjechał teraz po to, żeby pozyskać udziałowców do nowego przedsięwzięcia. George też chce w to wejść.

- Myślisz, że plan lorda Ainsleya się powiedzie?

Hester pokręciła głową.

- Wykluczone. Biedna Dulcie utknęła pomiędzy dwoma mężczyznami, którzy toczą ze sobą wojnę, a w rezultacie utknęłam i ja. Najnowsze instrukcje, jakie dostałam od rodziny Dulcie, są takie, żeby sprzyjać jej znajomości z panem Hawkiem, a tymczasem to jasne jak słońce, że on nie jest z tych, co się żenią.

- Skąd możesz o tym wiedzieć?

Hester nachyliła się, by podnieść filiżankę z herbatą. Upiła parę łyków, krzywiąc się, że tak wystygła, i odstawiła filiżankę z powrotem.

- Pan Hawke to jeden z tych nicponi. Znasz ten typ. W każdym sezonie znajdzie się paru takich, którzy wprawiają w drżenie dziewczęce serca. Przystojni, doskonale ubrani, ale ze skłonnością do rozpusty, czego nie można tak całkiem ukryć.

- Oho... No to musi być nadzwyczaj męski.

Hester westchnęła.

- Jeszcze jak... - Pomilczała chwilę, po czym dodała: - Naturalnie Dulcie aż się trzęsie do niego.



*I chyba ktoś jeszcze...* Verna znowu uśmiechnęła się leciutko do siebie samej. Najwyższy czas, by Hester zakochała się i wyszła za mąż. Zwykle Verna nie uważała miłości za niezbędny czynnik udanego małżeństwa. Wspólne zainteresowania, pasujące do siebie charaktery, zbliżone przekonania i normy etyczne - to była solidna podstawa do zawarcia małżeństwa, które miało przetrwać.

Przyznawała jednak, że są okoliczności, w których tylko miłość jest siłą dostatecznie potężną, by przełamać barierę między dwojgiem ludzi.

W przypadku Hester bariera polegała na tym, iż dziewczyna dawno temu powzięła przekonanie, że mężczyznom ufać nie można. Ani ojcom, ani braciom, a już z pewnością - potencjalnym małżonkom.

Naturalnie, jej uprzedzenia nie wzięły się znikąd. Ale przecież nie wszyscy mężczyźni są tak dalece niegodni zaufania. Logika jednak nie była w stanie zmienić nastawienia Hester. Musiało to być coś znacznie silniejszego, coś, czemu znacznie trudniej byłoby się oprzeć. Hester była jedną z tych kobiet, które muszą kochać i być kochane. Dla niej było to jedyne wyjście.

Może ten amerykański Szkot okaże się rozwiązaniem problemu?

- A zatem - rzekła Verna - Dulcie Bennett interesuje się tym Adrianem Hawkiem. A kim, twoim zdaniem, interesuje się on?

Hester wyprostowała się, obciągnęła stanik sukni i wygładziła spódnicę na kolanach. Dopiero wtedy odpowiedziała:

- Nie mam pojęcia, co tkwi w jego głowie poza chęcią zemsty na George'u Bermecie. Wspominałam ci? Odmówił zwracania się do George'a per "lord Ainsley". Och, ależ nie podobało się to George'owi... - Uśmiechnęła się, ale po chwili uśmiech zgasł. - Przynajmniej nie zostanie tutaj zbyt długo. O ile się zorientowałam, natychmiast po ślubie kuzynki wraca do Ameryki. Biedna Dulcie. Zostanie ze złamanym sercem, ona i Bóg raczy wiedzieć ile jeszcze dziewcząt.

- No, no, spokojnie. Jestem pewna, że ich rany się zagoją.

- Tak, chyba nie będą miały innego wyjścia. - Hester milczała przez chwilę. - Może wtedy uda mi się znaleźć dla niej właściwszego mężczyznę. Najlepiej kogoś, kto stanowiłby kompromis pomiędzy rygorystycznymi oczekiwaniami krewnych a jej własnymi romantycznymi wyobrażeniami.

- Może... Wygląda na to, że wszystko masz jak należy pod kontrolą.

- A skąd. Czy wiesz, że on pozwolił sobie dziś na komentowanie mojego wyglądu?

Veraa uśmiechnęła się, raczej zadowolona niż zgorszona.

- Od dawna ci powtarzam, że powinnaś dać sobie spokój z tymi ponurymi czerniami i szarościami. Tak czy nie? To po prostu nie jest niezbędne. Może teraz wreszcie mnie posłuchasz.

Hester się nachmurzyła.

- Po tym, co zaszło dzisiaj? Jak możesz tak mówić? Przeciwnie, to dowód, że powinnam podtrzymywać swój wdowi wizerunek. Niech no tylko te rozpustne łajdaki z towarzystwa wypatrzą atrakcyjną kobietę... zwłaszcza taką jak ja, bez męża czy innego protektora... nie dadzą jej spokoju.

Verna machnęła ręką.

- Gdybyś tylko chciała, natychmiast mogłabyś mieć protektora.

Hester zeszywniała.

- Ja nie jestem taka jak moja matka.

- Miałam na myśli twojego brata.

Hester straciła grunt pod nogami, ale tylko przez moment.

- Nie mogę tego zrobić. Nie... To nie do pomyślenia.

Verna pokręciła głową.

- Hester, kiedy ty wreszcie zrozumiesz, że zamiast śledzić z ukrycia tego człowieka, powinnaś być wobec niego szczerą?

Jeśli te słowa odniosły jakiś skutek, to taki, że wyraz uporu na twarzy Hester jeszcze się pogłębił.

- Ja miałabym być z nim szczerą? - Wzniosła oczy ku niebu. Po chwili jednak westchnęła i nieco spokojniej powiedziała: - Myślałam o tym. - Sięgnęła po czepek. - Na razie jednak jestem zmuszona go zniechęcać.

Verna stłumiła uśmiech. Nareszcie pojawiła się szczelina w murze, jakim Hester na własne życzenie odgradziła się od rodziny. Powiedziała jednak tylko:

- Jeśli biedny Horace rzeczywiście jest taki nieporadny i niepewny siebie, jak go przedstawiłaś, to podejrzewam, że nie odważy się więcej do ciebie podejść. Skoro potraktowałaś go dzisiaj tak chłodno.

*Chyba rzeczywiście się nie odważy, pomyślała Hester, wychodząc od pani DeLisle. Wygląda na to, że odstraszyła go na dobre.*

Co do Adriana Hawke'a jednak, to wiedziała już, że nic go nie odstraszy. Więcej, obawiała się - o ile jego zaciekawione, badawcze spojrzenie można było traktować jako wskazówkę - że będzie on dążyć do wyjaśnienia przyczyn dzisiejszej katastrofy. Zarówno jej nietaktownego zachowania, jak i krańcowej zmiany jej wyglądu.

Nazajutrz Hester była tego niemal pewna.

Miała za sobą źle przespaną noc. Peg wciąż pojękiwała przez sen, najwyraźniej dręczona przez jakieś psie koszmary, co udzielało się również Fifi. Za oknem co jakiś czas rozlegało się miauczenie podwórzowego kocura. O świcie Hester wstała z pulsującą bólem głową, a przeglądanie zawartości szafy bynajmniej nie poprawiło jej samopoczucia.

Co ona ma na siebie włożyć na dzisiejsze przyjęcie u Murchisonów? Było jasne, że jakkolwiek się ubierze, ładnie czy brzydko, Adrian Hawke i tak się od niej nie odcepi.

To, jak się ubrać do pracy, nigdy nie stanowiło dotąd problemu. Dawno temu ustaliła, że tym, czego oczekują po niej potencjalni klienci, jest aura doświadczenia i stateczności. Zbyt ładna i młoda kobieta była dla nich mało wiarygodna, toteż Hester przeobraziła się w poważną niewiastę w nieokreślonym wieku. Kupiła sobie parę sukien o prostych fasonach, w jak najciemniejszych odcieniach zieleni, fioletu i szarości, i nosiła je na zmianę. Jedynym ustępstwem na rzecz wykwintu była jakość tkanin: najlepsze gatunki welen, najdelikatniejsze muśliny, najmiększe jedwabie.

Ostatnio najczęściej nosiła fioletową i zieloną. W takim razie decyzja jest prosta: dziś włoży szarą. A jednak ta myśl wzbudziła w niej opór, a wzrok uparcie pobiegł na drugą stronę szafy, gdzie wisały inne suknie, domowe i spacerowe. Wczorajszy łososiowy komplet to był ostatnio jej ulubiony strój wyjściowy, ale wisi tam też inny, równie wspaniały, w kolorze morskiej zieleni, a także kremowy, z dodatkami w odcieniu zielonkawego błękitu. Były to stare suknie, niektóre z czasów jej własnego sezonu, inne przerobione z matczynych.

Matka nosiła wyłącznie to, co najlepsze: delikatne wschodnie tkaniny przetykane złotem, mieniające się jedwabie haftowane w gołąbki i listki bluszczu,

srebrzyste koronki i miękki niczym puch aksamit. Były też galony, wstążeczki, guziczki, cekiny i wszelakie inne przybrania.

Wszystko to odziedziczyła po niej Hester, cztery wielkie kutry wypchane po brzegi osobistymi rzeczami matki, które ona tak kochała.

Od czasu do czasu Hester otwierała kufry tylko po to, by wdychać coraz słabszy aromat francuskich perfum i nikłą, słodkawą woń pudru. Wdychała i wspominała najlepsze momenty swego życia z matką: dumę z tego, że ma najpiękniejszą mamę na świecie, radosne podniecenie, kiedy matka była zakochana i szczęśliwa...

Ale czar i wdzięk matki miały również swoją ciemną stronę. Była niezrównowazona, samolubna, zdarzały się jej wybuchy złości i nieoczekiwane ataki płaczu.

Dlatego czasami Hester nienawidziła samego widoku tych kufrów. Czasami miała ochotę powiedzieć panu Dobbsowi, by załadował je do powozu, zawiózł do któregoś ze sklepów handlujących odzieżą z drugiej ręki i oddał za każdą sumę, którą zechcą za nie zapłacić, choćby najmarniejszą.

Kiedy jednak za którymś razem nie wytrzymała i kazała panu Dobbsowi zrobić to naprawdę, wówczas pani Dobbs natychmiast odwołała jej polecenie. Schwytny w pułapkę sprzecznych zarządzeń swej chlebobawczyni i małżonki, pan Dobbs poszukał schronienia w najbliższej karczmie, pozostawiając panie, by same znalazły wyjście z impasu.

Rzecz jasna, zwyciężyła pani Dobbs.

Tak więc kufry nadal stały w wolnym pokoju, zaś Hester nadal stała zaambarasowana przed otwartą szafą, trzymając w ręce ramiączko z szarą taftową suknią, a równocześnie wpatrując się w turkusowozieloną muslinową. Wiedziała, co powiedziałyby pani DeLisle...

Zza jej pleców dobiegło przytłumione, rytmiczne postukiwanie. To biedna Peg usiłowała podrapać się w ucho.

- Jak myślisz, Peg? - Hester nachyliła się i, ku radości psa, poczochnęła dłonią swędzące miejsce. - Czy mam zaszokować dziś towarzystwo i porzucić na ten raz moje ponure odzienie?

Peg oczywiście nie odpowiedziała. Zbyt była zaabsorbowana rozkoszowaniem się pieczątką ludzkiej dłoni, jej ulubionym sposobem spędzania czasu. Fifi była bardziej wymowna. Przydreptała do otwartej szafy, utkwiała spojrzenie w jej zawartości, jak gdyby naprawdę zastanawiała się nad wyborem, po czym wydała z siebie żalostny jęk.

- Jesteś Francuzką - powiedziała Hester - więc to oczywiste, że masz opinię na ten temat.

Jednakże opinia Fifi trudna była do zinterpretowania. Hester nachyliła się z uśmiechem, by pogłaskać powoli powracający do normalnego stanu grzbiet zwierzątka.

- Będiesz całkiem ładna, jak ci odrośnie futerko - mruknęła. - Wyczeseję cię wtedy i wy szczotkuje, żebyś była *comme il faut*, tak jak najbardziej lubisz, mała elegantko. A może powinnam ci także zawiązać kokardki na uszach i pomalować pazurki na czerwono?

Peg przykuśtykała, by upomnieć się o swoją porcję uwagi ze strony pani.

- Tak, tak... Ty też jesteś śliczna - zapewniła Hester swoją starą, niezgrabną kundliczkę. - Masz piękne, kochające oczy, no i piękną duszę.

Kiedy podniosła się z kolan i spojrzała ponownie na zawartość szafy, zdecydowanie sięgnęła po szarą suknię. Gdyby włożyła którąś z jasnych, zmiana byłaby zbyt drastyczna. Może jednak, podobnie jak mała Fifi, mogłaby pozwolić sobie na zmianę fryzury? A może nawet posunie się tak daleko, że zrezygnuje z okularów?

Ale gdy przygotowywała się wieczorem do wyjścia, by towarzyszyć Dulcie na dorocznym przyjęciu u Murchisonów, wiedziała, że tak czy owak będzie musiała stawić dziś czoło Adrianowi Hawke'owi. W ten czy inny sposób na pewno spróbuje on wrócić do sprawy jej wczorajszego zachowania. I wyglądu.

Niech próbuje. Jest gotowa.

Westchnęła i mimo wszystko wzięła ze sobą okulary. Będzie unikała Adriana Hawke'a, kiedy tylko okaże się to możliwe, a przez resztę czasu postara się mieć obok siebie Dulcie, Annabelle czy Charlotte.

A jeśli on ją zaczepi, ona wymówi się bólem głowy i schroni w toalecie.

Adrian spostrzegł Hester Poitevant w chwili, gdy wchodziła do obszernej sali balowej Murchisonów. Pośród zwiewnych pastelów rozwierkanych dziewcząt i

mrowiących się wokół nich dandysów wyglądała jak wyspa spokoju - wysoka, opanowana i jeszcze bardziej niż zwykle tajemnicza.

Miał za sobą pracowity dzień. Zabezpieczał składy i przygotowywał kontrakty dla paru udziałowców, którzy przystąpili już do jego spółki. Ale interesy nie zdołały wyprzeć z jego umysłu sprawy Hester. Prawdę mówiąc, z każdą mijającą godziną rosła jego determinacja, by rozwikłać zagadkę tej, jak ją zwano, londyńskiej fabrykantki panien młodych.

Coś z nią było nie tak. Posepna wdowa i olśniewająca kobieta, jaką widział wczoraj w Cheapside, nie miały ze sobą nic wspólnego - poza jednym: że obie w istocie rzeczy były okropnymi snobkami i zadzierały nosa.

A jednak dziś nie wyglądała tak posepnie jak zwykle. Przyjrzał się jej baczniej. Co spowodowało tę zmianę? Z pewnością nie suknia, która sprawiała wrażenie, jakby pochodziła z czasów jej ścisłej żałoby. Coś jednak...

Fryzura! Była mniej surowa, włosy nie były, jak zwykle, aż do bólu ściągnięte w ścisły koczek. Mimo to nadal miała te swoje okulary.

Co za przebiegła mała oszukanica!

Patrzył, jak schodzi po schodkach. Poruszała się jak królowa, z uniesioną głową i wyprostowanymi, choć nie sztywnymi plecami. Niemal płynęła w powietrzu, zupełnie jakby nie dotykała stopami schodów, tak jak to czynią inne kobiety.

Musiała stanowić właściwy przykład dla dziewcząt, które miała pod swoją pieczę. Niewątpliwie panna Bennett również porusza się z gracją. Spojrzenie dziewczyny często biegło ku mentorce; obserwując je, Adrian zauważył, że Dulcie najwyraźniej stara się kopiować postawę i ruchy Hester.

Co za grę pani prowadzi, pani Poitevant?

Jej włosy sprawiały wrażenie nadzwyczaj miękkich. Nie spływały swobodnie w bujnych lokach, jak wczoraj, jednak w świetle lamp lśniły jedwabistym blaskiem. Chciałoby się ich dotknąć - pomyślał ku swemu zdumieniu.

- Spójrz, Hawke. To ona - usłyszał ściszony niemal do szeptu głos Horace'a Vasterlinga. - Jak myślisz, czy powinienem dziś do niej podejść? No wiesz, żeby się usprawiedliwić za moje wczorajsze zachowanie...

- Usprawiedliwić się? Za co, u diabła, miałbyś się przed nią usprawiedliwiać? To ona zachowała się wobec ciebie niegrzecznie. - Dostrzegłszy niezdecydowanie na twarzy Horace'a, złagodniał. - Posłuchaj. Pozwól, że ja podejdem do niej pierwszy. Łączy mnie z nią odrobinę dłuższa znajomość niż ciebie, więc może będę mógł ocenić, w jakim jest nastroju.

Poza tym nie widział potrzeby, by pani Poitevant odrzuciła Horace'a jeszcze raz, a był przekonany, że właśnie tak by postąpiła. Gdyby nastąpiło to, jak teraz, w miejscu publicznym, na oczach wielu ludzi, wówczas reputacja Horace'a, i tak nienadzwyczajna, zostałaby podkopana jeszcze bardziej.

Adrian był zaskoczony odkryciem, że syn barona, jakim był Horace, może czuć się w towarzystwie tak niezręcznie. Cóż, najwyraźniej zdarza się to również w wyższych sferach. Niektórzy ludzie po prostu sobie nie radzą.

Normalnie by go to nie obchodziło. Jednak Horace to porządny chłop. Nie było w nim arogancji i zachłanności, tak jak w przypadku większości osób z jego kręgu. Nie miało to sensu, niemniej Adrian nie chciał, by znowu został on upokorzony, zwłaszcza przez tę niemiłą wdowę Poitevant.

- Baw się, ale trzymaj się z daleka od niej i jej podopiecznych – nakazał Horace'owi. - Dam ci znać, jak stoją sprawy, skoro tylko uda mi się to ustalić.

Zbliżał się do niej niespiesznie. Chciał, by zauważyła, że on nadciąga, powoli, lecz nieubłaganie, by wytrąciło ją to z równowagi.

Podziałało. Gdziekolwiek się ruszył, jej spojrzenie biegło za nim. Umykało w bok, gdy i on na nią spoglądał, by znowu powrócić, i znowu, i znowu. Otoczyła się ludźmi, przez cały czas miała kogoś przy sobie. Jeśli jednak sądziła, że ją to przed nim ochroni, doprawdy grubo się myliła.

Kiedy w końcu zdecydował się wykonać ruch, rozmawiała z panną Bennett, której spojrzenie również nieustannie ku niemu powracało. Znakomita okazja.

- Dobry wieczór, panno Bennett. - Nachylił się nad ręką dziewczyny. - Witam, pani Poitevant - dodał chłodniejszym tonem. Ona nie wyciągnęła ręki. On się nie skłonił.

- Och, pan Hanke... Miałam nadzieję, że się dziś zobaczymy - zagruchała panna Bennett. Choć jej rumieniec był równie płomienny jak zazwyczaj, sprawiała wrażenie bardziej pewnej siebie niż dotąd. Co za nóż w serce dla pani Poitevant - widzieć, że wszystko, co udało jej się wykrzesać z panny Bennett, zostało skierowane na nie takiego mężczyznę jak trzeba! Dobrze jej tak, za to, że jest taką snobką.

Uśmiechnął się do panny Bennett.

- Nawet jeśli zmuszony jestem zajmować się interesami w ciągu dnia, wieczory staram się rezerwować na przyjemniejsze zajęcia. - Przerwał na chwilę dla lepszego efektu. - Jeśli pani balowy karnecik nie jest jeszcze wypełniony do końca, z rozkoszą zatańczyłbym z panią.

Biedna dziewczyna o mało nie podskoczyła z radości jak piłka. Po paru falstartach jednak zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Jak... jak to miło z pańskiej strony. Mam wolny trzeci taniec w drugiej turze - powiedziała z bolesną wręcz precyzją. - Polkę.

- Dziękuję. Czekam z niecierpliwością.

Kiedy jednak zwrócił się ku pani Poitevant, nie zobaczył, tak jak oczekiwał, ściągniętych z dezaprobatą brwi. Jedyne mała pozioma zmarszczka widniała na jej czole, tuż powyżej linii okularów, ale wyglądało to raczej na zmieszanie. Czyżby obawiała się, że matka panny Bennett czy słodki Georgie cofną jej zlecenie, kiedy zobaczą, że Dulcie z nim tańczy? Miał nadzieję, że tak właśnie jest.

I bez zastanowienia powiedział:

- Ciekaw jestem, pani Poitevant, czy również i pani wyświadczyłaby mi tę łaskę i ofiarowała jakiś taniec?

Jeśli rumieniec panny Bennett był gwałtowny i gorączkowy, to rumieniec pani Poitevant - powściągliwy i subtelny. Całkiem jak ona sama.

- Proszę - dodał, gdy nie odpowiedziała od razu. Kątem oka dostrzegł, że panna Bennett lekko szturcha łokciem swoją mentorkę. Uczeń uczy mistrza?

- Dziękuję, ale... ale nie.

- Czyżby nie umiała pani tańczyć? - Z uśmiechem zwrócił się ku pannie Bennett: - Czy pani Poitevant nie umie tańczyć?

- Pani Poitevant tańczy doskonale. - Dziewczyna podchwyciła jego kpiarski ton.  
- Jednak widziałam ją tańczącą wyłącznie krokiem męskim. Wtedy, kiedy pomagała mi ćwiczyć mój krok.

Pani Poitevant wydeła usta.

- Dulcie!

- Doprawdy? Cóż, w takim razie na pewno przydałby się jej mały trening, by mogła odświeżyć sobie krok damski.

- Zgoda. - Panna Bennett uśmiechnęła się z iskierką humoru w oczach, której wcześniej nie zauważał. - A jak zacznie prowadzić, niech pan po prostu szepnie, żeby przestała.

- Co pani na to, pani Poitevant? Odmówi mi pani, kiedy mam w sobie tyle zapału?

Niczym lis zapędzony w pułapkę przez nieustępliwego psa, Hester poczuła nagłą falę paniki. Starał się wyprowadzić ją z równowagi i szło mu znakomicie.



Gdyby zależało to tylko od niej, odmówiłaby, i to bynajmniej nie starając się być miłą. Ale zbyt wiele musiałaby wówczas wyjaśniać Dulcie.

Któż wie poza tym, ile bajek on już naopowiadał na temat ich wczorajszego spotkania w Cheapside?

Zerknęła na niego i dostrzegła błysk wyzwania w jego oczach. Aż pękał od pytań, które chciał jej zadać. Może powinna po prostu poddać się przesłuchaniu i mieć to z głowy?

- Doskonale - powiedziała, zanim mogłaby zmienić decyzję.

Uśmiech triumfu powoli rozlał się na jego twarzy i Hester musiała przyznać się sama przed sobą, że była jeszcze inna przyczyna, dla której przyjęła jego zaproszenie. Niebezpieczna, skrajnie nierozumna przyczyna: chciała zobaczyć, jak to jest - tańczyć z Adrianem Hawkiem.

Co za szaleństwo... Faktem było jednak, że tego człowieka otaczała jakaś szczególna aura, jakiś magnetyzm, który był tyleż przerażający, co nęcący. Choć nie miała zamiaru ulegać temu ostentacyjnie męskiemu urokowi, czuła irracjonalną chęć, by dowieść, że jest nań odporna. Dowieść zarówno jemu, jak i sobie samej.

Adrian Hawke stanowił dla niej pierwszą na serio próbę, odkąd wyrzekła się mężczyzn. Jeśli zdoła mu się oprzeć, wówczas będzie bezpieczna już na zawsze.

- Doskonale - powtórzył jak echo, nie spuszczać z niej spojrzenia.

Na szczęście pojawił się młody lord Tonleigh, by porwać Dulcie do kolejnego tańca. Kiedy przedstawiano sobie mężczyzn, Hester z ulgą odwróciła wzrok. Zaledwie jednak została z nim sama, stało się jasne, w jak niebezpiecznej znajduje się sytuacji. Muzykanci dopiero stroili instrumenty.

Adrian Hawke wyciągnął ku niej ramię.

- A więc tańczymy? - powiedział z wilczym błyskiem w oczach.

Wzięła głęboki oddech i hardo uniosła podbródek.

- Chyba tak.

Ani przez chwilę podczas ich tańca Hester nie była świadoma tego, co robi. Nie zdawała sobie sprawy z własnych kroków, nie słyszała muzyki, nie dostrzegała innych par, które wokół nich tańczyły.

To będzie walc - taka była jej ostatnia przytomna myśl, gdy weszli na parkiet i stanęli pośród innych tancerzy. Od tej chwili jej umysł pochłonął zupełnie inny rodzaj wrażeń. Pod pierwszorzędną wełną rękawa jego ramię było twarde i ciepłe. Jeszcze cieplejsza była ręka, którą pewnie ujął jej okrytą rękawiczką dłoń.

Pachniał leciutko tytoniem i... i miętą, zdecydowała, nieznacznie pociągnawszy parę razy nosem. Choć był potężnym mężczyzną, tańczył walca z ogromną swobodą. Bez wątplenia miał okazję trenować z licznymi partnerkami.

Zerknęła w górę na jego twarz, znajdującą się o wiele za blisko jej własnej. Mężczyzna nie powinien mieć tak nieprawdopodobnie długich rzęs. To nie w porządku, gdy tyle dziewcząt, którym się one należały, jak na przykład biedna Annabelle, praktycznie w ogóle nie miały rzęs.

- Podoba mi się pani uczesanie - zauważył. - Jest ładniejsze niż zazwyczaj, choć w żadnej mierze nie tak atrakcyjne jak to, które nosiła pani wczoraj.

Hester zmusiła się, by skupić się nie na jego fizycznej bliskości, a na wyzywającym tonie. Jeśli miał zamiar ją speszyć, to wkrótce się przekona, że ona nie peszy się tak łatwo.

- Hm... Zastanawiam się, czy pańska uwaga miała charakter komplementu, czy obrazy?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Zależy, jak ją pani potraktuje. Dla mnie to nieoczekiwane spotkanie z panią w Cheapside było jak olśnienie. Wygląda na to, że jest pani kobietą dosyć tajemniczą.

A zatem zaczynało się przesłuchanie.

- Zapewniam pana, że bynajmniej nie jestem.

- No, no... Nawet jeśli odłożymy na bok kwestię tak znaczącej zmiany prezencji, to i tak zdumiewający jest fakt, iż pani noga w ogóle powstała w Cheapside. Biorąc pod uwagę pani pogardę dla gorzej urodzonych, trudno mi uwierzyć, iż zniża się pani do tego, by ocierać się o uliczny motłoch w tej części miasta.

- Ja... ja nikim nie pogardzam!

Pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Ciekaw jestem, czy zachęca pani swoje uczennice, by szły w pani ślady. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić żadnej z pani pupilek, przechadzających się po tych zatłoczonych ulicach. High Street, o tak. Oxford Street, a jakże. Ale Adlergate Street w Cheapside? - Uniósł brew, zarazem zręcznie obracając nią w tańcu. - Cóż więc sprawiło, że Hester Poitevant znalazła się w Cheapside, ubrana w tak nietypowy dla siebie sposób?

Hester z trudem przychodziło utrzymanie psychicznej równowagi, a cóż dopiero mówić o zastanawianiu się nad odpowiedzią. To, że w tym ślicznym łososiowym kostiumie uznał ją za atrakcyjną, nie było dla niej zaskoczeniem. Wiedziała, co jest atrakcyjne w oczach mężczyzn, a on był, bądź co bądź, mężczyzną. Jednak to, że uważał ją za zbyt pyszną by tknąć stopą chodnika w Cheapside, zmartwiło ją. Gdyby znał prawdę...

Ale nie znał, i nigdy nie pozna.

A jednak to przykre, że uznał ją za arogantkę. Już to wystarczyło, by zbić ją kompletnie z pantafelku... Przecież nie może pozwolić, by doprowadził ją do takiej konfuzji! Powinna tylko odpowiadać na jego pytania, nic więcej. Najlepsze kłamstwo to nie kłamstwo, tylko leciutko zmieniona prawda. Wzięła więc nerwy w garść i spojrzała prosto w te jego niebieskie, pociemniałe oczy.

- Pojechałam do Cheapside na zakupy, a także by odwiedzić pewną osobę, znaną naszej rodzinie od lat. Robię to dosyć często.

- To pięknie z pani strony - powiedział leciutko drwiącym tonem. - I cóż za doskonały wzór dla pani uczennic! Ciekaw jestem, czy ma pani wobec nich jakieś specjalne wymagania pod tym względem? No, na przykład dwa razy w miesiącu odwiedziny u chorego, raz na miesiąc wizyta w szpitalu, popołudnie przeznaczone na zwijanie bandaży, pakowanie koi jedzeniem czy inne tym podobne dobroczynne zajęcia.

- Zanadto się pan zagalopował, panie Hawke. Zaspokoję pańską ciekawość, choć nie wierzę, żeby była szczerą. Zajęcia dobroczynne nie wchodzą w zakres moich obowiązków wobec uczennic. Ich rodzice są w pełni zdolni sami zadbać o tę część edukacji swoich córek. Moim zadaniem jest wyłącznie zwiększenie ich wiary w siebie oraz zadbanie o właściwą postawę i chód...

- Wpajając im równocześnie przekonanie o tym, jak istotna jest różnica klas. - Przyciągnął ją bliżej, niż wypadało. - Jest pani snobką, pani Poitevant.

- Nieprawda! - Spróbowała się odsunąć, ale bezskutecznie. Najpierw arogantka, teraz snobka?

- Była pani niewybaczalnie niegrzeczna wobec Horace'a Vasterlinga. Czy to nie jest snobizm?

Nie miała na to żadnej odpowiedzi, a w każdym razie takiej, którą chciałaby ujawnić wobec Adriana Hawke'a.

- Przykro mi, jeśli moje zachowanie było niegrzeczne. Zapewniam pana, że nie zamierzałam go obrazić.

- Czyżby? - Przesunął dłonią po jej plecach w nadzwyczaj niepokojący sposób. Jak gorąco... Jeśli ten taniec wkrótce się nie zakończy, ona zacznie się pocić, co byłoby skrajnie niestosowne. Już teraz poczuła podejrzaną łaskotanie pod biustem.

Musi przejąć kontrolę nad tą rozmową. Zebrała się więc w sobie i powiedziała swoim najbardziej wyniosłym tonem:

- Skoro ma pan o mnie tak żalną opinię, to zdziwiona jestem, że poszukuje pan mojego towarzystwa.

Ręka na plecach znów się poruszyła. On to robi celowo!

- Kobieta, której poszukuję, to kobieta z Cheapside. Piękna kobieta w łośosiowej sukni, o bujnych, rozkosznie wyglądających włosach. Rozkosznie wyglądających!

Te dwa słowa nie powinny były wprawić Hester w drżenie, a jednak wprawiły. To doświadczony uwodziciel i wybrał je celowo, mówiła sobie. Nie są warte więcej niż dziesiątki innych komplementów, które słyszała z ust mężczyzn. Ale te inne komplementy miały miejsce prawie dziesięć lat temu. Skoro to, co powiedział Adrian Hawke, tak na nią działa, to pewnie dlatego, że wyszła z wprawy. Już tak dawno nikt jej nie mówił tego typu rzeczy...

- Zawsze staram się ubierać stosownie do zajęć.

Skinął głową.

- Rozumiem. A zatem wczoraj ubrała się pani tak nie ze względu na podopieczne i ich rodziny, a ze względu na kogoś innego. Kogoś znanego pani rodzinie od lat. - Uniósł brew w ten typowy dla siebie irytujący sposób. - Zapewne mężczyznę?

- Nie! - Zatrzymała się tak gwałtownie, że omal nie potracili wirującej obok pary. Choć już nie tańczyli, nadal trzymał ją w ramionach.

- Wygląda na to, że utrafiłem w czułe miejsce, pani Poitevant.

Serce jej waliło, poganiane gniewem, żalem - i paniką. Choć dlaczego miałyby się bać, nie wiedziała. Muzyka grała i grała bez końca. Tańczące pary przemykały obok nich z jednej i drugiej strony, niczym strumień rozdzielający się na dwa koryta, gdy na drodze stanie mu ogromny głaz.

- Jestem zmęczona - syknęła, uświadamiając sobie, że ludzie rzucają im zaciekawione spojrzenia. Ta niepojętna Hester Poitevant i owiany czarem pan Hanke... Boże, cóż to będą za plotki! - Proszę puścić moją rękę - rozkazała.

Nie zrobił tego.

- Byłbym wyjątkowo niegrzeczny, gdybym zostawił panią samą na parkiecie. Dreszcz mnie przechodzi na myśl, co ludzie pani pokroju powiedzieliby o mężczyźnie, który zaprezentowałby tak fatalne maniery. Z przyjemnością odprowadzę panią na miejsce. Może do któregoś ze stolików z przekąskami? Nie chciałbym, aby plotkowano na temat pani nagłej ucieczki ode mnie i mojego towarzystwa. A pani by chciała?

Szatan wyzierał z jego oczu i naśmiewał się z niej. Gdyby nie to, że miała zobowiązania wobec Dulcie, Annabelle i Charlotty oraz musiała dbać o swoją reputację ze względu na dobro akademii, byłaby go zdecydowanie zostawiła. Może nawet dałaby mu w twarz? Bądź co bądź, ten drań sugerował, że jej wizyta w Cheapside miała jakiś nieszlachetny cel!

Nie mogła jednak ryzykować.

- Dobrze - mruknęła. Pożałowała tego jednak, gdy, wciąż się śmiejąc, ujął ją pod rękę i poprowadził. Była w tym jakaś niepokojąca intymność.

Szli ramię w ramię, mijając całe tuziny mężczyzn, ale nawet najśmielszy z nich nigdy nie zburzył jej równowagi przez sam fakt dotykania ramieniem jej ramienia. W głowie błysnęła jej denerwująca myśl, że jeśli tak samo działał na każdą inną kobietą, z którą tańczył, to nic dziwnego, że połowa niezamężnych niewiast w mieście straciła dla niego głowę.

Jeszcze raz, choćby przez sam upór, spróbowała uwolnić ramię z jego uścisku. On jednak trzymał ją mocno.

- Niepotrzebnie biegnie pani tak szybko, Hester. Pani Poitevant - poprawił się, gdy spiorunowała go spojrzeniem. - Widziałem naszego wspólnego znajomego, kogoś, kogo z pewnością zechce pani powitać najuprzejmiej i najmilej, jak tylko pani potrafi.

Serce skoczyło Hester do gardła. Jak szalona potoczyła wokół spojrzeniem. Wiedziała, kogo Hawke ma na myśli. Wciąż jednak miała nadzieję, że się myli.

Oczywiście nie myliła się. W niewielkiej odległości stał Horace Vasterling. W twarzy miał zwątpienie, które ustąpiło dopiero, gdy pan Hawke pomachał do niego ręką.

- Proszę być uprzejmą - szepnął nieubłagany prześladowca, łaskocząc oddechem jej ucho. Znow przebiegł ją dreszcz.

Odchyliła głowę w bok.

- Ja zawsze jestem uprzejma.

Wczoraj jednak wcale nie była dla Horace'a uprzejma. Sprawiał wrażenie tak nieszkodliwego... Nic dziwnego, że Adrian Hawke uznał ją za arogantkę i snobkę, dla której nie było nic ważniejszego niż podziały klasowe.

Przełknęła ślinę i patrzyła, jak brat niepewnie podchodzi do nich. Musi być dla niego miła. Ale bez względu na to, co myśli na ten temat Adrian Hawke, nie może pozwolić, by Horace Vasterling żywił wobec niej jakiegokolwiek niestosowne uczucia.

Jeśli wyczuje, iż jego myśli biegną w tym kierunku, musi natychmiast go osadzić. Ale łagodnie.

- Dobry... dobry wieczór, pani Poitevant. - Horace Vasterling skłonił się nerwowo. - Bardzo ładnie dziś pani wygląda.

- Dobry wieczór, panie Vasterling - odparła, powstrzymując chęć, by przewrócić oczami na ten banalny komplement. Bynajmniej nie wyglądała ładnie, w każdym razie w porównaniu z tym, jak wyglądała wczoraj, gdy zostali sobie przedstawieni.

- Bardzo się cieszę, że znowu się spotykamy - ciągnął Horace ze szczerym i wzruszająco ufnym wyrazem twarzy.

Skinęła głową.

- Ja również.

Horace zerknął na pana Hawke'a, po czym z powrotem przeniósł spojrzenie na Hester. Był taki nieporadny, tak niepewny siebie... Zupełnie jak większość jej uczennic, gdy po raz pierwszy trafiały do akademii, uświadomiła sobie Hester.

Dotąd nie zdawała sobie sprawy z położenia mężczyzn, którzy cierpią na tę przypadłość. Ze swojego szczebla na drabinie społecznej widziała świat mężczyzn jako dysponujący władzą. Mieli w rękę wszystkie atuty... Bez względu na prezencję, bez względu na swoje występkę czy niepowodzenia, mężczyzna z tytułem i pieniędzmi zawsze był tym, który rządzi, nie kobieta, którą zdecydował się poślubić.

Teraz jednak dotarło do niej, że byli wśród nich i tacy, z niewielkimi pieniędzmi i jeszcze mniejszym wdziękiem, których sytuacja nie była lepsza niż powierzanych jej dziewcząt. Tacy jak Horace Vasterling.

- Dobrze się pan czuje w mieście, panie Vasterling? - spytała, zanim zdołała się powstrzymać.

Rozjaśnił się natychmiast.

- O, tak. Aczkolwiek jestem tu nie po raz pierwszy.

Był to jego piąty sezon spędzony w mieście. Wiedziała o tym, gdyż śledziła jego postępy z poświęceniem godnym francuskiego szpiega na królewskim dworze. Choć nie powinna, musiała spytać:

- Czy przyjechał pan do miasta wraz z rodziną?

- Na razie jestem tu sam. Pochodzę z północy, wie pani. Nie mam w mieście zbyt wielu koneksji. Ale w tym roku zamierza dołączyć do mnie na krótko mój ojciec.

Jego ojciec! Ich ojciec...

Hester nigdy dotąd nie widziała swego rodzica, a w każdym razie nie była w stanie sobie tego przypomnieć. Miała zaledwie cztery lata, kiedy jej matka uciekła od małżonka. A teraz ma on przyjechać do miasta. I to niedługo.

- Planujemy do spółki z Vasterlingiem pewne przedsięwzięcie - włączył się pan Hawke, gdy cisza zaczynała być niezręczna. - On ma niezłą głowę do interesów.

Horace spłonął rumieńcem. Spojrzał nieśmiało na Hester.

- Jestem pewien, że interesy to nie jest zajmujący temat dla pani Poitevant. Ale może... - Utknął. Hester uzbroiła się wewnątrz i czekała. - Może wolałaby pani zatańczyć?

Czuła na sobie dwie pary męskich oczu: pełne nadziei Horace'a i wyczekujące - pana Hawke'a. Nie miała ochoty tańczyć z bratem. Ale nie chciała też być nazwana snobką, ani przez niego, ani przez Adriana Hawke'a.

- Następny taniec to chyba kotylion - ponaglił ją pan Hawke głosem tak niewinnym, że aż podejrzanym.

Niech go piorun trzaśnie! Musiała jednak odpowiedzieć.

- To... to bardzo miła propozycja.

W ciągu paru minut znowu była na parkiecie i ustawiała się w kolejce do kotyliona, w odległości zaledwie paru stóp mając przed sobą brata. W tle mogła dostrzec twarz Adriana Hawke'a, z zadowolonym uśmiechem na ustach.

O co mu chodzi? Dlaczego troszczy się o to, czy ona zatańczy z jego przyjacielem, czy nie? Czy uważa się za kogoś w rodzaju swata i usiłuje skojarzyć swego niezdarnego kolegę z równie niezdarną wdową Poitevant?

A może on po prostu stara się ją zirytować? Wiedziała, że wzbudziła jego ciekawość - rolę, jaką pełniła w towarzystwie, zmianą prezencji, a także nietaktownym jego zdaniem zachowaniem wobec przyjaciela. Czy był to po prostu sposób na to, by złapać ją w sieć? Jeśli tak, to niewątpliwie mu się udało.

Dygnęła, gdy ozwała się muzyka, i uniosła wojowniczo podbródek. Adrian Hawke może ją zirytować tylko wtedy, gdy ona mu na to pozwoli, przypomniała samej sobie. Przystojni, arogancy mężczyźni jego pokroju to najgorsze, co może być. Jedyne sposoby na to, by go pokonać, to obojętność zarówno na jego urok, jak i na jego manipulacje.

Tak, tańczy z Horace'em Vasterlingiem, tak jak założył to sobie Adrian Hawke. Teraz zaś powinna obrócić to ustępstwo na własną korzyść.

Z uśmiechem okrążyła więc brata i z uśmiechem wróciła do poprzedniej pozycji. Nieco rozluźniona, ze swobodą wykonywała wraz z Horace'em kolejne figury kotyliona.

Horace był zupełnie przyzwoitym tancerzem. Z sezonu na sezon szło mu coraz lepiej. Był także, jak zaczynała sobie uświadamiać, nieszkodliwym, łagodnym człowiekiem. Jeśli mogła walczyć z kimś takim jak Adrian Hawke, to z pewnością poradzi sobie z kimś takim jak Horace Vasterling.

Nie chodziło jej oczywiście o to, by go zranić. Było jednak parę spraw, dotyczących jej ojca i rodzinnego domu, które chciała poznać.

- Z pewnością cieszy się pan, że niedługo dołączy do pana ojciec - zauważyła, gdy wykonywali promenadę.

- Tak - odparł. Ale nie wyglądał na zbyt zadowolonego.

- Czy ojciec często przyjeżdża do miasta?

- Nie. On... on nie znosi Londynu.

- Doprawdy?

- W głębi serca jest wieśniakiem. Tak samo jak ja - wyznał zaczerwieniony.



- Co do mnie, to jestem typową mieszczką - powiedziała Hester. *Uważaj, kochany bracie*, dodała w duchu. - Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz byłam na wsi.

Horace'owi nieco wydłużyła się mina.

- Czemu zatem - ciągnęła - zdecydował się dołączyć do pana w tym roku?

- Nie jestem pewien. Ale to się doskonale składa, gdyż mam do załatwienia pewien interes, który wymaga również jego obecności.

Hester wzięła głęboki oddech.

- A czy pańska matka również przyjedzie?

- Och, nie. Wie pani, mój ojciec jest wdowcem.

O tak, dobrze wiedziała, że jest wdowcem od sześciu lat. Co jednak wiedział Horace na temat ich wspólnej matki? Zmusiła się, by kontynuować rozmowę.

- Bardzo mi przykro. Współczuję panu.

- Dziękuję. Jest pani bardzo uprzejma. No, ale cóż, pani z pewnością doskonale to rozumie.

Serce Hester skoczyło gwałtownie, gdyż wydało się jej, że Horace ma na myśli utratę ich wspólnej matki. Po chwili ochłonęła. Chodziło mu, rzecz jasna, o jej zmarłego męża, fikcyjnego mężczyznę, którego wymyśliła wkrótce po śmierci matki.

- Nigdy nie znałem matki - ciągnął tymczasem Horace. - Zmarła wkrótce po moim przyjsciu na świat.

Błogosławieństwem było, że przekazywał ją w tej chwili innemu dżentelmenowi, inaczej byłaby stała jak wryta. Gdyby nie ćwiczyła tych kroków z Dulcie, Annabelle i Charlottą raptem w zeszłym tygodniu, nie dałaby sobie rady w tańcu.

Więc on był przekonany, że jego matka umarła przy porodzie? To nie może być! Hester miała ochotę krzyknąć.

Czegóż innego jednak mogłaby się spodziewać? Cóż innego mógł powiedzieć Edgar Vasterling swemu pozbawionemu matki synowi? *"Twoja matka uciekła od męża, ponuraka i skapiradła, z innym mężczyzną i pod innym nazwiskiem; wolała miejskie rozrywki niż nudę wiejskiego życia"*? To jasne, że wolał powiedzieć, iż żona umarła.

Hester unikała oczu Horace'a, gdy zeszli się w tańcu z powrotem, i zaledwie odpowiadała na jego dalsze próby rozmowy. Tak, przyjęcie jest udane. Nie, niezbyt często chodzi na wyścigi. Tak, widziała już najnowszą inscenizację sztuki Marlowe'a.

Przez cały czas jednak walczyła z sobą, by gniewu na ojca nie przelać na syna.

Horace nic nie wiedział. Nie wiedział, więc nie może być odpowiedzialny. Mimo to poczuła ogromną ulgę, gdy taniec się wreszcie skończył. Zanim mógłby zaproponować, że odprowadzi ją na miejsce, gdzie czekał na nich Adrian Hawke, powiedziała:

- Dziękuję, panie Vasterling. Wybacz pan, ale obowiązki mnie wzywają.

I odeszła, sztywno wyprostowana. Rozluźniła się dopiero za rogiem, gdy stracił ją z oczu.

Adrian patrzył, jak pani Poitevant się oddala, i jego dyplomatycznie obojętna mina ustąpiła miejsca marsowi. A to co znowu? Nie dość, że nie mógł oderwać oczu od jej smukłej sylwetki, z taką swobodą poruszającej się w ramionach Vasterlinga... Na dodatek musiał teraz zdać się na Horace'a, jeśli chodzi o wyjaśnienie tego zdarzenia. Odstawił kieliszek i ruszył ku przyjacielowi - by natychmiast natknąć się na George'a Bennetta.

Niczym zwierzę w obliczu niebezpieczeństwa, Adrian poczuł, jak jeżą mu się włoski na karku. George jednak się uśmiechał. Życzliwie.

- A więc znów się spotkaliśmy, Hawke. Przyjemnie mi cię widzieć. Mam nadzieję, że dobrze się bawisz w mieście?

- Istotnie. Wybacz mi, śpieszę się.

- Poczekaj chwileczkę. - Chwycił Adriana za ramię. Gdy ten je wyszarpnął, George cofnął się o krok. - Nie chciałem cię obrazić. Ja tylko...

- Co? - Adrian spojrzał na niego z wściekłością. - Czego chcesz ode mnie, Bennett?

Obserwował, jak George, tak jak poprzednio, tłumi gniew i stara się przybrać bardziej pojednawczy wyraz twarzy.

- Ja... to znaczy... pomyślałem sobie, że moglibyśmy puścić to w niepamięć. No wiesz, wszystkie te historie z Eton. Byliśmy wtedy po prostu gromadą rozchukanych nicponi. Bandą łobuziaków, niewiedzących, co zrobić z energią, która ich rozpieierała... Czy musimy się teraz tym przejmować? Chyba nie.

Adrian nie wierzył ani jednemu słowu George'a. Ludzie pokroju Bennetta nie zmieniają się tak drastycznie. Najpierw obraża matkę Adriana i gotuje się z

wściekłości, kiedy ten poważył się zatańczyć z jego siostrą, a w niespełna tydzień później oświadcza, że chce zapomnieć o przeszłości!

Nie, nie. Ten drań miał jakiś ukryty motyw i nie trzeba było być geniuszem, żeby zgadnąć jaki. Zdecydował, że będzie szczery.

- A więc słyszałeś o moim przedsięwzięciu, do którego zbieram wspólników?

Ten typ nie miał nawet tyle poczucia przyzwoitości, by udawać zakłopotanego przenikliwością rozmówcy.

- A tak, słyszałem. Wygląda na to, że masz niezły łeb na karku, Hawke. Doprawdy, niezły.

- Słuchaj, Bennett, ja nie mam czasu na pogwarki.

- Jasne. Nie musimy o tym rozmawiać w tej chwili. - George wsadził ręce do kieszeni i zakołysał się na piętach. - A kiedy będziesz miał czas?

Adrianowi chciało się śmiać, tak desperacki był wyraz twarzy George'a. Niezłe musiało go przycisnąć, skoro nie pozostało mu nic innego, niż umizgiwać się do podrzutka z Eton... Może i znajdzie w końcu dla niego czas, choćby po to, żeby się ubawić.

Nonszalancko wygładził mankiet.

- Przejrzę mój kalendarz i zobaczę, co da się zrobić.

- Świetnie. - George znowu zakołysał się na obcasach, uśmiechając się szeroko, tak jakby właśnie zrobił interes swego życia. - W takim razie czekam.

Adrian skinął krótko głową i się odwrócił. Przyszedł na to przyjęcie, aby zmusić Hester Poitevant, by była miła dla Horace'a Vasterlinga - i udało się. Teraz jednak dostał znacznie więcej: satysfakcję oglądania, jak George Bennett służy przed nim na dwóch łapkach.

Przyszło mu na myśl, że Hester Poitevant i George Bennett symbolizują wszystko to, co niewłaściwe w brytyjskim społeczeństwie. Elitarność. Skąpstwo. Miarka, jaką mierzyli ludzi, była jawnie fałszywa.

Dzięki tej właśnie miarce tak żałośnie był niedoceniany jako chłopak. Teraz jego pieniądze i reputacja biznesmena zaczęły zmieniać ten niesprawiedliwy osąd. Ale nawet i to stanowiło fałszywą miarę! Było przecież wielu ludzi, którzy nie mieli pieniędzy ani rodzowego nazwiska, ale mieli za to mnóstwo energii i pomysłów.

Spostrzegł Horace'a. Stał na uboczu, z dala od rozćwierkanego tłumu, frasobliwie przygarbiony, z osowiałą twarzą. Bunt Adriana jeszcze się wzmógł.

George Bennett do pięć nie dorastał takiemu Horace'owi Vasterlingowi! I wdowa Poitevant też nie miała żadnych podstaw, by uważać się za lepszą od Horace'a. Czy naprawdę sądziła, że jest w stanie czynić dobro w tej parszywej dżungli, która nosiła miano wyższych sfer?

Mimo że nazwisko Vasterlinga poprzedzał arystokratyczny tytuł, Adrianowi przyszło na myśl, że ten człowiek jest do niego bardzo podobny: żaden z nich nie był dość dobry w oczach towarzyskiej śmietanki. Co z tego, że Horace był zacny i niegłupi? To nie wystarczało.

W tej chwili postanowił, że musi Horace'owi pomóc. Zarówno w interesach, jak i w sprawach sercowych. Nie wiadomo dlaczego, ale Horace najwyraźniej polubił tę szorstką wdowę... Och, tak naprawdę wiedział dlaczego: z powodu tej podkreślającej sylwetkę sukni, którą miała wczoraj na sobie pani Poitevant, i tej jedwabistej gęstwy włosów. Aż ręka świerbiła, żeby dotknąć i tego, i tego... Żaden mężczyzna nie mógł być obojętny. Nawet on.

No, ale on się nią nie interesował. A Horace ją lubił. Zaś przemądrzała Poitevant - o ile on, Adrian, weźmie sprawę w swoje ręce - też z czasem nauczy się lubić Horace'a.

Szczęśliwy Horace i czołgający się u jego stóp George Bennett... Czyż mógł spodziewać się więcej po tej podróży do ojczystego kraju? Podszedł do Horace'a i położył mu rękę na ramieniu.

- Piękna z was para. Mam na myśli ciebie i panią Poitevant. Poprosiłeś ją o jeszcze jeden taniec?

Horace uśmiechnął się smętnie.

- Zapomniałem. Ale... no cóż... sam nie wiem. Mam wrażenie, że ona mnie nie lubi.

*Niech ją licha. Co za wstrętna, zadufana w siebie niewiasta!*

- Trudno mi w to uwierzyć. Co konkretnie ci powiedziała?

- No... że musi się zająć podopiecznymi.

- Co też niewątpliwie zrobiła. Nie możesz tego traktować jako odrzucenia, Vasterling. Myślę, że ona jest po prostu nieśmiała.

*No i snobka pierwszej wody.*

- Nieśmiała? Naprawdę tak myślisz?

- Jasne. Ile razy widziałeś, żeby tańczyła na którymś z tych spędów?

- Hm... Myślę, że coś w tym jest.

- Jeśli ona ci się podoba, to powinieneś ją zdobywać, człowieku. Kobiety lubią być zdobywane.

- No... tak. - Horace nadal nie wyglądał na przekonanego.

- O co ci chodzi?

- No cóż... myślę, że ona nie jest kobietą, która dobrze czułaby się na wsi. Wiesz, mieszkamy z ojcem raczej na odludziu. Daleko stąd, na północy, o wiele mil od jakiegokolwiek przyzwoitego towarzystwa. Nie ma sensu zdobywać kobiety, której takie życie nie będzie odpowiadało.

- To prawda. Ale czy wzięłaś pod uwagę, że pani Poitevant pracuje bardzo ciężko, by związać koniec z końcem? Od dawna może być gotowa do ponownego małżeństwa i do rzucenia w diabły tej swojej akademii. No i nie zapominaj, że każda kobieta pragnie mieć dzieci. Każda! Ale wcześniej musi mieć męża.

Niemal widział trybiki wirujące w głowie Horace'a, i na moment ukłuło go poczucie winy. Choć w sprawach pieniężnych Horace radził sobie nieźle, do kobiet nie miał śmiałości. Najłżejszy sygnał niechęci i odtrąbi odwrót.

A Hester Poitevant niewątpliwie mogła okazać mu niechęć. I to niekoniecznie lekką.

No, ale jeśli Horace wytrwa, to może zwyciężyć, a jemu zależało, by zwyciężyć. Jedyne, czego potrzebuje Vasterling, to odrobiny pewności siebie. Odrobiny ukierunkowania, odrobiny ogłady, odrobiny okazji, by zabłysnąć... i kobiety będą się za nim uganiać, nawet jeśli Hester Poitevant nie potrafiła dostrzec jego zalet.

I nagle niczym błysk pioruna spadło na niego olśnienie. To przecież idealne rozwiązanie kłopotów Horace'a - a przy okazji możliwość zrealizowania własnego chytrego projekciku! Jak to nazywają ludzie Hester Poitevant? Najlepszą fabrykantką panien młodych w Londynie? W porządku, za to on ma opinię najlepszego specja od interesów w Bostonie.

Być może nadszedł czas, by ubił interes z nią.

- On jest tutaj? - Hester, z robótką na kolanach, wpatrywała się z niedowierzaniem w panią Dobbs, zaledwie zdając sobie sprawę, że właśnie ukłuła się igłą w palec. Bezwiednie uniosła palec do ust i zaczęła ssać ranę. -Czy jest pani pewna, że dobrze zapamiętała nazwisko?

- Ależ tak, panienko. Pan Adrian Hawke. Proszę, to jego karta wizytowa.

Hester wpatrywała się w wizytówkę, marząc, by nie była to prawda. Ale była, rzecz jasna. Napisana grafitowej barwy atramentem na sztywnym białym kartoniku. Ale skąd się wziął Adrian Hawke tu, w jej małym domku? Czego on tu szuka?

Czy nie wystarczy, że wkradł się tej nocy w jej sny? Że tańczył z nią przez całą noc, dopóki zgrzana i spocona nie ocknęła się w zmietym kłębowisku pościeli - i w kłębowisku splątanych uczuć?

A teraz jest tutaj. Nie, to jakiś koszmar! Gwałtownym ruchem odłożyła wizytówkę.

- Proszę mu powiedzieć... proszę mu powiedzieć, że wyszłam.

Pani Dobbs się skrzywiła.

- Obawiam się, że dałam mu już do zrozumienia, iż jest pani w domu.

Hester pokręciła głową.

- Dobrze. W takim razie proszę mu powiedzieć, że jestem w tej chwili niedysponowana. Słyszysz pani? - powiedziała z naciskiem, widząc, że gospodyni patrzy na nią z powątpiewaniem.

- Proszę mi wybaczyć, panienko, ale on powiedział, że to bardzo ważne. Bardzo ważne...

Hester wzniosła oczy ku niebu.

- Zapewniam panią, że nieważne.

Pani Dobbs ponownie się zawahała.

- Wygląda na bardzo przyzwoitego dżentelmena. Dlaczego nie miałyby pani sprawdzić, o co mu chodzi?

- Chyba to ja płacę pani pensję, a nie odwrotnie, prawda? - Hester natychmiast pożałowała tych słów, skoro tylko zostały wypowiedziane. Odłożyła robótkę. - Przepraszam. Byłam nieuprzejma, prawda? Dla pani i dla niego. No cóż... - westchnęła z rezygnacją. - Proszę mu powiedzieć, że czekam.

Gospodyni skłoniła głowę i znikła. Hester dostrzegła jednak iskiereki w jej oczach i cień uśmiechu na starzejącej się twarzy. Boże święty, czyżby ten człowiek rzucił urok i na nią? Już i tak połowa dam z towarzystwa rozmawiała wyłącznie o wysokim, przystojnym Amerykaninie.

Stała zdenerwowana, wygładzając spódnice. Gdyby tak mogła równie łatwo uporządkować swoje uczucia, jak wygląd zewnętrzny...

Wygląd zewnętrzny!

Miała na sobie codzienną suknię w kolorze śliwkowym, swoją ulubioną. Włosy spięła na czubku głowy, pozwalając, by opadły swobodnie na plecy. Był to styl stosowny raczej dla młodej dziewczyny niż dla starzejącej się wdowy, ale Hester często nosiła tę fryzurę w domu, gdy nie spodziewała się żadnych wizyt. Teraz jednak miała gościa!

- Proszę zaczekać! - zawołała za panią Dobbs. Kobiety jednak już nie było, a po chwili dał się słyszeć odgłos męskich kroków. Była w pułapce.

Wzięła głęboki oddech i czekała.

Pani Dobbs weszła pierwsza. Patrzyła w bok, ale nie mogła ukryć wyrazu satysfakcji na krągłym licu. Jednak jej wścibstwo przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie, gdy do maleńkiej bawialni wkroczył idący za nią mężczyzna. Ujrawszy Adriana Hawke'a, Hester nie dostrzegła już niczego ani nikogo.

On nie powinien się tu znaleźć. Taka była jej najpierwsza myśl. Był zbyt wielki, zbyt męski. Zbyt... zbyt... Odetchnęła z wysiłkiem. Wydawało się, że Hawke zużył cały zapas powietrza w tym pokoju.

Co takiego było w tym człowieku?

Chodzi po prostu o to, że on jest mężczyzną, powiedziała sobie. Żaden mężczyzna nie gościł dotąd w jej bawialni. Zresztą w całym domu nie było nigdy żadnego mężczyzny. Poza panem Dobbsem, rzecz jasna.

Kiedy pani Dobbs się ulotniła, Hester zmusiła się do zabrania głosu.

- Dzień dobry, panie Hawke. Cóż pana sprowadza?

Prześliznął się po niej wzrokiem, od czubka głowy do nosków jej skórzanych hiszpańskich trzewiczków, odnotowując każdy napotkany po drodze szczegół. Oczywiście miał irytująco błękitne. Nigdy takich nie widziała.

W tej chwili pojęła, że jeśli brakło jej tchu, to nie dlatego, że jakiś mężczyzna przekroczył próg jej bawialni. Chodziło o to, że był to właśnie ten mężczyzna: szczególnie kłopotliwy, szczególnie arogancki i wręcz nieprzyzwoicie męski. I że nie wiadomo dlaczego jego widok wstrząsnął nią do głębi.

Kiedy utkwił badawcze spojrzenie w jej oczach, musiała użyć całej siły woli, by nie odwrócić wzroku. Zwłaszcza kiedy się uśmiechnął.

- To bardzo miłe z pani strony, pani Poitevant, że zechciała się pani ze mną zobaczyć, choć przyszedłem bez uprzedzenia. Przykro mi, że przeszkodziłem pani w zajęciach. - Wskazał odłożony przez nią bębenek do wyszywania. - Najwyraźniej pani wzrok znacznie się poprawił, skoro zapomniała dziś pani włożyć okulary?

Hester zacisnęła szczęki, by nie zrewanżować mu się zbyt ostrą odpowiedzią. Co za drań! Zauważył. Adrian Hawke wyszczerzył zęby w jeszcze szerszym uśmiechu.

- Czemu pani w ogóle z nich nie zrezygnuje, pani Poitevant? Nikt nie wierzy, by były pani naprawdę potrzebne.

Hester założyła ręce na piersiach. Nie, nie złapie tej przynęty.

- Mam wrażenie, że powiedział pan mojej gospodyni, że pańska nieoczekiwana wizyta jest spowodowana ważnymi względami - powiedziała bez uśmiechu.

Choć zgasiła jego uśmiech, w oczach nadal lśniły iskierki rozbawienia.

- Tak jest. Chciałbym pani zaproponować pewien interes.

- Zaproponować interes?

Nie wiedziała, czego właściwie się spodziewała po tej niespodziewanej wizycie, ale z pewnością nie tego.

- Tak. - Przechylił głowę na bok. - Czy mógłbym usiąść? Zaproponować interes?

- Proszę - mruknęła znacznie mniej uprzejmie, niż wypadało.

- Dziękuję. Wie pani, słyszałem mnóstwo pochlebnych uwag o prowadzonej przez panią akademii.



Czyżby teraz dla odmiany traktował ją protekcjonalnie? Bogaty amerykański przedsiębiorca, ubawiony, że kobieta usiłuje prowadzić interes na własną rękę? Jakakolwiek była jego gra - a niewątpliwie była to gra - ona musi być ostrożna.

- To miło z pańskiej strony. Dziękuję.

Przez chwilę milczał, jakby zastanawiając się, co dalej.

- Zmierzam prosto do sedna. Chciałbym zaangażować panią do pomocy pewnej znanej mi osobie.

Hester wlepiała w niego oczy, zaszokowana. On ją chce zaangażować. By pomogła jego znajomej? Po chwili szok minął, ustępując miejsca ciemniejszemu, mroczniejszemu uczuciu. Któż to jest, ta jego znajoma?

- Ma pani doskonałe referencje - ciągnął Adrian Hawke. - Moja ciotka i kuzynka wychwalają panią pod niebiosa. Mówią że w ciągu czterech lat nie miała pani ani jednej klientki, która by nie zawarła udanego małżeństwa.

- No cóż... tak, to prawda.

- Musi być pani z tego niezwykle dumna - powiedział, uśmiechając się jej prosto w oczy.

Hester z wysiłkiem przełknęła ślinę. Ten uśmiech, tak zuchwały i tak oślepiająco męski, nie zasługiwał na to, by mu ufać. On do czegoś zmierza. Ale do czego?

- Tak, oczywiście. Cieszy mnie to. Nie jestem dumna, ale z pewnością mnie to cieszy. Bardzo mnie to cieszy.

O Boże, co ona tak papie jak niespełna rozumu?

Wyprostowała się w fotelu. On rozsiadł się wygodniej i przerzucił ramię przez oparcie.

- A zatem, mając na koncie tak niezaprzeczalne sukcesy, jest pani najlepiej predysponowana, by pomóc tej osobie. Nie mógłbym znaleźć nikogo bardziej odpowiedniego.

Jakiś fałsz pobrzmiwał w tym wszystkim. Hester przejrzała w myśli listę kobiet, z jakimi zdarzyło jej się go widzieć w tańcu czy w rozmowie. Nie, to chyba żadna z nich. Zdecydowała, że podejmie jego grę.

- Przypuszczam, że ta osoba ma już debiut za sobą?

- Debiut? Chodzi pani o to, czy została już zaprezentowana w towarzystwie? O, tak. Myślę, że można tak to określić.

- Rozumiem. Bez wielkich sukcesów, jak sądzę? Żadnych stosownych propozycji?

Pokiwał głową.

- Obawiam się, że żadnych.

- Rozumiem. - Oczywiście nic nie rozumiała i w głębi serca obawiała się poznać prawdę. Był zbyt niebezpiecznym mężczyzną, aby toczyć z nim tę grę pozorów. Z drugiej strony, nie lubiła, gdy ktoś się bawił jej kosztem. - Ale mój czas należy do klientek, wobec których już zaciągnęłam zobowiązania, panie Hawke. - Uśmiechnęła się przepraszająco, acz całkowicie nieszczerze.

On zrewanżował się jej uśmiechem, najprawdopodobniej równie nieszczerym, jakkolwiek nie była tego całkiem pewna.

- Spodziewałem się, że może pani tak odpowiedzieć. Jestem gotów zapłacić więcej, niż wynosi pani zwykłe honorarium.

- Przykro mi, ale sezon zaczął się już dość dawno.

- A jaka jest pani stawka za cały sezon?

Nie miał zamiaru się poddać. Kim była kobieta, o którą troszczył się do tego stopnia, że gotów był grubo przepłacić, byle pomóc jej zrobić dobrą partię? Jeśli została już wprowadzona w świat, to ona musi ją znać, przynajmniej zwidzenia!

Pchnięta impulsem, wymieniła kwotę dwukrotnie wyższą, niż wynosiła jej zwykła stawka.

- Płatne z góry - dodała wyzywająco.

- Zgoda.

- Zgoda?

- Zgoda. Powiem mojemu bankierowi, żeby dziś jeszcze przelał tę sumę na pani konto.

Wstał, najwyraźniej uznając, że umowa została zawarta. Ona jednak nadal siedziała. O nieba, to przecież masa pieniędzy!

- Przyjemnie prowadzi się z panią interesy, pani Poitevant. Kiedy mam przyprowadzić tę osobę?

No właśnie, kiedy? Tak była zaskoczona nieoczekiwanym rozwojem wypadków, że nie mogła zebrać myśli. A więc naprawdę przyszedł w interesach... W rezultacie czego spłynęła na nią dosłownie lawina pieniędzy! Niezła fortuna, jak na jej dotychczasowe zasoby.

- Może... może jutro? Z rana. Powiedzmy, o dziesiątej.

- W porządku. Będziemy o dziesiątej.

A potem zrobił coś bardzo dziwnego. Wyciągnął do niej rękę, nie jak mężczyzna do kobiety, ale jak jeden człowiek interesu do drugiego. Bynajmniej nie protekcjonalnie. Wyciągnął rękę i czekał, aż wreszcie, po raz pierwszy uśmiechnięta naprawdę szczerze, ona zrobiła to samo i ujęła jego dłoń.

Było w tym coś, co uderzało do głowy jak wino - dwoje ludzi interesu, uściskiem dłoni potwierdzających umowę, którą właśnie zawarli. Tak rzadko się zdarzało, by ludzie, dla których pracowała, traktowali ją jak równą sobie! Nie zdawała sobie sprawy, jak pokrzepiające jest to uczucie.

Ale wrażenie było krótkotrwałe. Gdy tylko bowiem ich ręce zetknęły się w uścisku, wszelkie myśli o interesach momentalnie uleciały z głowy He-ster. Jego dłoń była duża, ciepła - i silna. Wydzielała jakiś nienaturalny żar.

Hester spojrzała w dół. Długie palce, równo przycięte paznokcie, lekki nalot ciemnego owłosienia... Była taka męska i tak różna od jej własnej dłoni! Patrzyła - i ten nienaturalny żar zmienił się w niepokojące mrowienie.

Och, gdzież są jej rękawiczki?

Zdała sobie jednak sprawę, że rękawiczki nic by jej nie pomogły. Nie stanowiły żadnej ochrony przed tym mężczyzną. Niepokojące mrowienie pobiegło wzdłuż ramienia i zmieniło się w konwulsyjne drżenie gdzieś w głębi trzewi.

Gwałtownie wyrwała rękę. Serce waliło jej ze strachu. To nie był mężczyzna, wobec którego należało zachować ostrożność. To był mężczyzna niebezpieczny ponad wszelką miarę! Tak jak tamten sprzed lat, który omal nie zrujnował jej życia.

Cofnęła się o krok. O, gdyby tak mogła uciec od tego okropnego uczucia słabości! Zdała sobie sprawę, że będzie jej ono grozić zawsze, ilekroć ten człowiek pojawi się w pobliżu.

Ale nie miała dokąd uciekać. Jej bawialnią - idealnie dopasowana do jej potrzeb - stała się nagle dziwnie mała.

I wtedy przypomniała sobie, że jest to przecież jej dom i jej miejsce pracy. Nie musiała przed nikim uciekać, zwłaszcza przed takim aroganckim, przesadnie pewnym siebie mężczyzną, jakim był Adrian Hawke.

Splotła więc ręce na wysokości talii, by powstrzymać drzenie, i obdarzyła go najchłodniejszym, najbardziej opanowanym spojrzeniem, na jakie mogła się zdobyć.

- Czekam na państwa jutro o dziesiątej. Proszę postarać się przyjść na czas.

Adrian Hawke uśmiechnął się dziwnym, zadowolonym z siebie uśmiechem.

- Zapewniam panią, że będziemy na czas, pani Poitevant.

Skłonił się krótko i odwrócił ku drzwiom. Hester poczuła, że zaczyna oddychać.

Położył rękę na klamce i otworzył drzwi. I w tej właśnie chwili jakiś dziwny, przewrotny impuls kazał jej go zatrzymać.

- Proszę poczekać, panie Hawke.

Stał w drzwiach, wypełniając je niemal w całości swymi szerokimi barami i imponującej wysokości sylwetką.

- Tak?

Serce Hester wykonało śmieszny podskok: hop, hop. Włosy miał czarne jak skrzydło kruka; oczy błękitniejsze od nieba. Boże drogi, robi się z niej poetka grafomanka! Ale to z pewnością nie w porządku, że mężczyzna może być tak atrakcyjny.

Jakoś udało jej się pozbierać.

- Ja... To znaczy nie powiedział pan... Jak się nazywa pańska znajoma i jaka jest jej sytuacja?

- Znajoma? - Znowu ten niebezpieczny, drwiący uśmiech. W głowie Hester zadzwonił dzwonek alarmowy. - Obawiam się, że źle mnie pani zrozumiała, pani Poitevant. Ta osoba nie jest kobietą.

- Co? Nie jest kobietą?

- Naturalnie że nie. Ja nie mam córki ani innej krewnej płci żeńskiej, która potrzebowałaby mojej pomocy w tych sprawach, a tym samym i pani.

- Ale ja myślałam, że ona... że pan... - jąkała się Hester. Zła na siebie, spróbowała się opanować. Od początku wiedziała, że ją nabiera! - Obawiam się, że moja klientela ogranicza się wyłącznie do kobiet.

- Jestem pewien, że pani talent okaże się równie skuteczny w przypadku mężczyzny.

- Nie, nie sędzę, by...

- Zawarliśmy umowę, pani Poitevant. - Władczo uniósł ciemną brew.  
-Przypieczętownaliśmy ją uściskiem dłoni.

Istotnie. Niemniej Hester nie miała zamiaru dać się tak wymanewrować.

- Pan wprowadził mnie w błąd.

- Ani razu nie powiedziałem, że ta osoba jest kobietą. Zresztą pani także wprowadziła mnie w błąd.

- To wykluczone.

- Policzyła mi pani dwukrotnie drożej, niż wynosi pani zwykła stawka.

Na takie dictum słuszne oburzenie Hester momentalnie wyparowało. Nie, nie mogła zaprzeczyć tym słowom.

- A ponadto zażądała pani całej sumy z góry. A nie połowę z góry, a połowę w chwili ogłoszenia zaręczyn, tak jak to pani robi w przypadku innych klientów.

Sprawdzał ją... Ten człowiek był po prostu nie do zniesienia! Założyła ręce na piersi i zmarszczyła brwi.

- Jeśli moje warunki panu nie odpowiadały, to nie musiał pan się na nie zgadzać.

- Ja też tak uważam.

Hester patrzyła w jego roześmiane oczy i jej zdecydowanie zyskało twardość stali. W porządku! Jeśli chce z nią walczyć, to ona mu jeszcze pokaże.

- Doskonale, panie Hawke. Czekam jutro na pana i pańskiego przyjaciela. Ale proszę nie zapomnieć zabrać ze sobą dowodu wpłaty.

- Oczywiście. - Skłonił się lekko i ruszył do wyjścia, ale się zatrzymał. -Byłbym zapomniiał. Pytała pani o nazwisko i sytuację mojego przyjaciela.

W nagłym olśnieniu pojęła. Wiedziała, co za chwilę usłyszy. Wiedziała - i miała ochotę zakryć uszy dłońmi, by nie dopuścić do nich strasznej prawdy. Nie zrobiła tego, rzecz jasna. Zbyt głęboko była w niej zakorzeniona zasada, że zawsze należy sprawiać wrażenie opanowanej, by mogła od niej odstąpić nawet i teraz. Stała więc nadal spokojnie, splótłszy dłonie w talii. Przebił jej kartę, i to po raz drugi...

- Zna go pani - ciągnął Adrian Hawke, najwyraźniej rozkoszując się jej zmieszaniem. Ach, gdyby znał prawdziwe jego przyczyny! - To Horace Vasterling.

Sympatyczny młodzieniec, z pewnością zgodzi się pani ze mną, ale cokolwiek nieogłodzony, jeśli chodzi o niuanse życia towarzyskiego. Trudno byłoby mu więc zrobić dobrą partię. Jestem jednak głęboko przekonany, że dzięki pani jego szanse w tej gardłowej sprawie nieporównanie wzrosną.

I wyszedł. A Hester nie pozostało nic innego, niż paść ciężko na fotel.

Horace Vasterling... Tu, w tym domu! Jej brat, który zdążył już przejawiać niestosowne zainteresowanie jej osobą, pojawi się jutro w tym domu, by uczyć się, jak stać się atrakcyjnym dla dam. Gdyby sytuacja nie była tak humorystyczna, opuściłaby głowę i zapłakała.

Dobrze jednak wiedziała, że płacz byłby zwykłą stratą czasu. Powinna raczej się zastanowić, jak znaleźć wyjście z tego galimatiasu.

Nie rozumiała Adriana Hawke'a. Skąd to zainteresowanie Horace'em - i nią? Czyjego życiowym celem jest sianie spustoszenia w jej życiu? Najpierw źle ulokowane zauroczenie Dulcie, potem jej własna śmieszna reakcja... A teraz musiał jeszcze podrzucić jej Horace'a.

Boże święty, gdyby pan Hawke kiedykolwiek się dowiedział, co naprawdę łączy ją z Horace'em! Strach pomyśleć, co by się mogło stać! Zrujnowałby ją i jej firmę.

Poraziła ją ta myśl. Jej położenie stało się doprawdy niebezpieczne. Co robić? Co robić?

Przez dłuższą chwilę siedziała i zastanawiała się. Odpowiedź, gdy przyszła, okazała się nad wyraz prosta. Musi sprawić, by Horace stał się nieodparcie atrakcyjny dla innych kobiet, a sama dać mu zdecydowaną odprawę. Gdy doprowadzi do zaręczyn brata ze stosowną kandydatką, zrobi sobie parę tygodni zasłużonego urlopu i wyjedzie - jak najdalej od Londynu, londyńskiej śmietanki, a już zwłaszcza od Adriana Hawke'a.

Adrian czuł się diabelnie dobrze - lub, jak określiłaby to zapewne wdowa Poitevant, był z siebie niezwykle zadowolony. Wprawił ją w szok, dokładnie tak jak zamierzał. Ta jej kremowa cera zaróżowiła się leciutko, oczy rozszerzyły, a ich zwykła butelkowa zieleń pociemniała; miały wówczas raczej barwę młodych liści jaworu.

Sam też doznał lekkiego szoku, gdy przekroczył próg jej bawialni. To mieszkanie było tak kobiece! W ogóle nie przypominało wizerunku, który prezentowała w miejscach publicznych. I ona sama też nie była dziś tą surową, skłoną do osądzania niewiastą co zwykle. Tak jak liczył, zaskoczył ją. Siedziała i odpoczywała w rym swoim ślicznym różowym pokoiku, w ślicznej sukni w kolorze śliwki, odłożywszy na bok niepotrzebne okulary. A śliczne, falujące włosy opadały jej swobodnie na ramiona.

Boże, te włosy! Wcale by się nie zdziwił, gdyby nieboszczyk mąż poślubił ją wyłącznie po to, by móc rozkoszować się ich dotykiem. Musiał użyć całej siły woli, by nie wziąć do ręki jednego z tych lśniących pasm i nie przesunąć go między palcami. Kiedy wymieniali uścisk dłoni, mógł sięgnąć drugą ręką i ująć niesforny lok, spływający jej na ramię...

- Psiakrew! - zaklął pod nosem, czując, jak ogarnia go pożądanie. Także coś! To Horace potrzebuje kobiety, nie on. Horace, który będzie miał teraz całe godziny jej niepodzielnej uwagi, by móc się do niej zalecać i zdobyć ją-jeśli właśnie o to mu chodzi.

Kiedy jednak dosiadł oczekującego na zewnątrz konia, poczuł, że satysfakcja, iż jego mała intryga zawiązała się tak znakomicie, nie jest tak pełna, jak oczekiwał. Wszystko to miało sens wtedy, gdy Hester Poitevant wydawała się zarozumiałą snobką, której należało dać nauczkę. Skoro jednak okazała się kobieca i łagodna, a na dodatek wytracona z równowagi, sprawa stawała się bardziej zagmatwana. To, czego pragnął Horace, płatało się z tym, czego pragnął on.

No więc czego on właściwie pragnął?

Skierował konia na New Bond Street, zaledwie świadom przelewającego się ulicą tłum spacerowiczów, których wywabiło z domu popołudniowe słońce. A więc pragnął podczas pobytu w Londynie spędzić czas najprzyjemniej, jak się da. Pragnął zarobić mnóstwo pieniędzy, rozerwać się co nieco, być na weselu kuzynki, a potem wrócić do Bostonu, do domu.

Dlaczego więc wydał majątek, by kobieta, której nie lubił, nauczyła mężczyznę, którego zaledwie znał, lepszego radzenia sobie w towarzystwie, którym zawsze pogardzał? Jaka logika się w tym kryła, jaką wartość mógł mieć dla niego tak nedorzeczny plan?

Powinien dać sobie spokój z Horace'em Vasterlingiem i jego lichym udziałem, a skupić się na tym, by zawrzeć możliwie najkorzystniejsze umowy z innymi ludźmi z londyńskich wyższych sfer. I na tym, by zaciągnąć do łóżka Hester Poitevant.

Poruszył się niespokojnie w siodle, po raz kolejny przeklinając pojawiające się nie w porę pożądanie. Hester Poitevant w jego łóżku? Śmieszne. Wdowa Poitevant, poczciwa kobiecina, wierzy w małżeństwo. Żyje z aranżowania małżeństw i jest chyba

ostatnią kobietą w Londynie, która wylądowałaby w łóżku mężczyzny bez dziesięciostronicowego kontraktu małżeńskiego, zaciśniętego w upartej piastce.

No, a jeśli chodzi o niego, to uwielbiał seks bez zobowiązań. Erotyczną rozkosz z kobietą, która właściwie rozumiała sytuację.

Nie, Hester Poitevant była ostatnią kobietą, którą mógłby brać pod uwagę jako kandydatkę do łóżka.

Był jednak przede wszystkim realistą i nie zamykał oczu naprawdę. Faktem jest, że miał ochotę dostać się pod spódnicę wdowy Poitevant. Och, jaką miał ochotę... Podwinąć te zbyt sztywne halki, rozpuścić tę kaskadę jedwabistych loków i wpić się w te świętoszkowato zaciśnięte usta, aż rozchyłą się, zapraszając do wnętrza.

Nie było w tym logiki, ale tak to czuł. Tyle że był jeszcze Horace Vasterling, którego należało brać pod uwagę.

Horace Vasterling, zadurzony w antypatycznej kobiecie. A on dopiero co załatwił tym dwojgu możliwość spędzania razem całych godzin!

- Znajdź sobie inną kobietę, z którą będziesz mógł sobie pofolgować - mruknął pod własnym adresem.

Ogier zastrzygł uszami. Adrian poklepał muskularną końską szyję.

- Nawet nie wiesz, ile masz szczęścia - powiedział. - Kobiety to tylko kłopot.

A jednak warto było mieć ten kłopot. Inaczej nie czekałby tak niecierpliwie na jutrzejszy ranek.



Hester była gotowa już o wpół do dziesiątej, choć ubieranie się zajęło jej dwa razy tyle czasu co zwykle. Zaczynało się to już stawać bardzo niemiłym zwyczajem - niepewność, co na siebie włożyć, gdy w pobliżu miał być Adrian Hawke. Widział ją już zapiętą pod szyję i uczesaną w ciasny koczek, co stanowiło jej wizerunek publiczny. Ale widział ją również w chwili próżności, w pięknym, szalenie kobiecym stroju. No a wczoraj zobaczył ją wyglądającą niemal jak młode dziewczę, w prostej domowej sukni, z opadającymi na ramiona włosami.

I, oczywiście, bez okularów.

Westchnęła, zirytowana. Powinna w końcu zrobić to, co jej radził: rzucić je raz na zawsze. Tyle tylko, że strasznie nie miała ochoty, by jego okazało się na wierzchu. A poza tym nie chciała, by cokolwiek w jej prezencji mogło stanowić zachętę dla biednego Horace'a.

Biednego Horace'a?

Odwróciła się od lustra, przed którym po raz kolejny upinała włosy. Co się z nią dzieje? Biedny Horace, rzeczywiście! Może i nie jest najatrakcyjniejszą partią w mieście, ale i tak jego sytuacja jest znacznie lepsza, niż kiedykolwiek była jej. Nie może złapać pięknej i bogatej żony, jakiej pragnąłby dla niego ojciec? To nie jej zmartwienie. Powinien po prostu obniżyć wymagania i tyle.

Dlaczego zatem tak się kłopotuje o swój ubiór i uczesanie? Nie zależało jej na tym, co sobie pomyśli Horace Vasterling czy Adrian Hawke. Cóż to ma za znaczenie, że Adrian Hawke będzie robił złośliwe uwagi na temat skrajnych różnic pomiędzy jej wizerunkiem publicznym a prywatnym?

Zawarli między sobą umowę i, jeśli o nią chodzi, zamierzała jej dotrzymać. Dodatkowe pieniądze zasilą jej ubożuchne oszczędności. Będzie miała też okazję poznać brata.

Przez długie godziny nocy Hester przewracała się bezsennie w pościeli, rozmyślając, jak powinna odnosić się do Horace'a. I doszła do prostej i oczywistej konkluzji: należy traktować go tak, jakby był zwykłym uczniem, oddanym jej pod opiekę. Ustalić jego mocne i słabe strony i pracować nad właściwym wyeksponowaniem tych pierwszych oraz zatuszowaniem bądź korektą drugich.

Tańczył niezłe, o tym wiedziała. Nie był nadzwyczajnym rozmówcą, ale też nie był ordynarny ani gburowaty, nie jąkał się ani nie seplenił. Jednak jego stroje, a także zatraćający stajnię sposób bycia - o, to mogło okazać się największym wyzwaniem.

*Powinien odwiedzić krawca pana Hawke'a*, pomyślała. Krój garniturów Amerykanina... Jak idealnie leżały na jego szerokich barach, ani zbyt luźne, ani zbyt opięte...

Jęknęła z cicha i nakazała sobie porzucić ten trop. Krój garniturów Adriana Hawke'a nijak się miał do jej obecnego problemu. Zresztą jego krawiec najprawdopodobniej mieszka w Bostonie... Niemniej należało polecić Horace'a jakiemuś krawcowi. Być może madame Henri będzie potrafiła wskazać jej kogoś, kto zanadto nie zdziera.

Przybyli na czas. Najpierw usłyszała męskie głosy na zewnątrz, gdy przekazywali konie panu Dobbsowi. W foyer powitała ich pani Dobbs, po czym przeszli do salonu, w którym zazwyczaj pracowała z podopiecznymi.

- Pan Hawke i pan Vasterling - pani Dobbs dygnęła, anonsując przybycie gości. Z jej twarzy wyzierała ciekawość. Była zaintrygowana, kiedy Hester powiedziała jej wczoraj, że najnowszy klient to mężczyzna, i najwyraźniej zostało jej to aż do dziś.

- Dzień dobry, panie Vasterling. Witam, panie Hawke.

- Miło mi, że znowu się spotykamy, pani Poitevant - rzekł Horace.

- Mnie także - powtórzył jak echo pan Hawke.

Hester skinęła głową, przenosząc wzrok z jednego na drugiego. A więc jej brat naprawdę był u niej w domu... Nie przewidywała podobnej sytuacji. A w dodatku obok niego stał mężczyzna, na którego widok jej serce zaczynało galopować jak szalone. Nie wiedziała, która z tych okoliczności jest bardziej krępująca.

- Świetnie. Sądzę, że powinniśmy zacząć. Czy możemy pana przeprosić? - zwróciła się do pana Hawke'a. Ubrany był dziś w grafitowej barwy frak, który sprawił, że jego niebieskie oczy zyskały zdumiewający, dymny odcień. Co zresztą nie miało dla niej żadnego znaczenia.

Pan Hawke wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Proszę nie zwracać na mnie uwagi. Usiądę sobie o, tam. - Zaciągnął krzesło w odległy kąt. - Nawet nie będzie pani pamiętała, że tu jestem.

Chciała zaprotestować, ale jakoś nie miała ochoty robić tego w obecności brata. Skinęła krótko głową panu Hawke'owi i zwróciła się do Horace'a. Pocieszała się, że Adrian Hawke nie jest typem, który potrafiłby zbyt długo siedzieć bezczynnie w czyimś salonie. Najlepszy sposób, aby się go pozbyć, to sprawić, by zanudził się na śmierć. Jeszcze trochę, a pójdzie sobie, pozostawiając ją, by mordowała się z Horace'em.

Co do jej planów w związku z bratem, to zamierzała najpierw poćwiczyć z nim sztukę konwersacji, tak by umiał uczestniczyć w każdej rozmowie, niezależnie od jej rodzaju, i zadawać dystygowane pytania, które ośmieliłyby nawet najbardziej skrepowaną panienkę. Zdecydowała, że będzie go ukierunkowywać właśnie na dziewczęta nieśmiałe, a nie na barwne, olśniewające motyle, ozdoby wytwornego towarzystwa. Tamte można pozostawić uroczym łobuzom w rodzaju Adriana Hawke'a, lodołamaczom serc niewieścich, którzy nigdy nie kontentują się jedną kobietą. Ale tacy mężczyźni jak Horace...

Choć wszystko w niej się temu sprzeciwiało, uczciwość zmuszała ją do uznania prawdy: jej brat Horace, którego tak pragnęła nienawidzić, był materiałem na dobrego małżonka. W przeciwieństwie do ojca.

Nie zdawała sobie sprawy, jak długo tak stoi, wpatrując się w Horace'a. Dopiero gdy przestąpił, skrepowany, z nogi na nogę, ocknęła się.

- Dobrze. A zatem zaczynamy. No cóż... Może opowie mi pan o sobie i o swoim życiu na wsi. Proszę, oto krzesło.

- Dziękuję.

Już miał usiąść, gdy zatrzymały go jej zmarszczone brwi. Pokręciła głową.

- Nigdy proszę nie siadać jako pierwszy w towarzystwie kobiety, panie Vasterling.

- Oczywiście. Wiedziałem o tym, ale... ale zapomniałem. Chyba jestem trochę zdenerwowany - dodał, uśmiechając się niepewnie.

Hester usiadła, on także. Sprawiał jednak wrażenie znacznie bardziej skrepowanego niż zwykle.

- Proszę opowiedzieć mi o sobie - podjęła Hester. - Mieszka pan, o ile wiem, na północy?

W ponurej kamiennej fortecy, jak twierdziła matka. Ich matka.

- Tak. - Horace siedział sztywno wyprostowany, nerwowo mnąc różek zbyt opiętej na okrągłym brzuszku kamizelki.

Nie, nic z tego nie będzie... Musi go jakoś rozluźnić.

- Może powie mi pan coś o swoim domu? Cokolwiek, o czym ma pan ochotę rozmawiać.

Horace rzucił okiem na Adriana. A przecież postanowiła go ignorować i miała nadzieję, że już sobie poszedł... Odchrząknął i zaczął:

- Nasz rodowy majątek to Winwood Manor, starożytny budynek o bardzo ciekawej historii. W obrębie jego murów znajduje się stara celtycka studnia. Kiedy praprapradziadek Vasterling rozbudowywał dom, po prostu obudował studnię. Pani McKeith i jej kuchenna załoga bardzo to sobie cenią, powiadam pani. Zwłaszcza zimą. Gdy potrzebna jest woda, po prostu zbiegają schodami w dół.

- Dom musi być bardzo duży. Czy utrzymują państwo dodatkową służbę?

Horace pokręcił głową.

- Większa część domu jest zamknięta na głucho. Zbyt wiele pokoiów do ogrzania i sprzątnięcia, rozumie pani...

- O tak, rozumiem. - Matka nazywała dom zimną, wilgotną jaskinią, w której nie było nic, co mogłoby stanowić pociechę dla oczu czy ducha. - Zdaje pan sobie oczywiście sprawę, że pańska żona, to znaczy przyszła narzeczona, będzie ciekawa, jak prowadzone jest gospodarstwo domowe, a także jakie zmiany będzie mogła wprowadzić.

Skinął głową ale zasepił się nieznacznie.

- Tak, oczywiście. Ma pani najzupełniejszą słuszość.

- A zatem, ile osób liczy służba? I czy nie będą niechętni wobec nowej pani domu?

Adrian przysłuchiwał się rozmowie, słuchał odpowiedzi Horace'a, ale przede wszystkim obserwował Hester Poitevant w akcji.

Wyglądała... interesująco. To było chyba najlepsze określenie, jakie mógł wymyślić. Włosy miała szesane do tyłu, ale miękko i łagodnie. Nie upięła ich w ciasny koczek, tylko zwinęła w luźny walek otoczony czymś w rodzaju siatki, tak że spoczywały ciężką falą na karku. Jakąż smukłą, wdzięczną miała szyję! Bez żadnych upięknień, rzecz jasna, i suknię też miała popielatą, tę, w której widywał ją wcześniej. Prostą z kołnierzykiem; surowość kroju łagodziły jedynie trzy guziczki na staniku. Właściwie w tym kolorze było jej do twarzy, ale co do kroju, to raczej krył kobiece krągłości, niż je uwydatniał.

To było rozmyślne. Teraz widział to jasno. Kto jak kto, ale ona wiedziała, jak najkorzystniej się zaprezentować. A jednak wołała tego nie robić.

Najprawdopodobniej chodziło jej o to, by w oczach zleceniodawców uchodzić za osobę rzeczową i stateczną. I słusznie, mentorka nie powinna gasić strojem i urodą młodej podopiecznej. A jednak miał wrażenie, że przyswoiła sobie tę stateczność w stopniu przesadnym.

Dlaczego? Była na tyle młoda i bez wątpienia atrakcyjna, że bez trudu mogłaby ponownie wyjść za mąż. A gdyby wyszła za mąż, to nie byłaby zmuszona, jak teraz, do pracy na rzecz innych. Przynajmniej odrzuciła w końcu te głupie okulary, odsłaniając oczy o rzadkim odcieniu zieleni. Miałyby ochotę zajrzeć w nie głęboko, tak głęboko, by odkryć, co też się dzieje w tym jej zbłąkanym umyśle.

Ale choć tak bacznie się jej przypatrywał, ani razu nie spojrziała na niego dłużej, jedynie zerknęła parę razy. Musiał przyznać, że sprawiło mu to przyjemność. A więc trochę ją skonfundował, tak? Za każdym razem jednak szybko powracała wzrokiem do Horace'a i na nowo podejmowała rozmowę.

Poruszył się w przyciasnym damskim fotelu, zmieniając pozycję, i założył ręce na piersi. Można by pomyśleć, że sama zamierza wyjść za Horace'a, tak pilnie go wypytuje. Liczba służących, rozmiary domu, odległość od miasta i od najbliższych sąsiadów... Spytała go także, ile kosztuje prowadzenie domu i ile pieniędzy zostaje im na własne wydatki, przy czym i jedna, i druga suma okazała się niezwykle skromna w porównaniu ze standardami miejskimi. Nie zrobiło to jednak na niej większego wrażenia.

Pytała też o szczegóły dotyczące Vasterlinga seniora: stan jego zdrowia, zaangażowanie w sprawę domu.

Adrian przypuszczał, że przewidująca żona istotnie mogła pragnąć się dowiedzieć możliwie dokładnie, w co się pakuje. Bądź co bądź, małżeństwo to taki sam interes jak każdy inny. Im więcej mamy informacji, tym większa szansa, że interes będzie korzystny.

A jednak niektóre pytania wdowy Poitevant były chyba niekonieczne. Miał wrażenie, że tak naprawdę nie chodziło w nich o to, by zdobyć wiadomości, które pomogą jej możliwie najlepiej ukształtować nowe wcielenie Horace'a. No, ale może ta wiedza była potrzebna jej samej? Może naprawdę ją interesował?

Znowu poruszył się w fotelu, marszcząc brwi na tę myśl. Miał za sobą trudną noc. Dopiero dwa kieliszki whisky trochę go uspokoiły, ale i tak spał niespokojnie. A wszystko to dzięki Hester Poitevant.

Wymyślił, że skojarzy ją z Horace'm Vasterlingiem, by wykazać, że jej poczucie wyższości wobec tego młodzieńca jest bezzasadne. A teraz irytowało go, że poświęca Horace'owi aż tyle uwagi.

O co mu idzie? Dlaczego tak się denerwuje z powodu jakiejś świętoszkowatej damy, zadzierającej nosa aż do nieba?

Psiakrew! Potrzebna mu jest po prostu solidna porcja ćwiczeń łóżkowych z jakąś utalentowaną partnerką. To szybko położy kres tej śmiesznej fascynacji, jaką powziął dla Hester Poitevant o arystokratycznych manierach i uwodzicielsko bujnych włosach.

Kiedy wstał, zwróciła się ku niemu i Hester, i Horace. Hester i Horace. Nawet ich imiona pasują do siebie! Zaciśnął zęby.

- Pozwolą państwo, że ich opuszczę. Bez wątpienia mają państwo dziś jeszcze wiele pracy.

Wstała, by go pożegnać, i nawet w tym prostym ruchu była gracja i opanowanie. Czy w łóżku też jest taka opanowana?

Zakaszła, by stłumić cisnące mu się na usta przekleństwo. Nie, nie będzie o tym myślał.

- Pokażę panu drogę - zaproponowała. - Zechce pan poczekać? - dodała, zwracając się do Horace'a.

W wąskim holu znaleźli się na tyle blisko siebie, że Adrian poczuł płynącą od niej woń jakichś kwiatów. Róże? Nie, lilie. Miał ochotę nachylić się jeszcze bliżej i powąchać. Ona jednak odstąpiła o krok i spłótła dłonie w talii.

- Sądzę, że ma pan coś dla mnie?

Przez chwilę nie wiedział, o co chodzi. Wreszcie oprzytomniał. No tak... Jej honorarium. Bez uśmiechu wyciągnął z górnej kieszonki arkusik papieru.

- Tak jest. Oto dowód przelewu. Od czasu do czasu chciałbym pomówić z panią o postępach Vasterlinga.

- Jak pan sobie życzy. - Wzięła kwit do ręki, ale go nie sprawdziła. -Zastanawiam się... - urwała.

- Tak?

Zawahała się.

- Wciąż się zastanawiam, dlaczego... dlaczego pan to dla niego robi. Bez wątpienia nie znacie się panowie na tyle długo, by można oczekiwać z pańskiej strony takiego gestu.

- Mam swoje powody. - Gdy nadal czekała, uniósłszy brwi, dodał: - Jeśli moi wspólnicy w interesach dobrze się prezentują, przynosi to korzyść także i mnie.

- Sądziłam, że zaangażował mnie pan, by pomóc mu znaleźć żonę.

- To będzie korzyść dodatkowa. On chciałby się ożenić.

- Rozumiem.

Nie, najwyraźniej nic nie rozumiała. Zresztą on też nie do końca rozumiał, co go popchnęło do zawarcia tego układu z Hester. Fakt, że zaczął nazywać ją w myśli "Hester", tylko powiększył jego zamęt.

Odetchnął głęboko. Znowu ten zapach lilii... I w tejże chwili pojał, jak idiotyczne było to, co zrobił. Horace'owi, który pragnął się ożenić, podsunął kobietę, którą on sam tak diabelnie chciał mieć w łóżku! Rozburzyć te jej wspaniałe włosy i pograżyć w nich twarz. Wdychać woń lilii. Zatonąć w jej ciepłych kobiecych krągłościach. Pograżyć się w jej wnętrzu. Tu, teraz, już!

Erekcja stała się wręcz bolesna. Wyprostował się gwałtownie, tłumiąc wulgarne przekleństwo, cisnące mu się na usta.

- Miłego dnia - zdołał wymamrotać. I bez żadnych dodatkowych uprzejmości odwrócił się i wyszedł. I tak już ma go za gbura, za amerykańskiego prostaka bez śladu jakichkolwiek manier. Za szkockiego bękarta z nabitą kabzą, za to bez klasy. Jakie to ma znaczenie, że właśnie jej udowodnił, iż miała rację?

Hester przez długą chwilę stała w przedpokoju, nasłuchując kroków Adriana Hawke'a i drobiącej za nim pani Dobbs.

Zostawił kapelusz.

Powinna uważać to za sukces. Liczyła, że on znudzi się i pójdzie sobie, i tak się najwyraźniej stało. W ręce trzymała dowód przelewu na sumę, która podwajała jej skromne oszczędności. Reasumując, przedpołudnie było dość udane.

Nadal, oczywiście, pozostawał na jej głowie Horace. Horace, który okazał się bardzo sympatycznym człowiekiem, aczkolwiek niezbyt śmiałym. No, ale biorąc pod uwagę jej odrazę do mężczyzn, którzy oczekują, by wszystko było zawsze tak, jak oni chcą, nie powinna specjalnie mieć mu tego za złe. Prawdę mówiąc, był znacznie bardziej obiecujący jako materiał na męża niż większość mężczyzn, z jakimi miała dotąd do czynienia.

- Pani Poitevant? - dobiegł ją z bawialni niepewny głos Horace'a.

- Już idę. - I rzuciwszy ostatnie spojrzenie na drzwi wejściowe, ruszyła z powrotem do swego ucznia. Powinna jeszcze dziś pójść do banku i ulokować na procent honorarium, które wypłacił jej pan Hawke. No i tyle. Zwróci mu jeszcze

kapeluszu, ó poza rym nie miała zamiaru widywać się z Adrianem Hawkiem więcej, niż okaże się to absolutnie konieczne.

- Dobrze - powiedziała, wracając do Horace'a. - Przejdźmy teraz do sprawy prezencji.

Okrzyła go powoli, taksując uważnym, krytycznym spojrzeniem.

- Musi pan zdecydować, panie Vasterling, czy kupi pan sobie nową garderobę i obcisły gorset, czy też postawi pan na bardziej restrykcyjną dietę niż ta, którą stosował pan dotychczas.

Jego zakłopotana mina tylko pogłębiła jej surowość. Jeśli żywił dla niej, przychodząc tutaj, jakiś sentyment, prędko wybije mu to z głowy. Zamierzała uczciwie zapracować na wynagrodzenie, jakie otrzymała, i uczynić zeń mężczyznę atrakcyjnego, ale niezależnie od tego postara się, by wszelka słabość, jaką do niej czuł, zmarła nagłą a niespodziewaną śmiercią.

Ku swemu zaskoczeniu - bo przecież przez całe lata nienawidziła Horace'a - czuła, że lubi go jako brata. Kiedy sytuacja się unormuje - to znaczy, kiedy pan Hawke wyjedzie z Londynu - będzie mogła nawet zastanowić się nad ujawnieniem wobec niego swojej prawdziwej tożsamości.

Ale nie teraz. Jeszcze nie.

## 10

Hester uważała, że ogrody Vauxhall nie są właściwym miejscem dla młodych pań, w każdym razie wieczorem. Spacer o zmroku, z nadmiarem trunku w żołądku, sprawiał, że tak zwani dżentelmeni zmieniali się w ośmiornice o szybkich, chwytnych mackach.

Wystarczy powiedzieć, że ona sama nie miała zbyt miłych wspomnień o ogrodach rozkoszy w Vauxhall.

Jednak rodzina Dulcie została zaproszona na wieczorne przyjęcie, organizowane właśnie tam. Miały to być czterdzieste urodziny brata pana Bennetta,



który ożenił się niedawno z młodą kobietą, mającą skłonność do ekstrawagancji. Choć pani Bennett zachowywała wzdorliwe poczucie wyższości wobec "tej głupiej gąski, z którą ożenił się mój szwagier", nie miała zamiaru darować sobie wieczoru, podczas którego można było obejrzeć tygrysy, niedźwiedzie oraz występy żonglerów i połykaczy ognia.

Wieczór miał się zakończyć kolacją przy świecach pod gołym niebem. Hester uległa usilnym prośbom Dulcie i zgodziła się im towarzyszyć.

Wspólnie z Horace'em postanowili, że i on powinien uczestniczyć w tym przyjęciu. Miał to być dla niego rodzaj próby. Na nieszczęście Horace otrzymał zaproszenie za pośrednictwem Adriana Hawke'a, który najwyraźniej figurował obecnie na wszystkich możliwych listach gości. Adriana Hawke'a, z którym Hester nie rozmawiała od trzech dni.

Jak zwykle, na samą myśl o tym człowieku jej żołądek zacisnął się w ciasny węzeł splątanych uczuć.

Stała ze zmarszczonymi brwiami przed otwartą szafą. Co ona ma na siebie włożyć? Na popołudniowe przyjęcie na świeżym powietrzu strój nie powinien być zbyt ciemny. Mogłaby ubrać się w tę popielatą suknię, ale miała ją ostatnio na sobie zbyt często. Może koronkowy szal wprowadziłyby pewne urozmaicenie? I białe rękawiczki dla odmiany. A kapelusz? Może słomkowy?

Nie. Zmiana byłaby zbyt drastyczna. Bądź co bądź, w oczach ludzi jest wdową. Rzecz jasna, po sześciu latach nikt nie oczekuje od wdowy, że wciąż będzie w ciężkiej żałobie, chyba że sama jest już jedną nogą w grobie.

Nachmurzyła się. Wybór ma dość ograniczony. A przecież dwa tygodnie temu nie było mowy o takich dylematach! Dwa tygodnie temu bez namysłu wyciągnęłaby pierwszą lepszą suknię, tę, na którą przyszła kolej. Włosy ściągnęłaby w koczek, włożyła ciemne rękawiczki, umieściła na nosie okulary - i wyglądałaby, jak zwykle, poważnie i statecznie.

Ale tak było, zanim wszedł na scenę Adrian Hawke. Zanim oczarował Dulcie i rozpoczął wojnę nerwów z George'em; zanim zmusił Hester, by z nim zatańczyła i sprawił, że odtąd zachowuje się zupełnie tak samo, jak głupiotka, zadurzona w nim Dulcie. I zanim zatrudnił ją, by zmieniła własnego brata w olśniewającego salonowego lwa.

W ciągu dwóch tygodni Adrian Hawke zburzył jej mały, precyzyjnie uporządkowany świat. No i stała teraz przed rozchylonymi na oścież orzechowymi drzwiami szafy, niepewna, co włożyć, jak się uczesać i jak się zachować, jeśli do niej podejdzie.

W operze jednakże nie podszedł. Widział Hester, ale kiedy Horace ruszył, by ją powitać, on został i zaczął rozmowę z panią Eversham i tą jej przesadnie obdarzoną

przez naturę córką. Cycata Betsy - tak ją nazywano za plecami, choć pewnie sama by się uśmieła, gdyby o tym wiedziała. Sądząc z tego, jak podsuwała każdemu pod nos te swoje dwa balony, była z nich okropnie dumna.

Hester odetchnęła głęboko i obejrzała w krawieckim lusterku własny profil. Nie jest tak źle. Powtórzyła te słowa półgłosem, po czym skrzywiła się, patrząc na swój całkiem przeciętnych rozmiarów gors. Co za idiotyzm... Nigdy dotąd jej nie zależało, by zwracać uwagę mężczyzn! Przecież właśnie dlatego zgromadziła tę kolekcję prostych, surowych sukien. Z pewnością nie miała ochoty kokietować typów w rodzaju Adriana Hawke'a.

Czy nie ta próżność właśnie przywiodła do zguby jej matkę? Izabella miała obsesję na punkcie własnego wyglądu. Suknie, szale i pelerynki; biżuteria, grzebienie, kapelusze; niezliczone pary rękawiczek i pantofli. Przyjęcia, mężczyźni i nieustające zainteresowanie z ich strony. Ale dla Izabelli wciąż go było za mało.

Dawno temu Hester poprzysięgła sobie, że nigdy nie będzie taka jak matka, nie ulegnie jej słabościom. Ale czyż nie znajdowała się w tej chwili o włos od tego, strojąc się, by spodobać się mężczyźnie?

Mężczyźnie niewłaściwemu, nawiasem mówiąc.

Gwałtownie zerwała z wieszaka ciemnofioletową suknię, ślubując sobie, że nigdy więcej nie będzie tak niezdecydowana. Ładne szmatki miała dla siebie. Teraz idzie do pracy i ubierze się tak, jak należy.

Adrian dostrzegł Hester, zanim zrobił to Horace. Stała z Dulcie Bennett, nieco na uboczu, w alei rozłożystych wiązów o przyciętych wierzchołkach.

Wokół niej kołysały się na gałęziach papierowe lampiony, oczekujące na zmierzch i latarnika, który je zapali. Zupełnie jak ona, pomyślał. Ona też czeka na właściwą porę, by zapłonąć i rozjarzyć się blaskiem.

Pokręcił głową. Cóż za fantastyczna myśl! Hester Poitevant nie miała zamiaru płonąć i lśnić. Gdyby tak było, z pewnością ubrałaby się inaczej.

Nie rozmawiał z nią od tamtego ranka w jej domu, gdy przytrafiła mu się ta idiotyczna erekcja i uciekł niemal bez słowa. Ledwie dobrnął do domu, taki ból sprawiała mu konna jazda. Co gorsza, odtąd kłopot ten ciągle powracał w różnych

odmianach: pojawiał się, gdy chwila była najmniej po temu odpowiednia, za to nie pojawiał się, gdy tego chciał.

Udęczony, zdecydował się odwiedzić dom publiczny na Mortimer Street, który polecił mu kiedyś w zaufaniu lokaj jego wuja. Niestety, nie dostrzegł ani jednej kobiety na tyle atrakcyjnej, by chciało mu się pofatygować na górę. Wyzywająco urodziwe były przesadnie wyzywające. Do rozpasanych czuł wstręt. Te uwodzicielskie były znów za ciche, sztucznie uległe... Wszystko w tych kobietach wydawało się fałszywe, podrobione. Mamuśka zaoferowała mu coś specjalnego, jak się wyraziła. Młodziutką dziewczynę, ani zbyt rozpasaną, ani zbyt nieśmiałą.

Wyszedł całkowicie zde gustowany, zły zarówno na mamuśkę, jak na siebie samego. Nie dla niego podrabiane dziewice... I najwyraźniej wszelkie inne kobiety też nie były dla niego. Leżał więc samotnie we własnym łóżku, zdany na samoobsługę - i też nie był zbyt szczęśliwy.

Nie rozumiał tego. W Bostonie nie miał takich zmartwień! Rozejrzył się wokół siebie. Gdziekolwiek spojrzał, wszędzie widział Hester Poitevant.

Pragnął jej.

W końcu zaakceptował ten fakt. Pragnął tej srogiej, nieprzystępnej kobiety, która robiła, co mogła, by stać się nieatrakcyjną dla mężczyzn.

Z wyjątkiem tego przedpołudnia w Cheapside. Wyglądała wtedy nadzwyczaj kobieco i pociągająco. I taka w gruncie rzeczy była.

Zacisnął zęby. Ani chybi musi mieć w Cheapside kochanka.

Kiedy tej nocy przewracał się bezsennie w łóżku, doszedł do wniosku, że to jedyne logiczne wyjaśnienie. Po cóż innego miałyby ubrać się tak uroczo, jeśli nie dla mężczyzny?

Obraz mężczyzny bez twarzy, z którym ona folguje swej namiętności, prześladował go przez całą noc, nie pozwalając nawet na jałową ulgę samospełnienia. Zły był, kiedy w końcu udało mu się zasnąć, i zły się przebudził.

Gdy patrzył na nią w tej chwili, uczesaną w ciasny koczek i zapiętą pod samą szyję, jeszcze bardziej podsycalo to jego gniew. Któż mógłby przypuścić, że ma ona sekretnego kochanka? Raczej każda inna kobieta w tym ogrodzie niż ona! Raczej każda inna kobieta, jaką w ogóle znał! Ale w jakimś sensie Hester Poitevant była oszustką. Wiedział o tym. I nie wiadomo dlaczego chciał, by wiedziała, że on wie.

- Hej, Hanke - przerwał jego cierpkie rozważania Horace, który podszedł niepostrzeżenie z boku. - Jak ci się tu podoba? Byłeś już kiedyś w Vauxhall? Założę się, że w tym twoim Bostonie nie ma czegoś takiego.

Ucieszony, że oderwał jego uwagę od niewdzięcznego przedmiotu, Adrian odwrócił się do Horace'a - i uniósł brwi, zdumiony widokiem, jaki ukazał się jego oczom. Przyjaciel był zmieniony nie do poznania!

Horace uśmiechnął się niepewnie i popatrzył po sobie.

- Nie wyglądam już na wieśniaka, co? - Zdjął kapelusz i przesunął dłonią po starannie ostrzyżonych włosach. - To pani P. mnie do tego skłoniła.

*Pani P. Ach tak?*

- Powiedziała, żebym skrócił włosy i zmniejszył bokobrody. I kupiłem sobie dwie nowe kamizelki. A co powiesz o tym? - Wziął do ręki starannie zawiązany jedwabny krawat. - Ten węzeł nazywa się "gniazdo orła". Powiedziała, że jest bardzo modny. Ty też powinieneś spróbować tak wiązać krawaty.

- Może i spróbuję. - Adrian wciąż nie spuszczał oczu z przyjaciela. Nie tylko ten węzeł, kamizelka i sposób ostrzyżenia odmieniły Horace'a. Wydawał się jakby wyższy. I bez wątplenia był szczuplejszy.

Widząc kierunek spojrzenia Adriana, Horace nachylił się ku niemu.

- To gorset - szepnął. - Dopóki nie zrzucę paru funtów. I wiesz, chodzę na lekcje fechtunku. Przyjemny sport... Bo na boks nie mam warunków.

- Jesteś zupełnie innym człowiekiem - powiedział Adrian, będąc mimo woli pod wrażeniem.

- To wyłącznie dzięki pani P. - powtórzył Horace. - I dzięki temu, że przekonałeś mnie, abym się do niej zwrócił. - Rozejrzał się i dostrzegłszy Hester, wyprostował się jeszcze bardziej. - A oto i ona. Chyba pójde się przywitać. Będiesz mi towarzyszył?

Pokonanie krótkiej odległości, jaka dzieliła ich od Hester, trwało wieki. Paru nowych współników Adriana pozdrowiło ich po drodze, co go tylko zniecierpliviło. A zniecierpliwienie to pogłębiała świadomość, że Hester do tego stopnia opanowała jego umysł. Przyjechał do Londynu, by udowodnić, że pomimo towarzyskiego ostracyzmu, jaki spotkał go na początku drogi, osiągnął sukces, że wszystko zawdzięcza sobie samemu. A oto tańczył teraz na dwóch łapkach wokół kobiety, która nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

Właśnie wymieniał uścisk dłoni z ostatnim ze swych współników, gdy spróbował przyciągnąć jego uwagę George Bennett. Adrian nachmurzył się, ale tamtego to nie odstraszyło. Przypominał Adrianowi psa myśliwskiego, który za wszelką cenę usiłuje zapędzić lisa w koziego róg. Tyle że w przeciwieństwie do lisa, on nie bał się swego prześladowcy.

- Czołem, Bennett - powiedział, gdy George podszedł do niego. - Przyjemny wieczór, prawda? Porozmawiamy później. - Nawet nie przystanął, szedł dalej ku Hester.

Na szczęście dostrzegła go Dulcie Bennett. Szturchnęła Hester parę razy i ruszyły mu na spotkanie. Panna Bennett szła przodem, Hester, cokolwiek opornie, podążała jej śladem.

Adrian uzbroił się wewnątrz. Sądząc z tego, jak zajadle ścigał go George Bennett, najprawdopodobniej zachęca obecnie siostrę, by okazywała mu względy. Nie potrzebowała zresztą zachęty. Było jasne, że dziewczę zapalało do niego afektem. On tymczasem powziął dziwną skłonność ku Hester. I Horace też żywił dla niej ciepłe uczucia.

Pytanie, kim interesowała się Hester?

I kim była tajemnicza "osoba" w Cheapside?

- Witam, panno Bennett. Witam, pani Poitevant. - Horace skłonił się sztywno i uśmiechnął szeroko do Hester, niczym gorliwy szczeniak, pragnący za wszelką cenę sprawić przyjemność opiekunowi. - Liczyłem na to, że panie tu spotkam.

Hester rzuciła przelotnie okiem na Adriana, po czym skoncentrowała uwagę na Horacie. Uśmiechała się do niego z tak ewidentną przyjemnością, że Adrian z trudem stłumił pragnienie, by pokazać jej język.

- Dobry wieczór, panie Vasterling - powiedziała tym swoim chropawym tonem, o ileż bardziej kobiecym niż dochodzący zewsząd dziewczęcy szczebiot. - Cieszę się, że pana widzę.

- Mam nadzieję, że pozwoli mi pani, bym towarzyszył jej podczas przechadzki po parku. I pani także. - Skłonił się w stronę Dulcie.

- Będzie nam bardzo miło - odparła Hester i wsunęła rękę pod nastawione usłużnie ramię Horace'a. Adrian nie mógł uwierzyć własnym oczom. Jak ona zdołała w tak krótkim czasie zmienić nieśmiałego gamonia w salonowca?

Wreszcie zwróciła spojrzenie na niego. Jej uśmiech zgasł.

- Może i pan zechce nam towarzyszyć, panie Hawke?

- Z przyjemnością - odparł. Uśmiechnął się i spojrzał jej przeciągle w oczy, po czym z rozmysłem przeniósł spojrzenie na usta, o pełnej dolnej wardze i kusząco wygiętych ku górze kącikach. Do krośset, ależ miał ochotę ją pocałować!

Zupełnie jakby wyczuła krnąbrny bieg jego myśli: zaróżowiła się lekko i odwróciła wzrok. W tej chwili Dulcie przysunęła się nieco bliżej i Adrian wiedział już,

jaką rolę wypada mu odegrać w tej farsie. Skoro Hester trzymała pod rękę Horace'a, jemu nie pozostawało nic innego, niż zaproponować ramię Dulcie i podjąć z nią wysiloną rozmowę o niczym, taką jakiej uwielbiały prowadzić młode panny.

Dobre pół godziny wędrowali krętymi alejkami South Walk. Przeszli pod trzema wielkimi łukami, przeszli pod rozłożystymi wiązami Grand Walk i zatoczywszy koło, powracali do namiotów, gdzie przygotowano urodzinowe przyjęcie. O parę kroków przed nimi Hester i Horace wiedli ożywioną rozmowę, pełną wybuchów śmiechu i okrzyków radości.

Adrian powtarzał sobie, iż powinien być zadowolony, że jego plan się powiódł. Hester była coraz życzliwsza dla tego zacnego Horace'a, dokładnie tak, jak powinna.

A jednak przepelniała go nie satysfakcja, tylko narastająca furia. Nie miało to, rzecz jasna, najmniejszego sensu, ale co z tego? Odmieniło mu się, i teraz pragnął Hester dla siebie, a nie dla przyjaciela.

Przed oczami miał spódnicę Hester, kołyszącą się płynnie z każdym krokiem. Bez trudu mógł sobie wyobrazić ukrytą pod tkaniną smukłą talię. I te rozkosznie bujne loki, wysypujące się z siatki, która je krępowała, by spłynąć po plecach sprężysto falą.

Miał ochotę odepchnąć Horace'a i zająć jego miejsce, a potem zaciągnąć tę irytującą kobietę w jakieś ustronne miejsce, gdzie będą tylko we dwoje...

- ...tak bym chciała pojeździć konno - dobiegły go słowa Dulcie, najwyraźniej kończące jakąś dłuższą kwestię.

- Ach tak - rzekł, uśmiechając się zdawkowo. Jak by tu ją do siebie zniechęcić? I nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł. - Wie pani, Horace jest pierwszy do konnej jazdy. Nieprawdaż, Vasterlmg?

- O co chodzi? - Horace zatrzymał się i zwrócił w ich stronę. Adrian natychmiast skorzystał ze sposobności i uwolnił ramię z uchwytu Dulcie.

- Panna Bennett szuka towarzysza do konnej przejażdżki. Przypomniałem sobie, że ty każdego dnia robisz rundkę. Jaka jest twoja ulubiona trasa?

- Powiedziałbym, że Hyde Park. Te zarośla są znakomite do ostrej jazdy terenowej. - Zerknął na Hester, której brwi uniosły się nieznacznie. A jednak ten ledwie dostrzegalny ruch odniósł właściwy skutek, gdyż Horace dodał, zwracając się do panny Bennett: - Ale być może woli pani spokojniejszą jazdę?

Oczy Dulcie zaokrągliły się z wrażenia.

- Nie mam nic przeciwko ostremu galopowi - powiedziała, wielce ożywiona.

- Doprawdy? - Horace postąpił krok w stronę Dulcie.

- Och, tak. Ale gdy jestem w naszej posiadłości, najbardziej lubię powłóczyć się konno po okolicy. Wie pan, po polach, po lasach... Z biegiem rzeki Stour. - W uniesieniu przycisnęła dłonie do piersi. - Jazda konna to dla mnie największa przyjemność, jaką znam w życiu!

- Dla mnie też - powiedział Horace.

Skoro przyjaciel zajął się Dulcie, Adrian przysunął się bliżej ku Hester. Jej wzrok wciąż był utkwiony w Horacie.

- A pani jeździ konno? - spytał. *Spojrzyj na mnie*, ponaglał ją w myśli.

Powoli odwróciła się w jego kierunku.

- Niezbyt często, zwłaszcza w ostatnich latach.

Przysunął się jeszcze bliżej.

- Może zdołałbym namówić panią, by spróbowała pani ponownie?

- Dziękuję, ale nie.

- W takim razie może mógłbym zaprosić panią na przejażdżkę powozem? Nie miałem dotąd okazji obejrzeć parku w całości. Może zechciałaby pani być moim przewodnikiem?

Odwróciła oczy.

- Dziękuję, ale...

- Ale nie. Proszę mi powiedzieć, Hester, co w takim razie chciałaby pani robić?

*Spojrzyj na mnie!*

Spojrzała. W oczach miała isierki, połyskujące niczym ogień we wnętrzu szmaragdu.

- Nie otrzymał pan pozwolenia, by zwracać się do mnie tak poufale.

- Można to naprawić.

Odwróciła się gwałtownie i ostentacyjnie zwróciła ku Horace'owi i Dulcie. Adrian dostrzegł jednak pulsującą w zagłębieniu jej szyi żyłkę. Jej białej, wytwornej szyi... Założyłby się o spore pieniądze, że nie pulsowała tak dla Horace'a.

Hester chwyciła Horace'a pod ramię, ponaglając do podjęcia marszu. Adrian patrzył na to z zaciśniętymi zębami. Kiedy Dulcie wsunęła mu dłoń w zgięcie

ramienia, nie pozostało mu nic innego, niż skupić uwagę na niej. Wymagały tego dobre manierey.

- Bardzo bym się cieszyła, gdyby i pan do nas dołączył - mówiła dziewczyna. - Pan Vasterling powiedział, że jeśli wyjechać dostatecznie wcześniej, zanim zgromadzą się tłumy, to można łatwo pomylić krajobraz parku z wsią. Jesteśmy w mieście już sześć tygodni i strasznie się cieszę na tę przejażdżkę. - Urwała i uniosła ku niemu spojrzenie, wypinając przy tym pierś i trzepocąc rzęsami. - Naprawdę bardzo mi zależy, żeby nam pan towarzyszył.

Gdyby nie rumieniec zakłopotania, towarzyszący tym niezręcznym próbom wzbudzenia jego zainteresowania, mógłby pomyśleć, że ma do czynienia z wyrafinowaną uwodzicielką. Te kolory przypomniały mu jednak, że dziewczyna jest tylko żalonym pionkiem w grze, którą prowadzi jej brat. Zdecydował więc, że będzie dla niej miły.

- Bardzo dziękuję za zaproszenie, panno Bennett, ale mam jutro pilne sprawy do załatwienia. Może innym razem.

Nie powinien był dodawać tego "może innym razem", gdyż rozczarowanie, jakie pojawiło się na jej twarzy, momentalnie ustąpiło miejsca nadziei. Boże święty, w jaki sposób mężczyzna może zniechęcić zadurzoną w nim naiwną panienkę, nie obrażając jej równocześnie?

Gdy wreszcie obaj z Horace'em rozstali się z paniami, był zły jak nigdy dotąd.

- Muszę się pokręcić - rzekł Horace. - Pani P. kazała mi przywitać się ze wszystkimi osobami, jakie znam, i spróbować zawrzeć przynajmniej trzy nowe znajomości. A jutro mam jej opowiedzieć o moich sukcesach. - Patrzył uważnie na mrowiący się wokół urodzinowy tłum, na rozdokazywanych gości i artystów, którzy mieli dostarczać im rozrywki. - Czy jest tu ktoś, komu mógłbyś mnie przedstawić? - spytał z nadzieją w głosie.

- No pewnie - odparł Adrian. Po chwili dodał: - A zatem podobają ci się nauki pani Poitevant, jak rozumiem.

- O, tak. Wiesz, ona jest bardzo przenikliwa, a przy tym w jakiś sposób potrafi rozwiązać wszystkie twoje wątpliwości. A przynajmniej większość.

- Rozumiem. - Adrian znowu urwał. - Wiesz - podjął - odkąd spotkaliśmy ją wtedy w Cheapside, zastanawiam się, dlaczego uznała za właściwe, by ubierać się w towarzystwie tak brzydko.

Horace wzruszył ramionami.

- Tak, to dziwne. - Westchnął i dodał: - Ona jest cudowna, nie sądzisz?



Adrian nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć. W oczach Horace'a był jednak taki ogrom admiracji, że poczuł się winny. Starając się za wszelką cenę doprowadzić do tego, by Hester Poitevant zeszła ze swego piedestału, nie brał pod uwagę uczuć Horace'a. Bez wątpienia będzie głęboko zraniony, jeśli Hesternie odwzajemni jego afektu... Trochę przypominało to ambaras, jaki miał on, Adrian, z panną Bennett.

A równocześnie czuł, iż za wszelką cenę pragnie obecnie sprawić, by Hester odwzajemniła jego, Adriana, afekt. Szlag by to... Trudno to było wyjaśnić. Pragnął Hester Poitevant i gotów był walczyć zarówno z Horace'em, jak i z owym tajemniczym kochankiem, by ją osiąść wyłącznie dla siebie. Interesy mogą poczekać. Pokręcił głową nad własną przewrotnością.

- Mam nadzieję - rzekł, pocieszając się, iż oszczędzi w ten sposób Horace'owi mnóstwa sercowych cierpień - że nie byłeś na tyle niemądry, by powziąć jakiś sentyment do pani Poitevant.

- Hm... Nie jestem pewien, czy można to nazywać sentymentem w tym sensie, jaki sugerujesz. No, ale gdyby nawet, to dlaczego miałyby to być niemądre? Jest przecież, bądź co bądź, damą.

Adrian rozejrzał się wokół od niechcienia, pozorując obojętność.

- Ona musi zarabiać na życie. Nie ma żadnych finansowych rezerw. Twojemu ojcu raczej się to nie spodoba.

Horace westchnął z rezygnacją. Adrian czuł się jak świnia, ale brnął dalej:

- Poza tym pani Poitevant nie sprawia wrażenia kobiety, która zamierzałaby ponownie wyjść za mąż. Pamiętasz, jak wyglądała wtedy w Cheapside? Gdyby zależało jej na mężczyznach, to ubierałaby się tak przez cały czas.

Na twarzy Horace'a pojawił się wyraz uporu.

- Nie obchodzi mnie, jak ona się ubiera.

Wspaniała odpowiedź. Szacunek, jaki Adrian miał dla Horace'a, tym bardziej wzrósł.

- Mnie też nie obchodzi - rzekł. - Ale musi mieć powody, dla których wybrała tak nieefektywny wizerunek. Nie po dżentelmeńsku byłoby ignorować jej życzenia.

Po czym, chcąc poprawić humor przyjacielowi, klepnął go w plecy.

- Ale, ale... Ona ci dała pewne polecenia, prawda? Jeśli będziesz stać tu i gadać ze mną, z pewnością nie zawrzesz ani jednej znajomości.

Pocziwy Horace od razu go posłuchał. Temat Hester Poitevant więcej między nimi nie wracał.

Myśl o niej jednak powracała, przynajmniej jeśli chodzi o Adriana. Z każdym kolejnym spotkaniem jego zauroczenie rosło i irytowało go to jak diabli. Coś mu się w niej nie zgadzało. Coś było drażniącego w tej jej całej maskaradzie. Musiał poznać jej sekret, nawet jeśli ona sama nie powinna mieć dla niego żadnego znaczenia.

Na poziomie racjonalnym było to zrozumiałe. Podobnie jak George Ben-nett, Hester Poitevant ucieleśniała dla niego wszystko, co było nieprawidłowe w angielskim społeczeństwie: jeśli nie jesteś bogaty lub utytułowany, a najlepiej jedno i drugie, to się nie liczysz. Kojarzenie małżeństw było równie wyprane z uczuć, jak fuzja dwóch przedsiębiorstw. No a jako pierwsza londyńska fabrykantka panien młodych Hester Poitevant tkwiła w samym środku tego bajzlu.

Gdyby zdołał wskazać jej właściwe miejsce, sprawić, że zakochałaby się w kimś takim jak Horace, udowodniłby, że ma rację. Ich system był niewłaściwy i należało go zmienić.

Ale wszystko się jakoś poplątało. Teraz to on pragnął mieć tę przeklętą kobietę dla siebie.

I wyglądało na to, że właśnie on jej nie zdobędzie.

W przeciwległej części ogrodu Dulcie rozmawiała z Hester. Rozmowa biegła podobnym tropem, ale akcenty były rozłożone inaczej.

- On jest najprzystojniejszym mężczyzną na całym świecie! - unosiła się Dulcie, przyciskając ręce do piersi. - Prawda, pani Poitevant? Prawda?

Hester udało się uśmiechnąć.

- Tak, chyba rzeczywiście jest.

*I najbardziej przewrotnym*, pomyślała. Choć prawdę mówiąc, to ona była przewrotna. Kiedy zaprosił ją na przejażdżkę, konną lub powozem, miała ochotę odpowiedzieć "tak" - podobnie jak na każdą inną propozycję, jaką by jej uczynił.

Sama nie wiedziała, jak zdobyła się na to swoje odwieczne "dziękuję, ale nie". Chyba sprawiły to lata praktyki, ciągłego powtarzania tej frazy w odpowiedzi na zaproszenia ze strony mężczyzn. Dzięki temu była w stanie stawić czoło tej erotycznej ofercie. Gdyż była to oferta erotyczna; wiedziała o tym, i on wiedział także. Choć przywdziała wdowie szaty, by stać się w oczach innych osobą godną zaufania, to przebranie nie chroniło jej do końca. Wdowy, zwłaszcza młode i atrakcyjne, były łakomym kąskiem dla rozpustników... Jeśli zyskała szacunek dam z wyższych sfer, równoważyły to niezliczone pikantne uwagi i sugestie ich mężów.

Ponieważ jednak to kobiety - mamusie - angażowały ją do pracy, ze względu na nie musiała wyglądać jak osoba szacowna. A mężów nauczyła się odprawiać.

Adriana Hawke'a jednak nie udało się odprawić tak łatwo. I teraz Dulcie musiała brnąć coraz dalej w swoim daremnym uwielbieniu dla niego. Gdyby wiedziała, jak niski w gruncie rzeczy ma on charakter, wkrótce inną zaśpiewałaby piosenkę.

No, ale ona przecież знаła jego prawdziwy charakter, a jednak nie miało to wpływu na jej reakcję.

Ale reakcja ta była czysto fizyczna, powiedziała sobie. Już bardzo dawno nie zdarzyło się, by czuła taki pociąg do mężczyzny. Po prostu zapomniała, jak potężne bywają te emocje. Serce wali, wilgotnieją dłonie... I to nagłe przebudzenie najintymniejszych zakamarków ciała, jak gdyby krew, przepływając wzmożoną falą, rozgrzewała i pobudzała każdą najmniejszą jego cząstkę.

Z jednej strony, było to uczucie wspaniałe, i na myśl, że mogłaby ulec tym zakazanym odruchom, kręciło jej się w głowie. Jednak rozsądek i instynkt samozachowawczy mówiły jej jasno, że tego zrobić nie może. Adrian Hawke nie był odpowiednim mężczyzną nie tylko dla Dulcie. Dla niej również.

Skoro ona, doskonale świadoma, jacy naprawdę są mężczyźni w rodzaju pana Hawke'a, z taką trudnością akceptowała ten fakt, o ileż trudniejsze musi to być dla Dulcie? I jak ona zdoła kiedykolwiek ją przekonać, jakie pobudki kierowały bratem, gdy nakłaniał ją, by starała się usidlić pana Hawke'a?

- Wiesz, Dulcie - zaczęła - w przyszłym tygodniu, po weselu Catherine, Adrian Hawke najprawdopodobniej powróci do Ameryki.

- Wiem, wiem... - Pierś dziewczyny uniosło ciężkie westchnienie. - I co ja mam robić?

*Pozwól mu odejść i uważaj się za szczęściarę,* pomyślała Hester.

- No cóż - powiedziała na głos. - Czy on zdradza jakąś skłonność ku tobie?

- Cały czas na mnie popatruje. Przyłapałam go parę razy. O, widzi pani? - Nachyliła się ku Hester, kryjąc twarz za wachlarzem. - Teraz też na mnie patrzy.

O tak, patrzył na jedną z nich. Na tę, co do której z większym prawdopodobieństwem mógł oczekiwać, że będzie z nim robiła to, czego w żadnym razie nie powinna robić dama.

- Obawiam się, kochanie, że gdyby zależało mu na pogłębianiu znajomości z tobą, to starałby się ją pogłębiać. Nie wygląda na mężczyznę nieśmiałego.

Nie, doprawdy nie wygląda. Wszystko, tylko nie to!

Patrzyły, jak podeszła do niego jakaś para. Przedstawili go ładnej młodej blondynce, ubranej w kremowo-lawendową suknię, w gigantycznym słomkowym kapeluszu.

Hester zacisnęła wargi. Ten człowiek był doprawdy zanadto atrakcyjny, by mógł być dobrym małżonkiem. Ani dla tej blondynki o świeżej buzi, ani dla Dulcie... Ani dla niej.

Nie, bynajmniej nie pragnęła mieć męża. Boże uchroni! Martwiło ją jednak, że Dulcie nie dostrzeże, jaki on jest naprawdę. Czy, kiedy wróci do Ameryki, ona również łatwo straci głowę dla innego przystojnego łobuza, który się do niej uśmiechnie?

Na przeciwległym końcu sali Adrian pochylał się właśnie nad ręką blondynki. Może widok tego, jak roztacza swoje wdzięki przed inną kobietą, otworzy oczy Dulcie?

Kiedy jednak spojrzała na Dulcie, w twarzy dziewczyny nie było rezygnacji. Błysk w oczach, wydęte wargi - każdy rys zdradzał determinację.

- Powiedziałam George'owi, żeby zaprosił go w sobotę do nas na karty.

Hester stłumiła jęk.

- I zaprosi?

- Naturalnie. Powiedział, że to doskonały pomysł. Nic dziwnego...

- A czy twoja matka go akceptuje?

Dulcie się zawahała.

- Matka trochę wolniej się ociepla wobec pana Hawke'a. Ale już się nie sprzeciwia.

Hester nie odpowiedziała, gdyż uderzyło ją, jak łatwo pani Bennett zmienia postawę, jeśli chodzi o pana Hawke'a. Nie dziwił jej egoizm George'a, ale lady Ainsley była matką Dulcie! Nie przeszkadzało jej to jednak, jak widać, zgadzać się na sprzedanie córki temu, kto dawał za nią najwyższą stawkę, nawet jeśli był jej nienawistny. Bądź co bądź, miała jeszcze trzy inne córki, dzięki którym mogła usidlić w charakterze zięcia jakiegoś utytułowanego arystokratę.

- Mamusia powiedziała, że zaprosi i panią.

- Mnie? Do czegoż mogłabym się przydać na przyjęciu w waszym własnym domu?

- Mama panią lubi. No i ja ją o to poprosiłam - dodała. - Jest pani dla mnie taka dobra. Dla nas wszystkich. - Spojrzała z nadzieją na Hester. - Przyjdzie pani, prawda?

- Oczywiście. - Wbrew woli to słowo samo wyszło z jej ust.

- Och, dziękuję. Dziękuję. Mamusia będzie bardzo zadowolona, a ja...

Hester spojrzała na nią, zciekawiona.

- A ty co?

Dziewczyna uśmiechnęła się wstydliwie, jak dziecko.

- Uwielbiam pana Hawke'a, ale czasem on jest taki... apodyktyczny. Czuję się przy nim zażenowana. - Zarumieniła się. - Będę o wiele śmielsza, jeśli pani będzie w pobliżu.

*Lepiej, żebyś nie była przy nim zbyt śmiała*, pomyślała Hester. Nie powiedziała jednak nic, gdyż w tejże chwili podszedł do nich szeroko uśmiechnięty wuj Dulcie. Widać było, że wypił o parę kieliszków wina za dużo.

- Dulcie, moje złotko... Chodź zatańczyć z wujkiem! Przecież to moje urodziny! Zatańczysz, prawda?

Dulcie zachichotała i ruszyła z nim na parkiet. Hester patrzyła w ślad za nią. Dziewczyna była teraz zbiorem sprzeczności. Chwilami jej pewność siebie strzelała w górę niczym fajerwerk. Rozmawiała, śmiała się, a nawet flirtowała, co kiedyś, zanim trafiła do Hester, było nie do pomyślenia. Kiedy indziej jednak wydawała się równie młoda i naiwna jak zawsze.

Jedyne, czego potrzebowało to dziecko, to wyjść za mąż i zamieszkać z dala od matki i brata. Szkoda, że Horace nie ma trochę ciaśniej nabitej kabzy, pomyślała Hester. Mogliby stanowić całkiem przyjemną parę.

No, ale George i pani Bennett nigdy by na to nie pozwolili. Matka i brat zdecydowali, że Dulcie ma poślubić pieniądze. Nawet nieutytułowane, amerykańskie - takie jak pieniądze Adriana Hawke'a.

Na tę właśnie sposobność czekał Adrian.

Ogrody Vauxha'll były znane z tego, że roilo się w nich od zarośniętych ścieżek, altanek i kryjówek, w których urządzano potajemne schadzki. Dziś też niejedna już para opuściła rozbawiony tłum i wysliznęła się po cichu w jakieś ustronne miejsce. On jednak zwlekał.

Horace najwyraźniej bawił się doskonale. Tańczył, konwersował i w ogóle zachowywał się ze swobodą, jakiej nie przejawiał nigdy dotąd. Za to Adrian, odkąd ciotka Olivia wprowadziła go do towarzystwa, nigdy jeszcze nie czuł się tak niezręcznie.

Co za ironia, że źródłem świeżo nabytej pewności Horace'a była ta sama osoba, która stanowiła przyczynę wzburzenia Adriana!

Minione trzy dni były jednym pasmem sukcesów, jeśli chodzi o interesy. Jednak jego życie osobiste stało się piekłem. Nigdy nie zdarzyło mu się pragnąć kobiety, której nie mógł zdobyć - w każdym razie odkąd wyrósł z wieku chłopięcego. Odkąd jednak spotkał tę arogancką, kłamliwą, rozkoszną i okropną zarazem wdowę Poitevant, zmienił się w niewolnika. A najgorsze było to, że nie potrafił obudzić w sobie zainteresowania dla żadnej innej kobiety, choć było ich wokół na pęczki. Nie chciał ich. Chciał jej.

Postanowił więc, że dziś położy kres tej ekscytacji. Dziś wieczorem postara się uwieść tę kobietę, choćby nie wiem jak się broniła, choćby była ubrana jak wiedźma!

Musiał ją mieć. I wreszcie nadarzała się okazja. Hester stała sama w cieniu, na uboczu, i obserwowała swe podopieczne, niczym kwoka gotowa w razie potrzeby natychmiast zwołać je z powrotem.

No cóż... Ten jeden raz będą musiały poradzić sobie bez jej pomocy.

Rozbrzmiała skoczna polka. Powietrze wypełniły dźwięki muzyki, wybuchy śmiechu i pełne animuszu okrzyki tańczących. Tu połykacz ognia wzbudzał gorący aplauz widzów, tam znów pies i małpa pokazywały sztuczki doprawdy zdumiewające.

Nie tak jednak zdumiewające, jak sztuczki Hester Poitevant, złościł się w duchu Adrian. Słońce zaszło i niebo przybrało chłodny odcień lawendy, rozświetlony tu i tam złocistym blaskiem lampionu. Adrian krążył wśród tłumu. Nie, doprawdy nic tu nie było dziwniejsze i bardziej intrygujące niż ta mistyfikacja, jaką uprawiała codziennie Hester za pomocą swych posępnych szat.

Niepostrzeżenie, niczym bestia czyhająca na ofiarę, podszedł do niej z tyłu.

- Dobrze się pani bawi?

Hester drgnęła i gwałtownie chwyciła powietrze. Ten dochodzący z mroku głos był tak nieoczekiwany! Była osaczona, tak jak kiedyś w przeszłości. Instynktownie rzuciła się w bok, szukając ucieczki. I wtedy rozpoznała ten głos i dotyk ręki, która powstrzymała ją przed upadkiem.

Adrian Hawke.

Choć chciała być zła, poczuła, jak zalewa ją fala bezsensownej radości. Szukał jej!

- Nie chciałem pani przestraszyć - powiedział głosem tak ciemnym i parnym, jak ta czerwcową noc, która właśnie zapadła.

- Czyżby? - Stali twarzą w twarz, skryci w zaroślach ostrokrzewu. Serce nadal jej waliło, ale już nie ze strachu. No, może i ze strachu. Ale innego. -Proszę puścić moje ramię.

*Bo twój dotyk parzy!* - chciała wykrzyknąć.

- Nie.

Płomień objął całe jej ciało. Bez przekonania spróbowała się wyszarpnąć. On nie puszczał - i płomień zmienił się w pożogę. Kiedy w końcu uwolnił jej ramię, gwałtownie cofnęła się głębiej w cień.

- Jest pan... jest pan zbyt śmiały, mój panie.

Jako reprimenda wypadło to rozpaczliwie blado. W tej chwili jednak nic innego nie potrafiła wymyślić.

- Uważa to pani za śmiałość? - Postąpił bliżej. Znów cofnęła się o krok. - Wygląda na to, że granice tego, co można uważać za śmiałość, są niezwykle szerokie. - Kolejny krok naprzód, kolejny krok wstecz. - Sądzę na przykład - ciągnął - że kobieta o tak zielonych oczach jak pani nie powinna wpatrywać się nieustannie w mężczyznę, tak jak pani wpatrywała się dziś we mnie.

- To pan się we mnie wpatrywał.

- Tak jest. I pani we mnie także.

*Moja wina*, przyznała w duchu. *Moja bardzo wielka wina*. Przełknęła z wysiłkiem ślinę, ślubując sobie, że nie pozwoli się zbić z tropu.

- Może będzie lepiej dla nas obojga, jeśli przyobiecamy sobie, że nie będziemy się w siebie nawzajem wpatrywać.

Pokręcił głową.

- To się nie uda. Zbyt intrygująca jest pani dla mnie, bym mógł ją ignorować. A ja dla pani... - Wsparł się jedną ręką o pień dębu i uśmiechnął się - ledwie-ledwie, lecz o ileż większe wrażenie robił ten ślad uśmiechu niż uśmiechy innych mężczyzn! Był i groźny, i tak szalenie pociągający. - Jak wyglądam w pani oczach, Hester?

O Boże, ona wyszła z wprawy, jeśli chodzi o tego rodzaju rozmowy.

- No, dalej. Nie jest pani chyba z tych, co zapominają języka w ustach.

Zebrała całą odwagę i założyła ręce na piersiach.

- Jestem z tych, którzy nadzwyczaj cenią sobie prawo własności. Bardzo na przykład nie lubię, kiedy mężczyzna łapie mnie za ramię albo zwraca się do mnie po imieniu, choć nie otrzymał na to pozwolenia. Albo kiedy stara się mnie postawić w kompromitującej sytuacji.

- Uważa pani, że to właśnie robię?

- A cóż innego pan robi?

Przyglądał się jej bez słowa, jak gdyby uczciwie zastanawiając się nad odpowiedzią. Na tle nikłej poświaty wiszącego gdzieś z tyłu lampionu ciemniała przed nią jego sylwetka o szerokich barach. Drapieżca w przebraniu dżentelmena. Ale jaki męski!

Cisza się przedłużała. Hester nagle uświadomiła sobie swój wygląd. Brzydka suknia, prosta fryzura, żadnych ozdób. Nawet okularów nie miała. Odruchowo dotknęła palcem garbka na nosie, gdzie zwykły zsuwać się szkła.

Uśmiechnął się, widząc ten gest.

- Wie pani, co robię? - zaczął. - Usiłuję dociec, dlaczego stosuje pani tę przebieranekę. W końcu zaniechała pani przynajmniej tych śmiesznych okularów. Ale pani ubiór... - Pokręcił głową. - Oboje dobrze wiemy, Hester, że ta śliczna toaleta, którą miała pani na sobie przedwczoraj, byłaby znacznie bardziej odpowiednia na dzisiejszą okazję niż ten strój matrony.

- Mam wrażenie, że już rozmawialiśmy na ten temat.

- Zaczęliśmy rozmawiać. Ale nie skończyliśmy.

- No cóż, przynajmniej dla mnie ta rozmowa jest skończona. No, chyba że chodzi o naszą umowę co do mojego... - urwała gwałtownie. Zaczerpnęła tchu. - Co do pana Vasterlinga - zakończyła. - Bo jeśli nie, to nie mamy o czym rozmawiać. Wybacz pan, ale chyba powinnam wrócić do gości.



- A jednak jest coś, o czym powinniśmy porozmawiać - powiedział, prostując się. - Coś bardzo ważnego.

Hester usiłowała przełknąć ślinę, ale w ustach całkiem jej wyschło. O czym on mówi? Serce zaczęło jej walić ze wzmożoną siłą, ponagłone nową falą strachu. Czyżby dowiedział się o jej pokrewieństwie z Horace'em?

Ale to nie było to. Stała jak wrośnięta w ziemię, a on ujął dłonią jej policzek. Wpatrywała się w niego, zszokowana. Ta nieoczekiwana pieszczota była tak intymna... A wtedy uniósł drugą dłoń i ujął jej twarz z drugiej strony.

On ma zamiar ją pocałować.

On ma zamiar ją pocałować!

A jednak przez długą chwilę tego nie robił. Wpatrywał się tylko w nią i czekał.

Na co?

Żeby powiedziała mu "stop", olśniło ją wreszcie. Ale olśnienie przyszło o moment za późno. Zanim oszołomiony mózg to pojął, on pochylił głowę i musnął ustami jej usta.

Tylko musnął. Nie było w tym zachłanności ni żądzy. A jednak właśnie ta powściągliwość rozpętała w niej burzę. To ona stała się zachłanna. Tłumione przez długie lata pragnienia i tęsknoty spadły na nią nagie, niczym grom z jasnego nieba. Ich usta się spotkały. Jego palce wśliznęły się w jej włosy.

I nagle to, co wydawało się zbyt intymne, stało się niewystarczające.

I to jak niewystarczające!

Podążyła całym ciałem ku niemu, i zrozumiał to właściwie: jako przyzwolenie i błaganie.

Zawsze wiedziała, że ogrody Vauxhall są niebezpieczne. Taka była jej ostatnia przytomna myśl. Nigdy jednak nie były tak niebezpieczne jak teraz, gdy był tu Adrian Hawke. Delikatnie nacisnął kciukiem kącik jej ust - i otworzyła je dla niego. Pocałunek stał się głębszy. Ich wargi poznawały się i smakowały nawzajem.

A kiedy obwiódł językiem zarys jej ust i władczo wpełznął go do środka, by pieścić ją nim i podniecać, ona mu pozwoliła.

*Pieść mnie. Podniecaj mnie.*

Równie dobrze mogłaby wykrzyknąć to na głos, gdyż wszystko, co było w niej kobiece, poddało się tej pieszczocie. Chłonęła ją i błagała o więcej. Usłyszał jej

milczące błaganie i objął ją w talii, a ona przywarła do niego. Piersi, brzuch, uda... Jak doskonale pasowały do siebie ich ciała! I przez cały czas pożerał ją wargami.

Ale przecież chciała, by ją pożerał. Jego pocałunki, wpięrowe prowokujące, potem zachłanne, teraz były niczym zwycięski pochód Hannibala, tak błyskawicznie obaliły wszelki ślad jej oporu.

Nigdy nie pozwoliła żadnemu mężczyźnie posunąć się tak daleko, choć wielu próbowało. I jemu też nie powinna była pozwolić, jeśli zależało jej na reputacji. A jeśli ktoś ich podpatrzy?

Chwyliła dech i wraz z nim wrócił jej na chwilę rozsądek. Spoczywała oto w ramionach Adriana Hawke'a, przechylona w tył, i pozwalała, by całował ją tak zachłannie... Mało tego, oddawała mu pocałunki z takim samym ogniem, za całe schronienie przed ludzkim okiem mając tylko wieczorny mrok!

- Poczekaj - szepnęła ledwie dosłyszalnie. Ale on usłyszał.

- Czekaliśmy już wystarczająco długo.

Zadrżała, słysząc tuż przy uchu ten niski, namiętny pomruk. Zanurzył wolną rękę w jej włosach. Poczula, że węzeł zaczyna się rozluźniać.

- Poczekaj...

- Czekałem, by móc wreszcie to zrobić. - Powiódł wargami po jej skroni, czole, by znów powrócić do ust. - Twoje włosy... twoje usta... - Skubnął delikatnie jej dolną wargę. - Pocałuj mnie - szepnął.

Na tyle zdał się jej protest. Skubnął jej wargę, wydał polecenie i zrobiła to, co jej kazał. Pocałowała go otwartymi ustami. A gdy nie zanurzył w nich języka, choć tak rozpaczliwie tego pragnęła, wówczas sama wepchnęła mu własny.

To było jak płomień. Tak jakby, dysząc żarem, rozpalał coraz bardziej i ją. Krew rwała jej w żyłach niczym lawa, spopielała każdą przeszkodę na swej drodze. Jedną ręką rozplótł ostatecznie jej włosy, drugą ujął ją za pośladki i przycisnął do swych łędźwi.

- Widzisz, do czego doprowadziłaś? - wydyszał, odrywając usta od jej ust. Spojrzał na nią ciemnymi, płonącymi pożądaniem oczami i pchnął biodrami do przodu. Nie, nie myliła się. Twarda obrzmiałość wpierała się w jej łono. - Widzisz, do czego doprowadziłaś, Hester?

Nie miała na to żadnych słów. Nie potrafiła ani zaprzeczyć, ani uznać oskarżenia. Tak była wstrząśnięta, rozogniona, pochłonięta przez doznania, że nie wiedziała nawet, czy istnieje.

Żaden mężczyzna nie wydzwignął jej dotąd na takie szczyty lubieżności.

To były szczyty, o których mówiła jej matka.

Matka! O Boże. Przecież nie może popełnić tego samego błędu co ona!

- Ja... Nie... Puść mnie - wyszeptała. Usta miała gorące i obrzmiałe od pocałunków.

- Chyba nie - odszepnął i władczo owinał sobie wokół ręki pasmo jej włosów.

Powinna ją była przerazić ta samcza dominacja, a jednak wzmogła tylko płomień w jej wnętrzu. Przywarła łonem do jego groźnej męskości, aż pchnął konwulsyjnie lędźwiami.

Tak... Odzyskała część swej mocy. Poczowała się odrobinę pewniej. Ma nad nim przynajmniej taką władzę, że może sprawić, by jej pragnął.

- Pragnę cię - wyszeptał, jak gdyby czytając w jej myślach. - I ty też mnie pragniesz.

Och, tak. Nie powinna, a jednak go pragnęła.

Nieoczekiwanie oderwał się od niej tak nagle, że omal się nie przewróciła. Nogi miała jak z gumy, w głowie mgłę. Trzymając ją mocno za przegub, pociągnął w głąb otaczających altankę zarośli. Z tyłu dobiegł ich kobiecy chichot; odpowiedział mu cichy męski głos, po czym dały się słyszeć stłumione, ale trudne do pomylenia odgłosy cielesnych igraszek innej pary.

Powoli wracała Hester przytomność. Oblapia się oto z mężczyzną jak pospolita dziewczka, do czego tylekroć usiłowano ją skłonić przed laty. To, że podniecił ją, używając sposobów, o których istnieniu nie miała nawet pojęcia, nie było żadnym usprawiedliwieniem. Żadnym!

Poszła w zarośla ogrodów Vauxhall z mężczyzną, który miał w głowie tylko jedno. Choć sama przed chwilą miała w głowie tylko tę jedną rzecz, teraz widziała w tym szaleństwo. Włosy opadały jej na ramiona, dziko rozczochrane, a suknia... Dwa górne guziki nie wiadomo jak zostały odpięte!

- Nie - powiedziała, usiłując go powstrzymać. - Nie... Poczekaj!

Odwrócił się.

- Na co mam czekać, Hester? Czy jesteś jedną z tych kobiet, które muszą być uwiedzione? - Nagłym ruchem porwał ją na ręce. - Chcesz, żeby cię napastować? Tak, żeby wyglądało, że to wbrew twojej woli? - Nadal szedł długim, pewnym krokiem,

coraz głębiej w ciemność, coraz dalej od ludzi. - Potrzebny ci jest romans? Czy może dramat odpowiada ci bardziej?

Romans, dramat? Nie wiedziała. To, że unosi ją w ramionach w głąb nocy wysoki, przystojny drągal, bez wątpienia było i romantyczne, i dramatyczne. Ciemna spódnica, pospolita i brzydka, była w tej chwili niczym suknia księżniczki, gdy opadała ku ziemi, odsłaniając jej nogi w jedwabnych pończochach i obszyte koronką halki.

Och, poddać się temu uściskowi, otoczyć ramionami jego szyję i schować twarz na jego piersi. Jakże pragnęła to zrobić!

Kiedy jednak wszedł pod nisko zwisające gałęzie wierzb, a potem wychynął spomiędzy nich na otwartą, trawiastą przestrzeń, tuż obok miejsca postoju powozów, bańka romantyzmu pękła. Jeśli wejdzie z nim do powozu, będzie to krok nieodwracalny, wiodący tylko do jednego: do ruiny.

Nie jego ruiny, rzecz jasna. Mężczyźni rzadko cierpią za swoje grzechy. Ale kobiety tak. Ciężar konsekwencji musiałyby dźwigać tylko ona, nie on. Wystarczyło pomyśleć o matce, by wiedziała, że tak właśnie jest.

Zanim zdołała się wyrwać, sam postawił ją na ziemi. Chyba nawet on nie był na tyle śmiały, by nieść ją na rękach przez pole, tak że każdy mógłby ich zobaczyć, gdyby chciał. Włożył sobie jej rękę pod ramię i przykrył ją własną dłonią, ciepłą i władczą.

- Mój powóz stoi niedaleko stąd.

- Ja nie jestem tego typu kobietą. - Wyszarpnęła rękę spod jego ramienia, on jednak przytrzymał ją za nadgarstek. Na otwartej przestrzeni wschodzący księżyc oprromieniał go srebrzystą poświatą.

- Wiem, Hester. Ale musisz przyznać, że to, co zdarzyło się między nami, narastało od wielu dni. Od tygodni. Nie jesteś młodą panienką która czeka na męża. Jesteś od paru lat wdową o ile mi wiadomo. Tłumienie własnych potrzeb i pragnień jest równie nienaturalne w przypadku takiej kobiety jak ty, co w przypadku takiego mężczyzny jak ja.

Choć mylił się co do jej wdowieństwa, musiała się zastanowić, czy nie ma w tym, co mówił, ziarna prawdy. To, co robili - w momencie, gdy to robili - wydawało się tak słuszne. Przerwanie tego w chwili, gdy serce nadal waliło jej w piersi, gdy krew rwała w żyłach jak szalona, gdy ciało paliła gorączka pożądania - o, to było niesłuszne! Nienaturalne, jak powiedział.

Ale bez wątpienia nie może tego ciągnąć dalej.

- Muszę... muszę iść.

Nie potrafiła patrzeć mu w oczy, wpatrywała się więc w wyciągnięte ramiona ich obojga, złączone dłońmi.

- Dlaczego?

Pokręciła głową.

- Wiesz dlaczego. - Iw tym momencie fala gniewu wyparła niewczesny żal. - Doskonale wiesz dlaczego! Ja muszę dbać o moją reputację, gdy ty... Cóż to cię obchodzi? Niedługo wyjedziesz z Londynu i nie przyjdzie ci do głowy troskać się o szkody, jakie za sobą pozostawiłeś.

- Jakie szkody? Czy moje względy różnią się od tych, które okazuje ci owa bliska osoba w Cheapside?

Bliska osoba? O kim on mówi? O pani DeLisle? To przecież nie ma żadnego sensu. Co ona ma z tym wspólnego?

- Czy jest niedorzecznością z mojej strony - ciągnął - pragnienie, żebyś ubrała się tak samo na popołudnie spędzone ze mną? Albo wieczór?

I wtedy ją olśniło. Myślał, że ona ma kochanka! Kiedyś spytał ją, czy ta osoba w Cheapside to mężczyzna, ale nie poświęciła temu zbyt wiele uwagi. Teraz jednak zrozumiała. Był przekonany, że swoje najpiękniejsze suknie, kapelusze i rękawiczki przechowuje dla kochanka.

Chciał, żeby ubrała się tak dla niego.

Było to tak absurdalne, że zachciało jej się śmiać. Wybuchnąć perlistym śmiechem niczym dzierlatka, zachwycona, że udało jej się wzbudzić dziką zazdrość zakochanego w niej żółtodzioba. Tyle że ona nie była dzierlatką, a Adrian Hawke nie był rycerskim młodzieńcem, który zamierzał prosić ją o rękę, by móc ją mieć wyłącznie dla siebie. Adrian Hawke miał na uwadze coś znacznie mniej rycerskiego.

Chociaż jej ciało - co za wstyd - reagowało na niego tak żywiołowo, wiedziała, że nie może ufać ciału. Dopiero co obraził ją swym bezecnym posądzeniem. Jak mógł przypuścić, że była tak rozwiązłą kobietą?

A jednak, niestety, wszystko wskazywało na to, że była zdolna do tak pospolitego zachowania. Gdyż nie bacząc na rozsądek, szaleńczo pragnęła poddać się fali i zrobić to, czego chciał on. Pójść z nim. Lec z nim. Czerpać z niego rozkosz, tak jak on niewątpliwie zamierzał czerpać z niej.

Przez jedno mgnienie na serio brała to pod uwagę. Jej opór osłabł, a kiedy to wyczuł, pociągnął ją kolejny krok naprzód.

Powstrzymał ją rozum. Rozum, rozsądek i błogosławiony instynkt samozachowawczy. Jeśli to zrobi, będzie jak matka: gotowa na każde skinienie mężczyzn, którzy potrzebowali jej tylko do jednego. Którzy płacili cenę, jakiej żądała, ale nigdy nie kochali jej ani nie szanowali. Isabelle przechodziła z rąk do rąk, zawsze ulegając najgorliwyszemu, najbardziej zapamiętałem ze swych wielbicieli. W rodzaju Adriana Hawke'a.

No, ale matka przynajmniej nie miała dwóch kochanków naraz. Skoro Adrian sądził, że ona ulokowała uczucia w innym mężczyźnie, powinien się poddać i zostawić ją w spokoju!

Odwróciła głowę. Tkwiła w pułapce niezdecydowania. Czy naprawdę o to jej chodzi? Żeby zostawił ją w spokoju?

Poczuła, jak uderza w nią fala tęsknoty. Nigdy dotąd nie czuła się samotna, a przynajmniej nie pozwalała sobie na to. A teraz jego pocałunki, jego uwodzicielski sposób bycia, a nawet zwykłe ciepło rąk, gdy trzymał w nich jej ręce - wszystko to sprawiło, że poczuła się samotna. Przez niego.

Przez niego także się bała. Terroryzował ją- a przecież nie miał do tego żadnego prawa!

Wyprostowała się i stanęła z nim twarzą w twarz, tak jak stawała twarzą w twarz z panią Bennett i tyloma innymi ludźmi, którzy usiłowali jej rozkazywać. Myśleli, że ją dobrze znają... Niestety, nie wiedzieli o niej nic.

- Przykro mi, panie Hawke, jeśli wprowadziłam pana w błąd moim... moim zachowaniem. Nie powinnam była tego robić. Miał pan rację, sądząc, że moje uczucia są ulokowane gdzie indziej. Z pewnością zrozumie pan więc, że nigdzie z panem nie pojadę. - Urwała. - Czy byłby pan tak dobry i puścił moją rękę?

Widziała, jak zaciska szczęki. Po chwili jednak się rozluźnił.

- Nie wygląda na to, by pani uczucia były ulokowane w kimkolwiek innym niż ja.

Serce skoczyło jej do gardła.

- Jak powiedziałam, przepraszam, jeśli wprowadziłam pana w błąd.

Nawet w ciemności widziała jego świecące żarem oczy.

- Nie zostałem wprowadzony w błąd, Hester.

- Proszę nie zwracać się do mnie w ten sposób!

- Pani pocałunki były szczere. Ich żar nie kłamał.

- Nie obchodzi mnie, co pan o tym sądzi - odparowała, coraz bardziej wzburzona. - To był błąd, który więcej się nie powtórzy. A teraz proszę...

Puścił jej rękę i odstał o krok. Jednak zamiast ulgi Hester poczuła jeszcze większy niepokój.

- Błąd? - wycodził z cicha, drwiąco. - Całować piękną kobietę w blasku księżycy to nie błąd. Rozpalać namiętność w kobiecie takiej jak pani... - Powiodł po niej spojrzeniem, a ona odczuła to jak pieszczotę. - Jeśli nie dziś, Hester, to może jutro?

Jutro... Trzy razy Hester musiała wziąć głęboki oddech, by stłumić drżenie, jakie wzbudził w niej tym jednym zwykłym słowem.

Zza drzew dobiegały dźwięki muzyki, przytłumiony gwar rozmów, jaśniała poświata rozciągającego się za parkiem miasta. Ale tu, na trawiastym ugorze, gdzie zbłąkane kłosa żyta muskały obrąbek jej spódnicy, a drobne nocne zwierzątka przemykały jej tuż pod stopami, miała wrażenie, że na świecie jest tylko ich dwoje.

Mógł powalić ją na ziemię i nikt by się o tym nie dowiedział. Mogła pozwolić mu na to i poznać do końca namiętność, której zaledwie zakosztowała.

O Boże, ależ ta tkwiąca w niej rozwiązała dziewczka miała ochotę to zrobić! Ale co będzie jutro? Łatwo ulec porywowi namiętności, trudniej stawić rano czoło skutkom tej uległości. To byłaby katastrofa! A poza tym, co się stanie z Dulcie?

- Do widzenia, panie Hawke. - Tyle tylko zdołała z siebie wydobyć. A powinna była powiedzieć: proszę się do mnie więcej nie odzywać. Albo: proszę nigdy więcej do mnie nie podchodzić i nie prosić mnie do tańca. Albo: nie brać mnie w ramiona. Nie całować. Nie pieścić. Nie burzyć mi włosów...

Upinanie ich na nowo trwało nieskończenie długo. W ciemności, pogubiwszy większość szpilek, niewiele mogła zrobić. Pozostawało zwinąć je w węzeł i liczyć na to, że będzie się trzymał.

Rzecz jasna, pierwszą osobą, na którą wpadła, była lady Ainsley.

- Myślę, pani Poitevant, że bardzo panią ucieszy to, co powiem.

- Doprawdy? - Hester zamrugła, obdarzając wicehrabinę najbardziej promiennym uśmiechem, na jaki mogła się zdobyć.

- Abigail Fowler to najmłodsza córka lady Hartshorn. - Pani Bennett nachyliła się bliżej, owiewając ją przesyconym wonią whisky oddechem. - Brzydka jak noc, płaska jak deska, z kędzierzawymi włosami i krzywym uzębieniem. Ale powiedziałam jej matce, że może jej pani pomóc w znalezieniu męża. - Pani Bennett, zachwycona

sobą przycisnęła podbródek do szyi, ujawniając liczne fałdy tłuszczu. - I cóż pani o tym myśli?

- Wygląda na to, że mam wobec pani dług wdzięczności - odparła Hester. Bogu dzięki, dama najwyraźniej zbyt często sięgała po szklaneczkę ponczu. -Wybacz mi pani jednak... szukam toalety - wymyśliła na poczekaniu.

- A, to tam, za tym pierwszym łukiem. - Lady Ainsley wykonała szeroki gest ręką.

- Dziękuję - mruknęła Hester, oddając się spiesźnie.

- Panno Poitroy... Poitevoy... pani Poitevant! - Dama zachichotała, gdy wreszcie zdołała wypowiedzieć jej nazwisko. - Pani Poitevant, chyba powinnam powiedzieć, że włosy się pani z tyłu wymykają.

- O, doprawdy? W takim razie idę uporządkować fryzurę.

Było jednak znacznie więcej do uporządkowania niż włosy. Jakoś udało się Hester ją pożegnać i ruszyła na poszukiwanie powozu pana Dobbsa, wymieniając po drodze grzeczności tylko z tymi osobami, których zignorowanie byłoby obrazą. Znalazszy powóz, wskoczyła do środka i sromotnie uciekła z ogrodów Vauxhall.

Gdyby wiedziała, że podąży jej śladem jeździec na koniu, byłaby przerażona. Ale nie wiedziała, więc przerażony był tylko Adrian - własnym idiotycznym zachowaniem. Jechać za kobietą, która przed chwilą odrzuciła jego awanse! Tak robi tylko najgorszy łotr.

A jednak, pożał się Boże, nie mógł się powstrzymać. Przed chwilą całował najśłodsze, najbardziej soczyste usta, jakie kiedykolwiek zdarzyło mu się całować. Zanurzał palce w najbardziej jedwabiste, najwonniesze włosy, jakich kiedykolwiek dotykał. I trzymał w ramionach najgorętsze, najbardziej ekscytujące kobiece ciało, jakie kiedykolwiek miał szczęście obejmować.

To, że była taka oporna i miała swoje tajemnicze, nieznanne mu życie, tylko potęgowało jego pożądanie. Pragnął odkryć, warstwa po warstwie, jej sekrety, tak jak pragnął zdejmować z niej kolejne warstwy garderoby. Suknie, halki, gorset, koszulę... Z każdą kolejną usuniętą warstwą będzie bliższy spełnienia, którego tak pragnął.

Uśmiechnął się w ciemności. Jej halki i pantalony były, psiakrew, o wiele bardziej kobiece niż suknia, która je okrywała. O tak, każda kolejna warstwa odsłaniała istotę coraz bardziej kobiecą, nadzwyczajnie pociągającą i namiętą. Chciał zgłębić aż do dna tę kobiecą namiętność - i chciał mieć pewność, że nie uprzedzi go inny mężczyzna.



Ciągnął zatem jej śladem, choćby po to, żeby się upewnić, iż nie pojechała do Cheapside. Gdyby pojechała do kochanka w Cheapside, i on byłby zmuszony do niego pójść.

I co dalej? Niewielki fragment mózgu Adriana, który nie poddawał się kontroli łądźwi, domagał się odpowiedzi na to pytanie. Stanać przed jegomościem - i co dalej? Walczyć o nią? Targować się? Błagać?

Jak to się stało, że zrobił się z niego tak beznadziejny dureń?

To, że pojechała prosto do Mayfair, stanowiło niejaka pociechę. Skryty w ciemności, patrzył, jak wchodzi do domu. Czekał. Po chwili okno na piętrze rozjarzyło się światłem. To musi być jej sypialnia! Jego podniecenie tym bardziej wzrosło. Teraz rozpuszcza włosy, zdejmuje z siebie kolejne warstwy ubrania. Suknię, pończochy, gorset, pantalony... I koszulę, bez wątpienia lekką jak pajęczyna, z półprzejrzystego lnu i koronki.

Jęknął w głos. Już niedługo wśliźnie się do jej łóżka...

Tym razem z ust wyrwało mu się soczyste przekleństwo. Gwałtownie zawrócił konia i dał mu ostrogę. Wierzchowiec ruszył z kopyta.

*Przynajmniej śpi sama*, powiedział sobie Adrian. Przynajmniej dzisiaj śpi sama. Gorzka to jednak była pociecha. Gdyż on także miał dzisiaj spać sam. Co za idiotyczna strata czasu dla nich obojga!

## 12

Rano Hester nie miała czasu o siebie zadbać, gdyż o wczesnej porze przyszedł umówiony Horace. Nie minęły nawet trzy minuty, gdy do bawialni wkroczył także Adrian Hawke w asyście Fifi i Peg.

Zaplanował to! Hester była wściekła. Skoro wpuściła Horace'a, to nie mogła udawać, iż jest niedysponowana.

- Dzień dobry, pani P. - powitał ją Adrian. Na ustach miał ledwie dostrzegalny, złośliwy uśmieszek.

- Dzień dobry, panie Hawke - odparła najbardziej oziębłym tonem, na jaki mogła się zdobyć. - Sądzę, iż powinnam poinformować pana, że choć podobnie bezceremonialna forma jest dopuszczalna w innych kręgach, to w tutejszym towarzystwie uważa się ją za przejaw złych manier.

Uśmiechnął się tylko, wywołując gwałtowne drżenie w jej trzewiach. Drżenie szybko opanowało całe ciało, tak że musiała spleść dłonie, żeby nie było widać, jak potężny wstrząs nią dreszcz. I wszystko z powodu jego uśmiechu.

- A jeśli ktoś udziela zezwolenia na podobną familiarność? - przerwało pełną napięcia ciszę naiwne pytanie Horace'a.

W chwili, gdy przybył Adrian, siedzieli wraz z Horace'em przy stole i zaczęli układać listę spraw do załatwienia: wizyty u szewca i krawca, zobowiązania towarzyskie, nazwiska nowo poznanych osób, zwłaszcza młodych niezamężnych kobiet. Choć Adrian stał naprzeciw niej, rzuciła na niego okiem tylko raz i od tej chwili uparcie patrzyła wyłącznie na Horace'a. O ileż to było łatwiejsze, niż patrzeć na uśmiechającego się leciutko Adriana Hawke'a.

Pytanie Horace'a było przynajmniej szczere.

- O ile znajomość z daną osobą zacieśniła się na tyle, że jest ona gotowa do takiej bezpośredniości, i o ile ma pan ochotę odwzajemnić tę intymność... - powiedziała, kładąc nacisk na ostatnie słowo. Ileż rozmaitych odmian intymności ono oznaczało!

- Tak? - Horace nachylił się ku niej.

- Tak, pani P. Proszę nas oświecić - dodał Adrian z wyraźnym rozbawieniem w głosie. I jakby tego było za mało. usiadł, zanim zaproponowała mu krzesło, ściągnął skórzane rękawiczki i wsadził je do kieszeni surduta, po czym niedbale założył nogę na nogę.

Oświecić go? Hester miała ochotę go udusić. Wszystko to robił z rozmysłem. Wszyściutko! Nawet jego dzisiejszy strój najwyraźniej miał na celu wyprowadzenie jej z równowagi. Granatowy surdut ze śnieżnobiałym kołnierzem jeszcze bardziej wysmukłał jego i tak szczupłą sylwetkę. Szerokie bary, mięśnie jak wyrzeźbione... Wyglądał oślepiająco.

Ona zaś stanowiła strzęp człowieka: niewyspana, wymięta, wyglądała jak kupcowa, której służąca właśnie złożyła wymówienie.

Powinna była ignorować jego zaczepki, ale nie potrafiła. Miała za sobą kolejną bezsenność i była zbyt zmęczona, żeby stać ją było na ostrożność. A na dodatek Fifi wskoczyła mu na kolana, niewdzięczna zdrajczyni!

- Doskonale, oświecę panów - zaczęła. - Jeśli chce pan, panie Hawke, by uważano go za dżentelmena, powinien pan siedzieć prosto, powstrzymać się od rozbierania w miejscach publicznych i w żadnym wypadku nie obrażać gospodyni, siadając bez zaproszenia lub zwracając się do niej w pozbawionej szacunku formie.

Widziała, że Horace się zaniepokoił. Adrian Hawke tylko wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Dlaczego? - spytał bez śladu skruchy. - Jest za ciepło na rękawiczki i oboje dobrze wiemy, że właśnie miała pani zaproponować mi krzesło. - Urwał. Jego oczy lśniły rozbawieniem. - Czyż nie? Przecież jako dobra gospodyni nie mogła pani tego nie zrobić.

Ach, gdyby tak nie było tu Horace'a, pieniała się w duchu Hester. No, ale gdyby nie było Horace'a, siedziałyby z panem Hawkiem sam na sam!

Niewybaczalny dreszcz podniecenia przebiegł jej ciało. Poczowała rozkoszny skurcz w dole brzucha. O mało się nie zwinęła.

W tej chwili, nie wiadomo skąd, przypląnęły do niej słowa matki. "Topnieję przy nim" - powiedziała kiedyś o jednym ze swoich kochanków. I tak właśnie czuła się Hester przy Adrianie - jak gdyby topniała od środka.

I właśnie myśl, że być może jest znacznie bardziej podobna do matki, niż jej się kiedykolwiek wydawało, pomogła się Hester pozbierać.

- Zasady towarzyskie mają na celu wprowadzenie w relacje międzyludzkie pewnej konsekwencji. Jeżeli czujemy, że pewien zespół zasad nam odpowiada, to tym samym odkrywamy odpowiadającą nam grupę ludzi. Nie każdy akceptuje obowiązujące w Anglii towarzyskie rygory. Kto wie, czy nie dlatego tylu ludzi wyjeżdża do kolonii - dodała nieco złośliwie. - Nie potrafią zaakceptować wyrafinowanej brytyjskiej etykiety.

- Twierdzi pani, że każdemu, kto zostaje w kraju, odpowiadają tutejsze zasady? - spytał Adrian.

- Oczywiście, że nie. W Wielkiej Brytanii istnieją rozmaite warstwy społeczne. Bez trudu może pan znaleźć środowiska, gdzie gołe ręce, zakładanie nogi na nogę czy zwracanie się do innych w sposób familiarny jest w pełni dopuszczalne.

Wyszczerzył zęby.

- Ale nie w pani salonie. Czy tak?

Przez chwilę mocowali się spojrzeniami. To, że chce ją pokonać, było równie oczywiste jak to, że ona chce mu wskazać, gdzie jest jego miejsce. No właśnie - gdzie? Sama dokładnie nie wiedziała.

Horace zakaszlał lekko, przyciągając uwagę Hester z powrotem ku sobie. Jak ona mogła dać się wciągnąć w tę słowną potyczkę? I to w obecności osoby postronnej!

Trzeba oddać Horace'owi sprawiedliwość: nie skomentował ich utarczki ani słowem. Bądź co bądź, prawdziwy dżentelmen i prawdziwa dama nigdy nie stawiają innej osoby w niezręcznej sytuacji. Adrian Hawke niejednego mógłby się od niego nauczyć.

*No, ale ja także!* - uświadomiła sobie ze zgrozą.

Uderzona tym odkryciem, splotła dłonie i policzyła do dziesięciu. Dwukrotnie. Dopiero wtedy potrafiła podnieść wzrok na Adriana Hawke'a, z jego ironicznym uśmiechem i oczami drapieżcy.

- Sądzę, że przybył pan tu nie bez powodu, panie Hawke. Być może powinien pan mi go wyjawić, tak byśmy mogli z panem Vasterlingiem spokojnie zabrać się do pracy.

- Święta racja. Przybyłem, by spytać pana Vasterlinga, czy umówił się na przejażdżkę z panną Bennett. A jeśli tak, to czy ja i pani moglibyśmy do nich dołączyć.

Dlaczego serce tak jej skoczyło w piersi? Było to doprawdy śmieszne, niemniej Hester nie mogła zaprzeczyć: jego niedbale, mimochodem rzucone zaproszenie sprawiało, że jej serce fikało koziołka. Czy sądził, że wplątując w to Dulcie i Horace'a, zmusi ją do zaakceptowania tej mało subtelnej propozycji?

Czy zaledwie wczoraj nie odrzuciła podobnej?

Ale miało to miejsce, zanim ją całował. Powinno to było wzmocnić jej opór, ale - ku jej przerażeniu - efekt był odwrotny.

- Jeszcze jej nie spytałem - powiedział z namysłem Horace, wodząc wzrokiem od jednego do drugiego. - Zrobię to dziś. Ale tylko pod warunkiem, że oboje państwo zgodzicie się do nas dołączyć. Oboje - powtórzył.

Hester popatrzyła podejrzliwie na Horace'a, usiłując dociec jego intencji. Ale był to ten sam co zawsze miły, dobroduszny Horace.

- Proszę, pani Poitevant. Moja pewność siebie szalenie wzrośnie, jeśli zechce nam pani towarzyszyć. Wątpię zresztą, czy matka panny Bennett zezwoli jej na przejażdżkę ze mną, o ile nie będzie miała właściwej przyzwyczajenia.

Jeszcze bardziej wątpliwe było to, czy matka Dulcie w ogóle pozwoliłaby jej na konny spacer w towarzystwie Horace'a Vasterlinga, o ile nie towarzyszyłby im ten krezus Adrian Hawke. Powinien to być dla Hester wystarczający powód, by odmówić swego udziału w przejażdżce.

Mimo to usłyszała samą siebie Jak mówi:

- Doskonale, Horace. Proszę się umówić. Jeśli będzie to wskazane, postaram się pojechać i ja.

Nie musiała patrzeć na Adriana Hawke'a, by widzieć jego zadowolony z siebie uśmiezek. Wkrótce potem wyszedł, dokładnie tak, jak nakazywały zasady. No, ale dlaczego miałby tego nie zrobić? Osiągnął przecież to, o co mu chodziło.

Chciała być na niego zła, ale nie potrafiła się na to zdobyć. Pomimo oczywistej manipulacji z jego strony, główną reakcją Hester na dzisiejsze wydarzenia było radosne oczekiwanie. Ten człowiek naprawdę ją zdobywał, nie bacząc na jej protesty, nie bacząc na fakt, że mógł przebierać pośród tuzinów o wiele bardziej chętnych niż ona kobiet.

Ale czy rzeczywiście istniała kobieta bardziej chętna niż ona?

Jeśli wilgoć w sekretnych miejscach mogła być jakąś wskazówką, czy bezdech, który chwycił ją, ilekroć o nim pomyślała, czy ta lawa, przepływająca przez nią za każdym razem, gdy wspominała wczorajszy wieczór - to cóż, bardziej chętna niż ona chyba nie istniała. Chociaż umysł mówił: nie, ciało krzyczało: tak!

A on, o hańbo, bez wątpienia wyraźnie usłyszał to ostatnie przesłanie.

Jedynym strojem do konnej jazdy, jaki miała Hester, była amazonka sprzed lat, z czasów, gdy sama uczestniczyła w małżeńskim targowisku. Choć w spokojnym kolorze ciemnej zieleni, była jednak uszyta z cieniutkiej wełny i przyozdobiona podwójnym rzędem miedzianych guziczków oraz złotym galonem przy dekolcie i kołnierzu. Nadal leżała na niej doskonale, ale... To zbyt powabny strój jak na wdowę w średnim wieku, oceniła, okręcając się przed lustrem.

- Och, cóż za śliczna toaleta! - W drzwiach stanęła pani Dobbs, niosąc parę wypolerowanych do połysku butów do konnej jazdy. Z uśmiechem okrążyła Hester, dotykając suto marszczonej spódnicy i zdejmując tu i ówdzie jakiś pyłek. - Wygląda w niej pani przepięknie, moja droga. Przepięknie!

Hester nachmurzyła się, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Wyglądała aż zanedo pięknie. Westchnęła. Miło być raz dla odmiany piękną. A gdyby mimo wszystko pokazać się tak publicznie? Przyciągać pełne zachwyty spojrzenia mężczyzn? Prawdę mówiąc, zawsze lubiła konną jazdę. Jednak, podobnie jak taniec i flirtowanie, zarzuciła ją, gdy włożyła maskę statecznej wdowy.

- A teraz proszę włożyć to - pani Dobbs podała jej uroczy czepek o rondzie podbitym nieco jaśniejszym zielonym aksamitem, wiązany na szerokie wstążki w tym samym kolorze.

- Nie, to wykluczone - powiedziała Hester, choć szalenie jej się podobała własna twarz w obramowaniu żywszej, jaśniejszej barwy. Nadawała jej oczom głęboki odcień szmaragdu. - Nie - zerwała czepek. - Muszę zamienić jasną zieleń na czern.

- Ale dlaczego?

- Bo w tym wyglądam zbyt młodzieńczo jak na wdowę w moim wieku.

- Nie jest pani jeszcze starą babą. A poza tym to już sześć lat...

- Pani Dobbs - Hester odwróciła się od lustra i zdecydowanym ruchem wręczyła czepek kobiecie - czy zechciałaby pani przekazać panu Dobbsowi, by natychmiast zawiózł panią do kapelusznika, pana Goswella? Napiszę do niego parę słów. Jeśli będzie miał czas, niech zmieni podbicie od ręki. A jeśli nie, to proszę powiedzieć, że muszę mieć czepek nie później niż w poniedziałek rano.

Choć nie podobało się to wścibskiej gospodyni, zrobiła, co jej kazano, cmokając tylko z przyganą nieco częściej niż zwykle. Kiedy oboje państwo Dobbs pojechali, Hester padła na sofę.

Krok, który zamierzała wykonać, był niebezpieczny. Niczym ćma, w pełni świadoma, że powabny blask lampy oznacza jej zgubę, krążyła coraz bliżej Adriana Hawke'a. Żar ich wczorajszych uścisków powinien był skłonić ją do ucieczki. Czyż nie osmaliła sobie wystarczająco skrzydełek dziesięć lat temu? Czyż nie widziała, jak jej matka wciąż na nowo spala się w tym ogniu, wzniecany przez namiętność i ślepią nadzieję? Czy i ona chciała spłonąć, tym razem na popiół?

Z drugiej strony, jej obecna sytuacja w niczym nie przypominała tej sprzed dziesięciu lat. Wtedy wierzyła w miłość i małżeństwo. Wierzyła, że znajdzie tego jedyne go mężczyznę, który dopełni jej życie - mężczyznę, którego matce nigdy nie udało się znaleźć. Szybko się jednak przekonała, że propozycje, jakie tak zwani dżentelmeni składają kobiecie jej pokroju, nie mają z miłością nic wspólnego.

W co więc wierzyła obecnie?

Z pewnością nie w miłość. Patrząc tępo w sufit, odpięła górny guzik stanika i zrzuciła pantofle z nóg. Co zaś do małżeństwa... Tak, zdarzały się udane. Opierały się jednak na życzliwości i podobieństwie upodobań. Na obopólnym szacunku.

Czy namiętność grała w nich jakąś rolę?

Przez wszystkie te lata, gdy pomagała swym podopiecznym zawrzeć udane małżeństwo, nigdy nie brała pod uwagę czynnika namiętności. Uważała, że tak zwane rozkosze małżeńskiego łoża należy raczej nazywać katuszami. Gdyż nawet jeśli kobieta czerpała przyjemność z fizycznego aktu, to nieuchronnie równoważyły to niedole, jakich prędzej czy później przyczyniał jej mężczyzna.

Parę razy któraś z uczennic pośród śmieszków i chichotów spytała ją o sprawy intymne. Hester zdecydowanie odsyłała ją wówczas do matki. Teraz jednak ona sama stanęła z tym pytaniem twarzą w twarz. Czy było w jej życiu miejsce dla tak potężnych emocji? Co ona ma zrobić z Adrianem Hawkiem i tą burzą, jaką w niej za każdym razem rozpętywał?

Nagle Fifi zerwała się ze swego miejsca na nasłonecznionym parapecie. Peg także podniosła z ożywieniem głowę i po chwili obie zbiegały już po schodach, Fifi skomląc z podnieceniem, Peg kuśtykając nieco wolniej za nią. Czyżby to pani Dobbs wracała tak szybko? Chyba raczej czegoś zapomniała.

Hester, w samych tylko pończochach, zesłała śladem psów na dół. Skomlały już przy drzwiach frontowych. Państwo Dobbs nie wchodziliby frontowymi drzwiami!

Rozległo się energiczne pukanie. Hester się zawahała. Przecież była niemal bosa! Spodziewali się dziś wizyty węglarza, jednak on też wchodziłby od tyłu. No, ale mógł widzieć, że Dobbsowie wychodzą.

Uchyliła drzwi i powiedziała przez szparę:

- Idźcie, proszę, od podwórza... Och! - wykrzyknęła nagle.

- Od podwórza, od frontu... - powiedział Adrian Hawke z uśmiechem. - Które wejście pani woli, Hester?

Zszokowana, musiała chyba gwałtownie się cofnąć, gdyż zanim zdążyła zamknąć mu drzwi przed nosem, wszedł do środka, zamknął drzwi sam i zawładnął od tej chwili jej zmysłami.

- Co pan tu robi?

- Przyszedłem, żeby porozmawiać.

- Ale... ale... - Zaczerpnęła gwałtownie tchu. - Jeśli szuka pan Horace'a, to nie ma go tutaj.

- Nie szukam Horace'a.

*Szukam ciebie...* Choć niewypowiedziane, słowa te padły między nimi niczym piorun. Piorun cielesnej wrażliwości, głos obudzonego ciała. Zatoczywszy po nieboskłonie łuk, od wczorajszej nocnej schadzki do tej chwili nieuniknionej konfrontacji, uderzył z siłą, która przeraziła Hester. A jednak jego moc była pociągająca. Serce jej waliło, dech stawał w piersi, trzewia topniały - i czuła, że ciągnie ją do tego mężczyzny, gdy powinna była od niego uciekać.

- Nie powinien pan tu być. - To było jedyne, na co się zdobyła, choć myślała coś wręcz przeciwnego.

Zdjął kapelusz i położył go na stoliku koło drzwi.

- Oboje jesteśmy wystarczająco dorośli, by móc folgować własnym pragnieniom.

O Boże!

- Och, jakże lubią mężczyźni ubierać niewłaściwe propozycje w rozsądne słowa!

Uśmiechnął się i podszedł do niej.

- O, tak. Jakże lubi mężczyzna oczarowany przez kobietę, w dzień i w noc myślący tylko o niej, wyrażać się tak powściągliwie!

Oczarowany? On jest nią oczarowany? Nie powinny były działać na nią te słowa, ale podziałały. Ogarnęły ją swą uwodzicielską mocą której nie była w stanie się oprzeć. Krok po kroku cofała się w kierunku salonu, ale nie była to ucieczka. Nawet ona, pozornie kłopotząc się o to, by zachowywać się *comme il faut*, wiedziała, że nie jest to ucieczka.

On szedł za nią. Po drodze ściągnął rękawiczki i rzucił je na krzesło; zdjął surdut i powiesił na oparciu. A z każdą sztuką odzieży, jakiej się pozbywał, ona pozbywała się części rozsądku. Zasługiwała na to, by mieć w życiu odrobinę przyjemności! Nikt nie wiedział, że on tu jest, i nikt się nigdy nie dowie. A poza tym wszyscy wiedzieli, że o ile tylko wdowa jest dyskretna, może sobie pozwolić na większą swobodę niż inne kobiety z towarzystwa.

Tyle że ona tak naprawdę nie była wdową. Gorzej, ona wciąż była dziewczicą!

O mało nie roześmiała się na myśl o tym, że można żałować faktu dziewictwa. Ale w gruncie rzeczy nie było to śmieszne. Jak on się zachowa, kiedy odkryje prawdę?

Wyciągnął rękę i ujął dłonią jej policzek.



- Nie rozumiem, jak ty to robisz, Hester.

- Co? - szepnęła. Widziała płonące w jego oczach pożądanie i było to takie podniecające...

- To, że doprowadzasz mnie do takiego szaleństwa.

Powiódł kciukiem po jej dolnej wardze. Ta subtelna pieszczota sprawiła, że ugięły się pod nią kolana. Odruchowo rozchyliła usta. Była owładnięta jedną myślą: Boże, spraw, żeby mnie pocałował!

Pochylił głowę, tak jakby miał zamiar to uczynić. Serce zatłukło się jej w piersi niemal boleśnie. Pocałuj mnie tak, jak całowałaś mnie w nocy!

On jednak mówił dalej.

- Nie wiem, czy to dlatego, że ukrywasz swoją urodę za tymi okularami i tymi niepowabnymi sukniami... - jego dłoń ześliznęła się ku szyi - czy może działają tak na mnie twoje bujne włosy, ledwie upięte - drugą ręką sięgnął do jej niedbałej fryzury i wyjął podtrzymujące ją szpilki. - A może chodzi o to, że jesteś taka poprawna, tak pilnie trzymasz się obowiązujących w towarzystwie zasad? - Powiódł palcem wzdłuż jej rozchylnego dekoltu. Zadrżała. - Ale teraz już wiem, że wcale nie jesteś taka poprawna... taka pruderyjna. Przeciwnie.

Jego ręka ześliznęła się niżej. Hester wstrzymała dech.

- Zostałaś stworzona do tego, by łamać społeczne zasady, Hester. - Czują na policzku jego oddech. Był tak blisko... - I powinnaś złamać je ze mną.

I w końcu ją pocałował. Mocno. Głęboko. Usta zagarnęły jej usta, a język zagarnął resztę jej istoty. Jedno smagnięcie błogiego żaru - i poddała się do końca. Prawie cały dzień minął od ich pierwszego pocałunku, ale dla jej ciała była to chwilka. Życie to był on. Czekanie na niego.

Boże! Przecież czekała na niego od pierwszej chwili, gdy spoczęło na nim jej oko!

Całował ją, biorąc w posiadanie, jak nie brał jej nigdy żaden mężczyzna. Kiedy przygarnął ją ciaśniej, była do tego gotowa. Poczwała, że on się porusza i usłyszała, jak zatrzaskuje drzwi od salonu. Byli w domu tylko we dwoje. Czy on to zaplanował?

Nie, chyba nie... Przecież nieoczekiwanie posłała Dobbsów po sprawunki. Adrian przybył po prostu we właściwej chwili. A może przywołała go siłą swej tęsknoty? A jeśli tak, to nie może to być niewłaściwe.

Wspięła się na palce i objęła go rękami za szyję. Gdy tylko pojawiło się usprawiedliwienie, wydało się jej tak oczywiste.

Wtem Adrian pochylił się i usiadł wraz z nią na sofie. Spoczywała na jego kolanach, czując przy pośladkach jego wezbraną męskość, a on całował ją do utraty tchu. Wodził językiem we wnętrzu jej ust, wciągał jej język we własne usta, wywołując rozkoszne skurcze w dole brzucha. Jej włosy rozsypały się i opadły, podobnie jak wszelkie jej zahamowania. Gdy ją tak całował, była jego.

Poczuła na piersiach jego rękę. Nawet przez wełniany żakiet do konnej jazdy czuła jej żar. A cóż dopiero, gdy rozpiął jej żakiet i odsłonił koszulę.

Powiódł kciukiem po i tak już nabrzmiałej brodawce. Jęknęła wprost w jego usta. Znów potarł leciutko to wrażliwe miejsce, a potem zrobił to samo z drugą piersią. Pocierał, brał w palce, przyciskał rozpostartą dłoń, zataczając kółka. Najpierw jedna pierś, potem druga, i jeszcze raz, i jeszcze...

Hester odrzuciła głowę do tyłu i zatraciła się w tej pieszczocie. On zaś pochylił się, wziął brodawkę w usta i zaczął ssać.

Krzyknęła i wygięła się w łuk. Miała wrażenie, że on drażni nie tylko jej pierś. Fala rozkoszy szła w dół, coraz niżej, aż sięgnęła pulsującego punktu między udami.

- Ach, Hester... Moja słodka Hester... Wiedziałem, że jesteś namiętna. - I sięgnął ustami drugiej piersi, a ona znów krzyknęła. To było zbyt wiele, by mogła to znieść. A jednak wydawało się tak niezbędne, tak upragnione!

I on o tym wiedział. Jego pieszczoty stawały się coraz gwałtowniejsze, coraz bardziej gorączkowe. Ssał to jedną, to drugą pierś, kąsał je, skubał zębami wezbrane brodawki.

Nie wiedziała, kiedy rozgarnął jej koszulę, odsłaniając nagie sutki. Nie czuła, jak zadziera jej spódnicę i obnaża nogi aż do samej góry.

Ale poczuła, gdy jego dłoń zagłębiła się w wilgotnej szparze między udami. Chwyciła kurczowo powietrze i zesztyniała - i uległa, gdy znów zagarnął ustami jej usta. Gdyż jego ręka powtarzała ruch ust, a palce powtarzały ruch języka. Krążyły, zagłębiały się, brały w posiadanie.

Powinno ją to zawstydząć, ale nie zawstydzало. Zbyt rozkoszne to było uczucie, zbyt naglące, by mogła go powstrzymać. Wiedział, jak jej dotykać... A ona dotąd tego nie wiedziała. Kiedy czuła tam napięcie, skręcała się tylko i cierpiała, niepewna, co zrobić. Ale on wiedział doskonale. Wszystkie dawne niespełnione tęsknoty wydawały się niczym w porównaniu z tym, co przeżywała teraz.

Wszystkie dawne tęsknoty były niczym.

Wodząc tam i z powrotem śliskim palcem w jej najtajniejszym miejscu, rozpalał ją coraz bardziej. A równocześnie wydawało się to jedynym sposobem, by móc ugasić ten płomień.

A potem wilgotnym palcem odnalazł ukryty w głębi mały guziczek i zaczął go pieścić. Czują, jak narasta w niej wulkan, coraz gorętszy, bliski wybuchu.

On jednak nie bał się ognia. Zanurzył w niej palec jeszcze głębiej. I nie przestawał przy tym pieścić okrężnym ruchem małego guziczka, ośrodka jej pożądania.

Nie, nie zniesie tego dłużej. I nie zniosłaby, gdyby przestał! Miotła głową na boki, rozdierana przez dwa sprzeczne dążenia.

A wtedy on pochylił głowę i raz jeszcze wziął w usta jej pierś. Zarazem pchnął głęboko palcem i mocno przycisnął dłonią wezbrany guziczek - i Hester eksplodowała.

Rzuciła się w górę, z ustami w jego ustach.

- O Boże... O Boże...

On też pchnął biodrami w górę. Niemal nie zauważyła tego, wstrząsana potężnymi konwulsjami, zdolnymi chyba ją zabić. Spoczywała rozciągnięta na jego kolanach, z obnażonymi piersiami, przebita jego palcem i przyciśnięta do jego twardej męskości, niczym ofiara złożona przez poganina jemu, bożkowi ognia.

Nie wiedziała, kiedy i jak wysunął się spod niej i przerzucił jedną jej nogę przez oparcie sofy, a drugą opuścił na podłogę. Nie było w niej ani jednej myśli, cała była tylko odczuwaniem. Adrian całował lekko wewnętrzną stronę jej kolan, potem wnętrze ud, jeszcze drżące od przeżytej rozkoszy. Uniósł głowę i spojrzał jej w oczy, wędrując dłońmi w górę ud.

- Wiedziałem, że jesteś namiętna - powtórzył. Głos miał zgrubiały od własnej namiętności.

Hester opuściła powieki. Jakże intymna była ta deklaracja. Skąd mógł wiedzieć, gdy ona sama nawet nie podejrzewała?

A potem pocałował ją znowu. Nie w kolana ani w uda, ani w żadne inne normalne miejsce. Pocałował ją tam, prosto w ten punkt, ośrodek rozkoszy, który wcześniej odnalazł palcem i dłonią.

Rzuciła się w górę, zaskoczona i wstrząśnięta. On jednak gładził ją dłońmi, uspokajająco i zachęcająco zarazem - i pozwoliła. Leżała z rozwartymi nogami, a on powoli, jakby leniwie penetrował wargami i językiem najwrażliwsze miejsce... i zaczęło się znowu. Zbyt szybko. Zbyt nieodparcie... I znów eksplodowała, niemal na jego komendę, rzucając się i łkając, szepcząc jakieś słowa, przysięgi, błagania.

Jeszcze przez długą chwilę wstrząsały nią spazmy, coraz słabsze... Wreszcie ucichły. Leżała bezsilna, bez jednej myśli w głowie. Zdawała sobie sprawę, że Adrian

wciąż klęczy między jej nogami, ale nie miała siły się wstydzić. Nawet kiedy podniósł się i stanął nad nią, taki potężny i taki męski, mogła tylko leżeć, pozwalając, by patrzył na nią tymi swoimi płonącymi oczyma.

A więc to właśnie czuła jej matka i temu oddała się w niewolę. Uczuciu podporządkowania wobec potężnej siły, przerażającemu i słodkiemu zarazem. Zamknęła oczy. Nie, nie będzie o tym myśleć. Pomyśli raczej, dlaczego spośród tylu mężczyzn uległa w końcu właśnie Adrianowi.

Ale nawet ulegając, zyskała nad nim rodzaj władzy. Gdyż pragnął ją osiąść do końca. Widziała to w jego oczach, w postawie, w spięciu ciała. Po wszystkim, co z nią zrobił, nadal chciał czegoś więcej.

Zamruwała. Powoli wracała jej świadomość. To jest jej salon, jej kanapa, jej noga przerzucona przez oparcie. Wsparła się na łokciach, usiłując się podnieść i ukryć gołe nogi - i całą resztę - przed jego zachłannym spojrzeniem.

Nie powstrzymywał jej, patrzył tylko. Ona jednak coraz wyraziściej uświadamiała sobie to spojrzenie. Jak ona wygląda teraz w jego oczach, taka rozchełstana? Nie zdobyła się na jedno słowo sprzeciwu. Jak ma się teraz wobec niego zachowywać?

Niestety, zbyt drżały jej nogi, by zdolna była stać. Usiadła więc i spróbowała doprowadzić ubranie do jako tako przyzwoitego wyglądu. Kiedy jednak naciągnęła na ramiona koszulę i chciała ją zapiąć, wyrwał jej się okrzyk przerażenia. Z przodu ciemniały dwie mokre plamy - miejsca po tym, jak ją pieścił, całował, ssał. Jak dawał jej rozkosz.

Jak gdyby słysząc jej myśli, wyciągnął rękę i powiódł palcem po jej piersi. Opadła na kanapę, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczami.

Boże... On na nowo wzbudza w niej ogień jednym pociągnięciem palca!

- Czy twój kochanek też to robi? - spytał. Czy raczej warknął.

- Mój... mój kochanek?

- Czy doprowadza cię do szczytu, zanim ulży sobie samemu? Czy sprawia, że drżysz, łkasz i zmieniasz się w środku w płynny miód?

Jej kochanek... Więc on nadal sądził, że ona ma w Cheapside kochanka! I, oczywiście, uważał ją za znacznie bardziej doświadczoną w sztuce miłości, niż była naprawdę.

Pochyliła głowę, usiłując pozapinać stanik drżącymi palcami. Powstrzymał ją.

- Pozwól.

- Nie...

- Tak.

Przyklął na jedno kolano, ściągnął poły jej stanika i zaczął zapinać guziki. Ich głowy znajdowały się teraz na jednym poziomie, a twarze dzieliły dosłownie centymetry. Dziwne to było, w pewnym sensie dziwniejsze nawet niż to, co robił z nią wcześniej.

- Gdyby nie to, że od frontu przywiązany jest mój koń, a twoi służący mogą wrócić lada moment, to nie zapinałbym ci stanika, Hester. - Podniósł na nią palące spojrzenie. - Chciałbym, żebyś leżała pode mną naga, tak żebym mógł smakować cię i delektować się każdym centymetrem twego ciała. Żebym mógł cię zjeść jeszcze raz, tak jak przed chwilą. Twoje rozkoszne usta, twój smakowity tyłeczek.

Przełknęła ślinę, zaambarasowana, niezdolna się poruszyć. On zapiął kolejny guzik.

- Chcę zanurzyć się w ciebie, Hester. Wiesz o tym. Chcę kochać się z tobą, długo i czule. A potem jeszcze raz, gwałtownie i ostro. Do utraty sił. Chcę osiąść twoje ciało w każdy sposób, w jaki mężczyzna może osiąść kobietę.

Urwał. Słysząc było tylko jego chrapliwy oddech. Jego czy jej?

- Chciałabyś tego, prawda?

*Tak... Tak! Zrób to, teraz, już!*

Nie powiedziała jednak tego. Zwilżyła tylko językiem wyschłe nagle, obolałe wargi. Uśmiechnął się na ten widok. Niewesoły, bolesny był to uśmiech.

- A ty, być może, zrobiłabyś to samo ze mną.

Zadrzał. Zmarszczył brwi i skupił się na kolejnym guziku, tuż poniżej piersi.

- Kiedy będziesz rozbierać się dziś wieczorem, przypomnij sobie, czyje ręce cię ubierały. Kiedy wejdiesz nago do kąpieli, przypomnij sobie, czyje pocałunki paliły twoje ciało. Kiedy poczujesz pieszczotę wody, będzie to moja pieszczota.

Nie była w stanie oddychać. On uniósł głowę i spojrzał na nią jeszcze raz. Z oczami w jej oczach ściągnął poły stanika na piersiach. Nie tknął obrzmiałych brodawek, stęsknionych za dotykiem jego ręki. Zapiął tylko miedziany guzik, a potem puścił ją i przykucnął.

- Myśl o mnie, Hester, ilekroć będziesz wkładać czy zdejmować jakieś odzienie. Wyobrażaj sobie dotyk moich rąk. I wyobrażaj sobie, co te ręce mogą z tobą zrobić. Wystarczy, że o to poprosisz.

Pozostała na sofie, gdy wstał, odwrócił się i wyszedł. Złapał tylko po drodze surdut, rękawiczki i kapelusz. Nasłuchiwała jego cichnących kroków. Rozległ się znajomy odgłos zamykania kuchennych drzwi. Ale nic poza tym nie było znajome, ani salon, ani sofa, ani jej strój do konnej jazdy. A już zwłaszcza ona sama.

Jak ona zdoła wrócić kiedykolwiek do siebie? Jak zdoła odzyskać swoje dotychczasowe życie, swoją wypracowaną przez lata rutynę? Nawet prosta czynność ubierania się czy kąpieli...

- Och! - wyrwał jej się udęczony okrzyk.

W tym momencie nienawidziła Adriana bardziej nawet, niż go pragnęła. Gdyż w ciągu paru chwil sprawił, że zmieniło się wszystko. Teraz będzie musiała iść za nim - albo starać się udawać, że nic się nie stało. Że nie zdarzyło się to, co się zdarzyło.

Cóż... Miała wielką biegłość w udawaniu, w ukrywaniu swego prawdziwego ja za stworzoną przez siebie fasadą. Wiedziała jednak, że nie starczy jej biegłości, by udawać, że ten dzień nie zmienił jej na zawsze.

## 13

Adrian ledwie chodził. Wdziewanie surduta na kuchennym ganku przypominało ćwiczenie w zakresie samodyscypliny. Jedna ręka. Druga ręka. Wciągnięcie rękawiczek okazało się niemal niewykonalne, tak drżały mu dłonie. No, przynajmniej włożenie kapelusza poszło łatwo - jednym gniewnym ruchem. Ale konia to już z pewnością nie zdoła dosiąść.

Stał pod drzewem świeżo rozkwitłej wiśni na tyłach jej domku, niewidoczny z ulicy, skryty przed okiem sąsiadów. Przed sobą samym nie mógł jednak się ukryć - ani przed ostrym fizycznym bólem, ani przed szaleństwem.

Przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą, szukając ulgi, ale jej nie znalazł. Boże święty, czy on oszalał? Powinien był zostać w jej bawialni i skończyć to, co zaczęli. Hester by nie protestowała, a on z pewnością czułby się, psiakrew, o niebo lepiej niż teraz.

Co za idiotyczny odruch kazał mu przestać, gdy nade wszystko na świecie pragnął nie przestawać? Ją obsłużył jak należy - a nawet lepiej... Czuł przecież każdy spazm, jaki nią wstrząsał.

No, ale przecież musiał jej coś udowodnić: że jej sekretny kochanek jest niczym w porównaniu z nim. Teraz już to wiedziała.

Dlaczego więc się zatrzymał, gdy była w pełni gotowa, by go przyjąć, słodka jak patoka, cała emanująca toksyczną wonią podnieconej kobiety?

Z sąsiedniego podwórka dobiegło wołanie jakiejś niewiasty, któremu odpowiedział okrzyk dziecka. Na ulicy turkotały po kocich łbach żelazne obręcze kół. Zaszczekał pies. Z wnętrza domu Hester zawtórowały mu obie jej pupilki, jedna głośno, zajadle, druga ciszej, jakby od niechcenia.

Wokół toczyło się życie. I właśnie dlatego się zatrzymał. Nie chciał zrujnować jej reputacji, zwłaszcza że tyle dotąd poświęcił, by tę reputację ochronić.

Zatrzymał się więc, choć była to ostatnia rzecz na świecie, jakiej pragnął. Nie wszystko jednak bynajmniej było między nimi skończone. Była tak namiętna, tak cudownie reagowała na jego pieszczoty, że nie mógł nie pragnąć więcej. Nie mógł nie pragnąć, by dokończyli to, co zaczęli.

Pruderyjna snobka z wyższych sfer okazała się wcale nie tak pruderyjna. I - co było nawet bardziej zaskakujące - wcale nie była aż taką snobką, jak myślał.

Jądra wciąż pulsowały bólem. Adrian zacisnął zęby. Przyjdzie pora, kiedy ona sama zacznie go szukać; był tego pewny. Przyjdzie do niego, a on będzie gotów. Bardziej niż gotów.

Zmusił się więc, by wziąć głęboki oddech. Strzepnął i wygładził ubranie. Ocenivszy, że jego prezencja jest już do przyjęcia, skierował się w boczną uliczkę, gdzie czekał jego koń. Nie dosiadł go jednak. Poszedł piechotą, prowadząc pełnego animuszu wierzchowca trasą, która dawała największą szansę, że nie spotka nikogo znajomego.

Nie było innego wyjścia. Musiała z kimś o tym porozmawiać, a pani DeLisle była jedyną osobą, której mogła ufać w takich sprawach. Ale i tak nie było to łatwe. Trzęsła się na nierównościach bruku, przycupnąwszy w rozklekotanej dorożce, która wiozła ją na Milton Street, a zarazem wstrząsał nią dreszcz strachu. Nie miała jednak nikogo innego, do kogo mogłaby się zwrócić.

Poza tym Vemę DeLisle niełatwo było czymkolwiek zaszokować. Choć była uosobieniem tego, co stosowne, sporo widziała w swoim długim życiu. Z pewnością nie ulegała zbyt łatwo szokowi, skoro przyjaźniła się z nieustannie szokującą matką Hester.

Przycisnęła do oczu drżącą dłoń. Myśl o matce, po tym jak ona sama zachowała się niczym rozpustnica, wywoływała bolesne pulsowanie w głowie. A więc to tak się zaczyna? Mężczyzna wprowadza cię w rozkosze ciała i stajesz się ich niewolnikiem. Czy jest teraz skazana na to, by szukać wciąż więcej i więcej tego, co dał jej dziś poznać Adrian Hawke?

Gdyż nie sposób było zaprzeczyć straszliwej prawdzie: chciała więcej.

Przez pierwsze pięć minut po jego wyjściu mówiła sobie, iż jest niezwykle zadowolona, że poszedł. Że nigdy więcej nie pozwoli, by się do niej zbliżył. Ani on, ani żaden inny mężczyzna.

A potem zawlokła się na gumowych nogach na górę i zaczęła jak szalona zdzierać z siebie amazonkę. I z każdym odpiętym guzikiem coraz wyraziściej zdawała sobie sprawę, że nie zdoła uciec od prawdy: chciała być z nim znowu. Chciała przeżyć ostateczny akt oddania, którego on nie wiadomo dlaczego jej odmówił.

Stłumiony okrzyk przerażenia wyrwał się jej z ust. Zadrżała z pragnienia - i ze strachu. Co się z nią stanie? Jak ona mogła mu pozwolić na podobne rzeczy, nie licząc się z katastrofą, jaką może to za sobą pociągnąć?

Zeskoczyła z ławeczki, zanim jeszcze pojazd zatrzymał się na dobre, cisnęła dorożkarzowi pieniądze, i choć chwiała się na nogach, pospieszyła ku domowi pani DeLisle. Nawet nie poczekała, aż przyjaciółka odpowie na pukanie.

- Verna! Gdzie jesteś? Verna!

Była w kuchni, gdzie właśnie przyrządzała sobie herbatę. Z okrzykiem ulgi Hester rzuciła się w ramiona przyjaciółki - i wybuchnęła płaczem.

Verna bez słowa wysłuchiwała jej przerywanego łzami i czkawką opowiadania. Herbata tymczasem całkiem wystygła, ona jednak nie zwracała na to uwagi. Jednostajnym ruchem, łagodnie gładziła po głowie łkającą jej w podolek nieszczęśnicę, dopóki nie zostało opowiedziane wszystko aż do końca.

- A potem wyszedł?



Hester skinęła głową. Wciąż siedziała jak kupka nieszczęścia na podłodze, z twarzą ukrytą na kolanach przyjaciółki, obejmując ją ramionami.

- I nawet nie ulżył sam sobie? Może państwo Dobbs wrócili?

- Nie. - Hester podniosła głowę i otarła oczy wierzchem dłoni.

- Masz moją chusteczkę, kochanie. To dziwne - dodała Verna z namysłem. - To bardzo dziwne.

- A najgorsze - Hester pociągnęła nosem, a potem wydmuchała go w chusteczkę - najgorsze, że jeśli wróci, to obawiam się, że go wpuszczę. Wiem, że wpuszczę.

- No i dobrze.

Hester wyprostowała się i spojrzała z osłupieniem na przyjaciółkę.

- Jak to?

Pani DeLisle spojrzała na nią surowo.

- Hester, dawno wyrosłaś z wieku, w którym większość kobiet traci dziewictwo, czy to w małżeństwie, czy poza nim. Moim zdaniem, dziewictwo jest grubo przeceniane.

Oczy Hester zaokrągliły się z wrażenia. Verna była zawsze tak poprawna. Jak to możliwe, że z jej ust wyszło tak obrazoburcze stwierdzenie?

- Nie zrozum mnie źle - ciągnęła pani DeLisle. - Dziewictwo jest dosyć ważne w przypadku młodej panny, która pragnie wyjść za mąż. Jeśli jednak jest nieco starsza i nie ma realnych widoków na małżeństwo albo nie czuje inklinacji do małżeńskiego stanu... czy też, jak w moim w przypadku, jest wdową... - Wzruszyła lekko ramionami. - W takim przypadku trwanie w dziewictwie nie służy niczemu poza samoudręką. Twoje odczucia są w pełni naturalne, Hester. Wciąż jeszcze jesteś młodą, zdrową kobietą. Cóż w tym dziwnego, że lubisz się kochać z mężczyzną? Powinnaś lubić!

- Ale... Ale on nie jest moim mężem!

- Może by chciał nim zostać.

- Nie. - Hester przysiadła w kucki. - Na pewno by nie chciał. On jest tylko... no, zaślepiony pożądaniem.

- Chyba mówiłaś, że on użył określenia "oczarowany".

Hester skinęła głową. Oczarowany... Oczarowany przez nią! Sama myśl o tym wywoływała dreszcz podniecenia.

- Ale on się tak zachowuje tylko dlatego, że uważa, iż jako wdowa jestem dostępna jego... no wiesz, jego awansom.

- No cóż, chyba ma rację.

- Ale ja przecież nie jestem wdową! - Hester podniosła się i zaczęła chodzić tam i z powrotem po pokoju.

- Więc może powinnaś mu o tym powiedzieć.

- O, to by dopiero było! Nie rozumiesz? Za dużo musiałabym wyjaśniać, a on wypytywałby o wszystkie drobiazgi. Taki już jest. Skąd mogę mieć pewność, że można mu zaufać?

- No więc nie odpowiadaj na żadne pytania, tylko po prostu weź go sobie na kochanka. Z tego, co mówisz, wnoszę, że jest bardzo uważny i zależy mu, żebyś i ty była zadowolona. Nawet nie wiesz, kochanie, jakie to rzadkie - uśmiechnęła się. Hester zalała się rumieńcem. - Możliwe, że w zapale nawet nie zauważy, że jesteś dziewczyną. - Uśmiech Verny stał się nieco drwiący. - A nawet jak zauważy, to zawsze możesz powiedzieć, że już bardzo dawno nie byłeś z mężczyzną. Ileż to lat minęło, odkąd zmarł twój tak zwany mąż? Sześć, tak?

Hester zastanawiała się. Choć rozsądek nakazywał trzymać się z dala od tego człowieka, coś nierozsądnego, pierwotnego w głębi niej domagało się, by postąpiła zgodnie z radą Verny.

- Ale on nie pozostanie w Londynie zbyt długo.

- No cóż, to nawet lepiej dla ciebie, nieprawdaż? Pofolgujesz sobie z nim, a potem do widzenia. - Veraa się zaśmiała. - Zawsze mówiłaś, że z mężczyzną nie ma żadnego pożytku. A jednak jakiś jest, czyż nie? Przynajmniej z tego jednego mężczyzny. Dlaczego więc nie miałybyś ten jeden raz zaznać z nim radości?

Hester nie wierzyła własnym uszom. Takiej Verny dotąd nie znała. To Isabelle miewała kochanków, co zawsze szalenie raziło Hester. Nawet gdy była za mała, by rozumieć, co to oznacza, nie cierpiała tego orszaku zmieniających się mężczyzn, którzy odwiedzali matkę i obsypywali strojami i biżuterią.

Przez wszystkie te lata to Verna dawała jej macierzyńską opiekę i wsparcie, których nie znajdowała u matki. Dlatego sądziła, że Verna również potępiła postępowanie Isabelle. A teraz nie była tego taka pewna.

- Uważasz, że kobiety powinny brać sobie kochanków?

Twarz Verny spoważniała.

- Niektóre kobiety. Nie wszystkie. Z pewnością nie dotyczy to kobiet zamężnych, młodych dziewcząt bez życiowego doświadczenia czy kobiet, które muszą dawać właściwy przykład dzieciom. Ale te, których mężowie utrzymują metresy, wdowy czy też kobiety bez zobowiązań... - Wzruszyła ramionami. - Nie widzę w tym nic niestosownego.

Hester przetrawiała przez chwilę te słowa. Potem usiadła naprzeciw Verny, wsparła się łokciami o stół i splotła dłonie.

- Chcesz powiedzieć, że ty też miałaś kochanka?

Verna wyprostowała się na krześle, ale nadal patrzyła Hester prosto w oczy.

- Tak. Prawdę mówiąc, więcej niż jednego. No, ale od dwudziestu lat jestem wdową.

- Ach tak. - Hester znowu musiała się zastanowić. - Rozumiem. Ale... dlaczego?

- Dlaczego? - Verna roześmiała się i przez tę jedną ulotną chwilę Hester widziała, jak urocza i kobieca musiała być w młodości jej przyjaciółka. - Każdy chce być kochany, Hester. Nawet ty, choć nie chcesz się do tego przyznać. Nie miałam męża, nie miałam dzieci... W ogóle żadnej rodziny. A samotność jest okropna, czyż nie?

Hester spojrzała w bok. Tak, samotność rzeczywiście jest okropna.

- Ale kochanek... kochanek to coś przejściowego.

- Być może. Ale niekoniecznie musi tak być.

- No, ale skoro nie chcemy, żeby był czymś przejściowym, to czy nie lepiej wziąć ślub?

- Och, Hester. Wszystkie te pytania przekonują mnie coraz bardziej, że ten człowiek jest kimś, kogo...

- Nie. - Hester ze zmarszczonymi brwiami patrzyła na własne splecione dłonie. - Nie jestem zainteresowana tym, żeby mieć zastęp kochanków. Zapominasz, że i ty, i matka byłyście zamężne, przynajmniej przez jakiś czas.

- Ale ty przecież nie zdradzałaś żadnego zainteresowania małżeńskim stanem. Oczywiście, że ślub z właściwym mężczyzną uważam za lepsze rozwiązanie niż po prostu dzielenie z nim łóżka. Czy to znaczy, że zmieniłaś stanowisko w sprawie małżeństwa?

No właśnie. Czy je zmieniła?

- Ja... ja nie wiem.

- Rozumiem. No dobrze. - Verna przez chwilę siedziała w milczeniu. - Czy jest jeszcze coś, o czym chciałabyś porozmawiać? A może masz jakieś pytania?

Hester poczuła, że zaczynają jej płonąć policzki. Pochyliła głowę.

- Nie... Ale bardzo ci dziękuję. Chyba muszę już wracać.

Verna zachichotała.

- Wezwałam dorożkę dla mojej dziewczynki.

Wstały. Hester czuła się jakoś niezręcznie. Nigdy dotąd nie miała wobec pani DeLisle takiego uczucia. Kiedy jednak przyjaciółka zamknęła ją w uścisku, niezręczność się ulotniła.

- Idź za instynktem, Hester. I nie bądź dla siebie taka surowa, jeśli zdarzy ci się zrobić fałszywy krok. Bez doświadczenia nie uda się odnaleźć w życiu właściwej drogi. Oczywiście największe doświadczenie zyskuje się wtedy, gdy człowiek zboczy z tej drogi raz i drugi.

Hester skinęła głową. O tak. Dziś bez wątpienia zyskała całkiem spore doświadczenie.

Gdy szły do drzwi, zastanawiała się gorączkowo, czy zadać Vernie dręczące ją pytanie.

- A czy teraz... to znaczy, czy masz teraz...

- Czy mam teraz kochanka? - Verna uśmiechnęła się, ale tym razem był to uśmiech smutny. - Nie. Kochany Benjamin dwa lata temu zachorował i jego siostra zabrała go do siebie, do Yorku. Słyszałam od wspólnych znajomych, że zeszłej jesieni zmarł.

Podjechała dorożka. Hester uścisnęła Vernę, wspięła się na ławeczkę i podała dorożkarzowi adres. Ruszyli w kierunku Mayfair. Hester wciąż miała przed oczami melancholijny wyraz twarzy przyjaciółki. Verna była samotna! Potrzebowała kogoś, kogo mogłaby kochać, z kim mogłaby posiedzieć razem w ciągu dnia, zjeść wspólnie kolację, pogawędzić, pójść na przechadzkę, zagrać w karty. Kogoś, kto spyta ją, jak się czuje, weźmie w dłonie jej dłoń...

Hester wpatrywała się w guziki, zdobiące przód jej sukni. Verna nie powinna być samotna - i ona także nie.

Adrian prowadził konia blisko godzinę, idąc w kierunku Regent's Park. Potem dosiadł go i pojechał z powrotem, prosto do obrosniętego dzikim winem domku Hester na wschodnim krańcu Mayfair. Czuł, że musi z nią porozmawiać o tym, co zaszło. Nie zamierzał podejmować na nowo tego, co robili, choć miał na to wielką ochotę. Nie czas był jednak po temu, więc ślubował sobie, że nawet jej nie dotknie. Nie będzie ryzykował. Musieli jednak porozmawiać, wyjaśnić sytuację, jaka miała miejsce między nimi.

To, co było tak oczywiste, gdy opuszczał jej bawialnię, teraz wydawało mu się idiotyczne. A jeśli nie będzie go szukać? A jeśli uznała go za ostatniego łotra? A jeśli jego namiętna natura wcale jej nie podnieciła, tylko przeraziła? Musiał się upewnić, czy ona wierzy w szczerść jego zainteresowania, a zarazem sprawdzić, czy jest zainteresowana nim.

Kiedy przybył, jej służący byli już z powrotem. Adrian uzbroił się wewnątrz, czekając na otwarcie drzwi. Czy pani Dobbs wiedziała, co zaszło pod jej nieobecność? Czy rozmawiała z Hester?

- O, pan Hawke! Dzień dobry!

Uchylił kapelusza.

- Dzień dobry, pani Dobbs. Czy zechciałaby mnie pani zaanonsować pani Poitevant?

- Och, z pewnością będzie niepokieszona, że jej pan nie zastał. Bo widzi pan, ona wyszła. Zostawiła mi wiadomość.

- Wyszła? - Adrian skamieniał. Wyszła? To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewał. Że jest niedysponowana, owszem. Że nie przyjmuje wizyt. Albo nawet że nie ma jej w domu, niewinne kłamstewko, stosowane wśród towarzyskiej elity, które wszyscy rozumieli właściwie: jako odprawę przekazaną za pośrednictwem służby. Ale informacja pani Dobbs była szczerą. Hester wyszła z domu, najwyraźniej wkrótce po jego odejściu.

- A dokąd pojechała?

Na pani Dobbs to cokolwiek obcesowe pytanie najwyraźniej nie zrobiło wrażenia.

- Pojechała z wizytą. Tak mi napisała.

- Do Cheapside?

Pani Dobbs przekrzywiła głowę i przyglądała mu się dłuższą chwilę.

- Mówiła panu, że ma tam kogoś?

Zazdrość uderzyła w niego z taką siłą, że przez parę sekund nie mógł mówić. Siłą wydobył słowa z krtani:

- Tak, mówiła.

- Musiała wezwać dorożkę, bo powóz wzięliśmy my. - Kobieta założyła ręce na obfitym, okrytym fartuchem biuście. - Nie lubię, kiedy tak wyjeżdża sama. Dla samotnej kobiety, tak jak ona... Ale nasza dziewczynka lubi ryzyko. Ma niezależny charakter, wie pan...

- Wiem - mruknął. Zazdrość zniknęła, a jej miejsce zajął szaleńczy gniew. Nie powinien był wychodzić, nie osiągnąwszy z nią pierwej jakiegoś porozumienia! Cóż to była za arogancja z jego strony - myśleć, że wyeliminuje z gry jej kochanka po jednej wykradzonej schadzce, na której nawet nie doszło do pełnego aktu!

A ona po rozstaniu z nim pojechała prosto do kochanka.

Odwrócił się gwałtownie na pięcie i rzuciwszy przez ramię zdawkowe "dziękuję", ruszył jak burza przed siebie.

Pani Dobbs nie czuła się w najmniejszym stopniu urażona. Pan Hawke dosiadał właśnie konia, gdy z podwórza nadszedł jej mąż.

- Kolejny dżentelmen z wizytą? - spytał, przyglądając się zmrużonymi oczami odjeżdżającemu mężczyźnie.

- Nie kolejny. Ten sam - odparła. - To ten Hawke, wiesz...

- Hm... Przez wszystkie te lata nie przyjmowała żadnych mężczyzn, a teraz ma aż dwóch.

- Och, zamknij się, Fenton. Kobieta potrzebuje mieć męża. Od lat jest sama. Tak samo jak ja, zanim poznaliśmy się wtedy przy kramach na Market Street.

Nawet na jego pociemniałej od słońca i wiatru twarzy widać było, że się lekko zaczerwienił. Oboje owdowiali, zamierzali przeżyć resztę życia w pojedynkę, dopóki nie spotkali się tamtego szczęśliwego dnia przed prawie pięcioma laty.

- No to - spytał głosem grubym z emocji, które z trudem ukrywał - jak myślisz, który będzie jej?

Pani Dobbs uśmiechnęła się do męża. Taki był kochany.

- Ja myślę, że ten Amerykanin. Właściwie to jestem pewna.

- On się urodził w Szkocji.

- Nieważne, gdzie się urodził. Ważne, że do niej pasuje. Wspomnisz moje słowo, Fenton... No, a teraz chodź do kuchni. Zrobię ci herbaty.

Adrian pojechał do Cheapside, aczkolwiek wiedział, że jest to misja szaleńca. W pobliżu Aldersgate... tak, tam właśnie widział ją owego dnia. Niedaleko klubu Horace'a. Szła pieszo, tak więc jej przyjaciel musi mieszkać gdzieś w okolicy.

Na ulicach panował duży ruch. Szedł to jedną, to drugą pilnie przyglądając się mijanym twarzom. Wypatrywał wśród nich kobiety o przeciętnej wadze i karnacji, której mimo to żadną miarą nie można było nazwać przeciętną.

Nad miastem wisały chmury, grożąc deszczem. Wiał porywisty, chłodny wiatr. A jednak Adrian był mokry od potu, choć miał na sobie tylko letni surdut, uszyty z lekkiej wełny.

Szlag by to... Ale z niego dureń! Naprawdę nie ma nic lepszego do roboty, niż ścigać tę kobietę, gdy już za tydzień opuszcza Anglię? Jak do tego doszło, że zaczęło mu na niej tak zależeć?

Dopiero gdy zaczął padać deszcz, przyznał się przed sobą do porażki. Ona była z mężczyzną z którym chciała być, i nie był to on. Zwrócił konia ku Holborn Hill, nacisnął głęboko kapelusz, wcisnął głowę w ramiona i ruszył do domu, niepomny na lodowate strumyczki, spływające mu za kołnierz surduta.

Jeśli jednak sądził, że to co najgorsze miał już dziś za sobą, musiał zmienić tę opinię, gdy przybył na miejsce. Kiedy w wyłożonym płytkami foyer zrzucił z siebie przemoczone okrycie, lokaj powiadomił go:

- Lord Hawke zabawia lorda Ainsleya. Czekają na pana w gabinecie.

Adrian zatrzymał się z nogą na stopniu schodów. O, do kroćset... George Bennett był ostatnią osobą jaką pragnąłby widzieć. Czy ten człowiek nie ma ani źdźbła godności?

Gniew szybko ustąpił jednak miejsca złośliwej satysfakcji. Skoro George'owi Bennettowi mało jeszcze afrontów z jego strony, to proszę bardzo, dostarczy mu ich więcej! I nie zawracając sobie nawet głowy tym, by włożyć inny surdut, ruszył prosto do gabinetu wuja.

- No, jesteś!

W głosie wuja Neville'a pobrzmiwała nutka ulgi. Adrian skłonił mu się lekko, po czym zwrócił się ku dawnemu prześladowcy.

- Czołem, Bennett. Cóż cię wyгнаło z domu w tak upiorną słotę?

Musiał oddać Bennettowi sprawiedliwość, że ani jeden mięsień nie drgnął mu w twarzy, choć Adrian uporczywie odmawiał używania jego tytułu.

- No cóż... Wyjechałem na przejażdżkę i znalazłem się jakoś w tej okolicy. Rozmawialiśmy z twoim wujem o koniach. Stajnie Hawke'ów cieszą się sporym rozgłosem, pomimo oddalenia od Londynu.

Myślałby kto, że cały świat kręci się wokół tego gnuśnego, zapyziałego Londynu... Ale Adrian tylko uśmiechnął się lekko.

- O tak, konie wuja są doskonałe. Myślisz o powiększeniu swojej stadniny?

- No cóż... - George zakołysał się na piętach. - Trzeba się przedtem porozglądać. Konie to taka sama inwestycja jak każda inna. Ziemia, owce, warsztaty tkackie... - Zrobił pauzę, oczekując, że po tej mało subtelnej aluzji Adrian podejmie temat spółki, jaką zakładał.

Ale Adrian nie miał zamiaru pomagać George'owi Bennettowi. Podszedł bez pośpiechu do tacy z trunkami, nalał sobie solidną porcję szkockiej whisky i uniósłszy kieliszek do góry, zaczął się wpatrywać w przejrzysty bursztynowy płyn. Chciał, by lord Ainsley, filar londyńskiego towarzystwa, sam podniósł tę kwestię. Chciał, by zdesperowany głupiec błagał go o ten kawałek tortu, by czołgał się, żebrał, a potem cierpiał męki upokorzenia, gdy Adrian powie: nie. W gruncie rzeczy on tak samo czołgał się, żebrał, a potem został odrzucony przez inny filar tegoż towarzystwa...



Zacisnął palce wokół kieliszka z whisky. Tak, obaj byli nieuczciwi... Utkwił w Bennecie rozbawione spojrzenie, choć widział przed sobą nie jego twarz, lecz Hester, a to, co czuł, dalekie było od rozbawienia.

- Czy wiesz, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat konie mego wuja zwyciężały we wszystkich większych wyścigach, jakie organizowano w Wielkiej Brytanii? Od Edynburga do Doncaster, Ascot i Devon. Araby, konie do polowania, konie zaprzęgowe... Wuj ma wszystkie, z wyjątkiem kucyków. Choć jeśli potrzebujesz kucyków dla dzieci, to jestem pewien, że może ci służyć jako doradca.

- Obawiam się, że mój bratanek jest nazbyt hojny w swoich pochwałach. - Neville podjął grę Adriana. - Ale ale, Ainsley... Czy ma pan dzieci?

- Tylko jedno. Córkę - mruknął George, wyraźnie zły. - Ale jest za mała na kucyka. Za to moja siostra to prawdziwa amazonka - ciągnął z wymuszonym uśmiechem. - Skoro już o tym mowa, to zastanawiam się, czyby jej nie kupić nowego konia... w prezencie ślubnym.

Zbyt łatwo mu to poszło. O, zbyt łatwo.

- Chcesz powiedzieć, że twoja śliczna siostra przyjęła oświadczyzny tak szybko, gdy sezon zaledwie się rozpoczął? - Przycisnął dłoń do piersi. - Jestem zdruzgotany. Doprawdy zdruzgotany.

- Nie, nie. - Bennett pomachał dłonią w geście zaprzeczenia. - Nie. Miałem na myśli, że kiedy dojdzie do ślubu, wówczas moglibyśmy z twoim wujem zrobić interes. - Odchrząknął i zaprezentował jeden ze swoich fałszywie szczerych uśmiechów. - Skoro mowa o interesach... Może dziś jest właściwy czas, byśmy o nich pogadali?

Adrian pociągnął długi łyk i odczekał chwilę, pozwalając, by whisky zapłonęła ogniem w jego wnętrzu. Już i tak spalało go pożądanie, zawód i gniew. Czemu nie spłonąć również fizycznie? Znów upił łyk i dopiero wtedy zwrócił się do Bennetta.

- Obawiam się, że nie. Jestem przemoczony, jak widzisz. Gorąca kąpiel i szklaneczka gorącego ponczu na rozgrzanie to jedyne, o czym potrafię myśleć w tej chwili. Może innym razem. - Zakaszłał głośno i dla lepszego efektu wydmuchał nos w chusteczkę. Gdy dostrzegł czerwone cętki gniewu na twarzy Bennetta i wystraszone drżenie warg, musiał zakaszać powtórnie, by stłumić wybuch śmiechu. Niedobrze musi być z finansami jegomościa, oj, niedobrze.

Kiedy opuszczał wyłożony dębem gabinet wuja, a potem szedł po schodach do siebie, zdecydował, że przepyta parę osób w tej sprawie. A jeśli dzięki temu Bennett nabierze przekonania, że Adrian na serio rozważa dopuszczenie go do spółki, to tym lepiej.

Jednak złość na Bennetta nie trwała dłużej niż droga do sypialni. Gdy zamknął za sobą drzwi i usiadł, by zdjąć przemoczone buty, znów wciągnęło go trzęsawisko

uczuciu wobec Hester. Nawet wściekłość, że go zdradziła, nie zgasiła jego pożądaniami... Znow wzięło go w swoje szpony.

Dał jej rozkosz, nie myśląc nawet o własnej, a ona pognęła prosto do innego mężczyzny. Gdy on tymczasem nie był w stanie znaleźć ukojenia z inną kobietą.

Cóż to za dziwne obłąkanie?

Ściągnął kamizelkę, koszulę, bryczesy, potem skarpetki i bieliznę. Usiłował nie zwracać uwagi na uporczywy wzwód członka, ale niezbyt mu się to udawało.

Mamrocząc pod nosem litanię przekleństw, wrzucił na siebie szlafrok i zadzwonił na służącego. Kiedy ten się pojawił, Adrian wciąż stał w oknie, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w smaganą deszczem ulicę.

- Przygotuj mi kąpiel. - Odstawił kieliszek z niedopitym trunkiem. - Muszę się rozgrzać.

## 14

Słyszając uporczywe stukanie do frontowych drzwi, Hester podkasała spódnicę i pomknęła po schodach na górę.

- Nie przyjmuję wizyt - syknęła do pani Dobbs. - Żadnych!

Wpadła do pokoju, zatrzasnęła za sobą drzwi i wsparła się o nie całym ciałem. Serce jej waliło, dłonie miała spocone, a kolana jak z gumy.

Wiedziała, że to głupie. Cóż to, czy Adrian Hawke miałby pędzić za nią po schodach i walić w drzwi, by ją dostać? Gdyby aż tak desperacko jej pożytał, to nie zostawiłby jej tak nagle parę godzin temu.

Ale logika nie miała żadnego wpływu na nerwy. Z dołu docierały do niej przytłumione głosy - pani Dobbs i jakiegoś mężczyzny. Miała rację. To był on.

Kiedy jednak, słysząc odgłos zamykania drzwi, podkradła się do okna i popatrzyła zza koronkowej firanki na ulicę, zobaczyła, odchodzącego nie Adriana Hawke'a, tylko George'a Bennetta.

George Bennett? Dlaczego szukał jej tutaj?

Patrzyła, jak wsiada do dwukółki i trzaska z bata. Para rasowych koni ruszyła z kopyta. Odjechali.

Boże... Co go wprawiło w taki stan? Puściła firankę. Po cóż ona zadaje sobie takie głupie pytania? Nie coś, tylko ktoś go wprawił w ten stan. Jeśli George Bennett był tak wzburzony, to przyczyną mógł być tylko Adrian Hawke.

Zaśmiała się na poły bezradnie, na poły z ironią. Pan Hawke doprawdy był dziś nadzwyczaj skuteczny w działaniu. A jeszcze nie wieczór! Wciąż jednak nie mogła się nadziwić, co też takiego zrobił Adrian Hawke, że George Bennett uznał za konieczne zapukać do jej drzwi.

Biedna Peg wciąż jeszcze wdrapywała się za nią po schodach, gdy Hester ruszyła z powrotem na dół. Zatrzymała się, by pogłaskać wierną psinę, a potem, rzecz jasna, również i Fifi.

- No chodźcie, chodźcie. Uszczknę coś dla was w kuchni. Pani Dobbs?

Kobieta czekała na nią z filiżanką świeżej herbaty.

- Tak myślałam, że pani zejdzie. Kolacja się grzeje. Wychodzi pani dziś wieczór?

Tak naprawdę pytała o to, czy Hester ma szansę spotkać się z Adrianem Hawkiem.

- Nie. - Hester skrzywiła się, patrząc na niebo. - Pogoda jest marna, a może być jeszcze gorsza. - Splotła dłonie w talii. - No, a czego chciał lord Ainsley?

Okragłe, poczciwe lico pani Dobbs się zachmurzyło.

- Co to za niewychowany człowiek. Koniecznie chciał się z panią zobaczyć, chociaż powiedziałam, że jest pani niedysponowana. Powiedział, że ma pani wstać, że płaci pani za dogłądanie siostry i że to chodzi o nią.

- Jak pani zdołała pozbyć się go tak szybko?

W krągłych policzkach pani Dobbs pojawiły się dołeczki.

- Najpierw nie mówiłam nic. Tylko patrzyłam na niego i kręciłam głową. On był coraz bardziej natarczywy, aż wreszcie powiedziałam mu... Wiem, że się to pani nie spodoba, ale podziało jak należy.

- Co?

- Wciąż się pytał: A czy pani jest chora? A czy pani śpi? A potem powiedział coś niegrzecznego o kobietach i ich przypadłościach.

- Boże święty!

- Więc skinęłam głową i powiedziałam, że ma słuszność, że cierpi pani na miesięczną chorobę i właśnie szłam, żeby przygotować pani gorący kompres. Powiadam pani, od razu się zamknął. Żaden mężczyzna na tym świecie nie jest w stanie rozmawiać o miesięcznych przypadłościach kobiet. - Pani Dobbs zarechotała z zadowoleniem. - Wyglądał, jakby się zadławił, nie mógł wydusić z siebie słowa, a potem się odwrócił i wypadł jak burza z domu.

Hester mimo woli także się zaśmiała. Było to dla niej upokarzające, ale zarazem trudno się było nie roześmiać na myśl o czerwonym ze wstydu George'u, którego zbiła z tropu malutka gospodyni, rozprawiając z nim o szczegółach menstruacji. A gdy już zaczęła się śmiać, to nie mogła skończyć. Śmiała się ona, śmiała się pani Dobbs, aż je boki rozbolały ze śmiechu i musiały usiąść.

Po wszystkim, co dane jej było dzisiaj przejść, było to zbawienne. Miała wrażenie, że puściły jakieś cęgi, ściskające ją od środka. Nawet psy brały udział w ogólnej wesołości, szczekając i machając z zapalem ogonami. Peg padła na podłogę, wystawiając brzuch. Rzecz jasna, wywołało to u Hester i pani Dobbs kolejny atak śmiechu.

W końcu zbrakło im tchu. Pani Dobbs otarła oczy fartuchem.

- A ja tu myślałam, że będzie pani na mnie zła.

Hester pieściła uszy Peg. Fifi podskakiwała, usiłując wskoczyć jej na kolana.

- Powinam być zła. Ale George Bennett zasługuje na to, żeby go traktować niegrzecznie.

Pani Dobbs spojrzała na nią przenikliwie.

- Oczywiście rozpoznałam jego nazwisko. Ale dlaczego on tu przyszedł, skoro nigdy dotąd nie przychodził? Niech Bóg ma w opiece tę biedną pannę Dulcie - westchnęła. - Mieć na karku taką rodzinę...

- To prawda. A co do tego, dlaczego przyszedł, to przypuszczam, że miał dla mnie jakieś dodatkowe instrukcje. Wie pani, on chce wydać siostrę za pieniądze. A konkretnie za pieniądze pana Hawke'a.

- Ach tak... Teraz rozumiem. A pani nie zgadza się na ten związek?

Hester nieczęsto rozmawiała z gospodynią o prywatnych sprawach swoich klientów. Wyglądało jednak na to, że dzisiaj zostały złamane wszelkie zasady.

- Pan Hawke nie jest z tych, co się żenią - powiedziała tytułem wyjaśnienia. Jednak słowa te, wypowiedziane na głos, miały efekt trzeźwiący. Nie jest z tych, co się żenią... I ona też nie była z tych, którym zależy na małżeństwie.

Ale byłby doskonałym materiałem na kochanka.

Otrząsnęła się z tej bulwersującej myśli i stłumiła dreszcz ekscytacji, jaką wzbudził w niej tak skandaliczny pomysł.

- Chyba się na chwilę położę - powiedziała, odstawiając herbatę.

- Źle się pani czuje?

- Nie. Jestem po prostu trochę zmęczona.

- W takim razie wstrzymam się z kolacją.

- Proszę zostawić moją porcję w piecyku. Nie ma potrzeby, żebyście sami nie jedli. Zjem, jak wstanę.

- No, skoro tak pani uważa... W takim razie miłej drzemki.

Ach, gdyby tak mogła naprawdę się zdrzemnąć. Ale w głowie wirowało jej od myśli. Dziwnych. Szalonych. Wziąć sobie kochanka... Jak Verna DeLisle mogła sugerować jej coś takiego?

A jednak wydawało się to nieuniknione.

Siedziała na łóżku i myślała o minie, w jakie zamieniło się jej spokojne dotąd, jednostajne życie. Tyle razy marzyła, żeby było bardziej urozmaicone... Wyglądało na to, że teraz pojawiła się szansa. Teraz albo nigdy! Ma do wyboru: zaakceptować Adriana Hawke'a i jego awanse, albo unikać go, dopóki nie wyjedzie z Anglii. A potem udawać, że nic się nie stało.

I starać się powrócić do poprzedniego monotonnego życia.

Fifi zaszczekała. Hester wzięła ją na kolana.

- Ale z ciebie wymagające psisko - mruknęła z czułością, pieszcząc jedwabiste kudełki. - Znów jesteś śliczna... I z dnia na dzień coraz grubsza.

I w tym momencie poczuła, że nie ma już dla niej powrotu do dawnego jałowego życia - tak samo jak nie chciałyby dawnego życia dla Fifi i Peg. Teraz są piękne, kwitnące i szczęśliwe - i ona też chce taka być. Nawet jeśli miałyby to trwać tylko krótką chwilę.

Kiedy doręczono Adrianowi liścik, był pijany.

Obiad zjadł z Neville'em, Olivią i Catherine, ponury niczym chmura gradowa, tak rażąca na tle pogodnej atmosfery, towarzyszącej temu rodzinnemu spotkaniu. Nie mieli mu jednak tego za złe, jedynie podrwiwali sobie z niego dobrotliwie.

- Pewnie tęskni za jakąś damą z Bostonu - zastanawiała się na głos Catherine.

- Nie, to raczej coś niedawnego - odparła jej matka. - Przypuszczam, że chodzi o jakąś Angielkę.

Tylko wuj stanął po jego stronie, mruknąwszy:

- Chodzi raczej o to, że mieszka w domu pełnym wścibskich kobiet. Trudno się dziwić, że go to wyprowadza z równowagi.

Wszyscy się roześmieli, Adrian też. A potem rozeszli się do swoich zajęć, nawet nie podejrzewając, jak bliscy byli prawdy. Żadne nie skomentowało ani słowem tego, że wypił przy stole niemal całą butelkę wina. Po obiedzie poprawił to dwoma kieliszkami porto, którego nawet specjalnie nie lubił. A teraz siedział sam na tarasie, popijając whisky. I właśnie wtedy lokaj przyniósł mu ten list.

- Zostawić lampę, sir?

- Dziękuję.

Odczekał, aż lokaj pójdzie, i dopiero wtedy złamał pieczęć. Ręce mu się trzęsły, a litery rozmywały przed oczami. Był pijany i w dodatku lampa świeciła niezbyt jasno... Czyżby to od Hester?

Tak. List był od Hester.

Pierwszy przyciągnął jego wzrok podpis, wyrafinowany i kobiecy. Zmrużył oczy, wpatrując się usilnie w pismo, ale starannie wykaligrafowane litery zlewały się ze sobą. Nic nie mógł odcyfrować.

Przymknął powieki, usiłując powstrzymać zawroty głowy. I wtedy poczuł słabą, ulotną woń lilii - nie potrafił powiedzieć, prawdziwą czy wyimaginowaną. Hester... - pomyślał, unosząc arkusik do nosa. Obiegły go wspomnienia z ich spotkania. Hester pachnąca liliami... Zapach był za słaby jak na perfumy. To musiało być jej mydło.

Powinien jej posłać francuskie mydełko jako prezent. Mydełko o liliowym zapachu. I do tego ogromny bukiet lilii. Białych... Nie, różowych, bo ona tak ślicznie, delikatnie się rumieni.

Fala krwi napłynęła mu do łędźwi i pomimo że był pijany, znów poczuł miłosną gotowość. Do kroćset par diabłów, przecież ona doprowadzi go do szaleństwa!

Na chwiejnych nogach zszedł z tarasu i z trudem dotarł do sypialni. Płonęły tu dwie lampy i sześcioramienny kandelabr. W ich świetle nareszcie mógł odczytać jej list.

*Drogi panie Hawke!*

*Po paru godzinach namysłu doszłam do wniosku, że być może powinniśmy porozmawiać i wyjaśnić sytuację, jaka ma miejsce między nami. Jeśli się pan ze mną zgadza, proponuję, byśmy się spotkali w tym tygodniu na którymś z przyjęć, gdzie obecność wspólnych znajomych zapewni nam dogodne warunki do rozmowy.*

*Chciałabym, by między nami zapanował pokój.*

*Z szacunkiem Hester Poitevant*

Wyjaśnić sytuację? By zapanował pokój? Adrian padł na oparcie krzesła. W głowie mu się kręciło, tym razem z wysiłku, by zrozumieć jej słowa. I z wyżyn nadziei zapadł gwałtownie w odmęt rozczarowania. To nie były słowa kobiety, która planuje sekretną schadzke!

Pustą nocną ulicą przejechał wóz, łoskocząc na bruku żelaznymi obręczami. Przez uchylone okno wiał chłodny wschodni wiatr. Odurzony mózg Adriana nie odbierał jednak żadnego z tych wrażeń. W głowie miał tylko jedno: Hester i jej ostrożny, niemal oficjalny list.

We wszystkim, co robiła, miała skłonność do przesadnej ostrożności i rozwagi. Jej ubranie, jej oddanie dla klientek... W tej sytuacji było mało prawdopodobne, że napisze bardziej emocjonalny list. Nikt, komu wpadłoby w ręce to pismo, nie dostrzegłby w nim nic zmysłowego.

Ale on dostrzegł.

Tak, chciała wyjaśnić sytuację między nimi - a gdy ją wyjaśnia, stanąć przed nim nago.

Chciała, by zapanował między nimi pokój - pokój miłosnego wyczerpania, po tym, jak będą się kochać na wszelkie znane mu sposoby.

Wpatrywał się we własne łóżko i wyobrażał sobie, że ona tu leży, okryta wyłącznie wonną gęstwą jedwabistych włosów. Odetchnął głęboko i gdy zakreśliło mu się w głowie, tym razem poddał się temu wirowi. Co za rozkosz ulec sile, nad którą nie ma się żadnej kontroli.

Jakoś wczuł się do łóżka i rozciągnął się na nim w ubraniu. Wyobraził sobie, że ma pod sobą Hester. Wrażenie było tak realne, że jęknął z pożądania. Znowu uniósł jej liścik do nosa. Tak, to lilie...

Wirował, ogarnięty cyklonem pożądania i dziwnej tęsknoty, a słodka woń lilii stała się stopniowo jeszcze słodsza. To zapach podniecenia... Podnieczonej kobiety. Czuł go w salonie Hester, gdy otwierała mu drzwi.

Konwulsyjnie pchnął lędźwiami w materac.

Chciała się z nim widzieć, psiakrew. To już coś! A kiedy się spotkają, wszystko jest możliwe. Kryje się w niej przecież taka pasja. Tym razem skończą, co zaczęli, i nareszcie będzie ją miał. Nareszcie...

Zapadał w sen. Nareszcie będzie ją miał...

Nazajutrz rano Hester ubrała się jak zwykle, rezygnując jedynie z okularów. Postanowiła, że przestanie je w ogóle nosić. Ale ciemnozielona suknia zapięta pod szyję, gładko szesane do tyłu włosy, bez żadnych loczków czy kosmyków - temu wszystkiemu pozostała wierna, choć nigdy dotąd wizerunek statecznej wdowy nie był



jej tak obcy jak dziś. A jednak dziś wieczorem potrzebowała go bardziej niż kiedykolwiek.

Ale nawet w zwykłym swoim przebraniu obawiała się, że ktoś, kto spojrzy na nią baczniej, może dostrzec, że jest inna niż zazwyczaj. Wczorajszy dzień zmienił ją tak dogłębnie, iż niemożliwe było, żeby ta zmiana była niezauważalna dla postronnych. Dlatego dołożyła starań, by wyglądać jeszcze bardziej nieatrakcyjnie i surowo niż zwykle. Gdyby mogła sprawić, że na twarzy wyskoczyłyby jej pryszcze, a zęby się wykrzywiły, kto wie, czyby tego nie zrobiła.

Pani Dobbs zauważyła efekty jej usiłowań.

- Och, wróciła pani do dawnej fryzury - powiedziała, kręcąc głową. - Mogę pani pomóc uczesać się trochę bardziej kobieco.

- Dziękuję, ale nie mam czasu.

Starsza niewiasta patrzyła, jak Hester wsiada do powozu. Gdy pan Dobbs cmoknął na konie, pomachała na pożegnanie ręką. Potem odwołała psy z ogrodu i zagoniła je z powrotem do domu.

- Nie rozumiem tej dziewczyny. Odwiedza ją dwóch mężczyzn... a nawet trzech, licząc tego okropnego Bennetta... choć nie wygląda mi na to, żeby ten typ miał uczciwe zamiary...

Oba psy patrzyły na nią, przekrzywiwszy głowy. Ich ogony poruszały się wahadłowo.

- Mogłaby mieć, kogo chce. Każdego. Mam tylko nadzieję, że wybierze któregoś, zanim będzie za późno.

Hester spóźniła się na karty u Ainsleyów. Nerwy miała napięte do ostateczności, niczym struna skrzypiec.

Chyba go tu nie będzie... Gdzie jak gdzie, ale na przyjęcie do Bennetta raczej nie przyjdzie.

Z drugiej strony, choć zwracał uwagę na uczucia Dulcie, równocześnie czerpał perwersyjną przyjemność z nękania jej brata.

Zabawa była już w pełni, gdy lokaj oznajmił przybycie Hester. Oba salony i bawialnię zostały przemeblowane; wszędzie porozstawiano stoliki do kart. W jadalni na sposób francuski ustawiono gigantyczny bufet, a na tarasie urządzono piknik na świeżym powietrzu. Lady Ainsley starała się jak mogła, by sprostać towarzyskim zobowiązaniom, i było to widoczne. Mimo iż budżet rodziny był bardzo napięty, tego wieczoru nie liczone się z groszem. Płonęła co najmniej setka świec, wszystkie z pszczelego wosku, nawet te na zewnątrz. Wszędzie stały ogromne kryształowe wazy z kwiatami. Krzesel było więcej niż gości, a jedzenia dwa razy tyle, niż mogli pochłoniąć zaproszeni. I, rzecz jasna, poncz, wino i mocniejsze trunki dla panów.

Adriana Hawke'a nie było. Hester upewniła się co do tego w ciągu pół minuty.

Z piersi wydobyło się jej westchnienie ulgi.

Nie... Wcałe jej nie ulżyło, była wściekła!

Nie. Była upokorzona.

Co ją napadło, że wysłała tak szczerze brzmiący list mężczyźnie, co do którego nie miała pewności, czy może mu ufać? Wiedziała, czego od niej chce, a dyskrecja niekoniecznie wiązała się z tymi sprawami.

Przycisnęła dłonie do policzków. Jak mogła być taka głupia?

Odwróciła się. Jedynym jej pragnieniem było jak najprędzej stąd wyjść. Wypatrzyła ją jednak Dulcie i pomachała jej ręką. Zarazem niesympatyczny brat dziewczyny, George, podniósł wzrok ze swego miejsca przy kominku - i już wiedziała, że jest w pułapce. Dzięki Bogu, przynajmniej Dulcie dotarła do niej pierwsza.

- Tak się cieszę, że pani przyszła! Najpierw pani zagra, czy woli pani zjeść?

- O... Chyba zjeść. Tak, zjeść. - Przyklejony do warg uśmiech stał się jeszcze bardziej wysiłony i sztuczny, gdy podszedł George.

- Czołem, pani Poitevant - powitał ją z typową dla siebie wyniosłością.

- Witam, lordzie Ainsley - dygnęła krótko. Czego on od niej chce?

- Cieszę się, że pani jest. I ty także, Dulls. Musimy coś zaplanować.

Hester i tak już była podminowana, toteż jego niedbały sposób zwracania się do siostry mocno ją zirytował.

- Proszę jej tak nie nazywać!

Mówiła cicho, ale głos miała twardy jak stal.

- Co? - Podniósł głowę i utkwiał w niej spojrzenie, jakby nie dowierzając, że ośmieliła mu się zrobić jakieś uwagi.

- Powiedziałam, by nie zwracał się pan do siostry per "Dulls"!

Biedna Dulcie o mało nie zapadła się pod ziemię. Hester sama nie wiedziała, jak to się stało, że zdecydowała się przeciwstawić lordowi Ainsleyowi, i to w jego własnym salonie! Skoro jednak zaczęła, nie zamierzała się wycofać.

George się nachmurzył.

- "Dulls" to zdrobnienie. Zawsze się do niej tak zwracałem.

- Nie, tylko wtedy, gdy chciał ją pan skonfundować!

- Dlaczego miałbym to robić? Bóg widzi, że haruję jak wół, by wreszcie wydać ją za mąż!

Dulcie ścisnęła Hester za ramię.

- Tak, to prawda...

- Nie, to nieprawda. - Hester stanęła z Ainsleyem twarzą w twarz. Miałaby się bać tego głupiego piniacza? Może ją wyrzucić; jest jej wszystko jedno. - Traktuje ją pan okropnie. Najpierw stara się pan ją pomniejszyć we własnych oczach; potem próbuje pan wydać ją za mąż za kogoś, kto się do tego absolutnie nie nadaje. Czyż nie dlatego stukał pan dziś do moich drzwi? Żeby mnie nagabywać w sprawie pańskiego kompana ze szkoły?

Usta George'a wykrzywił wyraz szyderstwa.

- Mam pełne prawo, by wskazać, w jakim kierunku powinna ją pani popychać. Nie muszę się pani tłumaczyć, dlaczego wybieram dla niej tę osobę, a nie inną. A pani powinna wykonywać moje polecenia, nic więcej.

Zaczynali już zwracać uwagę, ale Hester nie dbała o to. Ten człowiek był egoistą i prostakiem. Lepiej by było dla Dulcie, gdyby poślubiła zamiataacza ulic niż kogoś, kogo wskaże jej brat!

Lady Ainsley jednak dbała o opinię. Wiedziała, do czego jest zdolny ten łajdak, jej synek. Niepostrzeżenie zmaterializowała się nagle za jego plecami i ścisnąwszy go mocno za ramię, zmusiła, by na nią spojrział.

- Nie teraz - syknęła, uśmiechając się tak pogodnie, jakby komplementowała właśnie czarujące maniery syna. - I nie tutaj. - Rzuciła Hester ostre spojrzenie, zapowiedź tego, że policzy się z nią później, i odciągnęła George'a na bok.

- O mój Boże - jęknęła Dulcie, nerwowo mnąc w dłoniach koronkową chusteczkę. - Jak ja nie cierpię publicznych scen...

Hester także ich nie cierpiała. Dlaczego więc sprowokowała to starcie, wiedząc, że nie ma szans, by zwyciężyć?

- Dobrze się pani czuje? - ozwał się męski głos. Serce skoczyło Hester w piersi, ale w głosie tym nie było tonów, właściwych tylko pewnemu Amerykaninowi. I bardzo dobrze, powiedziała sobie. Adrian Hawke jako świadek tej sceny to była ostatnia rzecz, jakiej pragnęła. Odwróciła się i z radością ujrzała przed sobą twarz brata. Jakież to sympatyczny mężczyzna! Zwłaszcza gdy sobie uprzytomniła, że mógł przecież wyrosnąć na kogoś takiego jak George Bennett.

- Horace, jak się cieszę, że pana widzę! Niepotrzebnie pan się martwi, mamy się doskonale. Prawda, Dulcie?

Dulcie skinęła głową, ale było to mało przekonujące. Hester westchnęła.

- Lord Ainsley i ja niezupełnie zgadzamy się w pewnej sprawie. Nie powinniśmy byli jednak spierać się o to w tym miejscu. Zwłaszcza w obecności Dulcie.

Miła, zatroskana twarz Horace'a zwróciła się ku Dulcie.

- Proszę się nie przejmować, panno Bennett. Pani Poitevant to najbardziej opanowana i kompetentna kobieta, jaką znam. To, że pani brat się zdenerwował, nie powinno nam psuć humoru. Zwłaszcza dziś.

Dulcie podniosła na niego oczy.

- Zwłaszcza dziś?

Uśmiechnął się.

- Zwłaszcza dziś, gdyż przy kartach wszystkim nam będzie potrzebna koncentracja. - Włożył sobie jej dłoń pod ramię i poklepał ją uspokajająco. - To nie jak w tańcu, gdzie można automatycznie poruszać nogami, cały czas myśląc o czymś innym. O, nie... Kiedy usiądziemy do kart, musimy być skupieni i przytomni. Zgadza się pani ze mną?

Wobec tej zyczliwości i pogody zatroskanie Dulcie zmalało. Uśmiechnęła się leciutko.

- Chyba ma pan rację.

Jeszcze raz poklepał jej dłoń.

- Naturalnie, że mam. Co by pani powiedziała na to, abyśmy teraz wszyscy troje usiedli przy stoliku i zegrali w wista?

Widząc, jak usilnie brat stara się poprawić nastrój Dulcie, Hester poczuła, że jest z niego dumna. Cóż to za miły człowiek! Choć znali się krótko, szybko poznała jego szczerą naturę. Nigdy jednak natura ta nie ujawniła się tak wyraziście jak teraz. Pierś Hester wypełniła siostrzana duma - i miłość, uprzytomniła sobie z zaskoczeniem.

- Zagrajcie sami - powiedziała, uśmiechając się do nich. Doprawdy była z nich bardzo przyjemna para. Twarz Dulcie, gdy podnosiła ku niemu głowę, jaśniała podziwem.

- Doskonale - zgodził się Horace. - Ale zanim wieczór się skończy, musimy zagrać wszyscy razem. Jeśli nie w wista, to w jakąś inną grę. Aha, i mam dla pani niespodziankę - dodał, gdy już odwracali się, by odejść.

Niespodziankę?... Zanadto była jednak zajęta własnym nadwreżonym samopoczuciem, by zastanawiać się zbyt długo nad niespodzianką Horace'a. Usiłując się pozbierać, okrążyła pokój i skierowała się do bufetu. Cały czas jednak łajała siebie samą.

Jak ona mogła uwikłać się w starcie z George'em Bennetem? Kto jak kto, ale ona... Choć lady Ainsley wkroczyła w bardzo fortunnej chwili, Hester obawiała się, że sprawa nie została zakończona. George Bennett wbił sobie na dobre w głowę Adriana Hawke'a i korzyść, jaką mógłby osiągnąć, gdyby ich znajomość się zacieśniła. Oczekiwał od Hester, że scementuje ich związek, używając jako spoiwa Dulcie.

Dzięki Bogu, że Adrian Hawke dziś nie przyszedł.

Ależ skąd, przyszedł! W tej chwili zobaczyła go w foyer, pogrążonego w rozmowie z jakimś starszym mężczyzną. Sięgała właśnie po szklaneczkę ponczu, którą podawał jej na srebrnej tacy służący w błękitnej liberii, i zamarła w pół gestu. Nie powinien tak na nią działać, ale działał.

On także zamarł na jej widok. Pierwszy jednak otrzeźwiał, gdy jego towarzysz zwrócił wzrok w kierunku, gdzie patrzył jego rozmówca. Adrian powiedział coś do niego, tamten uśmiechnął się i skłonił głowę ku Hester.

Policzki Hester momentalnie zapłonęły purpurą. O Boże, co on powiedział o niej tamtemu? O tym, co robili? Nie, chyba nie...

Wciągana przez grzęzawisko strachu i nadziei, patrzyła, jak nadchodzą. Tego drugiego nie znała, choć miała wrażenie, że ta twarz nie jest jej całkiem obca. Kiedy

jednak podeszli bliżej, uwaga Hester skupiła się na powrót na Adrianie. Co on jej powie? Co ona powie jemu?

I by wszystko stało się jeszcze okropniejsze, zdała sobie sprawę, że robi się jej coraz bardziej gorąco. Wprost upiornie. Zwłaszcza w dolnych partiach ciała.

Och, nie... Serce przyspieszyło, oddech się spłycił, a w sekretnych miejscach poczuła wilgoć.

Takie same sensacje wzbudzał w niej Adrian poprzednio. Tyle że tym razem nawet jej nie dotknął! Sprawilo to wyłącznie jego spojrzenie.

W panice odwróciła oczy od jego zbyt śmiałego, zbyt wiedzącego wzroku, i znów spojrzała na towarzyszącego mu mężczyznę. Szedł powoli, jak przystało jego wiekowi. Wyglądał sympatycznie, ale przydałby mu się fryzjer, odnotowała przelotnie. Kamizelkę miał nieco znoszoną, a sylwetkę odrobinę zbyt korpulentną, zwłaszcza w pasie.

Nieco znoszoną... Odrobinę zbyt korpulentną... Hester, przerażona, gwałtownie zaczerpnęła powietrza i cofnęła się o krok. To niemożliwe!

- Przepraszam - powiedział ktoś, usuwając jej się z drogi. Hester jednak nadal się cofała. Nie... To nie może być ojciec!

A jednak był. Stanowił kopię Horace'a, tylko starszą. Tęgawy, o czerwonych policzkach, tak samo uprzejmy z wyglądu, tyle że siwy i z bokobrodami.

- Nie - powiedziała. Nie mogła patrzeć na człowieka, który ją porzucił, który zapomniał o jej istnieniu. To, że się uśmiechał i że wyglądał zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażała, tylko pogarszało sprawę.

Zwróciła przerażone spojrzenie na Adriana. On zmarszczył brwi.

- Pani Poitevant...

- Nie! - Podniosła rękę, jakby broniła się przed demonem. I tak właśnie się czuła. Demon z przeszłości pojawił się, by zburzyć jej niepewną przyszłość! Już i tak zasiał spustoszenie w jej teraźniejszości.

Niezdolna do jakichkolwiek wyjaśnień, przycisnęła chusteczkę do ust, potrząsnęła głową, odwróciła się i uciekła.

Pogodny nastrój Adriana legł w gruzach, gdy zobaczył wyraz twarzy Hester. W kieszeni miał jej list, a w sercu przewrotną nadzieję. Był jednak na tyle niepewny, że zdecydował się powitać ją w obecności kogoś trzeciego, kto stanowiłby rodzaj buforu. Jak tchórz... Najwyraźniej nie był to dobry pomysł, sądząc z jej reakcji. Ojciec Horace'a także w milczeniu obserwował ucieczkę Hester.

- To jest pani Poitevant? - Urwał. - Miałem wrażenie, iż Horace mówił, że jest to osoba dobrze wychowana.

- Bo jest - mruknął Adrian.

- Hm... No cóż, nie mogę powiedzieć, bym kiedykolwiek rozumiał mieszkańców Londynu. Zwłaszcza kobiety... A zatem - rzekł, przechodząc do innego tematu - myślę, że Horace zostawił nas samych nie bez powodu. Chodzi o jakiś wełniany interes, tak? Ale niech pan uważa, młody człowieku. Nie wiem, czy jestem zainteresowany tym, by lokować moje finansowe rezerwy w kimś, kto natychmiast po otrzymaniu ode mnie pieniędzy zamierza opuścić kraj.

- Ja nie chcę pańskich pieniędzy - odparł Adrian, usiłując się skoncentrować na tym, co mówi towarzysz. W tej chwili w nosie miał, czy Edgar Vasterling przyłączy się do jego spółki, czy nie. Chciał biec za Hester, wyjaśnić, dlaczego wysłała do niego ten list i dlaczego uciekła, gdy go zobaczyła.

Powiódł wzrokiem po sali. Może gdzieś ją dostrzeże? Dostrzegł jednak tylko Horace'a, który wpatrywał się w niego niczym pełen nadziei szczeniak.

Zmiał w ustach przekleństwo, usiłując powściągnąć rozszalałe emocje. Co się z nim dzieje? Od kiedy to fascynacja kobietą odrywa go od interesów? Przecież głównym celem jego przyjazdu do Anglii było pokazanie tym ludziom, że potrzebują go bardziej niż on ich! Poszuka Hester później. Psiakrew, pojedzie za nią do domu, jeśli będzie to konieczne... Teraz jednak musi zrobić to, co obiecał Horace'owi: przekonać Vasterlinga seniora, by powierzył swój los Adrianowi.

- Być może nie wyjaśniłem panu wystarczająco zasad działania mojej spółki, lordzie Vasterling. Z jednej strony istotnie wymaga ona inwestycji kapitałowych, jednak głównym problemem jest znalezienie rzetelnych źródeł zaopatrzenia w surowiec. W wełnę surową, czesaną, przędzę wełnianą, wełniane tkaniny... Jest tu miejsce dla każdego, od pasterza, którego stado liczy dwadzieścia sztuk, do właściciela ziemskiego, który ma setki owiec oraz brygadę przędzalników i tkaczy.

Starszy Vasterling wzruszył ramionami.

- Skoro każdy może do pana dołączyć, to nie pojmuję, dlaczego miałby pan potrzebować mnie. W Anglii jest pełno owiec.

- Tak, to prawda. Ale mnie interesuje zaangażowanie na dłuższą metę ze strony hodowców, na których mógłbym polegać. Jeśli ktoś mi powiada, że może dostarczać pewnej ilości czystej, zgręplowanej wełny, albo tyłu a tyłu szpul określonej grubości przędzy, czy tyłu a tyłu bel pierwszorzędnej wełnianej tkaniny, to chcę mieć pewność, że faktycznie będzie dostarczał. Nie szukam po prostu kogoś, kto hoduje owce. Jeśli chce pan wejść do interesu - a byłby pan głupi, gdyby nie chciał - musi pan mnie przekonać, że będzie solidnym dostawcą.

I skłoniwszy się krótko, odszedł.

Był z tym człowiekiem dużo bardziej bezwzględny, niż zamierzał. Był też bardziej zapalczywy - i bardziej lekkomyślny. Niektórzy oceniliby nawet jego zachowanie jako niegrzeczne. Ale Adrian nie dbał o to. Dość miał tych brytyjskich podchodów, tego krążenia wokół zasadniczego tematu, zamiast przystępować od razu do rzeczy.

A Hester była z nich wszystkich najgorsza.

Złapał po drodze kieliszek wina, wyciągnął z kieszeni cygaro i zapaliwszy je od płonącej pochodni, wyszedł w półmrok ogrodu. Zaciągnął się głęboko i wypuścił kłęb dymu. Raz, drugi... Ale niespecjalnie go to uspokoiło. Do kroćset... Zachowywał się jak szaleniec!

Ale co miał robić, skoro pewna pruderyjna świętoszka przewróciła do góry nogami jego świat? Szlag by to, przecież ona wodziła go za nos! Czy raczej za inną część ciała. Wcale mu się to nie podobało, o nie! Ale jak położyć temu kres?

Z wnętrza domu dobiegł śmiech i blask światła. Adrian wycofał się jeszcze dalej w głąb ogrodu. Nie był to zresztą tak naprawdę ogród... Raczej dziedziniec, otoczony rozkwitłymi rododendronami. W świetle księżycy dojrzał bielejącą w głębi lekką, ażurową budowlę. Altanka.

Ruszył w tę stronę, szybko jednak zdał sobie sprawę, że już jest zajęta. Z wnętrza altanki dochodził czyjś głos. Przystanął. Dobrze, że trawa stłumiła odgłos kroków.

Po czym dotarło do niego, że to, co brał za rozmowę, było odgłosem płaczu. Chlipania.

Cisnął cygaro na ziemię i zdusił je obcasem.

- Hej, jest tam kto?



Chlipanie momentalnie ustało. Posłyszał jakieś szamotanie się, stuk, a potem cichy kobiecy szloch. Wszystkie nerwy w jego ciele napięły się jak struna. Postąpił bliżej.

- Hester?

Znowu cichy płacz, tym razem trwożny.

- Proszę tu nie wchodzić.

Krew uderzyła weń obfitą falą, niczym biblijny potop.

- Dlaczego?

- Bo... Bo jestem w rozsypce.

Nawet gdyby wystawiła obnażoną nogę z altanki i pomachała ku niemu, nie przywabiłaby go skuteczniej. Zawsze opanowana Hester Poitevant - w rozsypce?

No, ale przecież nie zawsze była opanowana. Z pewnością nie była opanowana wczorajszego popołudnia... I dziś też najwyraźniej nie była.

- Dlaczego jest pani w rozsypce, Hester? I dlaczego pani płacze?

- Proszę odejść. Akurat...

- Dostałem pani list.

Tym razem odpowiedzią była cisza. Kolejny skuteczny wabik. Z nową determinacją stąpiła jedną nogą na podłogę altanki. Mógł sobie wyobrazić, jak drgnęła, słysząc ten odgłos.

- Proszę, panie Hawke... Niech mnie pan zostawi samą i... i pójdzie stąd.

- Nie mogę, Hester. Wie pani o tym. Jest jakiś powód, dla którego napisała pani do mnie, więc porozmawiajmy o tym. - Zrobił pauzę. - Możemy zacząć od tego, że wyjaśni mi pani, dlaczego pani uciekła ode mnie przed chwilą i dlaczego pani płacze. - Kolejna pauza. - Wchodzę.

Dłuższą chwilę trwało, zanim jego oczy przywykły do ciemności. W altance było jeszcze mroczniej niż na dziedzińcu, a Hester miała na sobie ciemną suknię; tylko twarz i ręce znaczyły się bladą plamą. Ujął jedną z tych rąk, ciepłą i wilgotną od ocieranych łez.

Przyciągnął ją bliżej, świadom płonącego w nim pożądania. Czuł pod palcem jej galopujące tętno. Jego własne biło tak mocno, że bał się, iż ona musi je słyszeć. Cały świat chyba musiał słyszeć, tak podniecała go jej obecność.

- Nie chcę, żebyś ode mnie uciekała, Hester. Nigdy więcej.

- Ja nie uciekałam...

- Ani tu, żeby płakać w altance... ani - dodał grubszym z gniewu głosem - do kochanka w Cheapside.

- Do kochanka?

- Twojej gospodyni się wysnęło. - Potrząsnął nią trochę za ostro, ale nie dbał o to. Był zły. Zazdrosny. Nie panował nad sobą. - Między tobą a nim skończone. Rozumiesz? Skończone!

Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać, czy wydrwić Adriana za jego tępotę. Był zazdrosny o mężczyznę, który nie istniał! Powinna była wyprowadzić go z błędu - i to jeszcze wczoraj - ale świadomość, że może go trochę podręczyć, była miła. Nie było to ładnie z jej strony, ale...

A zresztą zasługiwał na to. On też miał sposób, by ją dręczyć... O, tak jak teraz, miażdżąc w uścisku, tak jakby miał do tego prawo!

Zapomniała o łzach wywołanych pojawieniem się ojca. Jej rozum i zmysły pochłaniało teraz wyłącznie to, co działo się pomiędzy nimi dwojgiem.

Otoczył ramieniem jej talię i przygarnął ją. Niesposób było od niego uciec, niemniej kobieta wiedząca, co to jest stosowne zachowanie, pozostałaby surowa i pełna dezaprobaty. Ale ona nie była taką kobietą. Już nie. A może nigdy nią nie była? Gdy skłoniła się ku niemu, giętka, uległa, przyzwalająca. Zachęcająca.

- Nigdy więcej ode mnie nie uciekaj - warknął gdzieś w jej skroń. Było w tych słowach takie samo ciepło, jak w oddechu, który ją owionął.

- Nie będę.

Powiodła dłońmi po jego piersi, by objąć go za szyję. On wolną ręką powoli sięgnął ku jej włosom.

- Poczekaj! - Ale powstrzymała go zbyt późno.

- Muszę - odparł. I włosy już opadły luźną falą na plecy, uwolnione jego zręcznymi dłońmi. Dziesięć minut zajęło ich upinanie, a jemu rozpuszczenie - dziesięć sekund. Pół godziny doprowadzała do idealnego ładu swój wdowi strój, a on jednym objęciem zburzył ten ład.

Ujął dłonią jej policzek.

- Dziś w nocy do ciebie przyjdę. Dziś w nocy, Hester.

"Dziś w nocy" ... Nie sposób było opacznie pojąć tych słów.

Powoli skinęła głową. Kiedyś w końcu z jakimś mężczyzną musiało się to stać. Nie miała przecież ochoty przeżyć całego życia jako dziewica, tak czy nie?

Była jednak pewna trudność. Jak ona mu wytłumaczy, że jako dwudziestośmioletnia wdowa jest tak niedoświadczona, jeśli chodzi o to, co dzieje się między kobietą a mężczyzną? A wyjaśnianie będzie się wiązało z historią jej matki, a tym samym i z ojcem. No i z bratem...

O Boże... Musiałaby o tym pomyśleć.

Tylko że teraz nie potrafiła myśleć. Teraz, kiedy ją obejmował, dotykał... całował...

- Jest tylko... jest jedna sprawa, Adrianie.

Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Nie obawiaj się, będę dyskretny. - Starł jej kciukiem ślad łez z policzka. - Obiecuję ci, Hester, że nie będziesz musiała płakać przeze mnie. Chyba że będą to łzy radości. - I znów ją pocałował, władczy, zapierającym dech pocałunkiem, od którego z głowy zniknął wszelki ślad myśli, a ciało topniało od środka jak воск.

Była giętka w jego objęciu; teraz osłabła. Przyjmowała jego pocałunki; teraz płonęła pragnieniem, by całował ją dalej. Była zachęcająca; teraz dyszała pożądaniem.

Wepchnął jej kolano między nogi. Jęknęła na tę surową pieśczość. Przechylona w tył w jego ramionach, cała wydana była jego zachłannym pocałunkom i zaborczym dłoniom. Jedna pierś, potem druga... Pieścił je, aż niemal załkała z rozkoszy.

Poruszył kolanem między jej udami, ale za mało to było, by ją zaspokoić. Chciała poczuć tam jego rękę. Jego usta...

Twarz zapłonęła jej na tę myśl. Kiedyż ona stała się taka wyuzdana? Och, bez wątpienia była córką swej matki...

I jak gdyby na potwierdzenie tej okropnej prawdy, dało się słyszeć wołanie:

- Hawke... Hawke! Brat...

- Hawke... Jesteś tu gdzieś?

Było to jak chłusnięcie zimnej wody. Głos ludzkiej opinii - i jej własnego sumienia... Odepchnęła Adriana i padła na ławeczkę.

- Muszę iść - szepnął Adrian.

Skinęła głową, a włosy zatańczyły jej przy tym na ramionach. Choć wciąż nieco oszołomiona, zebrała je w garść i próbowała jakoś doprowadzić do ładu. Zaczynało się to już stawać irytującym obyczajem.

Zatrzymał się w wejściu do altanki, oświetlony od tyłu blaskiem księżyca.

- Kiedy opuścisz przyjęcie, pojedę za tobą.

Znów skinęła głową, obawiając się mówić. Powiedzieć na głos: "Jedź za mną do domu, gdzie dokończymy to, co zaczęliśmy wczoraj" - wyglądało to na zbyt rozmyślnie, zbyt zaplanowane. Jak łatwo było dać się zaskoczyć namiętności! O ileż trudniej - zorganizować potajemną schadzkę.

Kiedy jednak jechała jakiś czas później do domu, nie potrafiła uciec od myśli o tym, co zaplanowała, i o tym, co już zrobiła. Po wyjściu z altanki Adrian odnalazł Horace'a i odwrócił jego uwagę, tak że mogła niepostrzeżenie wrócić na przyjęcie. Grała w karty nieuważnie, przegrywając sromotnie. Wyszła, gdy wniesiono jakiś wyrafinowany deser, co wzbudziło na sali radosny gwar.

Wyszłaby nawet wcześniej, gdyby zdołała... Bądź co bądź, w tym tłumie krążył cały czas jej ojciec, ostatnia osoba, z jaką pragnęłaby mieć do czynienia. Na szczęście było na tyle ciasno, że Horace nie zdążył ich sobie przedstawić, choć widziała, jak ojciec wita się z Dulcie i lady Ainsley.

A jakby tego było za mało, musiała jeszcze unikać i Adriana... Tak, musiała, choć nie bardzo wiedziała dlaczego. Nie grał w karty, podobnie jak George Bennett, trzeci mężczyzna, którego nie pragnęła spotkać na swej drodze. Ten ostatni wyłącznie pił i patrzył bykiem na każdego, a zwłaszcza na Adriana Hawke'a.

Tyle sekretów w jednej sali, tyle napięcia! Absurdalność tej sytuacji była niemal śmieszna. Teraz, w kruchym zaciszu wnętrza powozu, potarła palcami skronie. Ależ zabawną farsę zrobiłby z tego Szekspir... Fiasko nocy letniej. Wiele hałasu o coś, czego nikt nie podejrzewa. Poskromienie wdowy-dziewicy.

Zachichotała, ale raczej nerwowo niż wesoło. Najbardziej spodobał jej się ostatni tytuł. Nawet jeśli w ludzkich oczach nadal będzie wdową, to po tej nocy na pewno nie będzie już dziewczycą.

Wstrząsnęła się i zacisnęła usta. Czy całkiem już zgłupiała? Robić sobie takie żarty...

W domu otworzył jej pan Dobbs, po czym poszedł wyprząc konia i zaprowadzić go do stajni. Panią Dobbs odprawiła, zanim jeszcze kobieta zdołała podnieść się z bujanego fotela. Znalazłszy się w swej sypialni, wyglądającej świeżo i niewinnie niczym sypialnia młodej dziewczyny, Hester rozpoczęła przygotowania. Precz sztywne mankiety, precz suknia, precz kolejne niepotrzebne halki! Potem poszły

podwiązki, pończochy i modne pantaloney. Nigdy tak się nie cieszyła ze swej nocnej koszuli w morskim kolorze, jak cieszyła się w tej chwili. Czy mu się spodoba?

Chyba tak... Była tego niemal pewna.

Podeszła na palcach do okna wychodzącego na tył domu. W pokoju Dobbsów, za kuchnią, mrugało światło. Usiadła w oknie frontowym i szczotkując włosy, czekała na swego nocnego gościa.

Sto pociągnąć szczotką, i jeszcze go nie było... Rozpoczęła kolejną setkę. Przy sześćdziesiątym pierwszym pociągnięciu zobaczyła go. Na koniu ciemnej maści, spowity w nocny mrok, mógł być równie dobrze nieznanym samotnym jeźdźcem. Ale ona go rozpoznała i zareagowała każdym włókienkiem swego ciała.

Tak toczy się ten świat... Taki jest naturalny bieg rzeczy. Kwiaty rozchylają kielichy z nadejściem jutrzenki, ptaki przylatują, gdy nastaje wiosna, polne koniki grają o zachodzie słońca... A ona reaguje na Adriana Hawke'a. Poprzez szkło szyby, poprzez ciemność nocy. On był tym jedynym, na którego reagowało całe jej jestestwo.

Dlaczego właśnie on? Patrzyła, jak zsiada z konia i przywiązuje go w bocznej alejce. Czy była to reakcja czysto fizyczna? Czy może grało rolę to, że i on, podobnie jak ona, był społecznym wyrzutkiem, który znalazł sposób, by przedostać się do zamkniętego towarzyskiego kręgu? Że w gruncie rzeczy więcej jest między nimi podobieństw niż różnic?

Zaskakująca była ta myśl... Nie miała jednak czasu na rozmyślanie. Zerwała się. Był już przed domem, a ona tak była pochłonięta jego widokiem, że zapomniała otworzyć drzwi!

Czekał na podeście schodów. W milczeniu wpuściła go; w milczeniu wszedł. A jednak niezwykle wymowne było to milczenie. Spojrzenia, postawa, rytm oddechu - wszystko to mówiło bardzo wiele. I wisząca w powietrzu aura oczekiwania.

- Wszystko w porządku? - szepnął, gdy prowadziła go na górę.

Skinęła głową, choć nie była tego do końca pewna. Czy planowanie własnej ruiny rzeczywiście jest w porządku?

Położył jej dłoń na karku i zwrócił ją ku sobie. Władczy to był gest... A zarazem, pomimo że tyle wydarzyło się między nimi, ciężar jego ręki na niemal nagim ramieniu wydał się jej najintymniejszą pieśczęcią. Podniosła na niego oczy, prawie że niezdolna oddychać.

- Czy jesteśmy sami? - spytał.

- Tak... Tak jakby. - Przełknęła ślinę i zaczerpnęła tchu. - Mieszkanie państwa Dobbs jest z tyłu. Za kuchnią.

- To dlaczego mówimy szeptem?

Nie wiedziała.

Zaśmiał się i nieoczekiwanie pocałował ją prosto w usta. Pocałunek był inny niż dotychczasowe, łatwy i przyjacielski, a zarazem w jakiś nowy, nieznany sposób niezwykle intymny. I władczy.

- Powiedziałem, że będę dyskretny, Hester, i będę. Ale dobrze jest wiedzieć, że służący nie są z nami pod jednym dachem.

Chwycił ją za rękę, splatając palce z jej palcami.

- Prowadź, moja piękna, tajemnicza Hester. Pójdę za tobą wszędzie.

Wzruszona jego słowami, poprowadziła go schodami do maleńkiego holu.

Jednak przy drzwiach do sypialni zawahała się. Uważał ją za kobietę doświadczoną... A jeśli będzie się zachowywać nie tak jak trzeba? Jeśli coś popsuje? Wystraszy się? Albo nie potrafi dać mu takiej rozkoszy, jakiej spodziewał się zaznać?

Sięgnęła do klamki, ale jej nie nacisnęła. Puściła jego rękę i odwróciła się do niego.

- Adrian... - zaczęła drżącym głosem.

- Ssz... - Przykrył dłonią jej spoczywającą na klamce dłoń, a drugą ręką wsparł się o drzwi, tuż obok jej głowy. Tkwiła w pułapce pomiędzy jego dużym, silnym ciałem a płaszczyzną drzwi. Ale pułapka tylko wtedy jest pułapką, gdy ofiara nie chce zostać schwytana. Nie tak się miały rzeczy tym wypadku...

- Nic nie mów, Hester. Zdaj się tej nocy na instynkt. Czysty, zwierzęcy instynkt.

Przerwała mu pocałunkiem. Złapała go za kłapy i przybliżyła jego twarz ku własnej. Czysty zwierzęcy instynkt... To było właśnie to. Czowała na sobie jego ciężar, jego gorące, pełnokrwiste ciało, ciało mężczyzny, gotowe dopełnić to, co narastało między nimi od tamtej pierwszej nocy, na balu u Murchisonów. Nigdy nie czowała tak intensywnie własnego istnienia jak teraz, przy nim. Ona też była gorącą, pełnokrwistą kobietą.

Odziana tylko w cienką, przezrystą koszulę, wyraziście czowała wszystko to, co w nim było twarde, męskie: guziki kamizelki, szwy spodni. I to, co było pod spodem: mięśnie klatki piersiowej, rzeźbę brzucha, potężne uda. I nade wszystko istotę jego męskości - groźnie wezbrany członek.

O Boże... Czowała, że jej trzewia topnieją z pożądania.

Wtem gdzieś zza drzwi dobiegły odgłosy drapania i węszenia. Coś zaskomliło, po czym rozległo się ostre, żalosne szczeknięcie.

Psy!

Zamarła z ustami na jego ustach, wsparta rozwartymi nogami o jego biodro. Otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie. Poczwała, jak jego usta wyginają się w uśmiechu. Cóż za cudowne wrażenie!

- Czy przewidziałaś audiencję? - spytał.

Oderwała się od jego ust, uderzając głową o drzwi. Fifi znów szczeknęła.

- Zamknę je w kuchni.

Nie mogła jednak tego zrobić, dopóki on się nie poruszy, a on najwyraźniej nie miał zamiaru. Mocniej wparł się biodrami w jej biodra i poruszył nimi lubieżnie.

- Poczekaj...

- Ty poczekaj - powiedział, zanurzając twarz w jej włosach. - Jestem zajęty.

Zajęty przypieraniem jej do drzwi. Rytmicznymi pchnięciami bioder, sprawiającymi, że i ona, dysząc, odpowiedziała mu tym samym. Penetrowaniem ustami i językiem wnętrza jej ucha. Dłonią nadal przykrywał jej spoczywającą na klamce dłoń, gdy całą resztę ciała - jego żarem, jego dotykiem, jego ciężarem - niepowstrzymanie ją pieścił.

Czuła, jak narasta w niej pragnienie, tak samo jak wczoraj, i doprowadzało ją to do szaleństwa.

- Pozwól mi... Pozwól, że zabiorę stąd psy.

- Psiakrew - mruknął i pchnął tak mocno, że powinno jato było zboleć. Na pewno będzie miała siniaki... Ale nie bolało. Bolało czekanie. Bolało pragnienie...

Nieoczekiwanie nacisnął klamkę i nie przerywając uścisku, weszli do sypialni.

Nie zobaczyła psów, nie zauważyła nawet, kiedy zatrzasnęły się drzwi, pozostawiając je zamknięte w holu. Nawet jeśli skomliły czy drapały, ona tego nie słyszała. Adrian był w jej domu, w jej pokoju... Napierał na nią i cofali się, połączeni uściskiem, aż upadli na łóżko. Czuła na sobie jego ciężar i było to jeszcze bardziej podniecające, niż poprzednia sytuacja, gdy przypierał ją do drzwi. A przecież już tamto podniecało ją do szaleństwa.

Jak mogła, ona, która tak ceniła sobie własną niezależność, czerpać tak intensywną przyjemność z tak prymitywnych czynności? Każdy pocałunek, każdy jego dotyk sprawiał jej taką rozkosz, że ledwie była w stanie ją znieść.

- Masz cudowny smak - mruknął, schodząc ustami w dół szyi, po ramieniu, i niżej, aż do piersi. Uniósł głowę... Wydała jęk protestu. Ale on tylko zrzucił surdut i natychmiast powrócił do przerwane go zajęcia.

- Zachłanne z ciebie stworzenie, co?

- Naprawdę? - Spojrzała na niego spod ciężkich powiek, poprzez zasnuwającą oczy mgłę pożądania. Czuła się inną kobietą, niemającą nic wspólnego z tym, co przywykła uważać za swoje prawdziwe ja. Ale on był w każdym calu taki, jak jej wyobrażenie o mężczyźnie. Powinna była się go bać. Stojąc jedną nogą na podłodze, drugą ukląkł na łóżku i zdjął kamizelkę. Szarpnięciem zerwał krawat, jednym szybkim ruchem zrzucił przez głowę koszulę - i stanął nad nią półnagi, z obnażoną pierśią.

Półnagi mężczyzna w jej sypialni. Nigdy nie odważyłaby się choćby marzyć o czymś takim. Więcej, przekonała siebie samą że to ostatnia rzecz, jakiej by pragnęła.

Teraz jednak, gdy patrzyła na jego opromienione blaskiem lampy ciało, na złocistą skórę i hebanowej barwy kędziory na piersi, schodzące ku brzuchowi, i jeszcze niżej... Tak, teraz wiedziała: właśnie na to czekała od dziesięciu lat. Dziesięć lat stłumionych pragnień i uczuć... Zwinęła się na łóżku. Paliło ją pożądanie. Wszystkie tajemne zakamarki ciała, gdzie kryła się jej kobiecość, wołały o niego: o mężczyznę.

Tak jakby o tym wiedział, powiódł po niej z wolna spojrzeniem. Zatrzymał się na jej piersiach, niemal widocznych poprzez przejrystą turkusową tkaninę, i zsunął się wzrokiem niżej, ku brzuchowi... i jeszcze niżej, gdzie zdawała się koncentrować jej miłosna pasja. Zacisnął dłoń w pięść, tak jakby ledwie mógł się powstrzymać.

I natychmiast jej oczy powędrowały ku niemu, ku rozpierającej bryczesy twardej wypukłości. Jęknęła cicho. Wiedziała, że ten szalejący w nim płomień pożądania roznieciła ona.

- Wiedziałem, że jesteś piękna - powiedział niskim, schrypłym głosem. - To, że ukrywasz tę urodę... - Pokręcił głową. - Nigdy nie zrozumieć, dlaczego ukrywasz swoją urodę, Hester. Wiem tylko, że gdy patrzę na ciebie teraz, cenię twoją urodę jeszcze bardziej. Moja piękna, tajemnicza Hester...

I nie odrywając od niej wzroku, zdjął buty, rozpiął bryczesy i zrzucił je.

Patrzyła na niego zachłannie. Węzły mięśni, złocista, choć nieco bledsza skóra... A przede wszystkim ta schodząca w dół linia włosów, wiodąca ku tajemnicy męskości, widomemu dowodowi jego pożądania.



Przełknęła z wysiłkiem ślinę i z trudem powstrzymała nerwowy śmiech. To ma się w niej zmieścić?

Nachylił się nad nią niczym bóg wszystkiego, co cielesne. O tak, czuła się jak słaba, drżąca ludzka istotka, złożona mu w ofierze. Jak ona zdoła kiedykolwiek go zaspokoić?

Kiedy jednak zręcznymi palcami rozpiął jej koronkowy szlafrok i koszulę, kiedy rozchylił je i chłonął widok jej nagiego ciała, widziała aprobatę w jego oczach. Były niczym rozpalone żelazo, piętnujące ją znakiem własności. Nikt nigdy dotąd jej nie oglądał. On był pierwszy.

Musi mu o tym powiedzieć. Musi powiedzieć mu prawdę o sobie.

- Adrian... - Uniosła ku niemu dłoń. Ujął ją i zaczął całować koniuszki palców, kostki, dłoń, przegub, czuła wewnętrzną stronę łokci... - Posłuchaj mnie - błagała, zdyszana z rozkoszy.

- Słucham - powiedział, wchodząc do łóżka. Zawisł nad nią, cały sprężony. Czuła promieniujące od niego ciepło, które mieszało się z jej własnym.

- Ja... nie jestem... O Boże! Ja nigdy nie miałam kochanka.

Znieruchomiał.

- W takim razie do kogo wczoraj jeździłaś?

Wpatrywała się w jego twarz. Bała się powiedzieć mu prawdę, ale jeszcze bardziej bała się kłamać.

- Do przyjaciółki, którą znam od lat. Jest dla mnie prawie jak matka.

Widziała, jak przetrawia tę wiadomość. Jego żywa twarz odbijała wszelkie uczucia. W końcu powolnym ruchem opuścił ciało nieco niżej.

- To znaczy, że nie uciekłaś ode mnie do innego mężczyzny.

- Nie.

Opuścił się jeszcze niżej. Jego ciało było niczym hutniczy piec.

- Czy miałaś kochanka, odkąd owdowiałaś?

- Nie...

Powiedz mu wszystko. Całą prawdę!

I powiedziałyby. Ale wtedy właśnie położył się na niej całym ciałem. Jego żar, jego władczy ciężar, jego żądza mieszająca się z jej własną sprawiły, że wszelka myśl w jej głowie spłonęła na popiół.

Brzuch do brzucha. Piers do piersi. Natarczywa twardość do akceptującej miękkości... Ich ciała wreszcie się spotkały. Z długim, drżącym westchnieniem otoczyła go ramionami.

Ten mężczyzna, ta chwila...

Zgiął jej kolano, tak by mogli się lepiej dopasować. Przesunął się nieco niżej - i poczuła na brzuchu jego twardą, wezbraną męskość. Jeszcze odrobinę niżej... i poczuła, że dźga ją swą męską bronią w szparę między udami, próbując ją spenetrować. Tą bronią, której zawsze się bała i którą pogardzała.

Nadal się jej bała, ale nie na tyle, by uciec. Nie, nie ucieknie od niego... Cała drżąca z napięcia, z pragnienia, by znaleźć ukojenie, uwolnić się od tego straszliwego chaosu, jaki wrzał wewnątrz niej, instynktownie uniosła biodra. Leciutko, nieznacznie... Błagalnie!

Usłyszał to błaganie. Z jękiem, dysząc chrapliwie, pchnął. Naprzód, naprzód, naprzód... I wdarł się w jej dziewicze ciało, obalając wszelkie bariery - fizyczne i uczuciowe.

Zdumiona, zaskoczona, gwałtownie chwyciła dech. Ulotny ból, uczucie pełności... Szarpnęła się w tył, ale łóżko trzymało ją w miejscu. Adrian się zatrzymał. Nie była w stanie oddychać, wpatrywała się tylko w niego.

Nie wiedziała, czego oczekiwała, ale z pewnością nie tego. Wbił ją na pal, wypełnił i wziął w posiadanie najbardziej intymne, jakie można sobie wyobrazić. Zbyt intymne... Zamknęła oczy. Nie mogła udźwignąć intensywności jego spojrzenia.

Znał ją teraz, jej ciało, jej sekrety. Wszystko. W tym akcie fizycznego posiadania, tak zwykłym, a przecież niezwykłym, posiadał nie tylko jej ciało. Ją całą.

Łzy rzuciły jej się do oczu, niechciane, krępujące. Próbowwała odwrócić twarz, on jednak ujął ją w dłonie.

- Sprawilem ci ból. Psiakrew...

Zaczął się wycofywać. Powoli, powoli... Jęknęła.

- Oooch...

I równie powoli, tak że było to jak tortura, znów zaczął w nią zapadać. Głębiej niż poprzednio... Tym razem jej jęk był gardłowy, zdumiony, niedowierzający.

- Lepiej? - szepnął jej w usta.

Nie odpowiedziała słowami, ale on i tak zrozumiał. Podciągnął drugie jej kolano... i gdy tym razem się cofał, było to jak długie, rozkoszne smagnięcie ognia.

- Nie! - zawołała w obawie, że wycofa się całkiem. Ale wiele musiała się jeszcze nauczyć... Gdyż kiedy pchnął tym razem, zrobił to mocniej, gwałtowniej. I znowu, i znowu... Tam i z powrotem. Coraz szybciej, coraz zajadlej. Wbijał ją na płonący miecz miłosnego posiadania, aż w końcu galopowali razem, bez jednej myśli, a zarazem połączeni w jeden umysł.

Jego pierś drażniła jej sutki. Język poruszał się rytmicznie wewnątrz jej ust. Dłonie zaciskał na jej włosach. Czerpał rozkosz z jej ciała.

Ale była to także jej rozkosz. Smakowała ją, pławiła się w niej. To było szaleństwo, czyste fizyczne szaleństwo, które trwało i trwało, obłąkana spirala, wiodąca gdzieś... gdzieś...

I wtedy ją odnalazła, tę samą eksplozję co wczoraj. Wygięła się w łuk, niezdolna oprzeć się przemożnej sile.

- O tak... o tak... - usłyszała jego głos. I zaraz potem on także krzyknął wściekle - i wstrząsnął nim długi, potężny spazm.

Parę razy pchnął jeszcze gwałtownie - i opadł na nią, jak ona wyczerpany do cna.

Nie jestem już dziewicą, zdołała pomyśleć Hester jakimś zakątkiem otumanionego mózgu, który zdolny był funkcjonować.

Nie była już dziewicą.

Co teraz będzie?

Zasnęli. A przynajmniej Hester wydawało się, że spała. Gdy otworzyła oczy i zobaczyła wciąż pełgający płomień świecy, przyszło jej do głowy, że może to było omdlenie, spowodowane gwałtownością uczuć.

Nie tylko uczuć... Równie przemożne były doznania fizyczne. Ciało, umysł, serce - niczym trio instrumentów, które razem wydają słodszy dźwięk niż oddzielnie - połączyły się tej nocy w najwspanialszym koncercie, jaki kiedykolwiek słyszała.

Dlaczego nikt jej nigdy o tym nie mówił?

Przekręciła się w łóżku, a kiedy poczuła, że i Adrian zmienia pozycję, by się do niej dopasować, przypomniało jej się, że przecież matka mówiła jej o tym. A przynajmniej próbowała... O panu Benchleyu, o lordzie Gallatinie, o panu Richardsonie. Próbowała wytłumaczyć córce, która ją potępiała, jak silne były jej uczucia, jak bezwarunkowe jej oddanie, jak gwałtowna namiętność...

- Jestem zakochana - zwykła mówić, wyrzucając w górę szeroko rozpostarte ramiona, a potem zamykając Hester w uścisku. Przez cały czas uśmiechała się jednak w taki sposób, iż Hester miała wrażenie, że jest na marginesie. Wykluczona.

"Jestem zakochana..."

Leżała bez ruchu, słysząc głośnie uderzenia swego serca. Leżała w łóżku z mężczyzną, naga. Nie było to przypadkowe łóżko, nie był to przypadkowy mężczyzna. A jednak...

Czy jest zakochana w Adrianie Hawke'u?

Serce zabiło jej jeszcze mocniej. Nie, nie jest w nim zakochana. To niemożliwe.

A jednak - cóż innego mogło spowodować tak gwałtowny wybuch trzymany dotąd na uwięzi uczuć? Żaden mężczyzna nie działał na nią nigdy w ten sposób. Większość z nich zaledwie tolerowała.

To musi być miłość.

Przerażona, zamknęła oczy. A jeśli otworzyła drzwi, których już nigdy nie zdoła zamknąć? Jeśli spuściła ze smyczy groźną stronę swej natury? Jeśli, jak matka, będzie odtąd przechodzić z rąk do rąk, wciąż zakochana, wciąż dążąca do uczuciowej pełni - i wciąż na nowo rozczarowana?

Podciągnęła kołdrę pod brodę. Nie, nie może być taka jak matka. Nigdy!

No a z drugiej strony... A jeśli już nigdy więcej się nie zakocha? Jeśli nie znajdzie innego mężczyzny, który wzbudziłby w niej te straszne i wspaniałe zarazem, niemożliwe do opisanie uczucia? Zadrzała. Tak ponura perspektywa wydawała się nie do udźwignięcia.

Odruchowo odwróciła się do Adriana. Nie spał. Oczy miał otwarte - i znów był w stanie miłosnej gotowości.

Objął ją w talii ramieniem i podciągnął wyżej ku sobie.

- Przeżyłaś, jak widzę.

- Tak.

Patrzył na nią, a ona na niego. W blasku świecy, nagi, z potarganymi włosami, wyglądał tak męsko... Ach, gdyby tak miała talent malarza i mogła utrwalić go takiego, jaki był w tej chwili - w rozkwicie męskiej urody i siły!

Ale jej malarski wizerunek byłby mniej pochlebny... Upadła kobieta i jej kochanek, taki mógłby mieć tytuł.

Życie nie jest sprawiedliwe dla kobiet. I nigdy nie było.

Adrian poruszył leciutko biodrami. Ruch, choć nieznaczny, był nadzwyczaj podniecający. Uśmiechnął się.

- Czy myślisz o tym samym co ja?

*Być może, o ile ty także myślisz o tym, że mnie kochasz...*

Adrian myślał o tym, że nigdy nie będzie miał dość Hester Poitevant. A za półtora tygodnia opuszcza Anglię. To już tak niedługo... Może mógłby odłożyć swój wypad do Szkocji? A może uda mu się ją przekonać, by mu towarzyszyła?

Odetchnął głęboko wonią lilii, tak kobiecą, tak podniecającą. Zanurzył dłoń w jej włosach, odgarnął z policzka jedwabiste pasmo, odgarnął z czoła nieposłuszny lok. Poczuł, że jego erekcja tężeje. Wystarczyło dotknięcie jej włosów, by zmieniał się w szaleńca, opanowanego jednym pragnieniem - by mieć ją znowu. A przecież był ledwie żywy po ostatniej rundzie...

Powiódł dłonią po jej plecach, po tej splątanej gęstwie włosów, po krągłych pośladkach.

- Bo ja myślałem - mruknął, gdy nie odpowiadała - że moglibyśmy spróbować jeszcze raz.

Oczy Hester, ciemne jak wzburzony ocean, rozszerzyły się jakby w szoku.

- Mówiłaś, że dobrze się czujesz.

Odwróciła wzrok i przymknęła oczy, kryjąc myśli za zasłoną długich rzęs.

- Tak. Oczywiście, dobrze.

Uśmiechnął się. Była tak niewinna, choć równocześnie w swej istocie cudownie rozwiązała. Płochliwa, trochę niezręczna, czasem sprawiała wrażenie, jakby była jeszcze dziewczicą. To było wspaniałe... Potwierdzało jej słowa, że nie ma kochanka.

- Od jak dawna jesteś wdową?

- Co? - Spojrzała mu w oczy i znów uciekła spojrzeniem w bok.

- Czy wiele czasu minęło, odkąd... odkąd robiłaś to z mężczyzną?

Po chwili wahania skinęła głową.

- Och, Hester... Nie musisz się czuć zażenowana. Nawet nie wiesz, jak mnie to cieszy...

Uniósł dłoń jej twarz do pocałunku. Czułość wezbrała mu w piersi, a członek osiągnął maksimum gotowości. Och, tak, nauczy ją wszystkiego, biedną wdowę, zarazem światową i naiwną, pruderyjną i rozpustną, niewinną i tak niewiarygodnie zmysłową...

Przewrócił się na plecy i wciągnął ją na siebie. Z radością usłyszał najpierw lekki okrzyk zaskoczenia, a potem westchnienie rozkoszy. Ma przed sobą półtora tygodnia, zanim opuści Londyn, i nie zamierza stracić choćby minuty.

Adrian przybył do domu wuja tuż przed świtem. Był wyczerpany i z trudem dosiadał konia. Równocześnie jednak czuł w sobie przyływ energii, jakiego nie zaznał od miesięcy. Ba, od lat!

Zanim ruszył do domu, przystanął na chwilę w progu stajni. Właściwie to nie czuł się tak... jeszcze nigdy.

Pokręcił głową. Po prostu już parę miesięcy nie miał kobiety, to wszystko. A ta na dodatek okazała się doskonała - idealne połączenie niewinności i rozpasania. Trzy razy wznosili się na szczyt: pierwszy raz był gwałtowny i szalony, drugi - niespieszny i zmysłowy, podczas gdy trzeci...

Wsparł się plecami o futrynę drzwi. Trzeci raz to było najbardziej namiętne, a zarazem najczulsze cielesne złączenie z kobietą, jakie mu się kiedykolwiek zdarzyło. Każda najdrobniejsza część jej ciała była ważna, każda domagała się uczczenia. A ona, niczym jego lustrzane odbicie, odpowiadała pieszczotą na pieszczotę, pocałunkiem na pocałunek... Uczyla się go.

Gdy w końcu wszedł w nią, nieprzytomny z pożądania, była tak gorąca i napięta, jak za pierwszym razem.

Jęknął na samo wspomnienie potężnego szczytowania, jakie nim wtedy wstrząsnęło. Całkiem jakby ostatnia kropla życia wyciekła z jego ciała. Wyssała z niego wszystko co miał, a nawet więcej. Gdyby natychmiast potem nie wyjechał, zapadłby w śpiączkę i nie wyszedłby z jej łóżka już nigdy.

Jak na ironię, to właśnie miał ochotę zrobić. Miał ochotę przespać cały dzień w jej ramionach, a potem obudzić się i robić to wszystko od nowa, i jeszcze raz, i jeszcze... Gdyby nie obawiał się, że jej gospodyni czy ktokolwiek inny wypatrzy uwiązanego w alejce konia, byłby został.

Musiał jednak brać pod uwagę jej reputację. Poszedł więc... Psiakrew, nie był pewien, czy zdoła przejść przez dziedziniec, a potem wgramolić po schodach na górę.

W kuchni zaspana dziewczyna kuchenna rozpałała właśnie ogień w piecu i stawiała wodę na płycie, żeby się zagotowała. Adrian złapał ze stołu dwa biszkopty i pół butelki wina, jakie zostało z wczorajszego wieczoru, i ruszył do siebie. Już prawie był na miejscu, niedostrzeżony przez nikogo, gdy otworzyły się drzwi w głębi holu i wyszedł z nich wuj Neville.

Rozczochrany, w nieporządnie zawiązanym szlafroku, Neville wyglądał tak, jak czuł się Adrian: jak mężczyzna wracający z miłosnej schadzki. Tyle że pokój, z którego wymykał się Neville, to była jego własna sypialnia.

Na widok Adriana brwi wuja uniosły się w górę. Adrian tylko wzruszył ramionami i poszedł do siebie. Wciąż jednak miał przed oczami obraz wuja. Najwyraźniej był szczęśliwy z żoną, którą kochał... I ona też go kochała.

Na dworze, gdzieś w oddali, piał już koguty. Adrian zrzucił z siebie ubranie i padł na łóżko, wciąż myśląc o znanych mu parach, które były ze sobą szczęśliwe. Szczęśliwe w małżeństwie.

Niewątpliwie Neville i Olivia. Sara i Marsh w Bostonie także. Była jeszcze Catherine i jej narzeczony, tak jawnie zakochani, że stało się to tematem rodzinnych żartów. No, ale należało też wziąć pod uwagę jego matkę, która, zgodnie z tym, co mówiono, ustatkowała się właśnie dzięki udanemu małżeństwu z Duffym. Trudno uwierzyć... Przekona się sam, gdy przyjedzie do Szkocji.

No i byli jeszcze ci, którzy na razie szukali tego rodzaju szczęścia. Na czele listy stał Horace i być może parę młodych kobiet, które ostatnio poznał. Jak na przykład Dulcie Bennett. Ci dwoje byli na tyle naiwni, że wierzyli, iż mogą znaleźć uczucie w kręgu wyższych sfer. I być może im się uda.

No dobrze, uda się Horace'owi. Bo Dulcie, dzięki swemu na zimno kalkulującemu bratu, była skazana na małżeństwo z kimś, kto da za nią najwięcej.

Horace i Dulcie... Miał przed oczyma ich obraz, jak nachyliwszy głowy ku sobie, dyskutują o koniach, stadninach, o ulubionych trasach wiejskich przejazdów.

Ależ tak! Horace i Dulcie!

Uśmiechnął się. Niektórzy ludzie tak ewidentnie do siebie pasują, że czasem można to przeoczyć. Będzie się musiał postarać, aby tych dwoje miało więcej okazji, by móc się zorientować, że są dla siebie stworzeni.

No i na koniec musiał pomyśleć i o tej parze: o Hester i jej nieżyjącym małżonku. Choć za wszelką cenę starał się o nich nie myśleć.

Czy była z nim szczęśliwa? Czy też małżeństwo zostało zaaranżowane ze względów praktycznych, niewykluczone, że majątkowych?

A może była zakochana w tym człowieku, szaleńczo, namiętnie zakochana?

Skrzywił się. Och, jak nie cierpiał tej myśli. Ale teraz, gdy znał ją lepiej, musiał przyznać, że to do niej podobne. To by wyjaśniało, dlaczego nie miała dotąd kochanka, choć od śmierci męża minęło sześć lat.

Aczkolwiek myśl, iż trwała w celibacie, dopóki nie spotkała jego, Adriana, była przyjemna, przesłaniała ją inna: że mogła aż tak kochać męża. Zapadł w sen, wciąż mając w głowie niewyjaśnioną tajemnicę Hester Poitevant. Ciekawe, kiedy będzie mógł znowu się z nią zobaczyć?



Horace z ojcem przyjechali do Akademii Mayfair o dziesiątej. Okazało się jednak, że Hester cierpi na ból głowy. Uskarżała się na niego już godzinę temu, kiedy pani Dobbs przyszła ją obudzić.

Obaj Vasterlingowie zawrócili. To samo spotkało ich tego ranka, gdy spróbowali złożyć niezapowiedzianą wizytę Adrianowi.

- Hum - odchrząknął starszy pan z grymasem niezadowolenia. - Te mieszcuchy przesypiają najlepsze godziny. Pewnie balują aż do rana...

- Nie tylko balują - tłumaczył Horace. - Na tych przyjęciach załatwia się też interesy. Właśnie na przyjęciu poznałem pana Hawke'a i tam też poznaję młode panny na wydaniu.

- Wybrałeś już może jakąś?

- Może.

Przez chwilę milczeli. Jechali staroświeckim pojazdem Vasterlingów przez zatłoczony plac Gloucester i całą uwagę Horace'a pochłaniało powożenie.

- Tylko żeby nie była z tych kapryśnych - mruknął ojciec.

- Dobrze.

- I niech ci nie zawróci w głowie ładna twarzyczka.

- Oczywiście.

- Czy śmiałe maniery. Umiejętność flirtowania. - Starszy pan potrząsnął z niesmakiem głową. Horace nawet nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć. Wysłuchiwał tego wykładu od lat, nawet gdy daleko mu jeszcze było do żeniaczki.

- Powinieneś poznać jej krewnych. To muszą być ludzie na odpowiednim poziomie.

- My też powinniśmy być na odpowiednim poziomie.

- Słucham? Co niby masz na myśli? Oczywiście, że jesteśmy ludźmi na odpowiednim poziomie.

Horace pochylił się nad lejcami.

- Mieszkamy w lochu, ojciec. Nie dość, że nasz dom leży na końcu świata, to na dodatek jest niewielki i ma za mało służby.

- Przecież to ogromny dom. Za duży, jeśli chcesz znać moje zdanie.

- Tak, ale użytkujemy tylko cztery pokoje.

Znów zapadło milczenie. Wreszcie Horace powiedział:

- Chciałbym otworzyć południowe skrzydło. Dla mnie i mojej przyszłej żony.

- Pani McKeith nie da sobie rady z utrzymaniem porządku w innych apartamentach.

- To jest kolejna sprawa. Pani McKeith jest za stara, aby prowadzić nam gospodarstwo, zwłaszcza gdy przyjdą na świat dzieci. Moja żona musi mieć możliwość prowadzenia domu tak, jak będzie uważała za stosowne, a to oznacza możliwość przyjmowania nowych służących. I urządzania wnętrz na nowo.

- Tak jak jest, jest dobrze.

- Nie, nie jest. - Horace zwrócił twarz ku ojcu. - Chcesz mieć wnuki, ojcze? Chcesz pożyć w otoczeniu rodziny, zanim przyjdzie ci odejść? Czy nie masz dość naszego samotnego, kawalerskiego życia?

Starszy pan nie odpowiedział, ale Horace odebrał milczenie ojca jako potwierdzenie tego, co mówił. Od pięciu lat Horace przyjeżdżał do domu bez narzeczonej i za każdym razem ojciec był rozczarowany. Pewnie dlatego zdecydował się na tę podróż do Londynu swoim staroświeckim powozem: by upewnić się, że tym razem syn się ożeni.

Wtem przyszła mu do głowy nowa troska.

- Nie jesteś chory, ojcze, prawda?

- Ja? Chory? - warknął ojciec. - Ja nigdy nie choruję. Jestem po prostu zirytowany, to wszystko. To jest, psia krew, okropnie kosztowne, te coroczne wyprawy do Londynu. Już dawno powinieneś być się ożenić z odpowiednią kobietą. Dawno!

- To prawda. Ale to się nie stanie, dopóki będę miał przyszłej żonie do zaoferowania jedynie zatechłą jaskinię z dwoma zatechłymi starymi kawalerami!

Choć sformułowanie było ostre, Horace uśmiechał się lekko, przenosząc z powrotem spojrzenie na zaprzęg. Po raz pierwszy podniósł tę kwestię, i gdyby pani P. nie otworzyła mu oczu, nigdy by tego nie zrobił. Ale tak było dobrze. Tak należało postąpić.

Ojciec był człowiekiem staromodnym. Oszczędny, o skostniałych przyzwyczajeniach, niezbyt chętnie ujawniający uczucia... Ale kochał swego jedynego syna. Co do tego Horace nigdy nie miał wątpliwości.

Cmoknął na konie.

- Dobrze, że nie masz córki - zauważył. - Nie śpieszyłbyś się tak, aby mnie ożenić, gdyby ci nie zależało, by mieć w domu młodą kobietę, która zatroszczy się o ciebie na starość.

Znów nie było odpowiedzi. Gdyby jednak Horace się odwrócił, zobaczyłby, że ojciec się zasepił. Było to jednak przelotne. Gdy dojechali na Rotten Row, niewesoły wyraz dawno już znikł z jego twarzy. A kiedy zobaczyli pannę Dulcie Bennett, która wraz z matką wybrała się na przejażdżkę wokół parku odkrytym faetonem, na twarzy ojca pojawił się namysł.

Miła dziewczyna z dość zamożnej rodziny... Ale jej matka pożegnała ich dosyć spiesznie. Horace w zadumie odprowadzał panie wzrokiem.

- A co powiesz o niej? - spytał ojciec. - Czy to nie ta, o której mówiłeś, że przepada za konną jazdą?

- Tak. - Horace utkwiał podbródek w kołnierzu surduta. - Ale jej krewni chcą dla niej kogoś z tytułem. I z większym majątkiem niż nasz.

- Hmm... W takim razie lepiej ją wykreśl. Nie podobają mi się maniere jej matki. Obserwując matkę, można wiele powiedzieć o dziewczynie.

Horace skinął głową.

- Nigdy nic nie mówiłeś, ojczec, o swojej teściowej. Czy moja matka była do niej podobna?

*Bardzo*, pomyślał ojciec. *Tak samo ładna, tak samo kapryśna...* Do syna jednak powiedział:

- Nie znałem jej zbyt dobrze. Spotkaliśmy się tylko cztery razy przed ślubem, a po ślubie trzy... przy czym ostatni raz to był jej pogrzeb. Głodny jestem - dodał, zmieniając temat. - Mógłbyś mi powiedzieć, gdzie możemy poprobować kuchni francuskiej?

Hester obudziła się o wpół do drugiej. Była obolała i nadal miała ochotę pospać jeszcze co najmniej dziesięć godzin, równocześnie jednak przepełniała ją dziwna

energia. Przeciągnęła się. Czula każdy mięsień, nawet te, z których istnienia nie zdawała sobie dotąd sprawy. Było to cudowne...

Czula się cudownie!

Jak przez mgłę pamiętała odejście Adriana. Pocałował ją i powiedział, żeby została, wyjdzie sam. Wykrztusiwszy jakieś słowo protestu, zapadła w najgłębszy sen, jaki kiedykolwiek się jej przydarzył. Żadnych marzeń sennych... Sen umarłego, czy raczej sen nasyczonej, wyczerpanej miłosną rozkoszą kobiety.

Czy małżonkowie robią to co noc?

Podciągnęła koldrę pod brodę. Nie mogła sobie wyobrazić, że można co noc podejmować tak forsowny wysiłek - uczuciowy i fizyczny. Nie przeżyłaby tego...

Ale miałyby ochotę spróbować, oj, miałyby! Zachichotała w głos na tę myśl.

Z dołu dochodził oburzony głos pani Dobbs. Karciała któregoś psa, najprawdopodobniej Fifi, która miała zwyczaj wskakiwać na krzesło, by sprawdzić, czy na kuchennym stole nie ma przypadkiem jakichś smakowitych kąsków.

Śmiech Hester zamarł. Co powiedzieć pani Dobbs? Czy gospodyni uwierzy w historyjkę o bólu głowy?

Mogła poskarżyć się na miesiączkę, która miała nadejść lada dzień. Zwłaszcza jeśli na pościeli są ślady krwi... Pani Dobbs sama bardzo cierpiała z powodu miesięcznych przypadłości, gdy była młoda, toteż obecnie miała wiele zrozumienia dla tego typu cierpień.

Ale prawdę mówiąc, to nie pani Dobbs była obecnie jej największym zmartwieniem. Co począć dalej z Adrianem Hawkiem? Temu pytaniu przede wszystkim musiała stawić czoło. Jak się z nim przywitać, gdy zobaczą się w miejscu publicznym? Jak zorganizować następne spotkanie w miejscu prywatnym? I, rzecz jasna, jak poradzić sobie z okolicznością, że niedługo on ma opuścić Londyn...

Hester wpatrywała się w sufit, nie dostrzegając ani bieli gipsu, który go pokrywał, ani belki biegnącej na całej długości strychowego pokoju. Jej pierwszy kochanek... Wiedziała od początku, że nie zostanie tu długo.

W swoim czasie była to w jej oczach okoliczność korzystna. Teraz wyglądała raczej na największą tragedię jej życia.

Nazajutrz Adrian przyszedł do Hester tylko po to, by dowiedzieć się, że już wyszła. Poszła z wizytą - wyjaśniła jej gospodyni, mierząc go byстрыm, badawczym spojrzeniem. Zwłaszcza gdy oba psy zaczęły na gwałt domagać się od niego pieszczot.  
- Życzy pan sobie zostawić wizytówkę, panie Hawke?

- Tak, dziękuję.

W rzeczywistości wcale nie był tak opanowany, jak można by wywnioskować z jego uprzejmych słów. Przespał prawie cały wczorajszy dzień jak oczadziały, a wieczorem nie mógł uniknąć wspólnego wyjścia z wujem i ciotką. Modlił się w duchu, żeby i Hester była obecna na tej uroczystości. Było to jednak niewielkie prywatne przyjęcie, i za późno się skończyło, żeby do niej jechać.

Zmusił się, by rankiem odczekać, aż nadejdzie w miarę stosowna pora, by można było złożyć wizytę. No i masz... Wyszła.

Odwrócił się i wyszedł. Był taki zły, że najchętniej by kogoś stłukł, skopał, rozerwał na strzępy. Tak strasznie chciał się z nią zobaczyć! Niczym młokos w sidłach pierwszej miłości. Z tą różnicą, że był na tyle dorosły, by wiedzieć, iż z miłością nie ma to nic wspólnego. Ale świadomość ta bynajmniej nie osłabiała szarpiących nim emocji.

Gdzież ona jest, u Boga Ojca?

A prawda, w Cheapside! U przyjaciółki, nie kochanka. Odrobinę mu ulżyło. Ruszył w kierunku Cheapside, niepomyślnie na zalegający tłum powozów, jeźdźców i pieszych.

Nie znalazł jej, rzecz jasna. Jego szczęście szło dziś inną drogą. Wpadł za to na Horace'a z ojcem. Nie pragnął tego spotkania, ale wiedział, że dobrze mu zrobi, jeśli przez chwilę zajmie myśli czymś innym. Ściganie nieuchwytniej Hester nie było zbyt mądrym pomysłem... Zgodził się więc, gdy Horace zaprosił go na lunch, i ruszyli do gospody Old Swan na pieczone ostrygi z ziemniakami i kwartą mocnego ciemnego piwa.

- Mam ochotę na prawdziwe jedzenie - powiedział starszy z Vasterlingów. - A nie jakieś zagraniczne specjały, które jedliśmy wczoraj.

- W tej gospodzie dają prawdziwe jedzenie - odparł Horace, nie przejmując się dziwactwami starszego pana. - I tanie.

Ojciec wydał zadowolony pomruk i starożytny powóz ruszył wzdłuż Tamizy. Adrian jechał konno za nimi. Był słoneczny dzień, wydobywający z niezwykłą

wyrazistością wszystko to, co najlepsze i najgorsze w Londynie. Wioślarze uwijali się, przewożąc chętnych w górę, w dół i w poprzek rzeki. Kaczki współzawodniczyły z rybami o odpadki, pływające po powierzchni wody. Statki handlowe, barki i łodzie pasażerskie potraçały się nawzajem w poszukiwaniu wartkiego nurtu. Muliste płycizny, trawiaste brzegi ocienione wierzbami, solidne konstrukcje doków, sięgające środka rzeki - wszystko to składało się na obraz potężnej Tamizy, tak samo jak przykre wyziewy, pomieszane ze słonym zapachem morskiej wody i dymem tysięcy kominków, które płuęły w domach.

Tego dnia jednak wiał rzeński wiatr i powietrze było czyste. Usiedli przy stole, ustawionym na nabrzeżu, tuż przy schodzących do wody granitowych stopniach.

- To moje ulubione miejsce w Londynie - powiedział Horace. - Można tu zobaczyć najrozmaitszych ludzi... Chcesz przejechać się po lunchu Tamizą? - zwrócił się do ojca.

- Niby po co?

Dobrze byłoby cokolwiek potrząsnąć staruszką, pomyślał Adrian. I był diabło właściwie usposobiony, żeby to zrobić... Na szczęście podeszła dziewczyna służebna z zamówionymi przez nich daniami, a jegomość w fartuchu ponownie napełnił ich kufle. Zabrali się do jedzenia.

- To pani P. wskazała mi to miejsce - powiedział Horace, ocierając zatłuszczone wargi. - Pani Poitevant - wyjaśnił ojcu.

Widelec Adriana zawisł w powietrzu.

- Hester Poitevant tu bywa?

Horace się uśmiechnął.

- Prawda? Nikt by się tego po niej nie spodziewał. Ale ona jest pełna niespodzianek, tak czy nie? Wiedziała, że nie szastam pieniędzmi na lewo i prawo. O, ona potrafi zaoszczędzić grosz...

Edgar Vasterling także przestał jeść.

- Hester... A więc ta pani Poitevant, o której wciąż opowiadasz, ma na imię Hester?

- Tak. A co, nie mówiłem ci o tym? - I dostrzegłszy dziwny wyraz twarzy ojca, zmarszczył brwi. - Czy coś się stało? Znasz ją?

Starszy pan zrazu nie odpowiedział. Pokręcił głową.

- Nieczęsto spotyka się dziś to imię - mruknął wreszcie, wpatrując się w stojącą przed nim miskę ostryg w gęstym brązowym sosie.

- Tak, chyba rzeczywiście nieczęsto - zgodził się Horace, zabierając się na powrót do jedzenia. - Tak czy owak, ona tu nieraz zagląda, kiedy jest poza domem. Może ją spotkamy? Czyż nie byłby to miły zbieg okoliczności?

Do końca posiłku Adrian zwracał uwagę raczej na wejście niż na swoich towarzyszy. Czy Hester przyjdzie dzisiaj? Wszedł mężczyzna z kobietą jej wzrostu, potem trzy kobiety... Żadna nie była nią.

Wypił trzeci kufel piwa, potem czwarty, i musiał poszukać wygodki, zły i zawiedziony. Kiedy stąd wyjdą, pojedzie prosto do Mayfair, poprzysiągł sobie, I jeśli będzie trzeba, rozbije obóz koło domu i będzie czekał na jej powrót.

Kiedy jednak wracał do stolika, kogóż to zobaczył u podnóża schodzących do wody stopni? Hester! Wysiadała właśnie z łodzi.

Zatrzymał się w pół drogi, chłonąc jej widok. Jak zawsze, gdy ją widział, olśniony był jej urodą. Czy w najskromniejszym, najbardziej pruderyjnym stroju, czy, jak teraz, w modnej i efektownej toalecie, stanowiła dla niego kwintesencję kobiecej piękności. Może to właśnie z powodu tych strojów? Gdyż ucieleśniała w jego oczach każdy typ kobiety: moralnego arbitra, wyrafinowanej kokietki, surowej wdowy, namiętnej kochanki.

Ona go nie widziała, gdyż była zwrócona ku swojej towarzyszce - starszej damie, ubranej równie elegancko jak ona. Czy to właśnie ta osoba, o którą był tak zazdrosny?

Zaczęły wstępować po stopniach, śmiejąc się z czegoś. Wtem Hester podniosła wzrok i zobaczyła Horace'a. Wstał na jej widok i pozostawiwszy ojca przy stoliku, ruszył obu kobietom na spotkanie. Ale Hester, musnąwszy tylko wzrokiem Horace'a, przeniosła przerażone spojrzenie na Edgara Vasteriinga.

Przerażone? Adrian zmrużył oczy. To nie miało żadnego sensu! Ale tylko tak można było określić wyraz twarzy Hester. Cofnęła się jak gdyby ze wstrętem, tak jakby miała zamiar odejść. Towarzyszka ścisnęła ją za ramię i powiedziała jej coś na ucho. Hester spojrzała na nią.

Adrian zmarszczył brwi. O co tu chodzi?

Ruszył naprzód, chcąc sprawić, by zwróciła na niego uwagę. Kiedy jednak go zauważyła, stało się jasne, że jego obecność tylko powiększa jej dyskomfort. Czy to, co widział w tych rozszerzonych orzechowych oczach, to był ból? Gniew? A może strach i zmieszanie? I ślad wilgoci... Łzy?

Ruszył, by podać jej rękę, ale zdał sobie sprawę, że to niestosowne. Psiakrew... Tak chciał wziąć ją w ramiona, pocieszyć ją, wesprzeć, no i dowiedzieć się, dlaczego jest taka zdenerwowana!

Dla Hester pojawienie się Adriana w momencie, gdy nieoczekiwanie wpadła na ojca, sprawiło, że jej i tak okropne położenie stało się niemal groteskowe. Gdyby oglądała coś takiego na scenie w Teatrze Królowej Wiktorii, śmiałyby się w głos, że heroinie przydarzyło się coś tak absurdalnego... Ojciec, brat, kochanek, zebrani wszyscy razem, przy czym żaden z nich nie ma pojęcia o tym, co łączy z nią pozostałych - a także, w dwu przypadkach, co naprawdę łączy ich z nią!

Verna ścisnęła ją mocniej za ramię i miękkie kolana Hester stały się odrobinę sztywniejsze. Dzięki Bogu, że jest z nią Verna DeLisle. Jeśli przetrwa najbliższe parę minut, będzie to zawdzięczała wyłącznie jej.

Horace promieniał na jej widok. Wymagało to, by i ona się uśmiechnęła.

- Pani P... co ja mówię, pani Poitevant! Coż za niezwykła przyjemność, że się tu spotkaliśmy! Liczyłem na to - to mówiąc, Horace wykonał nienaganny ukłon, który sprawiłby jej ogromną przyjemność, gdyby nie patrzyli na to Edgar Vasterling i Adrian Hawke. Z trudem skinęła głową.

Verna szturchnęła ją w bok. Odchrząknęła.

- Pani DeLisle... Chciałabym przedstawić pani Horace'a Vasterlinga.

Dokonano również pozostałych prezentacji, stosownie do wymagań etykiety. Ale nawet gdy ojciec skłonił się uprzejmie, Hester nie potrafiła podnieść na niego oczu. Nie potrafiła również patrzeć zbyt długo na Adriana. Czują, że dłonie zwilgotniały jej ze zdenerwowania, a między piersiami ścieka strumyczek potu.

Przełamanie niezręczności należało do Horace'a, i trzeba mu przyznać, że starał się jak mógł.

- Będzie nam bardzo przyjemnie, jeśli zechcą panie do nas dołączyć i zjeść z nami lunch. Prawda, ojczy? - zwrócił się do rodzica.

- Ależ naturalnie. - Starszy Vasterling uśmiechnął się do pani DeLisle. - Bez wątplenia, muszą panie do nas dołączyć.

Och, nie...

- Obawiam się, że to niemożliwe... - zaczęła Hester.

- Myślę, kochanie, że powinnyśmy - sprzeciwiła się Verna. - Byłoby doprawdy niegrzecznie z naszej strony, gdybyśmy odrzuciły tak miłe zaproszenie ze strony trzech czarujących dżentelmenów.



- Ale naprawdę...

- Hester, Hester - Verna poklepała ją uspokajająco po ręce, choć w oczach miała wyzywający błysk - przed chwilą mówiłaś przecież, że jesteś głodna i że w taki piękny dzień miło będzie zjeść na świeżym powietrzu.

Tak więc usadzono je przy stole. Hester znalazła się pomiędzy Horace'em a Adrianem, mając naprzeciw ojca. Verna usiadła obok starszego z Vasterlingów. Jak to będzie - jeść obiad z człowiekiem, którego miała nadzieję nie spotkać nigdy w życiu?

Zamówili posiłek - Hester nie potrafiła powiedzieć, co to było - i podjęli nieznaczącą rozmowę: o Tamizie, o ich przejażdżce łodzią, o mewach, które przylatują tak daleko w głąb łądu... Gdy pani DeLisle zabawiała dwóch pozostałych mężczyzn opowieścią o tym, jak zdarzyło jej się kiedyś płynąć z pijanym wioślarzem, Adrian nachylił się ku Hester.

- Byłem u ciebie dziś rano, ale wyszłaś - mruknął jej do ucha.

Znajomy, lekko schrypyły głos przywołał wspomnienie niedawnej namiętności. Dreszcz przebiegł Hester po plecach... Na szczęście dziewczyna służebna przyniosła zamówione dania i Hester mogła zignorować słowa Adriana.

Po drugiej stronie stołu jej ojciec nie spuszczał oczu z Verny. Zawsze rada każdemu towarzystwu, wyglądała doprawdy olśniewająco. Jej ciemne oczy błyszczały ożywieniem, a impulsywny temperament, tak znakomicie stonowany przez nienaganne maniery, pomógł przełamać początkową niezręczność sytuacji.

No, ale to tylko ona, Hester, miała powód, by czuć się niezręcznie. Horace był w doskonałym humorze, i ojcu również wyraźnie odpowiadało, że do ich grona dołączyły kobiety. Także Verna zdawała się promienieć wesołością. Już wieki całe Hester nie słyszała, by przyjaciółka śmiała się w głos!

- To dla mnie najprzyjemniejsze chwile, odkąd przyjechałem do Londynu - powiedział Edgar Vasterling, gdy skończyli posiłek, a stół uprzątnięto.

- Przyłączam się do tej opinii - zawtórował mu Adrian.

Verna z uśmiechem spojrzała na Adriana, a potem na Hester. Właściwie Hester nie udało się jeszcze porozmawiać z przyjaciółką o tej nocy. Zamierzała zrobić to przy stole. Widziała jednak domyślny błysk w oczach Verny i czuła jej aprobatę.

- A byłoby nam jeszcze przyjemniej, gdybyśmy mogli odwieźć panie naszym powozem do domu - zaofiarował się Horace.

- To bardzo uprzejma propozycja - odparła Hester - jednakże nie ma takiej konieczności. A poza tym jedziemy prawdopodobnie w innym kierunku.

Nie była pewna, czy zdołałaby przetrwać jazdę ze swoim tak zwanym ojcem w niewielkim wnętrzu powozu.

- Te chmury wyglądają dosyć złowieszczo - zauważył ojciec. - Jestem w głębi serca wieśniakiem i potrafię rozpoznać deszczowe chmury. Obawiam się, że będę zmuszony obstawać przy naszej propozycji - dodał, patrząc z uśmiechem na Vernę. Ona także się uśmiechnęła.

Czy ten koszmar nigdy się nie skończy? Nie było wyjścia - wsiedli w czwórkę do powozu Vasterlingów. Przynajmniej Adrian pozostał na zewnątrz, jadąc konno ich śladem... Jednak ulga, którą poczuła Hester, prędko została wyparta przez nierozumną tęsknotę. Czy będą jeszcze kiedykolwiek mieli okazję porozmawiać sam na sam? I nie tylko porozmawiać...

Policzki zapłonęły jej na tę myśl. Przyłożyła chusteczkę do wilgotnego czoła. Musi się bardziej wziąć w karby... Doprawdy, musi!

W powozie ograniczyła swoją konwersację z Horace'em do minimum. Słyszała jednak każde słowo, a nawet każdy niuans rozmowy, jaką prowadziła Verna z jej ojcem. Był niezmordowanie miły i dworny aż do przesady, ale nie robiło to na niej żadnego wrażenia. Nie pozwalała sobie na to.

- Prawda, pani Poitevant? - dobiegło ją jego pytanie.

Zaskoczona, zamrugła powiekami.

- Słucham?

- Ojciec uważa, że wieczór w operze mógłby dostarczyć lepszej rozrywki niż bal u Caldecortów - wyjaśnił Horace. - Niespecjalnie lubi tańczyć...

Hester posłała Horace'owi pełne wdzięczności spojrzenie. Znakomicie zatuszował jej nieuwagę.

- Jeśli ktoś jest wielbicielem opery - powiedziała, rzuciwszy przelotnie okiem na ojca - to z pewnością ten rodzaj rozrywki sprawi mu znacznie większą przyjemność.

Na zewnątrz przetoczył się grzmot, doskonałe odzwierciedlenie jej nastroju.

- Rozumiem, że pani raczej woli taniec - rzekł pan Vasterling.

- Nie. - W rzeczywistości uwielbiała operę, ale od tej chwili to się zmieni. Skoro on ją lubi... - To zależy od mojego nastroju - dodała. - Ach, a oto i jesteśmy na miejscu!

*Dzięki Bogu.*

Pożegnali się przy akompaniamencie grzmotów. Verna powiedziała "do widzenia" miłym, życzliwym tonem, Hester - prawie szorstko.

Weszły do salonu Verny, ale Hester nie przyniosło to spodziewanego ukojenia. Starsza przyjaciółka od razu przygwoździła ją spojrzeniem.

- Cóż to za przykre widowisko! Gdyby któraś z twoich uczennic zachowała się równie niegrzecznie, byłabyś gorzko rozczarowana.

Mówiła spokojnym tonem, niemniej jej słowa dotknęły Hester do żywego.

- A czego się spodziewałaś? Ja go nienawidzę! Nienawidzę go z całego serca - powtórzyła dla zwiększenia efektu.

- Tak, wiem. Ale muszę powiedzieć, że sprawia wrażenie dosyć miłego człowieka. Tak samo jak jego syn.

- Czyżby? - Hester wzniosła oczy do nieba. - Cóż, niektórzy ludzie potrafią znaleźć coś sympatycznego nawet w najgorszym nikczemniku. Czy mordercy...

- Mordercy? Och, Hester, daj że spokój. Nigdy sobie nie poradzisz z tą sytuacją, jeśli będziesz zachowywać się tak teatralnie.

- Teatralnie? Teatralnie? Sama się wdzięczysz jak jakaś aktorka, a śmiesz nazywać moje zachowanie teatralnym?

- Ja się nie wdzięczę - powiedziała starsza dama głosem tak równym i łagodnym, jak podniesiony i piskliwy był głos Hester. Odłożyła kapelusz i siatkową torebkę i ściągnęła rękawiczki z kozłowej skóry. - Może będziemy kontynuować rozmowę przy herbacie?

Hester prychnęła ze złością.

- Nie chcę herbaty. I nie mam ochoty rozmawiać więcej o tym... o tym człowieku.

- Rozumiem. A o tym drugim? O panu Hawke'u?

Łagodne, zatroskane spojrzenie Verny zgasiło gniew Hester. Trudno było się złościć w jej obecności... I doprawdy nie Verna była źródłem jej furii. Opowiedziała jej więc o wszystkim. Pomięła szczegóły nocy z Adrianem Hawkiem, powiedziała po prostu, że to zrobiła. Oddała dziewictwo mężczyźnie tylko dlatego, że tego chciała, nie otrzymując w zamian nic - ani obietnicy małżeństwa, ani obietnicy miłości.

- Przynajmniej pod tym względem nie jestem taka jak matka - zakończyła. Trzymała w objęciach wielką poduszkę z falbankami. - Nie oczekuję od niego nic, a już na pewno miłości.

Verna wysłuchiwała opowieści z uwagą, w skupieniu.

- Myślę, że to dobrze, iż niczego od niego nie oczekujesz.

- Oczywiście, że dobrze - podchwyciła Hester i po chwili dodała: - A dlaczego miałyby nie być dobrze?

- Och, chodzi tylko o to, że silne uczucie nadaje dodatkowy wymiar fizycznemu aktowi miłości. To coś, co trudno opisać. Co trudno sobie wyobrazić. - Uśmiechnęła się i westchnęła. - Co trudno wyjaśnić... Musisz to przeżyć, żeby wiedzieć, o czym mówię.

Hester wyrzuciła ręce w górę.

- Co ty opowiadasz? Zawsze byłaś taka rozsądna! Chcesz, żebym tak jak matka wciąż na nowo się zakochiwała? I wciąż na nowo doznawała zawodu? Z każdym kolejnym kochankiem była coraz bardziej zdesperowana?

- Twoja matka częściej odrzucała mężczyzn, niż oni odrzucali ją.

Hester zmarszczyła brwi.

- Niewielka to doprawdy pociecha.

- Moja kochana... Nie potrafię powiedzieć, czy ten pan Hawke wart jest twojej miłości. Bez wątplenia jest przystojnym i pełnym czaru jegomościem. I niewątpliwie jest tobą oczarowany.

Nagły trzask pioruna rozwarł niebiosa. Lunęła ulewa. Hester, nachmurzona, wpatrywała się w zamazaną deszczem szybę, chłostaną wściekłymi potokami. Jak dobrze знаła to uczucie daremności, gdy traci się czas i energię, bijąc w coś, na co nie ma się żadnego wpływu...

Z holu dobiegł odgłos pukania. Hester i Verna uniosły głowy, nasłuchując, jak gospodyni otwiera drzwi. Ozwał się męski głos, po czym dało się słyszeć szuranie stóp po podłodze. Tap-tap-tap... Gospodyni, kobieta niemłoda, szła powoli. Ale Hester wiedziała, kogo zapowie, a sądząc po ukontentowaniu na twarzy Verny, wiedziała też i ona.

- Pan Adrian Hawke - oznajmiła gospodyni.

Verna uśmiechnęła się i poprawiła koronki przy dekolcie.

- Ależ tak, dawaj go tutaj.

Obie wstały, Verna spokojna i zadowolona, Hester w panice.

- Masz duszę stręczycielki - syknęła.

Verna tylko się roześmiała. Nie, nie stręczycielki... Gdy widziała, jak reaguje Hester na tego wysokiego, przystojnego rozpustnika - i jak on reaguje na nią - była tego pewna.

Nie była stręczycielką. Była raczej Kupidynem.

## 18

Adrian upierał się, że odwiezie Hester do domu wynajętym powozem.

- Trudno wymagać, bym jechał konno obok powozu, skoro szaleje burza - powiedział, gdy się sprzeciwiała.

- Nikt nie wymaga, żebyś w ogóle mnie odprowadzał.

- Ja sam wymagam tego od siebie.

Stali na frontowym tarasie, czekając, aż ulewa na moment osłabnie, by schronić się we wnętrzu pojazdu.

- Skoro nie zgadzasz się, bym jechał z tobą w środku, to chyba będę zmuszony ciągnąć za powozem i przemoknąć do gołej skóry.

Odwróciła oczy. Sama wzmianka o jego nagiej skórze, mokrej czy nie, wywoływała skurcz trzewi.

- Ale są i bardziej naglące powody - mruknął, nachyliwszy się do jej ucha.

Choć i tak serce waliło jej już, jakby miało wyskoczyć z piersi, zdecydowała się dalej kusić los. Spojrzała na niego z ukosa.

- Jakież to?

Szukał oczami jej oczu. Potem przeniósł palące spojrzenie na jej usta.

- Muszę cię pocałować, Hester. Jeśli wkrótce cię nie pocałuję, umrę z pragnienia. - Znów spojrzał jej w oczy. - Nie chcesz, żebym umarł z pragnienia, prawda? Biorąc pod uwagę wszystko, co moglibyśmy stracić...

Wkrótce siedzieli we wnętrzu powozu. Opuszczone zasłonki odgradzały ich od szalejącej na zewnątrz burzy i od chłostanych deszczem ulic. Hester usiłowała wycisnąć jakąś myśl z rozgorączkowanego mózgu. Choć jechali przez centrum miasta, byli sami... Sami, tylko we dwoje w swoim małym, wilgotnym świątku. Nikt by się nigdy nie dowiedział, gdyby skorzystali z tej sytuacji.

Jakaż ona jest zepsuta... A jednak ta świadomość nie zapobiegła temu, co było nieuniknione. Siedziała obok niego, w chwilę potem na jego kolanach, by w kolejnej wpołżeć na oparciu, gdy on wpołleżał na niej. Przejechali raptem trzy przecznice, a już topniała pod nim z rozkoszy. Och, ale bo też on dobrze wiedział, jak całować kobietę do utraty zmysłów... Zagarnął jej wargi, wewnątrz ust, pieszcząc, smakując, biorąc w posiadanie...

A jednak, pomimo tych pocałunków i rozkosznego ciężaru spoczywającego na niej ciała, nie dążył do czegoś więcej. Nogi miała rozwarte, a on przywierał lędźwiami do jej łona. Wygięła się, podając naprzód spragnione jego bliskości piersi, pozwoliła dłoniom, by błądziły w jego wilgotnych włosach, by dotykały potężnego karku, szerokich barów...

Mógł wziąć ją tu, w powozie, gdy tuż za ścianą był woźnica i tylko odgłosy burzy chroniłyby ich przed ujawnieniem. Była tak szalona, że tego pragnęła.

On jednak był człowiekiem przezornym. Kiedy minęli Leicester Square, podniósł się, dźwignął ją do pozycji siedzącej i zaczął doprowadzać do ładu jej ubranie. Siedziała, oszołomiona nagłością tej zmiany, on zaś wygładził najpierw jej halki, a potem muślinową koszulę.

- Wychodzisz dziś wieczorem? - spytał, tak jakby nic szczególnego nie zaszło.

- Ja... hm... tak. Na bal... u Caldecortów.

Zapiął guziczek przy staniku, poprawił koronkę przy dekolcie. Wstrzymała oddech, gdy ją wygładzał; dotyk jego palców prawie bolał. Podniósł oczy, ale ręka pozostała tam, gdzie była.

- Musisz iść na ten bal?

Hester z trudem oddychała, tak była podniecona. Wiedziała jednak, że ma zobowiązania wobec podopiecznych.

- Muszę...

Gwałtownie chwyciła dech. Jednym palcem - dosłownie koniuszkiem - powiódł po jej piersi. Ześliznął się niżej, ku zagłębieniu, zaledwie okrytemu koronką, i znów powiódł palcem w górę, by poddać takiej samej udręce drugą pierś. Brodawki zmieniły się w twarde, napięte guzki, łaknące jego dłoni, która je ukoi. Ale ona wiedziała, że byłaby to jedynie kolejna, jeszcze bardziej cudowna odmiana tortury.

- Musimy się znowu zobaczyć, Hester. Tylko we dwoje - powiedział schrypniętym z pożądania głosem.

Hester była niemal nieprzytomna. Drżała. Mimo to zdała sobie sprawę, że i jego dręczy ta sama tęsknota co ją. Pragnął jej. Jej!

- Może... jutro?

- Dziś. - Zgiętym palcem pociągnął w dół stanik, wycięty w kształcie litery V, nachylił się i ucałował wychylający się z dekoltu rowek. Hester krzyknęła lekko i wygięła się w łuk. Jeszcze!... Jęknęła, gdy się odsunął.

- Psiakrew, zjadłbym cię - mruknął. Odsunął się, ale nadal pożerał ją spojrzeniem. - Pragnę cię, Hester. Tak samo jak ty mnie. Jak długo każesz mi czekać?

- Ja w ogóle nie chcę czekać! - wybuchnęła i załała się szkarłatem. Adrian zacisnął szczęki. Zacisnął - i rozluźnił.

- W takim razie zaproś mnie teraz do domu.

Och, jakże chciała to zrobić... Ale musiała liczyć się z obecnością Dobbsów. Być może gospodyni jej matki współdziałała z Isabelle, jeśli chodzi o organizację miłosnych schadzek, ale służba Hester raczej nie byłaby równie wyrozumiała.

- Nie mogę. Wiesz, że nie mogę...

- W takim razie później. Poślij służących po jakiś sprawunek.

- Nie mogę. - Hester pokręciła głową. - To za trudne... Za ryzykowne.

Adrian przez chwilę milczał. Z zewnątrz dochodził równy szum deszczu, odgradzający ich i ich naglący problem od bardziej trywialnych spraw reszty świata. Dopiero gdy powóz zatrzymał się przed jej domkiem na Portland Street, Adrian przemówił. Głos miał niemal gniewny, choć Hester podejrzewała, że to raczej gorycz niż prawdziwy gniew.

- Jeżeli zamierzasz się ze mną drażnić, to ostrzegam cię: w tym pożarze możemy spłonąć oboje. Będę dziś wieczorem na balu u Caldecortów. Za nic w świecie nie przepuszczę tej okazji. Bądź jednak przygotowana na taką uwagę z mojej strony, do jakiej dotąd nie przywykłaś. Nie przesiedzisz ani jednego tańca, Hester. Nie

pozwole ci na to. Będziemy tańczyć, tańczyć i tańczyć, dopóki ta bliskość nie stanie się dla nas zbyt trudna do zniesienia.

Ujął fałdkę jej spódnicy i potarł w palcach.

- Ludzie mogą to zauważyć. Mogą gadać. Ja o to nie dbam. A ty?

Wyrwała mu spódnice.

- Czy nie dość, że... - Pokręciła głową. - Chcesz mnie skompromitować w oczach ludzi, dzięki którym mogę zarobić na życie? Czy jesteś aż tak samolubny? Aż tak okrutny?

- Nie! - Chwycił ją za rękę. - Nie jestem okrutny. Jestem zdesperowany! - Zniżył głos. - Chcę się z tobą kochać, Hester, najszybciej i najczęściej jak się da. Rozumiesz?

Choć ścisnął jej nadgarstek żelaznym chwytem, nie wyrwała ręki. Tak, rozumiała go... Powoli skinęła głową.

- Spróbuję coś wymyślić.

Dopiero gdy woźnica zapukał do drzwi, Adrian ją puścił. Wyszedł z powozu i poczekał, by podać jej rękę przy wysiadaniu, ale pozwolił, by woźnica odprowadził ją pod swoim nadłamanym parasolem aż do drzwi. Nie zwracając uwagi na deszcz, odwiązał konia, idącego dotąd za powozem, dosiadł go i odjechał schłostanymi ulewą ulicami. Nie zwracał nawet uwagi na niewygodę jazdy okrakiem w stanie półerekcji, która najwyraźniej stała się u niego ostatnio stanem niemal permanentnym.

Dziś w nocy będzie miał Hester dla siebie. Jakoś zdołają wykraść dla siebie parę godzin intymności i znów będą mogli wspinać się na szczyty i zapadać w głębie czysto fizycznej rozkoszy.

Uśmiechnął się i uniósł twarz ku powleczonemu szarymi chmurami niebu, z których wciąż siąpił drobny deszcz. Wiedział o Hester coś, czego nie wiedziała o sobie ona sama. Oto rozkwitała w aurze niebezpieczeństwa, że zostanie zdemaskowana. Wyglądała surowo, wręcz pruderyjnie, ale pod tą fasadą kryła oszołamiającą urodę i niezwykłą namiętność. Mówiła "nie", a jednak topniała jak śnieg pod dotykiem jego dłoni. Wykluczała możliwość spotkania tete-a-tete, a mimo to szła za nim w mroki sieczonych deszczem powozów.

Twierdziła, że boi się odkrycia... A jednak Adrian nie wątpił, że dziś wieczorem będzie czekać na jego pieszczoty równie niecierpliwie jak zawsze. Kto wie, może odda mu się w jakiejś niszy? Albo za zasłoną? A może nawet gdzieś w cieniu, tuż obok zalanego światłem tarasu, wśród dobiegających zewsząd odgłosów przyjęcia?



Miał tylko nadzieję, że niebezpieczeństwo nie stanowi dla niej większej podniety niż on sam.

Hester siedziała we wnętrzu swego powozu, splótłszy dłonie na podolku. Stali w kolejce pojazdów przed jasno oświetloną rezydencją Caldecortów. Gdyby nie to, że była w rękawiczkach, paznokcie miałyby obgryzione do żywego ciała, tak była zdenerwowana. Powóz posunął się znowu o parę metrów do przodu. Wkrótce będzie wysiadać. I co wtedy?

Jak to się stało, że bez jej wiedzy, a nawet wbrew pragnieniom, życie tak kompletnie wymknęło się jej spod kontroli? Wszystko przez Adriana Hawke'a... Jeszcze niedawno ośrodkiem jej uwagi były trzy podopieczne i to, by dobrze wydać je za mąż; teraz zajmowało ją głównie to, by znaleźć chwilę na pofolgowanie nieznanym dotąd cielesnym pragnieniom.

Chyba nigdy żadna kobieta nie była tak po uszy pogrążona w rozpuście, jak ona obecnie.

Może dlatego znowu ubrała się dziś tak poważnie. Boże drogi, włożyła nawet okulary, choć ich nie cierpiała... Ale i tak nie zwiedzie to Adriana Hawke'a. Widział to, co było pod maską. Doprawdy, ten człowiek odkrył w niej możliwości, których nie dostrzegł dotąd nikt.

Zeszła po stopniach powozu i pospieszyła jeszcze wilgotną zwirową alejką ku jasno oświetlonemu, gwarnemu wnętrzu. Czekala tam na nią strapiona Dulcie, pocieszana przez Charlotte. Kiedy Hester dostrzegła w kącie George'a, który perorował coś matce, wiedziała już: to miał być jeden z tych wieczorów.

Żalosalne spojrzenie Dulcie momentalnie zwróciło się ku Hester. Schwyciła ją drżącą dłonią za ramię.

- Oświadczył mi się Leonard Smythe, syn lorda Penningtona - oznajmiła bez wstępów. - A George powiedział, że zgodzi się, jeśli do poniedziałku nie trafi mi się nic lepszego. Leonard Smythe - zaszlochala. - Przecież ja go nawet nie lubię!

Podszedł George. Mars na jego twarzy uprzedzał, w jakim jest nastroju. I w tym momencie cierpliwość Hester się wyczerpała.

- A więc zamierza pan zmarnować pieniądze, jakie wydał pan na Dulcie, oddając ją pierwszemu głupcowi, który pomachał panu przed nosem paroma funtami?  
- natarła na niego, nie licząc się ze słowami. - Nie przyszło panu do głowy, jak żałośnie pan z tym wygląda? Na jakiego fatalnego finansistę pan wychodzi?

Przez całe trzydzieści sekund George był w stanie jedynie bełkotać coś, pryskając śliną.

- Niech pani pilnuje własnych interesów - zdołał w końcu wykrztusić przez zaciśnięte zęby.

- Mój interes to Dulcie!

- W takim razie niech jej pani znajdzie męża, tak żebym ja nie musiał!

Zaczynano już spoglądać w ich stronę, ale Hester nie dbała o to. Wszyscy wiedzieli, jakie ziółko jest z George'a Bennetta. Wicehrabia czy nie, tak czy owak był łajdakiem.

Dulcie była jednak mniej odporna na wyskoki brata. Na szczęście lady Ainsley nie życzyła sobie publicznego widowiska.

- Uspokój się, George - syknęła, szarpnąwszy go dyskretnie za rękaw.

George odtrącił ją i szarpnął się ku Hester, tak jakby chciał zmieść ją z drogi, by mógł dostać w swe ręce Dulcie.

Choć był nieokrzesanym gburem, normalnie Hester nie obawiała się, że może wyrządzić jej krzywdę. Czuć go było jednak alkoholem, a to zawsze sprawiało, że stawał się jeszcze gorszy, jeszcze bardziej nieobliczalny. Mimo to była w takim nastroju, że nie zamierzała się wycofać.

- Niech pan spróbuje tknąć mnie choćby palcem - ostrzegła go. W jej zwężonych oczach i w głosie była stal.

Nachylił się nad nią, uosobienie tego wszystkiego, co w wyższych sferach było najgorsze: tytuł bez klasy, uprzywilejowanie bez moralnej treści. Nie tknął jej jednak. Zacisnął tylko pięści i popatrzył na nią płonącymi gniewem oczyma.

- Wiesz, co by ci się przydało? - mruknął. - Parę porządnych kijów w tyłek...

Jego matka jęknęła. Dulcie i Charlotte też, choć prawdopodobnie nie zrozumiały z jego bełkotu więcej niż Hester. Jednak sens dla wszystkich był jasny: to było grubiaństwo. Hester, nie namyślając się ani przez moment, zamachnęła się, by trzasnąć go w twarz.

Tyle że nie trafiła.

Straciła równowagę i zachwiała się. Zdołała jednak odzyskać ją w porę, by dostrzec, dlaczego jej dłoń chybiła celu. Ktoś złapał George'a i uniósłszy w górę, potrząsnął nim jak workiem.

Adrian Hawke! Skąd on się tu wziął?

- Ty plugawa kreaturo... - Trzymając George'a za klapy, znowu potrząsnął nim niczym pies trzymający w zębach szczura. - Wciąż, psiakrew, taki sam z ciebie łobuz co zawsze, tak? No to chyba pora, żeby ktoś wybił ci to z głowy, i gotów jestem to zrobić.

Wszyscy w foyer ucichli. Z zewnątrz dochodziły podekscytowane głosy ludzi, którzy dopiero przyjechali na bal i tłoczyli się przy wejściu. W sali balowej nadal rozbrzmiewała muzyka i wesoły gwar rozmów.

Odgłosy te ścieliły jednak, gdy lotem błyskawicy rozeszła się wieść:

- W foyer się pobili... W foyer się pobili!

Hester niczego nie pragnęła bardziej niż własnoręcznie rozkwasić George'owi nos. Wiedziała jednak, że musi położyć kres tej awanturze, zanim przerodzi się w prawdziwą bijatykę. Lady Ainsley już przeniosła furię ze swego pijanego synka na Adriana. On potrząsał bełkoczącym coś George'em, ona zaś waliła go w plecy wachlarzem.

- Zostaw go, ty łajdaku... ty wypędku... - Lady Ainsley pryskała śliną, tak jak i jej syn. - Ty... ty parszywy szkocki bękarcie!

Oburzona Hester wyrwała jej wachlarz z ręki i odciągnęła ją prosto do wuja Adriana, który szybko odprowadził damę na bok. Wtedy Hester zwróciła się do Adriana i George'a.

- Rozejdźcie się!

Przynajmniej Adrian ją usłyszał. Nie wypuścił przeciwnika, który zaczynał już z lekka rzeźić, ale zwrócił głowę w jej kierunku.

- Nic się pani nie stało?

Hester zebrała się w sobie, świadoma niezdrowego zainteresowania tłumu, który ich otaczał. Musi teraz postępować bardzo umiejętnie, jeśli chce ocalić swoją reputację.

- Oczywiście, że nic mi się nie stało. Ale miałabym się jeszcze lepiej, gdyby pozwolił mi pan dać mu w twarz. Jego impertynencja wymierzona była, bądź co bądź, we mnie.

Na policzku Adriana dygotał mięsień.

- Tak zostałem wychowany, że nie mogę przejść obojętnie, jeśli dama znalazła się w trudnym położeniu.

- Doceniam to, jak również zasługi pańskiej matki w tym względzie. Niemniej mam nadzieję, że teraz już pan go puści. Zanim się udusi - dodała, patrząc na niemal purpurową twarz George'a.

Nie sądziła, że Adrian to zrobi. Wyglądało raczej na to, że zaciśnie dłonie jeszcze silniej i z gardła George'a dobiedzie się zduszone charczenie. Adrian jednak nagle rozluźnił chwyt i odstąpił o krok, otrzepując dłonie, tak jakby pokalał je sobie czymś odrażającym.

George padł na ziemię niczym bezkształtna, pozbawiona kości masa, łapczywie chwytając w spragnione płuca wielkie hausty powietrza. Jego matka rzuciła się ku niemu z lamentem. Panującą wokół kamienną ciszę zastąpił podniecony szmer rozmów.

- O mało go nie zabił...

- O co właściwie poszło?

- Proszę, proszę... Proszę wracać na salę balową. - Lady Caldecort miotła się wokół, bezskutecznie usiłując uciszyć zgromadzonych.

- Muzyka! Niech grają - polecił lord Caldecort lokajowi, po czym wyprostował się na całą wysokość i spojrzał z gniewem na Adriana.

- Nie życzę sobie bijatyki w moim domu, młody człowieku.

Adrian skłonił się uprzejmie.

- Proszę mi wybaczyć, sir. Z chęcią będę się z nim bił na zewnątrz.

Lord zeszywniał.

- Słowo daję... Wy, Amerykanie, jesteście gorsi, niż myślałem. Dżentelmeni nie walczą na pięści, chyba że na ringu.

- Znakomita sugestia, milordzie - rzekł Adrian.

- Nie! - Hester wdarła się pomiędzy nich. - Nie chcę, żeby ktokolwiek się bił z powodu... z powodu głupiego nieporozumienia.

Jak trudno było wykrztusić z siebie tę złagodzoną wersję wypadków. Adrian wziął ją za ramiona.

- Ten człowiek to świnia, Hester. Najgorszy drań. A poza tym ta bójka bardziej dotyczy jego i mnie niż kogokolwiek innego.

Hester patrzyła na niego i złość, że się wtrącił, malała. To, że pozwoliła mężczyźnie, by ratował ją w sytuacji, z którą zdecydowanie mogła poradzić sobie sama, było sprzeczne ze wszystkim, co starała się dotąd osiągnąć. Jednak od pierwszego spotkania było oczywiste, że między tymi dwoma mężczyznami jest jakaś wrogość, coś, co ciągnęło się jeszcze od czasów szkolnych.

Skwitowała więc słowa Adriana skinieniem głowy. I dopiero wtedy dotarło do niej, że wokół zapadła cisza. Zbyt późno zdała sobie sprawę, że to, iż położył jej ręce na ramionach i zwrócił się do niej po imieniu, powiedziało ludziom znacznie więcej o ich wzajemnych stosunkach, niż którekolwiek z nich miałyby ochotę ujawnić.

Zesztywniała. Adrian opuścił ręce. Ale szkoda się już stała. Na nowo ozwał się szmer podekscytowanych szeptów, a policzki Hester zapłonęły.

Adrian momentalnie zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Nie miał jednak zamiaru pozwolić, by ofiarą jego postępu padła Hester. Zwrócił się więc ku prawdziwemu czarnemu charakterowi tego spektaklu, George'owi Bennettowi, który z pomocą dwóch mężczyzn podnosił się właśnie z podłogi. Znow złapał go za kłapy. Wszyscy obecni cofnęli się gwałtownie w oczekiwaniu nowego wybuchu. Nawet Hester.

- Słuchaj no, Bennett... Ile jeszcze godnych szacunku kobiet obraziłeś, co? Ile? Myślisz, że jeśli płacisz pani Poitevant za to, że asystuje twojej siostrze, to możesz używać sobie na niej i pozwalać sobie na wulgarne insynuacje? Zapominasz, że są inni, tacy jak ja, którzy też ją zaangażowali, aby pomogła komuś nabrać towarzyskiej ogłady. Nigdy nie pozwolę, żeby ktoś bezkarnie atakował moich współników w interesach! - Posłał Hester ostrzegawcze spojrzenie i z powrotem przeniósł wzrok na drżącą górę mięsa, jaką miał przed sobą. - Jeśli jesteś mężczyzną, to wyzywam cię na ring! Podaj tylko czas i miejsce.

W zamęcie, jaki nastąpił, Adrian stracił Hester z oczu. Zniknęła w kręgu kobiet, podczas gdy George Bennett pokuśtykał na bok, mając za eskortę tylko matkę i lokaja Caldecortów. Adrian tymczasem odbierał liczne propozycje zorganizowania meczu bokserskiego. Wyglądało na to, że Bennett nie miał zbyt wielu przyjaciół. Choć ty lico paru jawnie go krytykowało, to widać było, że wszystkim sprawia wielką przyjemność myśl, iż będą mogli zobaczyć, jak zostanie stłuczony na kwaśne jabłko.

Pośród rozmów o ringu, zasadach walki i o podobnych przypadkach honorowych meczów, jakie miały miejsce w przeszłości, Adrian starał się, by na czoło wybijała się kwestia niewinności Hester.

- To przecież biedna wdowa - podchwycił któryś z gości.

- Stara się jak może, a tu obraża ją ktoś, kto powinien znać się na grzeczności lepiej niż ona - dodał inny.

- Całe szczęście, że ma takich zagorzałych obrońców - powiedział z naciskiem wuj Neville.

- To prawda - włączył się lord Caldecort. - Ona jest dosyć sztywna, trudno temu zaprzeczyć. Ale wdowa to wdowa. Wszyscy porządni mężczyźni powinni zadbać o jej bezpieczeństwo, skoro nie ma własnego, który by ją ochraniał.

Hester tymczasem w pokoju dla dam zmuszono, by usiadła z uniesionymi nogami i chłodnym okładem na czole. Catherine ją wachlowała, a jej matka, Olivia, krzątała się wokół zaaferowana.

Hester usiłowała protestować. Olivia rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie, po czym mrugnęła porozumiewawczo.

- Dzięki Bogu, że był tam nasz Adrian - powiedziała głośno, tak by usłyszeli ją wszyscy w pomieszczeniu i w przyległym holu. - Muszę przyznać, że jego maniery są czasem odrobinę szorstkie. Bądź co bądź, przyjechał z Ameryki... Ale liczy się przede wszystkim serce. Ten okropny lord Ainsley powinien się modlić, by kiedyś udało mu się osiąść jego maniery.

Jedna z przyjaciółek Catherine, jeszcze niezaręczona, przycisnęła dłonie do piersi i westchnęła z zachwytem.

- On był wspaniały, nie sądzicie? Niczym rycerz w lśniącej zbroi...

- O, tak - przyświadczyła Olivia. - Nawet gdy był chłopcem, zawsze bez wahania bronił słabszych od siebie. Własnej matki, innych dzieci... Zawsze nienawidził grubiaństwa i brutalności. Ale my z Neville'em byliśmy zrozpaczeni, bo baliśmy się, że ktoś naprawdę może mu zrobić krzywdę. - Uśmiechnęła się do zachwyconych słuchaczy. - Na szczęście tak się nie stało. I na szczęście pobyt w Ameryce nie zmienił go ani na jotę. Pragnęłabym tylko znaleźć mu narzeczoną Angielkę, tak by często nas odwiedzał.

Hester była oczarowana. Jak zręcznie i umiejętnie poradziła sobie Olivia z sytuacją! Tylko ta kwestia o angielskiej narzeczonej wydała jej się przesadna. Po cóż miałyby się żenić, skoro mógł zwabić do łóżka każdą kobietę, jakiej zapragnął - nawet najstarszą dziewczynę, jaka żyła w Londynie?

Nie miała jednak zamiaru o tym myśleć. Do czasu, gdy ludzie rozeszli się i wrócili na bal, nie było ani jednej kobiety, która natychmiast nie poślubiłaby Adriana Hawke'a, gdyby poprosił ją o rękę. Nawet te, które były już zamężne.

Przyniosło jej to ulgę, ale zarazem niewielka to była dla niej pociecha. Olivia i Catherine, dzięki swemu refleksowi, najprawdopodobniej uratowały jej reputację, ale

też zwróciły oczy wszystkich dam na Adriana. Tak jakby potrzebował ich pomocy... Tak krótko miał zabawić w Anglii, że wątpliwe, czy zdołają jeszcze kiedykolwiek spotkać się sam na sam.

*No i dobrze!* - ozwało się jej rozsądne ja.

Ale jej drugie ja, to, które nosiło koronkową bieliznę i sypiało w przejrzystej, haftowanej nocnej koszuli, okryte wonną pościelą - to drugie ja było zdruzgotane.

Spędziła z nim jedną jedyną noc. I wyglądało na to, że już nigdy nie będzie jej dane spędzić kolejnej.

## 19

Nazajutrz lady Ainsley przysłała jej chłodny liścik, w którym zwalniała ją z obowiązków i przestrzegала, by Hester trzymała się odtąd od ich rodziny jak najdalej.

Kolejnego dnia nadszedł zmoczony łzami liścik od Dulcie. Przepraszała ją gorąco za impertynencję brata i wrogość matki. Jedną wszakże okoliczność okazała się korzystna: Leonard Smythe wycofał swoją ofertę małżeństwa. Widocznie nie chciał, by kojarzono jego osobę z kompromitacją, jaka dotknęła rodzinę Ainsleyów. George zaś umknął do ich wiejskiej posiadłości na południe od Londynu. Najwyraźniej nie miał zamiaru przyjmować wyzwania Adriana do walki na pięści.

List Dulcie kończył się szczególnie łzawym ustępem o tym, jaki cudowny jest pan Hawke, że pospieszył Hester na pomoc, jak boleśnie brakuje jej Hester i jak żałuje, że nie będzie mogła towarzyszyć czy to Hester, czy panu Hawke'owi w konnej wycieczce, jaką planowali.

Po upływie jeszcze jednego dnia Hester otrzymała wiadomość, na którą naprawdę czekała: od Adriana. Doręczył ją Horace, i choć był najwyraźniej bardzo zadowolony, poczekała z czytaniem do jego odejścia.

*Droga pani Poitevant!* - brzmiał początek listu. Hester ścisnęło się serce na ten oficjalny ton.

*Przepraszam za wszelkie przykrości, jakich mogła pani doznać w związku z moim niedawnym impulsywnym zachowaniem. Doradzono mi, iż dla pani reputacji najlepiej będzie, jeśli nie będę jej więcej odwiedzał.*

To wszystko. Żadnego miłego zakończenia, żadnego żalu. Nawet żadnej uprzejmej formułki w rodzaju "szczerze oddany". Tylko te oficjalnie zredagowane przeprosiny i jego zamaszty podpis.

Hester przeczytała liścik z dziesięć razy, a może więcej, na próżno usiłując odnaleźć w jego słowach ślad jakiegoś innego uczucia poza nienaganną grzecznością. Nic. Między nimi wszystko było skończone.

Właściwie tego się spodziewała. Jednak fakt, że rozłąka nastąpiła o tydzień wcześniej, niż przypuszczała, był druzgocący. Śmieszne to, ale prawdziwe: była zrozpaczona.

Nie zamierzała jednak płakać. Przeżyła flirt, który się właśnie skończył. Teraz już nigdy nie będzie musiała troskać się podobnymi sprawami.

Do końca tygodnia towarzyszyła na śniadaniu Charlotcie, potem była na przyjęciu urodzinowym - tym razem z Annabelle, i jeszcze na dwu innych uroczystych wieczorach. Na żadnej z tych uroczystości nie pojawił się Adrian Hawke i ta okoliczność budziła zarówno jej ulgę, jak i desperację.

W każdym razie jej reputacja była ocalona i Hester dobrze wiedziała, komu to zawdzięcza. Olivia i Catherne to najwspanialsze kobiety, jakie kiedykolwiek miała szczęście poznać, i winna im była dozgonną wdzięczność. To dzięki nim stała się po trosze faworytką; już teraz miała dwie klientki na następny sezon.

Co bardziej zdumiewające, w przyszłym tygodniu była umówiona ze starą księżną i jej bratankiem, nader nieokrzesany prowincjuszem, który najwyraźniej był skazany na to, iż zostanie księciem, pomimo że zdecydowanie bardziej podobała mu się uprawa roli, łowienie ryb i stan kawalerski. O ile dwa pierwsze upodobania, aczkolwiek ekscentryczne, były do przyjęcia, to akceptacja ostatniego absolutnie nie wchodziła w grę. Księżę musi być żonaty.

Pewnie to Adrian lub Horace poradził księżnej, by skontaktowała się z Akademią Mayfair, i Hester powinna czuć radosne podniecenie na myśl, że jej firma się rozwija. Była jednak niezdolna do odczuwania jakichkolwiek żywszych uczuć - poza samotnością, smutkiem i poczuciem beznadziei.

Teraz siedziała w tylnym salonie, tak pogrążona w posepnych rozmyślaniach, że nie usłyszała pukania. Kiedy więc pani Dobbs zapowiedziała Horace'a Vasterlinga, spojrzała na nią zaskoczona.

- Czy jest... sam?



Pani Dobbs rzuciła na Hester na poły zaciękawione, na poły domyślne spojrzenie. Patrzyła tak na nią od tygodnia, całkiem jakby zdawała sobie sprawę, co się dzieje tuż za jej plecami, choć było to raczej niemożliwe. Nikt oprócz Verny nie wiedział o jej flircie z Adrianem Hawkiem, i nikt inny wiedział nie będzie.

- Tak, panienko. Obawiam się, że nie ma z nim pana Hawke'a.

- Chodziło mi o jego ojca - skłamała Hester, podnosząc wyzywająco głowę. Zaraz potem pożałowała swojej szorstkości i z westchnieniem pokręciła głowę.

- Poproś go do środka, dobrze? - powiedziała, zamykając książkę, którą trzymała na kolanach. Tak naprawdę nie widziała ani jednej litery.

W ciągu minionego tygodnia Horace był jej opoką. Bywał w tych samych miejscach co ona, raz tylko pokazawszy się w towarzystwie ojca. Stał się ostatnio dla niej prawdziwym przyjacielem, tak dalece, że czasami zapominała o sekrecie łączącego ich pokrewieństwa. Gdyby nie widmo obecnego w mieście ojca, mogłaby nawet całkiem wyrzucić z głowy tę sprawę.

Kiedy wszedł, od razu wyczuła, że jest strapiony. Zapomniał rękawiczek, tu i ówdzie sterczały mu kosmyki włosów, zapomniał też zapiąć dwa guziki u kamizelki.

- Horace? - Wyciągnęła do niego rękę na powitanie.

- Dobry wieczór, pani P. Jak to miło, że zechciała się pani ze mną spotkać.

- Dobrze się pan czuje?

Puścił jej rękę i powoli podszedł do okna. Drugą chwilę wpatrywał się w szarpane gwałtownymi porywami wicheru gałęzie drzew; wreszcie odwrócił się i podszedł do kominka. Przejrzał się w ściennym lusterku i bez przekonania spróbował przyglądać potarganą czuprynę. Znow przespał się ku oknu.

- Jadę do domu. Do Cumbrii - powiedział. - Prawdopodobnie ruszymy razem z Adrianem zaraz po weselu jego kuzynki. Wie pani, jego droga do Szkocji wiedzie tą samą trasą co i moja.

Hester zacisnęła wargi, gdyż zaczęły gwałtownie drżeć. Odchrząknęła.

- Będzie mi pana brakowało. Bardzo - dodała. *Gdyż była to prawda.*

Odwrócił się i spojrzał na nią. Jego zazwyczaj niefrasobliwą twarz powlekało przygnębienie.

- Chciałabym - ciągnęła - podziękować panu za skierowanie do mnie lady Gorings. W przyszłym tygodniu mam się spotkać z jej bratankiem.

- To załatwił raczej Adrian niż ja.

- Ach tak. - Opuściła wzrok na zaciśniętą w dłoniach chusteczkę. Jakże to miło ze strony Adriana, że zatroszczył się, by po jego odjeździe miała przyzwoity dochód... Tyle że w ogóle jej na tym nie zależało. O ileż byłaby szczęśliwsza, gdyby troszczył się raczej o jej uczucia niż o warunki jej życia.

Ale się nie troszczył. Byli kochankami, ale się nie kochali. Między jednym a drugim była kolosalna różnica, nawet jeżeli pamiętanie o niej przychodziło jej z wielkim trudem.

Nie pora jednak zajmować się tym teraz. Będzie miała czas rozmyślać o tym nocą, w zaciszu swej sypialni. Swej samotnej sypialni... Teraz musiała pokonać słabość i skupić się na Horacie, gdyż najwyraźniej coś go trapiło.

- Co się stało, Horace? Jest pan dzisiaj jakiś nieswój.

Skrzywił się.

- Nie mogę obciążać pani moimi troskami.

- Wręcz przeciwnie. Jestem przekonana, że właśnie na tym polega moja rola płatnej mentorki.

Ślad dawnego, miłego uśmiechu powrócił na twarz Horace'a.

- Istotnie... Muszę przyznać, że od jakiegoś czasu myślę o pani raczej w kategoriach przyjaźni.

- Ja o panu także. A teraz proszę mi powiedzieć, jaka jest przyczyna pańskiego posepnego nastroju. Czy to właśnie dlatego zdecydował się pan opuścić Londyn?

- Wręcz przeciwnie. Jestem posepny, ponieważ wyjeżdżam.

- W takim razie proszę zostać.

- Jak mogę zostać? - wybuchnął. - Skoro kobieta, do której powziąłem afekt, nigdy nie będzie moja?

Patrzył na nią tak szczerze, że rumieniec oblał jej twarz. O Boże... Myślała, że tego typu inklinacje ku niej już mu przeszły! Czyżby ich rozwijająca się przyjaźń znaczyła dla niego więcej, niż myślała?

- Horace - zaczęła. - Proszę nie wyjeżdżać z Londynu ze względu... ze względu na mnie.

- Niech się pani nie obwinia. Jedyne, co mogła pani zrobić, to poprawić moją prezencję, tak bym lepiej wyglądał w jej oczach. - Ściągnął gęste brwi w wyrazie desperacji. - Nie może pani uczynić mnie księciem ani zwiększyć moich dochodów na tyle, by zaakceptowała to jej rodzina.

Hester nie od razu pojęła sens jego słów. A więc opuszcza Londyn ze względu na inną kobietę... Kobietę, której rodzina go nie akceptuje.

Dulcie Bennett? Wyprostowała się na tę myśl. Czy to możliwe? Przerzuciła w myśli wszystkie dotychczasowe spotkania tych dwojga. Byli dla siebie mili, potem coraz życzliwsi. Ilekroć znaleźli się razem na tym samym przyjęciu, co najmniej dwa tańce przetańczyli razem. A wczoraj rano byli w końcu na tej przejażdżce. Zamiast niej i Adriana towarzyszyła im Catherine z narzeczonym.

Utkwiła spojrzenie w Horacie.

- Czy młoda dama, o której mowa, odwzajemnia pańskie uczucia?

- No cóż... Nie wiem. Myślę, że tak.

Hester stłumiła uśmiech. Kochany Horace... I jej kochana, słodka Dulcie!

- Czy powiedział jej pan o swoich uczuciach?

Otworzył usta i natychmiast je zamknął.

- Yyy... chyba nie. Nie wprost.

- Więc może pan powinien?

- Po co? Jej rodzina i tak z pewnością powie: nie.

Choć wiedziała, że to herezja w stosunku do zasad obowiązujących w towarzystwie, którego dobra opinia była dla niej tak istotna, powiedziała:

- Może jednak mimo wszystko powinien pan jej o tym powiedzieć.

Przez długą chwilę milczał.

- A jeśli da mi kosza? Wyjdę na głupca.

- No cóż, jeśli da panu kosza, bo nie odwzajemnia pańskiego afektu, to z pewnością wróci pan do równowagi znacznie szybciej, niż pan przypuszcza.

Nie wyglądał na przekonanego. Istotnie, kimże była, by udzielać porad w sprawach serca?

- A jeśli powie "tak"? - rzucił tę frazę niczym wyzwanie. - I tak nie wpłynie to na opinię jej rodziny. Kto jak kto, ale pani dobrze o tym wie.

- Jeśli Dulcie Bennett powie "tak" na pańskie wyznanie miłości... bo to jest miłość, prawda?

Poczerwieniał i skinął głową.

- Już wcześniej bardzo ją lubiłem. Tak łatwo się z nią rozmawia, wie pani... I nigdy nie zadziera nosa, tak jak inne młode panny. No a wczoraj, gdy pojechaliśmy na tę przejażdżkę po Hyde Parku... Spędziliśmy takie cudowne chwile, pani P.! I właśnie wtedy zdałem sobie sprawę, jak idealnie do siebie pasujemy. Idealnie!

Hester uśmiechnęła się. O tak, świetnie pasowali do siebie.

- Rozumiem. No cóż, jeśli Dulcie żywi do pana takie same uczucia, to wcale nie będę zaskoczona, jeśli... - Zawahała się, po czym skoczyła głową naprzód: - Jeśli zdecyduje się uciec z panem do Winwood Manor. Nie jest to w końcu tak daleko od Gretna Green.

Oczy Horace'a zrobiły się wielkie jak spodki.

- Gretna Green! Sugeruje pani, abyśmy uciekli z Dulcie do Gretna Green?

- Tylko w ostateczności.

Niemal widziała, jak obracają się trybiki w jego głowie. Nieoczekiwanie zmarszczył brwi.

- Ojciec dostanie szału. A jeśli odmówi nam schronienia w swoim domu?

- Dlaczego miałoby go to obchodzić? Dlaczego nie miałby być szczęśliwy, że żeni się pan z miłości?

- Bo on sam ożenił się z miłości. Tyle że nie przyniosło mu to szczęścia.

Hester znieruchomiała.

- Ach tak?

Horace potrząsnął głową.

- Wiem bardzo mało na ten temat... Głównie od naszej starej gospodyni. Podobno moja matka była bardzo młoda i bardzo ładna. Ojciec, choć o wiele starszy, zakochał się w niej i poślubił ją wbrew woli babki. Matka nie miała posagu, wie pani, ani żadnych rodzinnych koneksji. Na początku było dobrze, ale nie trwało to długo. Ona nie kochała go tak jak on i czuła się coraz bardziej nieszczęśliwa. - Westchnął

ciężko. - Nieraz zastanawiałem się, czy jej śmierć w tak młodym wieku nie była raczej błogosławieństwem niż tragedią.

Gdyby nie jego żalony wygląd, Hester nie zdołałaby powściągnąć nagłej furii. Dlaczego ojciec tak go okłamał? Pozbawił Horace'a matki i siostry! Nie, ona nie pozwoli, by stracił także kobietę, której pragnął, kobietę tak znakomicie do niego pasującą, że można było odnieść wrażenie, iż było im pisane się pobrać. Że ojcu może się to nie spodobać, cóż z tego? To, co ona proponuje, nie jest bardziej naganne niż postępowanie ojca, który nie pofatygował się nawet, by spróbować odnaleźć utraconą córkę!

Nie mogła obecnie nic zrobić w sprawie matki Horace'a, ale mogła przywrócić mu siostrę. A przy okazji pomoże mu zdobyć kobietę, która potrafi dać mu szczęście.

Przyszła pora, by powiedzieć Horace'owi prawdę. Właściwie to przyszła już dawno.

- Horace, proszę, by zachował pan spokój - zaczęła. - Proszę wysłuchać, co mam do powiedzenia, a potem możemy porozmawiać o tym bardziej szczegółowo.

Horace spojrział na nią z zaciekawieniem, ale jako dobry uczeń, którym był od pierwszej chwili, gdy się u niej pokazał, skinął głową. Hester zaczerpnęła tchu. Zdawała sobie sprawę, że drży. Splotła dłonie.

- Nie byłam z panem w pełni uczciwa. Tak naprawdę dobrze znam historię pańskiej rodziny. Pańscy rodzice pobraли się, gdy matka miała osiemnaście lat, a ojciec trzydzieści dziewięć. Mieli dwoje dzieci, najpierw dziewczynkę, a potem chłopca. Pana.

Horace zmarszczył czoło, skonsternowany.

- Kiedy pan się urodził - ciągnęła mimo to Hester - pańska matka, Isabelle, uciekła. Zabrała tylko swoje ubrania, biżuterię i córeczkę. Pańską siostrę.

- Chwileczkę - przerwał. - Ja nie mam siostry. Skąd pani wzięła tak nieprawdopodobną historię? Skąd pani zna imię mojej matki? - dodał po chwili.

Hester posłała mu smutny uśmiech.

- Isabelle Forrester Vasterling. Panieńskie nazwisko jej matki brzmiało Poitevant.

Horace gwałtownie zaczerpnął powietrza. Nadal jednak walczył z tym, czego już się domyślał.

- Poitevant... To znaczy, że jesteśmy... jakże, kuzynami?

Pokręciła głową.

- Nie, nie kuzynami. Tyle lat nienawidziłam ojca... naszego ojca - głos drżał jej z emocji. - I przez cały ten czas nienawidziłam także pana.

- Mnie? - Nagle łzy zwilżyły mu oczy, podobnie jak jej. - Nienawidziła mnie pani?

Osuszyła oczy zmiętą chusteczką.

- Tylko do czasu, gdy pana poznałam. Wtedy, wbrew woli, zaczęłam pana lubić...

- Moja siostra? - Horace o mało nie zdusił jej w uścisku. - Jesteś moją siostrą? Naprawdę?

Dobre pół godziny zajęło im wyplakanie łez i wypowiedzenie pytań i odpowiedzi, które formowały się przez ponad dwadzieścia lat. Dopiero gdy weszła z herbatą pani Dobbs i cofnęła się, zaskoczona, Hester i Horace rozpletli ramiona.

- Wszystko w porządku, pani Dobbs. Proszę wejść. Chyba naprawdę jest nam potrzebna ta herbata - powiedziała Hester, tłumiąc chichot. Jej wścibska gospodyni prawdopodobnie miała nadzieję, że pobiorą się z Adrianem. Niewątpliwie musiało ją skonfundować to, co w jej oczach wyglądało na przerwany pocałunek. Zwłaszcza że Hester tak starannie unikała dotąd jakichkolwiek mężczyzn.

- To nie jest tak, jak pani myśli - spróbowała jej wytłumaczyć. - Horace i ja... - Napotkała jego wzrok i oboje wybuchnęli śmiechem. Tak im było dobrze! - Wyjaśnię to pani później - powiedziała, z trudem chwytając dech. Pani Dobbs stała z oszołomioną miną. Gdy jednak w końcu wyszła, Hester spoważniała.

- Powiedziałam ci o tym wszystkim, Horace, bo... cóż, bo czułam, że muszę. I ponieważ nie chcę, aby ominęła cię miłość, która ci się należy. Mówię o Dulcie.

- Myślisz, że ona może mnie kochać?

- Nie wiem. Nie zwierzała mi się na ten temat. No, ale nie widziałam jej od tygodnia.

Horace milczał przez długą chwilę, ale Hester wiedziała, co nastąpi.

- Myślę, że powinienem przedstawić cię ojcu.

Hester wyprostowała się i wydeła wargi.

- Nie. W każdym razie nie teraz.

- Dlaczego?

- To jest moja decyzja, nie twoja.

- Zostałem wprowadzony w błąd tak samo jak ty!

- Wiem. Ale powiedziałam ci o tym tylko dlatego, że nie chciałam, abyś wyjechał z Londynu, nadal nic nie wiedząc. - Ujęła jego rękę i spojrzała w tę kochaną, znajomą twarz. - Nie zniosłabym tego.

Uściskał jej dłoń.

- Jest wiele spraw, które ojciec musi nam wyjaśnić...

- Kiedy przyjdzie czas. Na razie jednak wystarczy mi, jeśli zostaniesz w mieście, przynajmniej do czasu, gdy zorientujesz się co do uczuć Dulcie.

Westchnął.

- Zobaczę ją jutro na ślubie Catherine Hawke. A ty będziesz?

Hester przyjęła zaproszenie, ale przez cały ubiegły tydzień wahała się -pójść czy nie. Skoro Adrian nie ma ochoty jej widzieć, to ona z pewnością nie będzie tak żałosna, by się za nim uganiać. Z drugiej strony, jeśli zostanie w domu, to może wypaść jeszcze bardziej żałośnie... A poza tym Catherine i jej matka były dla niej takie miłe!

- Bądź spokojna, powiem ojcu, żeby nie szedł - powiedział Horace, źle sobie tłumacząc jej wahanie.

Pod wpływem impulsu dumnie uniosła podbródek.

- Pójdę.

Pójdzie, bez względu na to, czy Adrian chce ją widzieć, czy nie. Zbyt wiele lat spędziła w izolacji od życia. Dawno już pora, by ta szara myszka, pani Poitevant, raz na zawsze zrzuciła wdowie szaty. Wesele to równie dobra po temu okazja jak każda inna.

Adrian wiedział, że jego ciotka Olivia i kuzynka Catherine tyleż zrobiły dla uratowania reputacji Hester, co i on sam. George Bennett od dawna nie pokazywał się w mieście, co tym bardziej zwiększyło sławę Adriana jako herosa, który uratował bezradną wdowę przed atakami tego łajdaka, lorda Ainsleya.

Zmarszczył brwi, patrząc na własne odbicie w lustrze, i szarpnięciem rozluźnił krawat, by zawiązać go jeszcze raz.

- Rzeczywiście, heros - mruknął.

- Masz kłopoty z zawiązaniem krawata? - Otwarte drzwi wypełniła barczysta sylwetka wuja Neviile'a.

Adrian skrzywił się.

- Dam sobie radę.

- Za kwadrans wychodzimy do kościoła - powiedział Neville. - Nie spóźnij się, bo inaczej Olivia zrobi piekło. Nie wiem dlaczego, ale taka okoliczność jak wesele nawet z najmilszej niewiasty czyni istotę obłąkaną, kwalifikującą się do zakładu zamkniętego. - Poluzował palcem własny, kunsztownie zawiązany krawat. - Będę szczęśliwy, kiedy ten dzień nareszcie będziemy mieli za sobą. Szkoda tylko, że zaraz potem wyjeżdżasz... Pojutrze, tak?

Adrian skinął głową.

- Załatwiłem wszystko, co miałem tu do załatwienia. Jeszcze tylko muszę odwiedzić matkę, a potem wracam do Bostonu. Pora brać się do roboty, tak czy nie?

- Jasne - zgodził się Neville. - A teraz się pośpiesz. Powozy już podejżdżają.

Adrian znów skinął głową i podjął ostatnią próbę zawiązania krawata jak należy. Gdyby nie graniczące z pewnością prawdopodobieństwo, że na ślubnej uroczystości będzie obecna Hester, nie dbałby o to, jak wygląda. Przez parę dni zdołał uniknąć spotkania z nią, tym razem jednak będzie to niemożliwe.

Paradoks polegał na tym, że desperacko pragnął ją zobaczyć. Potrzeba, by przynajmniej stanąć obok niej i poczuć słabą woń jej liliowej wody koloń-skiej, była tak dojmująca, że aż bolesna.

Niezgrabnie manipulował sztywnymi palcami, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w lustro. To było czyste szaleństwo, ta obsesja, jaką miał na jej punkcie. Gdyby nie ten dureń Bennett, mógłby spędzić jeszcze parę nocy w jej objęciach! Teraz jednak padło na nią podejrzenie. To, że złapał ją wtedy za ramiona i tak niefortunnie



zwrócił się do niej po imieniu, to było odrobinę za dużo jak na londyńskie wyższe sfery, zawsze spragnione tematu do plotek.

Nie chciał, by ich obiektem stała się Hester, i to z jego powodu. Dzięki Bogu, że Olivia i Catherine stanęły w jej obronie. To za ich radą trzymał się od Hester z daleka, choć ledwie był w stanie to wytrzymać. Równocześnie robił, co mógł, by zwrócić ludzką opinię przeciwko Bennettowi, co nie było zbyt trudne. Ten tchórz po prostu zwał z Londynu i nie pokazywał się nikomu na oczy.

Wszystko ułożyło się tak, jak pragnął: Bennett był draniem, Hester stroną poszkodowaną, on zaś wyszedł na bohatera. Wspaniale! Tyle tylko, że nie miał pojęcia, co obecnie czuje do niego Hester.

Najpierw była na niego zła, że się wtrącił, potem przerażona, gdy wokół nich zebrał się tłum. Nie wiedział jednak - i być może nigdy się nie dowie - co czuje w związku z tym, że nie widzieli się od tygodnia. Nie odpowiedziała na jego liścik ani słowem. Czy jest rozczarowana? Czy siaduje nocą w oknie swej sypialni, nie mogąc spać z tęsknoty?

Czy może raczej czuje ulgę, że jej reputacja ocalała, a on wkrótce wyjedzie i zniknie na zawsze z jej życia?

Jednym szarpnięciem zacisnął w końcu węzeł krawata i odwrócił się, nie zadawszy sobie trudu, by sprawdzić efekt w lustrze. Nie mógł uwierzyć, że już nigdy nie powiedzie koniuszkami palców po jej gładkim policzku, już nigdy nie posmakuje jej ust. Nie rozluźni tej jedwabistej gęstwy włosów, tak by rozsypały się po ramionach, nie zanurzy palców w tych pachnących lilią kędziorach...

Jęknął, czując ogarniającą go falę pożądania. W porę, psiakrew! A jednak było to przyjemne. Diabło przyjemne. Nie miał pojęcia, co zrobi, gdy zobaczy Hester. O ile rzeczywiście ją zobaczy.

Jedną rzecz wiedział jednak na pewno. Pomysł, by namówić ją na wspólną wyprawę do Szkocji, był dla niej zbyt niebezpieczny, by mogła podjąć to ryzyko.

Gdyby była choć trochę snobką, za jaką ją wcześniej uważał, nie wahałby się. Do diabła z jej reputacją! Okazało się jednak, że Hester jest wrażliwą kobietą, walczącą o przetrwanie w świecie, który nie miał zamiaru niczego jej ułatwiać. Narażanie na szwank jej reputacji, a tym samym podstaw jej egzystencji, byłoby z jego strony szczytem samolubstwa. Wspólna podróż do Szkocji to było głupie marzenie, mające na celu tylko jedno: dogodzenie sobie samemu.

Ale choć wiedział o tym, nie potrafił wyrzucić z głowy tego słodkiego, powabnego marzenia.

Catherine Hawke była przepiękną panną młodą. Dosłownie promieniowała szczęściem. Dla Hester jednak jeszcze bardziej wzruszające było uwielbienie, jakie biło z twarzy jej świeżo poślubionego małżonka. Przyglądała mu się w kościele, gdy Catherine szła ku niemu wzdłuż nawy, i chłoneła każde jego spojrzenie, każdą zmianę wyrazu twarzy. Te leciutkie, prywatne uśmiechy i te szerokie, przeznaczone dla widzów... Intymne pochylenie głowy ku narzeczonej i zapobiegliwa dłoń na jej łokciu.

Każdy gest, każdy oddech zdawał się potwierdzać jego miłość do Catherine i Hester parokrotnie napływały do oczu głupie łzy wzruszenia.

Och, gdyby być tak kochaną!

Znowu skłoniła głowę, mrugając gęsto, by pokonać łzy. Boże święty, przecież nawet nie знаła tej pary zbyt dobrze. Widywała ich zaledwie od paru tygodni. Nie może robić z siebie widowiska, szlochając tu na głos!

Ale i tak zrobiła już z siebie widowisko. Może nie? W łososiowej sukni, z rozpuszczonymi włosami, spływającymi kaskadą na ramiona, w ślicznym czepeczku, zaledwie ocieniającym czoło, zrobiła z siebie takie widowisko, jakie tylko może zrobić kobieta, nie narażając się na utratę ludzkiego szacunku.

Wiedziała, że pomimo cieni pod oczami wygląda bardzo ładnie. Z pewnością nikt z obecnych nie widział jej nigdy tak urodziwej. A jednak nie była równie ładna jak panna młoda. Zewnętrzne piękno jest dostępne dla każdego, ale piękno prawdziwe płynie z wewnątrz. Ze szczęścia.

I właśnie tę urodę dostrzegła Hester w Catherine Hawke, gdy szła ze świeżo poślubionym małżonkiem od ołtarza, roześmiana pomimo królewskiej powagi i dostojności kościoła St. Simone. Tylko panna młoda i kobieta, która niedawno została matką, potrafią wyglądać tak pięknie.

Mimo to Hester była na tyle praktyczna, że wiedziała, iż jej nowa prezenca zostanie dostrzeżona i skwapliwie odnotowana.

Spuściła oczy, gdy w ślad za szczęśliwą parą przeciągnęli nawę Neville i Olivia Hawke, a za nimi reszta rodziny, z Adrianem włącznie. Cóż, można było siedzieć w tylnych ławkach i wpatrywać się w jego głowę, przypominając sobie, jak zanurzała w tych włosach palce, ale...

Wstrząsnął nią zdradziecki dreszczyk. Tak, zupełnie czymś innym byłoby spojrzeć mu w twarz i wytrzymać to jego sięgające w głąb spojrzenie, ryzykując, iż

odkryje, że znaczy dla niej znacznie więcej, niż kiedykolwiek ona będzie znaczyć dla niego.

Nie, lepiej poczeka, aż gapie przed wejściem zmienią się w bezładny tłum. Dopiero wtedy wyjdzie i ona.

- No, jesteś - usłyszała szept Horace'a, który zatrzymał się przy jej ławce. - Chodź, idziemy. Bo ominie nas to, co najlepsze.

Z bratem Hester czuła się pewniej, zdecydowała się więc pójść na weselne przyjęcie, przynajmniej na chwilę. Przejście piechotą zajęło im parę minut i kiedy dotarli na miejsce, była już spokojniejsza. Czuła się w pełni gotowa, by porozmawiać z Adrianem bądź spokojnie znieść jego opryskliwość; jakkolwiek zdecyduje się on postąpić, wszystko będzie dobre, powiedziała sobie. Ona ma tylko ładnie wyglądać i zachowywać się stosownie do okoliczności. A jeśli czuje nerwowe trzepotanie żołądka, to cóż - to wyłącznie dlatego, że ten dzień oznacza dla niej początek nowego życia. Nie jest już dziewczicą; nie będzie odtąd wdową w żałobie; nie będzie kobietą, która ukrywa przed światem swoje prawdziwe ja. No i ma teraz brata! Wspaniałego brata.

- Gdzie jest Dulcie? - szepnął Horace, gdy weszli do ogrodów Sensins. Wszystko tu było przybrane girlandami czerwonych róż, powiązanych białą wstążką. - Widziałem ją w kościele. Była z matką - dodał. - Boję się, że nie uda mi się zobaczyć z nią sam na sam...

- Nie martw się. Lady Ainsley tak się będzie starała, by ochronić Dulcie przede mną, że ciebie potraktuje jako doskonałą alternatywę. Przy najbliższej okazji poproś Dulcie do tańca. Ja zatroszczę się o resztę.

- Doskonale.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na rozbawiony tłum.

- Ach, a oto i Adrian! - powiedział Horace. - Chodźmy.

Stało się... Kiedy torowali sobie z Horace'em drogę wśród tłumu, była do bólu świadoma każdego szczegółu własnego wyglądu. Wyprostowała się na całą wysokość. Ramiona opuszczone, pierś do przodu, podbródek uniesiony, miły półuśmiech na ustach... Tak, jak uczyła ją pani DeLisle i jak ona uczy teraz swoje podopieczne. I płynny, ślizgający się krok.

Bardzo pomocne było to, że miała obok siebie Horace'a. Ze swobodą, umiejętnie wypełniał zarówno swą rolę dżentelmena, jak i brata. Jak szybko przeszła od nienawiści do niego do miłości!

Aż potknęła się z wrażenia, gdy to sobie uświadomiła - kocha go!

Horace w porę ją podtrzymał. Odzyskała równowagę. Kiedy na nią spojrział, uśmiechnęła się, przepełniona ciepłym uczuciem.

- Tak się cieszę, żeśmy się odnaleźli - powiedziała cicho.

Horace, zaskoczony, oblał się rumieńcem. Oddał jej uśmiech i nachylił ku niej głowę.

- Ja też.

Adrian patrzył za nich z przeciwległej strony trawnika. Widział, jak wymienili uśmiechy. Gdy zaś Horace nachylił się ku Hester i coś szepnął, posepny nastrój Adriana zmienił się we wściekłość.

Od pierwszej chwili, gdy zobaczył Hester podczas nabożeństwa, wiedział, że coś się zmieniło. Coś, czego nie można było przypisać wyłącznie zmianie stroju. Była tak olśniewająca, tak pełna czaru, że nie mógł oderwać od niej oczu. Inni mężczyźni także nie mogli, jak zauważył. Zwłaszcza Horace Vasterling.

Od jakiegoś czasu Adrian myślał, że Horace istotnie zaczął się interesować Dulcie Bennett. Teraz jednak widział, jak wymieniają z Hester te sekretne spojrzenia, te uśmiechy...

Zabije sukinsyna!

Niestety, nie mógł. Po tamtej scenie z George'em Bennettem musiał szalenie zważać na swoje zachowanie wobec Hester, gdy byli wśród ludzi. No a poza tym, powiedział sobie, gdy Horace, dostrzegłszy jego spojrzenie, uśmiechnął się szeroko, to jednak był Horace, a nie George. No i Hester nie wydawała się w najmniejszym stopniu skonsternowana tym, że Horace tak jawnie okazuje jej względy. Tak, patrzyła na niego w sposób, jakiego nigdy dotąd u niej nie zauważył.

Czyżby naprawdę w ciągu tygodnia, jaki upłynął od ich ostatniego spotkania, Horace zdołał odnaleźć drogę do jej serca?

Zdał sobie sprawę, iż zaciska szczęki tak mocno, że aż bolą go zęby. Nie był jednak w stanie przestać. Cóż za ironia, jeśli jego plan, by zmusić tę wyniosłą Hester, aby doceniła sympatycznego Horace'a, w pełni się powiódł...

Stłumił jednak gniew i strach, gdyż tamci już się zbliżali. Musiał się chyba pomylić... Hester i Horace nie sprawiali wrażenia pary.

Ale czyż nie było równie mało prawdopodobne, by on sam stał się przyjacielem jednego z nich, a kochankiem drugiego?

Gwałtownie przegarnął dłonią włosy. Musi się lepiej kontrolować. On wyjeżdża z Londynu, a ci dwoje zostają. Najlepsze, co może zrobić, to cieszyć się ich

towarzystwem, gdyż najprawdopodobniej są to ostatnie godziny, jakie dane mu będzie z nimi spędzić.

Odezwał się pierwszy.

- Czołem, Horace. - Zbyt jowialnie, pomyślał. Zbyt serdecznie. - Ty szczęściarzu... Wygląda na to, że masz przy boku najpiękniejszą kobietę ze wszystkich tu obecnych.

Hester uśmiechnęła się samymi ustami. Oczy pozostały chmurne.

- Dziękuję, panie Hawke, ale żadna kobieta nigdy nie jest tak ładna jak panna młoda.

Adrian wlepił w nią oczy. Co ona chce przez to powiedzieć? Że chciałaby zostać panną młodą? Że ponieważ on wyjeżdża z Anglii, ona zastawia sidła na Horace'a?

- Twoja kuzynka rzeczywiście wyglądała olśniewająco - powiedział Horace, przerywając niezręczne milczenie.

- Moja kuzynka? Ach tak, moja kuzynka. - Adrian poniewczasie pojął sens uwagi Hester. - Tak. Catherine jest rzeczywiście śliczną panną młodą. - Hester też by taka była, przyszło mu na myśl... - Czy mogę przynieść któremuś z państwa coś do picia?

Gdy Hester i Horace wypili po jednym kieliszku, Adrian wypił aż trzy. Potrzebował mocnego trunku, by ukoić nerwy i powstrzymać wyobraźnię, nieubłaganie podsuwającąmu obraz Hester w czasie nocy poślubnej. Hester, podchodząca do swego świeżo poślubionego małżonka, odziana w powłóczyste jedwabie i przejryste muśliny... Hester z rozsypanymi na ramionach włosami, z płatkami lilii zaplątanymi w bujne sploty... Hester, obnażająca najpierw nagie koniuszki palców u stóp, potem kolana, potem uda...

Złapał z tacy czwarty kieliszek i wychylił go do dna, świadom wyrazu zatroskania, jaki pojawił się na twarzy Hester. A może była to dezaprobata? Nigdy nie widziała go pijanego. Rzadko pozwalał sobie na takie rzeczy... Tym razem jednak wydawało się to na miejscu.

- Jestem na weselu mojej kuzynki i wkrótce wyjeżdżam - mruknął. - Czy nie mam prawa, aby spędzić przyjemnie ten wieczór?

Jej oczy rozbłysły gorączkowo i potrzebował tylko chwili, by zrozumieć, skąd ten błysk. Myślała o innym rodzaju przyjemności. O jedynej, ostatniej nocy, którą mogli spędzić razem.

Całe ciało spięło się, zaalarmowane. Skoro ona ma ochotę... i on ma, psiakrew, jeszcze jaką...

Odwróciła oczy, nie mogąc znieść intensywności jego spojrzenia, ale policzki nadal jej płonęły.

- O, proszę popatrzeć - powiedziała z wysiłkiem. - Jest Dulcie.

Znów wymienili z Horace'em sekretne spojrzenia. Adrian zmarszczył brwi. Ona przyprawia go o szaleństwo! Czy zależy jej na Horacie, czy na nim? Czy chce mieć męża, czy kochanka? A może rozbudził w niej taką namiętność, że chce teraz i jednego, i drugiego?

Nie, to niemożliwe.

No, ale przecież zdarza się, że kobieta ma i męża, i kochanka. Więc czemu ona nie miałaby chcieć ich obu?

Nie, on doprawdy niedługo oszaleje. Ale do pioruna, nie będzie się nią dzielił z nikim!

Zanim zdążył pomyśleć, co zrobić - odciągnąć ją na bok, walnąć Horace'a pięścią w nos, wychylić kolejnego drinka - ona skinęła mu powściągliwie głową. A potem mrugnęła do Horace'a, odwróciła się i ruszyła prosto ku Dulcie i jej matce.

Adrian i Horace stali i patrzyli, jak się oddala. Wreszcie Horace szturchnął go łokciem.

- Jest niezwykła, prawda?

- O tak, niezwykła - odparł Adrian, obserwując wytworne kołysanie się bioder Hester, okrytych łośosiową spódnicą. Smukła talia, dumna postawa i ten płynny, a tak naturalny krok... A jednak pod tą powłoką elegancji i wyrafinowania biło serce ładaczniczy. Tak, istotnie była niezwykłą kobietą!

Po czym znów owładnęła nim zazdrość i zdał sobie sprawę, że nie chce, by Horace uważał ją za niezwykłą. Spojrzał na niego z gniewem, ale tamten patrzył w ślad za Hester.

- Dlaczego ona w końcu zdecydowała się porzucić tę niby-żałobę?

Horace ledwie rzucił na niego okiem.

- Może powinieneś spytać o to ją.

- Istotnie mam taki zamiar. A tymczasem...

- Szszsz! - Horace gwałtownie zamachał ręką, by go uciszyć, nie spuszczać zarazem wzroku z Hester. Właśnie stanęła przed Dulcie i jej najwyraźniej obrażoną matką. Radosny weselny gwar sprawiał, że nie sposób było usłyszeć, o czym dokładnie rozmawiają, ale na podstawie mimiki można było się tego domyślić. Dulcie miała szeroko rozwarte oczy i wystraszoną twarz; Hester była równie niewzruszona jak zawsze, ilekroć ją widział.

- Co ona zamierza zrobić?

- Nie wiem dokładnie, ale muszę iść. - I Horace ruszył prosto ku trzem kobietom.

By nie zostać samemu, Adrian ruszył za nim.

Na ich widok lady Ainsley zamknęła usta tak gwałtownie, że niemal słychać było kłapanie. Usiłowała uśmiechnąć się do Adriana, o którego życzliwość zabiegała od czasu, gdy zdała sobie sprawę, że towarzystwo jest raczej po jego stronie niż po stronie jej syna. Zanadto była jednak wzburzona, by stacją było na coś więcej niż grymas. Kiedy Horace się skłonił, dżentelmen w każdym calu, i zaproponował, że będzie towarzyszył panie Bennett do stołu z ponczem, lady Ainsley z roztargnieniem skinęła głową.

- Dobrze, idź - powiedziała do córki. - Ale masz wrócić prosto do mnie.

Horace i Dulcie oddalili się niemal w podskokach, co wprowadziło Adriana w jeszcze większe pomieszanie. Najpierw nie był w stanie powiedzieć, na którym mężczyźnie zależy Hester. Teraz nie wiedział, o którą kobietę zabiega Horace...

- Jestem zmuszona trwać przy swojej opinii - powiedziała Hester, najwyraźniej finalizując dotychczasową rozmowę z matką Dulcie. - To pani syn sprowokował tę scenę. Jeśli chce pani mnie oddalić z powodu jego zachowania, to nie będę miała innego wyjścia, niż zaangażować prawnika, który wystąpi z roszczeniem o wypłacenie mi ustalonego wcześniej wynagrodzenia.

- Wynagrodzenia! Wynagrodzenie należy się pani dopiero w chwili, gdy moja Dulcie wyjdzie za mąż! Co przez pani niestosowne zachowanie jest, niestety, dość mało prawdopodobne.

Adrian szybko zwrócił głowę ku Hester, by zobaczyć, jaka będzie jej reakcja. Kiedy jednak się uśmiechnęła, gotów był przysiąc, że bynajmniej nie chodzi jej o pieniądze. Zbyt zadowolony z siebie był to uśmiezek.

Coś tu było na rzeczy.

- Spokojnie, pani Bennett. Powinna pani bardziej kontrolować swój nastrój. Gniew niedobrze wpływa na cerę. A ponieważ ten odcień niebieskiego nie jest dla

pani najbardziej twarzowy... cóż, wszystkie chcemy wyglądać możliwie najlepiej, prawda? Zwłaszcza w tak ważnych towarzyskich okolicznościach jak dzisiejsze.

Dama omal się nie zakrztusiła. Opuściła wzrok na swoją przesadnie zdobioną suknię w odcieniu liliowego błękitu, a gdy podniosła głowę, gniew na jej twarzy ustąpił miejsca niezdecydowaniu, a potem przykrości. Już, już miała coś powiedzieć, niewątpliwie coś nieprzyjemnego, gdy ponownie zauważyła obecność Adriana. Tym razem nie usiłowała nawet się uśmiechnąć.

- Miłego dnia, pani Poitevant. Żegnam, panie Hawke.

Hester obserwowała spieszną rejteradę lady Ainsley z triumfalnym uśmiechem na twarzy. Adrian obserwował Hester z wyrazem zaintrygowania.

- Co tu się dzieje, do pioruna?

Spojrzała na niego, zaskoczona, i odwróciła oczy.

- Po prostu wykonuję zadanie, do którego zostałam zaangażowana. Proszę spojrzeć na nich - wskazała na Horace'a i Dulcie. - Zaczęło się na kartach u Ainsleyów. Ale, zdaje się, dopiero ta poranna przejażdżka sprawiła, że wszystko między nimi się zmieniło.

Adrian zrozumiał dopiero po chwili. Horace i Dulcie... No tak!

Niewysłowiona ulga spłynęła na niego, a w ślad za nią gwałtowna fala pożądania. A więc miał wolną drogę ku Hester! Tyle że cztery kieliszki trunku zmieniły mu mózg w papkę, a język w strzęp waty.

- Zatańczymy?

Leciutko zmarszczyła czoło.

- Jeszcze nie zaczęli grać.

- Zarezerwujesz dla mnie pierwszy taniec?

Wahała się tak długo, że przestąpił niecierpliwie z nogi na nogę. Tak strasznie chciał ją pocałować! Zamiast tego splótł dłonie za plecami.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Pierwszy taniec.

- A ostatni?

Otworzyła usta, zamknęła je i skinęła głową, cały czas zważając, by na niego nie patrzeć.



- A wszystkie inne pomiędzy nimi?

Teraz już musiała na niego spojrzeć.

- Tego zrobić nie mogę.

- Ludzie będą mówić, tak? Ale ja po prostu nie mogę znieść myśli, Hester, że będzie z tobą tańczył jakikolwiek inny mężczyzna. - Nie powinien zwracać się do niej po imieniu w miejscu tak publicznym. Właśnie to wpędziło ich wcześniej w kłopoty! Nie mógł jednak wytrzymać. Chciał, by i ona zwróciła się do niego per "Adrian". By wyjęczała jego imię, cicho i słodko: "Adrian, och, Adrian..."

Zamiast tego powiedziała sztywno:

- Nie przyszedłam tu z zamiarem, by nieustannie tańczyć.

Adrian odetchnął głęboko.

- Jeśli powiedziałem, Hester, że jesteś najpiękniejszą kobietą na tej uroczystości, to wcale nie przesadzałem. Rozejrzyj się wokół! Wszyscy mężczyźni się w ciebie wpatrują, śledzą cię wzrokiem, czekając, kiedy cię wreszcie zostawię, by mogli rzucić się hurmem, starając się ubiec jeden drugiego. - Urwał i potoczył wokół morderczym wzrokiem. - Czy to dlatego zdecydowałaś się porzucić swoje wdowie szaty? Żeby dać sygnał innym mężczyznom, że znowu jesteś do wzięcia?

Spiorunowała go wzrokiem, ale nie raczyła odpowiedzi. Tym bardziej podsyciło to jego zazdrość.

- Do diabła, Hester! Odpowiedz!

- Dobrze, odpowiem. - Uniosła podbródek i uśmiechnęła się, by na zewnątrz wyglądało, że prowadzi przyjemną towarzyską rozmowę. Głos drżał jej jednak z gniewu. - Co cię to obchodzi, z kim rozmawiam, z kim tańczę... kto będzie moim kochankiem, kiedy wyjedziesz?

Skrzywił się na myśl, że miałyby spać z kimś innym niż on. Kiedykolwiek...

- Nie masz większej kontroli nad moim życiem, niż ja mam nad twoim - ciągnęła. - A ja mam doprawdy znikomą.

- Większą niż przypuszczasz.

Błyskawicznie zwróciła ku niemu spojrzenie. Widział, jak zmieszanie wypiera gniew. Gdyby mógł porozmawiać z nią sam na sam, wziąć ją w ramiona i pokazać, jak silne są jego uczucia!

Jakby w odpowiedzi na jego milczące błaganie, muzykanci zaczęli wreszcie grać. Nadarzała się doskonała okazja do tete-a-tete... Nie pytając o pozwolenie, zagarnął ją na wyłożony cegłą placyk, przeznaczony do tańca. Dobre bóstwa podwójnie mu sprzyjały, gdyż miał to być walc.

Stanęli w szeregu. Z początku niemożliwa była jakakolwiek rozmowa. Kiedy jednak melodia zaczęła narastać, a on ujął jedną ręką jej dłoń, a drugą złożył w talii, mógł wrócić do przerwanej wataki.

- Masz nade mną większą kontrolę, niż myślisz, Hester.

Pokręciła głową, patrząc gdzieś w bok.

- Trzymałem się od ciebie przez cały tydzień z daleka tylko dlatego, żeby chronić twoją reputację, Hester. Olivia i Neville powiedzieli, że tak trzeba. Ale myślałem o tobie nieustannie.

Poczuł, że jej spięte ciało leciuteńko się rozluźniło. Ale słowa bynajmniej nie świadczyły o rezygnacji.

- To nie ma znaczenia. Tak czy owak, wyjeżdżasz.

Odetchnął głęboko, rozkoszując się jej słodką liliową wonią.

- Możesz pojechać ze mną - powiedział, choć zdawał sobie sprawę, że byłoby to dla niej niebezpieczne.

- Do Szkocji? - spytała tak cicho, że musiał nachylić się bliżej, by usłyszeć.

- Tak. Wynajmę dla nas powóz. Albo możemy popłynąć statkiem. Co wolisz.

- Nie - pokręciła głową. - Nie mogę.

- Możemy wyjechać z miasta oddzielnie.

- Nie.

- Dlaczego?

Myśli Hester były zanadto rozproszone, by mogła sformułować jakikolwiek argument.

- Po prostu nie mogę.

Nie było sensu spierać się z Adrianem. Zwłaszcza teraz, gdy trzymał ją w ramionach, wirując z nią w walcu po zalanym słońcem placyku, tak opanowany, że ją to przerażało. Jak łatwo podporządkować się jego planom, być na każde jego

skinienie, nawet jeśli wiedziała, że grozi to jej katastrofą! Gdyż prawda była taka, że miała ochotę pojechać z nim do Szkocji. Porzucić wszelką ostrożność, gwizdnąć na obowiązki... Do diabła z nimi!

Był jej pierwszym kochankiem. Czyż nie miała prawa nacieszyć się nim nieco dłużej? Zaznać dłużej nieba, które poznała w jego objęciach? Jeszcze tydzień lub dwa. Lub trzy...

Ale tu właśnie kryła się istota problemu. Choć nikt jej o tym nie mówił, wiedziała, że nie będzie łatwo położyć kres tak intensywnym przeżyciom. Czy rozstanie nastąpi dziś, czy za trzy tygodnie, gdy będzie stała na nabrzeżu, patrząc, jak jego statek rozmywa się we mgle i znika za horyzontem - będzie bolało. Czy rzeczywiście ma ochotę odraczać ten ból?

Melodia przeszła w crescendo, specjalność pana Straussa. Zawierowali szybciej. Wkrótce taniec się zakończy - i każde z nich pójdzie własną drogą.

Wtem Adrian przygarnął ją mocniej, tak jakby się potknął. Ale ona wiedziała, że nie o to chodzi... Czowała, jak jego pierś gniecie jej piersi, a udo wdziera się między jej uda. Każde włókienko jej ciała błagało o jeszcze większą bliskość. Tak by nie rozdzielało ich ubranie, a wokół nie mrowił się weselny tłum.

- W takim razie jeszcze tylko ta jedna noc, Hester. - Jego oddech na szyi obiecał jej wszystko, czego od niego oczekiwała. I jeszcze więcej... - Czy możesz obiecać mi przynajmniej tę jedną, ostatnią noc?

Muzyka się skończyła. Rozdzielili się. On się skłonił; ona dygnęła. Wciąż jednak patrzyli sobie w oczy. Adrian dostrzegł, jak Hester nieznacznie kiwa głową, a jej usta bezgłośnie wymówiły "tak".

*Tak. Przyjedź do mnie. To przynajmniej możemy jeszcze mieć...*

Hester przyjęła cztery zaproszenia do tańca; dziewięć innych odrzuciła. Gdyby rozmowa z Adrianem nie wytrąciła jej tak z równowagi, mogłaby rozkoszować się sensacją, jaką wzbudziła jej metamorfoza.

Mężczyźni, którzy dotąd w ogóle jej nie zauważali, stawali na jej widok jak wryci, odzyskując zdolność mówienia dopiero po dłuższej chwili. Dziewczeta zerkwały na nią, szepcząc coś do siebie, skryte za wachlarzami. Ich matki wpatrywały się w nią - jedne z dezaprobatą, inne z namysłem.

Hester wiedziała, co myślą te ostatnie: to zdumiewające, jak może zmienić kobietę właściwie dobrany kolor, właściwy styl, właściwa fryzura i właściwa postawa. Choć tak radykalna zmiana jej prezencji mogła oznaczać utratę paru klientek, prawdopodobnie zyska równocześnie kilka innych. Bez wątpienia niejedna kobieta wyobraziła sobie, że skoro ze starej, brzydkiej wdowy potrafiła zmienić się w piękność, to cóż dopiero zrobi z kogoś, kto nie jest aż tak szkaradny?

Dziś jednak Hester nie dbała o nikogo. Była pijana z ekscytacji. Dziś w nocy... Dziś w nocy... Nie pozwalała sobie myśleć, co będzie dalej.

Uśmiechała się więc do każdego partnera, z którym tańczyła. Paplała i szczebiotała. Pogratulowała świeżo poślubionej parze i życzyła im szczerze jak nigdy, by zawsze towarzyszyła im miłość i szczęście. Popołudnie mijało - popołudnie w kręgu londyńskiej socjety, którą znała tak dobrze, ale doskonale wiedziała, że do niej nie należy. Dziś jednak nie dbała o to.

Tańczyła upojona, ożywiona, radosna. Było to jednak wyczerpujące. Kiedy kolejny taniec się skończył, poprzysięgła sobie, że to ostatni.

Na szczęście w cieniu cisów, rosnących rzędem tuż obok tanecznego placu, przechadzał się niecierpliwie Horace. Gdy muzyka przestała grać, przejął Hester od jej partnera, któremu najwyraźniej wcale się to nie podobało.

- Powiedziała "tak" - szepnął, odprowadzając ją w ustronne miejsce. Jego oczy jaśniały radością. - Powiedziała "tak"!

Hester się uśmiechnęła.

- Wiedziałam o tym, odkąd zobaczyłam was tańczących. Uśmiechałeś się od ucha do ucha, i to cię zdradziło.

- Jak mogłaś wiedzieć? Przecież spytałem ją dopiero przed chwilą!

- Ale wcześniej widziałam, jak wpatrujecie się w siebie nawzajem z taką radością, iż domyśliłam się, że wyjawiliście jej już swoje uczucia.

- Tstotnie, tak było - westchnął. - Ona też mnie kocha.

Hester przystanąła, oszołomiona.

- To o co w takim razie pytałeś ją przed chwilą? - I nagle przycisnęła dłonie do piersi. - Chyba nie powiesz, że już się jej oświadczyłeś?

- Tak, oświadczyłem się! - Horace promieniał. - I zostałem przyjęty!

Pod wpływem impulsu Hester uściskała go. I zaraz odstepiła o krok.

- Wiem, że będziecie razem szczęśliwi. Ale jak ty sobie z tym poradzisz? Kiedy zamierzasz poprosić o rękę Dulcie jej brata?

- Tego rzezimieszka? - warknął Horace. - Naprawdę uważasz, że on zasługuje, aby go tak uhonorować? A poza tym nie ma go w mieście.

- Chwileczkę, Horace. Musisz spytać o zgodę krewnych Dulcie! Może matkę? Jeśli po prostu uciekniecie, to nie będziesz miał szansy na odzyskanie choćby części jej posagu.

- Mnie interesuje Dulcie, a nie to, czy ma majątek, czy nie.

- A co powie ojciec?

- To nie ma znaczenia.

Hester, rzecz jasna, też tak uważała. Ale co do Bennettów nie była równie pewna... Przygryzła wargę.

- Jeśli spytasz o zgodę czy to matkę, czy brata, najprawdopodobniej powiedzą "nie". No i masz rację, że oni nie zasługują na to, by brać ich pod uwagę. Skoro jednak jesteś zdecydowany ją poślubić, za zgodą rodziny czy bez, to lepiej będzie przynajmniej zapytać. A co myśli o tym Dulcie?

Horace westchnął.

- Ulżyło jej, kiedy upadł pomysł mariażu z Leonardem Smythe'em. Ale dobrze zna matkę i brata... Wie, że prędzej czy później przehandlują ją jakiemuś innemu, równie niemilemu jegomościowi z wypchaną kabzą. Tak ją to martwi, że mówi, iż nie dba o ich opinię. Ale... ale ja chyba dbam. Będziemy przecież musieli utrzymywać z nimi jakieś stosunki. Kto jak kto, ale my oboje dobrze wiemy, że nie taka to błahostka - utracić część rodziny.

Był tak wrażliwy na sytuację Dulcie... Łzy rzuciły się Hester do oczu. Uścisnęła oburącz jego dłoń. Jakże brakowało jej wszystkich tych lat, gdy nie знаła brata! Ominęło ich całe dzieciństwo, tysiące wiążących się z nim wspomnień.

Ale George Bennett to nie był Horace Vasterling. Niektórzy członkowie rodziny nie zasługują na to, by ich w ogóle mieć. Dobrze o tym wiedziała.

Gdzieś z tyłu dobiegły odgłosy toastów. Przyjęcie weselne miało się ku końcowi. Hester wyjęła chusteczkę z rękawa i delikatnie otarła oczy.

- Jeśli mogłabym wam jakoś pomóc, zrobię wszystko. Powiedz mi tylko...

Horace skinął z uśmiechem głową.

- Gdyby nie ty, kochana siostrze, to wróciłbym parę tygodni temu do domu, zaliczywszy kolejną porażkę na małżeńskim rynku. Dałaś mi nową umowę dzierżawną na życie.

- Dałam ci tylko szturchańca - zaśmiała się Hester.

- I bardzo dobrze. Ale ale - dodał, gdy zbliżali się już do weselnych gości, otaczających ciasnym kręgiem młodą parę - wyglądasz dziś przepięknie. Wszyscy o tym mówili.

- Dziękuję - mruknęła, wracając myślą do własnego dylematu. Niedługo wróci do domu i będzie czekać na Adriana. Spędzą razem noc. A potem powiedzą sobie "żegnaj". Jutro on wyjedzie do Szkocji, a ona zacznie budować swoją egzystencję, bazując na nowej reputacji, jaką dziś zyskała.

Na myśl o nocy przeszedł ją dreszcz podniecenia. Zarazem jednak przytłaczał ją lęk przed porankiem.

Znów napłynęło skądś wspomnienie matki, tego, jak opuszczali ją mężczyźni, a ona tęskniła za nimi, dopóki poprzedniego nie zastąpił nowy. Teraz już rozumiała jej uczucia. W przeciwieństwie do matki nie sądziła jednak, by potrafiła kiedykolwiek zastąpić jednego kochanka innym.

Drugiego takiego jak Adrian Hawke nie będzie. Nigdy.

Państwo Dobbs wcześniej poszli do swego przytulnego pokoiku na tyłach domu, gdyż Hester podziękowała za kolację. Z nerwów nie była w stanie jeść. Psy zamknęła w kuchni z miskami pełnymi smakowitych ochłapów i dwiema szpikowymi kośćmi na dodatek, by miały zajęcie. Potem zaniósła na górę butelkę wina i dwa kieliszki oraz tacę z biszkoptami i serem. A potem już tylko czekała.

Ubrała się starannie, czy raczej starannie się rozebrała. Czynność ta stała się dla niej ostatnio rodzajem tortury, gdyż ilekroć zapinała czy odpinała guziki, przypominało jej się, jak robił to Adrian. Zwykła, codzienna czynność... A jednak potrafił nasycić ją takim erotyzmem, że ubieranie się stało się odtąd dla Hester formą cielesnej pieszczoty.

Dokładnie tak, jak zamierzał.

Mimo to lepiej było, gdy Adrian sam rozpiął guziczki, haftki, zatrzaski. Dlatego zdjęła tylko gorset i dwie halki, resztę ubrania pozostawiając nietkniętą.

Zbyt szybko pokój był gotowy na jego przyjęcie, podobnie jak ona sama. Czas zaczął się dłużyć. Kiedy on wreszcie przyjdzie? Wszystkie światła w domu były zgaszone; paliło się tylko w jej sypialni. Siedziała w oknie i patrzyła w noc. Kolejno gasły okna okolicznych domów, bliższych i dalszych, aż wreszcie jedynym, co mogła dostrzec, była uliczna latarnia na rogu, nikłe światełko na poddaszu po drugiej stronie ulicy i cień przemykającego bezszelestnie kota, ledwie widocznego w bladym świetle księżyca.

I właśnie wtedy się pojawił. Tak jak poprzednio, rozpoznała go po sylwetce i po tym, że bez wahania zmierzał prosto do jej domu. Duży mężczyzna na dużym koniu... Jechał niespiesznie, a jednak, gdyby ktokolwiek znalazł się na jego drodze, niewątpliwie natychmiast by go przepuścił.

Jedzie do niej...

Czekała z zapartym tchem. Choć nie była w stanie oddychać, pod każdym innym względem jej ciało zareagowało: serce jej waliło, dłonie miała wilgotne... I w sekretnych miejscach też czuła wilgoć.

Jakoś zdołała zejść po schodach, by powitać go w drzwiach. W milczeniu wszedł, w milczeniu podążył za nią do sypialni, tak jakby przemierzał tę drogę wiele razy, a nie tylko w tę jedną niezwykłą noc.

Jak to się stało, że owładnęła nią ta mroczna ekscytacja, wyłączająca wszelką logikę i wszelki głos doświadczenia? Że ona, właśnie ona to robi?

Odpowiedź była przerażająco prosta. Mógł to sprawić wyłącznie ten jeden jedyny mężczyzna. Nikt inny, tylko Adrian Hawke.

Na samą myśl o tym dostała gęsiej skórki. Gdyż ta wyłączność sugerowała coś, co było po prostu niemożliwe. Nie może być w nim zakochana... Nie może! Zastanawiała się nad tym wcześniej i doszła do wniosku, że ten rodzaj uczuć nie jest miłością. Nie знаła go na tyle dobrze, by mogła go kochać.

Zatrzymała się na podeście i wsparła ręką o ścianę. To nie jest miłość...

W tej chwili poczuła na ramieniu jego dłoń, dużą i ciepłą, nie natarczywą, a jednak nagłą. I natychmiast to dziwne uczucie, które nie było miłością, ożyło, silniejsze niż poprzednio. Kolana zmieniły się w pudding, a umysł - w grzęzawisko nieznanymi impulsów, z których każdy stanowił pułapkę.

- Naprawdę musisz jutro wyjechać?

Czy to był jej głos, błagalny i drżący? Czy to ona wypowiedziała na głos to, czego za nic w świecie nie chciałaby wypowiedzieć?

- Jedź ze mną. - Wciąż stojąc z tyłu, objął ją drugą ręką w talii i przyciągnął do siebie. Zanurzył twarz we włosach na jej karku i leciuteńko skubnął wargami brzeżek ucha. - Jedź ze mną, Hester. Na pewno spodoba ci się Szkocja.

Szkocja, nie Ameryka... To, że jej rozczarowanie było tak ostre, świadczyło o obłąkaniu. Ani chybi kwalifikuje się do zakładu zamkniętego.

- Nie mogę - mruknęła. I aby wykluczyć dalszy spór, odwróciła się przodem i pocałowała go. Odpowiedział z zapalem, który tym bardziej wzmógł jej gorączkę. O, pokaże mu, czego będzie mu brakowało, gdy ją porzuci!

Sprawi, że nie będzie mógł jej zapomnieć. Tak jak ona nie będzie mogła zapomnieć jego, a może nawet bardziej.

Jakoś zdołali dobrnąć do łóżka. Jutro będzie dla niej bolesne, ale dla niego jeszcze bardziej. Coś prysnęło... Guzik od jego kamizelki. Będzie musiała go poszukać, zanim pani Dobbs przyjdzie rano posprzątać. Coś pękło z trzaskiem... Jej koszula.

Nie zdołali rozebrać się do końca. Pchnął ją na łóżko, przygwoździł jedną ręką i zamknął ustami jej usta, a drugą ręką odpiął spodnie. Zanim zdążył zadrzeć jej spódnicę, odepchnęła go, przeturlała się na wierzch i usiadła na nim okrakiem. Czowała na udach jego twardy członek, napięty a delikatny, zgubny dla resztek jej skromności - i dla jej opancerzonego serca, które nie chciało zaryzykować miłości do jakiegokolwiek mężczyzny.

- O Boże, Hester - wydyszał, i nawet jego głos był podniecający. Nachyliła się nad nim, wspierając na łokciach i kolanach, z włosami osłaniającymi ich niby draperia. Oto on, jej jedyna miłość, jej najgroźniejszy wróg... Gdyż tylko on mógł ją zranić do głębi; tylko on mógł ją zmiażdżyć. Wystarczy jedno: że ją zostawi.



Ale jeszcze nie zostawia. Nie, ona nie zmarnuje ani minuty tej nocy! Poczula, że Adrian ujął ją pod spódnicą za biodra. Uniósł ją w górę, a potem powoli opuścił na swój groźnie sterczący członek. Byli zjednoczeni jak nigdy.

Jęknęła, gdy pchnął, i znów jęknęła, gdy się cofnął. W górę i w dół. Pchnięcie i wycofanie. Obietnica rozkoszy i groźba rozdzielania. Tak jakby walczyli ze sobą, związani zarazem najściślejzym sojuszem.

Atak, ucieczka. Ufność, zdrada. Mężczyzna, kobieta. Miłość, nienawiść. Coraz szybciej, coraz bardziej gorączkowo.

Czula, jak narasta w niej wulkan, gotów wybuchnąć lada chwila. Pragnęła tego wybuchu i bała się go. Nie mogła jednak przestać. Nie, nie przestanie! Jeszcze chwila - i pokój wypełnił jej spazmatyczny krzyk. Zatrzęsło się łóżko, zatrzęsł się świat...

Coś uderzyło w szybę.

Hester prawie nie usłyszała stuku. Po chwili jednak znów coś uderzyło, tym razem mocniej. O mało nie pękła szyba.

- Co to?

- Nie przerywaj - jęknął Adrian, przytrzymując jej biodra, by zmusić ją do dalszego galopu.

Ale nawet on usłyszał trzecie uderzenie. A może to było dziesiąte? Tym razem oboje zamarli.

- Co jest, do diabła?! - krzyknął Adrian. - Poczekaj...

Ale ona już odskoczyła jak oparzona. Ktoś o nich wie! Ktoś widział, jak Adrian potajemnie wchodzi do jej domu. Ktoś dostrzegł słabą poświatę w zasłoniętym szczelnie oknie i dobrze wiedział, co to oznacza...

W panice zdmuchnęła lampę i na moment oślepiła ją ciemność. Słyszała jednak, jak Adrian wstaje, a gdy rozchylił zasłonę, zobaczyła na tle okna jego barczystą sylwetkę.

Adrian wyjrzał przez szparę.

- Horace? - mruknął.

Zabrzmiało to jak przekleństwo. Po nim nastąpiła wiązanka tak wymyślnych złorzeczeń, że Hester nigdy dotąd ich nie słyszała. Pojmowała jednak ich sens. Horace stoi pod jej domem?

Zanim zdążyła podejść do okna, Adrian zaciągnął zasłony i gwałtownie obrócił się do niej.

- Dlaczego Horace Vasterling tu przyjechał?

- Nie wiem...

Usiłowała wyjrzeć przez okno, ale Adrian złapał ją za ramiona.

- Psiakrew, Hester... Czy między wami coś jest?

- Skąd... - Dopiero teraz usłyszała zazdrość w jego głosie i jej panika osłabła. - Naprawdę nie wiem, dlaczego on przyjechał, Adrian. Chyba że...

O Boże, czy to możliwe?

- Czy on jest sam?

- Tak... Nie wiem.

- Daj, niech wyjrzę!

Wyrwała się z jego uścisku i rzuciwszy do okna, wpatrzyła się w ciemną ulicę. Horace, z ręką wzniesioną, by rzucić kolejny kamień... A za nim mniejsza sylwetka, w pelerynie z kapturem.

Dulcie!

Hester osłabły z wrażenia kolana.

- Oni uciekli!

Adrian popatrzył znad jej ramienia.

- Oni? Kto tam z nim jest?

- Dulcie Bennett.

Nie mogli przybyć w gorszym momencie. Chcąc nie chcąc, otworzyła okno i pomachała Horace'owi ręką. Odpowiedział entuzjastycznym wymachiwaniem i natychmiast zwrócił się ku Dulcie. Hester z o wiele mniejszym entuzjazmem odwróciła się do Adriana.

- O co tu chodzi, Hester?

- A jak myślisz? On ją porwał. Boże... Musisz natychmiast stąd iść!

- Horace porwał Dulcie Bennett? Psiakrew, od początku mi się podobał. Ale żeby aż tak? - Znowu wyjrzał przez szparę. - Porządny chłop z tego Vasterlinga.

- On nie może cię tu zobaczyć! - Hester złapała kamizelkę i surdut Adriana i rozglądała się rozpaczliwie w poszukiwaniu kapelusza. - Musisz uciekać, Adrian. Natychmiast!

- Obawiam się, że już mnie widział.

Hester wciskała mu rzeczy do rąk.

- Nie.

- Mógł mnie zobaczyć. Ale nawet jeśli, to może mnie nie rozpoznał. Schodź na dół, Hester. Oni czekają od frontu.

Serce Hester biło w przyspieszonym rytmie. Czy dlatego, że przerwano im zbliżenie, czy z wrażenia, jakie zrobiła na niej ta wizyta nie w porę, czy też z lęku, że może być przyłapana z kochankiem - i że może ją przyłapać własny brat - nie wiedziała. I nie dbała o to. Każda z tych okoliczności sama w sobie była wystarczająco okropna, ale wszystkie trzy razem - stanowiły katastrofę!

Nie mogła jednak pozwolić, by Horace i Dulcie stali skuleni na frontowych schodach.

- Zostań tu - rozkazała Adrianowi. Cisnęła w niego ubraniami i ruszyła do drzwi, usiłując jako tako uporządkować własny ubiór.

- Hester, poczekaj...

- Nie! - Odwróciła się gwałtownie i wymierzyła w niego palec, tak jakby to zrobiła z krnąbrnym uczniem. - Nie, ty poczekaj. Czekaj tu w absolutnej ciszy. Czekaj, dopóki nie wrócę. Zrozumiałeś?

Ku jej przerażeniu Adrian zachichotał. Śmiał się z niej, gdy znajdowała się w najgorszych opałach, jakie się jej przytrafiły w całym pełnym oparów dwudziestoośmioletnim życiu! Rzucił ubrania na krzesło, po czym beztrudnie wyciągnął się na łóżku. A jakby tego było za mało, założył ręce pod głowę i zgiął nogi w kolanach.

Hester miała ochotę go pobić. Jak on może zachowywać się tak nonszalancko, gdy ona jest w skrajnej panice? I na domiar złego powiedział:

- Jak sobie życzysz, Hester. Będę tu czekał, aż wrócisz, w pełni gotów, by podjąć nasze działania dokładnie w tym miejscu, w którym je przerwaliśmy.

Przerażona, osłupiała Hester przycisnęła dłoń do gardła.

- Chyba nie myślisz, że...

- Ależ oczywiście, że tak. Ale czy nie powinnaś już zejść na dół?

Nigdy dotąd Hester nie była tak znękana. Mężczyzna w jej łóżku - i zbiegli kochankowie przed wejściem! Nie powinna była zostawiać Adriana na górze, ale za późno było, żeby mógł uciec. A nie wpuścić tamtych też nie mogła.

Wściekła na Adriana, na siebie samą i na fatalną porę, jaką wybrał Horace, ruszyła na dół. Zanim jednak zamknęła za sobą drzwi od sypialni, jeszcze raz usłyszała jego śmiech.

- Pośpiesz się, najdroższa. Zapalę świecę.

Zanim Hester otworzyła frontowe drzwi, musiała policzyć do dziesięciu.

"Pośpiesz się, najdroższa"... Nie wiedziała, czy bardziej mają gniewać niedbały ton tego żądania, czy niedbałość, z jaką rzucił pieśzotliwe słówko. Nie mogła jednak zastanawiać się nad tym w tej chwili. Odrzuciła włosy do tyłu i otworzyła.

Wionęło chłodnym nocnym powietrzem. Horace szybko wprowadził Dulcie do środka i zatrzasnął z hałasem drzwi.

- Dzięki Bogu... Mogę zostawić tu Dulcie na noc? Muszę załatwić jakiś transport...

- Należało zrobić to wcześniej... Witaj, Dulcie. - Uśmiechnęła się przelotnie do dziewczyny i na powrót zwróciła do Horace'a: - Takich spraw nie załatwia się w ten sposób, Horace.

- Wiem, wiem... Ale wszystko wydarzyło się tak szybko! Poszedłem do lady Ainsley... nigdy nie spotkałem równie niesympatycznej kobiety! Teraz rozumiem, skąd jej syn wziął swój niemiły charakter. Kiedy wyjawilem jej cel swojej wizyty, zachowała się jak ostatnia świnia... przepraszam za to określenie. Tak się darła, że biedna Dulcie się popłakała. Nie wiedziałem, co jeszcze mógłbym zrobić. No więc... uciekliśmy. Przepraszam za to zaskoczenie. Muszę jednak powiedzieć, że poczułem sporą ulgę, kiedy zobaczyłem, że na górze pali się światło. - Urwał i popatrzył na nią z zaciekawieniem. - Czy tak jest codziennie?

- Tak... Hmm... tak, codziennie. Zawsze kładę się spać dosyć późno. - Hester z ulgą zdała sobie sprawę, że stoi tyłem do światła, tak więc Horace nie powinien dostrzec zmieszania w jej oczach. Ale i tak obawiała się, że otacza ją aura przerwane go aktu, niespełnionych do końca cielesnych tęsknot, nieodwzajemnionej miłości...

O Boże... Musi zapomnieć to słowo - miłość. Zapomnieć o tym cikliwym, bezsensownym uczuciu, które kto wie, czy w ogóle istnieje.

Ale kiedy Horace otoczył Dulcie ramieniem, a dziewczyna spojrzała na niego z bezgraniczną ufnością, Hester musiała przyjąć, że miłość jednak się zdarza. Przynajmniej niektórym ludziom.

- Czytałam - podjęła. - Czytałam i właśnie miałam się kłaść do łóżka... - Urwała, czując zdradziecki żar, wypełzający jej na policzki. - Chodźcie. Położę Dulcie w... - O mało co nie powiedziała: w wolnym pokoju, tuż obok mojego. - Położę Dulcie w salonie.

- Och, dziękuję, pani Poitevant. - Dulcie chwyciła w dłonie rękę Hester. -Dziękuję... To tylko na tę jedną noc.

- Możesz zostać u mnie tak długo, jak będziecie potrzebowali. Ale obawiam się, że kiedy twoja matka odkryje, że zniknęłaś, to w pierwszej kolejności będzie cię szukać u mnie.

- Wiemy o tym - przerwał Horace. - Ale ja będę z powrotem po Dulcie, zanim się w ogóle zorientują, że uciekła. Dulcie, idź do salonu, dobrze? Muszę zamienić z Hester parę słów.

Hester zamarła. Nazwał ją po imieniu... Cała nadzieja, że Dulcie nie zauważyła tego przejęzyczenia. Wyszli na zewnątrz, na schody. Horace zniżył głos do szeptu.

- Nie wiem, jak ci dziękować za pomoc. Wszystko, co mówiłaś, okazało się prawdą. Ona mnie kocha i ma wielką ochotę mieszkać na wsi.

- Bardzo się cieszę.

- Powiedziałem jej o nas.

- O nas?... To znaczy... że jesteś moim bratem?

- Musiałem. Inaczej by tu nie przyszła. Nie chciała cię w to mieszać, rozumiesz. Dopiero kiedy wytłumaczyłem jej, że jesteśmy rodziną, że będziesz jej szwagierką, ustąpiła. I tak by się kiedyś w końcu dowiedziała - dodał na zakończenie.

Tak, chyba to prawda.

- Czy twój ojciec wie o wszystkim?

- Zamierzam zostawić mu list.

- Mam nadzieję, że nie napiszesz mu, kim jestem.

- Nie. To znaczy, chciałbym, żeby się dowiedział. Ale zamierzam dotrzymać tajemnicy, przynajmniej jeszcze przez jakiś czas.

- Dulcie też będzie musiała.

- Oczywiście. - Horace spojrział na jej okno. - Zdawało mi się, że zgasiłaś światło w sypialni...

Hester spojrzała w popłochu na znów rozjarzoną blaskiem szybę. Czekał tam nadzwyczaj atrakcyjny i arogancki mężczyzna, by kochać się z nią szaleńczo. Sytuacja była niemożliwa, ale miała wrażenie, że Adrian jakoś sobie z nią poradzi.

- Zapaliłam znowu, zanim zeszłam - skłamała.

- Tak szybko?

- Horace, proszę! Musisz skoncentrować się na bieżących sprawach.

- Tak, tak. Masz rację. - Nieoczekiwanie ją objął. - Dzięki, siostrze. Przy odrobinie szczęścia szybko znajdę Hawke'a i uzyskam jego pomoc. No to idę... Przed świtem będę z powrotem.

Szukał Adriana? Hester jeszcze raz przycisnęła rękę do gardła. Gdyby tylko wiedział...

Boże święty, on się nie może dowiedzieć!

- Będę czekać - zdołała wykrztusić na pożegnanie.

Horace ruszył w noc, uśmiechnięty od ucha do ucha. Czuł się tak, jakby wsiadł na sto koni. Po drugiej stronie ulicy zatrzymał się i raz jeszcze spojrzął na przytulny domek Hester. Krył on pod swoim dachem jego świeżo odnalezioną siostrę - i świeżo odnalezioną ukochaną, wkrótce narzeczoną, potem żonę. I - jak miał nadzieję - matkę jego dzieci.

Serce miał pełne miłości i radości życia. Jak cudownie było to przeżywać! Miał ochotę dzielić te uczucia z każdym, kogo napotka. Ale przede wszystkim - z Hester.

Ona także powinna mieć męża. Kogoś, kto by ją kochał tak, jak na to zasługuje. Kiedy ten zamęt ucichnie, będzie musiał się tym zająć. Dobrze, że przynajmniej zdjęła z siebie te fałszywe wdowie szaty.

Gdzieś w pobliżu zarżał koń. Odpowiedział mu inny, zaprzężony do wynajętego powozu, którym przyjechali z Dulcie. Komu w drogę, temu czas... Wspiął się po stopniach do wnętrza pojazdu. Jeśli będzie miał trochę szczęścia, to za godzinę czy dwie powinien być z powrotem.

W ystarczyło, by Dulcie zdjęła pantofle i wyciągnęła się na kanapie, a po paru minutach już spała.

Hester zmarszczyła brwi, cokolwiek poirytowana, że dziewczyna tak łatwo potrafiła uciec od zmartwień w sen. Czy ona nie zdaje sobie sprawy, jak gigantyczny krok zrobiła dziś wieczór? Jak kolosalne zmiany to za sobą pociągnie?

Ucieczka z ukochanym nie była błahostką. Chodziło nie tylko o George'a i lady Ainsley, którzy niewątpliwie - ze względu na własny interes - będą chcieli odzyskać ją z powrotem; chodziło także o młodsze panny Bennett. Na ich opinii, gdy wejdą w świat, na zawsze zaważy zachowanie siostry, bez wątpienia oceniane negatywnie. O tak, postępek Dulcie będzie miał reperkusje wykraczające daleko poza ten wieczór.

Z drugiej strony... Kto wie, czy decyzja dziewczyny nie przyniesie więcej dobra niż zła? Kiedy Horace i Dulcie wrócą do Londynu jako poślubiona, szczęśliwa para, plotki stopniowo ucichną. Wiele może być wybaczone dwojgu ludzi, jeśli właściwe osoby zaakceptują ich związek jako zawarty ze szczerej miłości.

Powściągnęła więc irytację. Zmniejszyła światło lampy, tak że ledwie pełgało, i westchnąwszy ze znużeniem, skierowała się ku schodom. Tej nocy nie ma dla niej spoczynku. Jutro pani Dobbs bez wątpienia zauważy jej bladość.

No a teraz musi jeszcze poradzić sobie z Adrianem.

Skłonienie go, by odjechał, zanim powróci Horace, z pewnością nie będzie łatwe. Zwłaszcza że tak naprawdę wcale nie chciała, by odjeżdżał.

Przez szczelinę pod drzwiami przesączało się światło. Właśnie ono było źródłem podejrzeń Horace'a.

- Czemu zapaliłeś tę lampę? - natarła, otwierając drzwi. - Horace zauważył i...

Urwała. Jej oczom ukazał się zaskakujący widok. Adrian leżał nagusieńki, od czarnej falistej czupryny aż do kształtnych stóp. Tylko lędźwie okrywał róg prześcieradła. Naga pierś, pokryta czarnym, skręconym włosem, nagie uda, omszone słabszym zarostem... Tylko to, co między nimi, było skąpo osłonięte, najwyraźniej po to, by jej wzrok natychmiast powędrował właśnie tam.

Zakryła oczy rękami, ale niewiele to pomogło. Miała wypalony w umyśle jego obraz. Zawsze będzie go widziała, choćby żyła sto lat lub więcej. Żadna kobieta z krwi i kości nie potrafiłaby zapomnieć widoku tego mężczyzny, leżącego nago w jej łóżku.

Odwróciła się do drzwi, ale to również nie pomogło.

- Musisz iść, Adrianie. Natychmiast.

- Nie chce mi się.

Siłą woli powstrzymała pragnienie, by się odwrócić.

- Dulcie jest na dole. A Horace niedługo będzie z powrotem!

- No to mamy czas, żeby...

- Nie! - Tym razem odwróciła się i stanęła z nim twarzą w twarz. Musiała jednak oprzeć się o drzwi, bo kolana miała jak z waty. - Nie - powtórzyła słabiej.

Usiadł.

- Mamy dosyć czasu, Hester. A będziemy mieli jeszcze więcej, jeśli zmienisz decyzję i pojedziesz ze mną do Szkocji. Będziemy mieli czasu a czasu...

Hester zamknęła oczy i przycisnęła dłonie do płonących policzków. Jakże chciała powiedzieć "tak", w nosie mieć ludzką opinię i robić to, na co ma ochotę... Zaledwie mogła sobie przypomnieć, dlaczego poprzednio kategorycznie odrzuciła tę samą propozycję.

- Nie rozumiesz - zaczęła. - Horace pojechał cię szukać. Ciebie! Liczy na to, że mu pomożesz i zabierzesz go z Dulcie do Gretna Green.

Uwodzicielski uśmiech Adriana zbladł.

- Uciekają do Szkocji?

- Tak! Właśnie to próbuję ci powiedzieć. Oni jadą do Szkocji i ty jedziesz do Szkocji. Bądź co bądź, nie jest to tak znów daleko od jego domu. - Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. Jeszcze jeden. - Widzisz więc, że nie mogę z tobą jechać do Szkocji. I ty też nie możesz tu zostać. To zbyt niebezpieczne.

- Niebezpieczne? - Niewielka zmarszczka między jego brwiami się wygładziła. - Nie dla mnie. I dla ciebie także nie. Mam wrażenie, że klimat niebezpieczeństwa ci służy. Niebezpieczeństwa, oszustwa, przebieranki. Zapomniałaś już naszą schadzki u ciebie w salonie? Czy w altance u Bennettów? A co powiesz o ogrodach Vauxhall? Nie, moja słodka, namiętna Hester... - Wstał. Prześcieradło opadło, ukazując go w całej męskiej krasie. - Nigdy nie było lepszej pory niż ta, żeby się kochać.

Hester zapomniała o sporze. Zapomniała o tym, by się cofnąć albo przynajmniej podnieść ostrzegawczo rękę. Jedyne, co potrafiła, to wpatrywać się w idącego ku niej mężczyznę. To ostatni raz, kiedy go widzi - i ostatni raz, gdy może go całować, dotykać...



Nie powie mu: *odejdz*. Wiedziała o tym, zanim jeszcze zatrzymał się o parę centymetrów od niej. Zdobyła się tylko na jeden słaby protest:

- Musimy się śpieszyć. Horace cię szuka.

Pozwoliła, by ją rozebrał. Robił to zbyt powoli, więc zaczęła mu pomagać.

Guziki, haftki, sznurowania. Ich ręce się splątały. Ich usta się połączyły. I nagle oboje zaczęli się śpieszyć. Ubrania padły gdzieś pod nogi, a on przywarł do niej ciasno. Płonące w nim pożądanie niemal ją oparzyło.

Ale jej własne pożądanie paliło tak samo. Gdyż pragnęła go tutaj, teraz, gdy nie było czasu nawet wejść do łóżka. Zacisnęła w pięściach jego włosy, zmuszając, by ją pocałował, by pochłaniał ją wargami, gdy ona pochłaniała jego. Pospieszne, zachłanne pocałunki... Jedną ręką ujął ją za pośladek i uniósł ku swemu sterczącemu groźnie członkowi. Przyparł ją całym ciałem do drzwi, raz, drugi... Tak rozkoszna była ta brutalna pieśczoła, że była bliska omdlenia. Och, tak...

- Adrian - jęknęła mu w usta.

W odpowiedzi powiódł dłonią wzdłuż jej uda i zgiął nogę w kolanie, owijając ją sobie wokół bioder. Jeszcze raz poruszył tułowiem, szukając najdogodniejszej pozycji dla członka - i poczuła jego męskość tuż przy swej wilgotnej, rozwartej kobiecości. Stęsknionej, pragnącej, jak ona cała.

Wszedł w nią jednym mocnym, zdecydowanym pchnięciem. Oboje jęknęli. A potem uniósł i zgiął jej drugą nogę, i zawisła na nim, opleciona wokół bioder, a on rozpoczął swój szaleńczy rytm. Tam i z powrotem... Pchnięcie, wycofanie, pchnięcie, wycofanie... Och, tak! Tak!

Nigdy by nie uwierzyła, że jest to możliwe, to gorączkowe, pospieszne złączenie, gdy wspierali się o drzwi sypialni. Niemożliwe do wykonania, a jednak zdołali... Niemożliwe do przetrwania, a jednak miała wrażenie, że umrze, gdyby przestał.

Nie mogła oddychać, nie mogła się poruszyć... i nie mogła być bardziej podniecona, niż była w tej chwili. Jego pchnięcia stały się coraz szybsze, coraz gwałtowniejsze. Wiedziała, że on zbliża się do szczytu, i nagle ona też go dosięgła. Ekspłodował w niej, a ona eksploдоваła wokół niego. Jeszcze jeden spazm, i jeszcze... Wreszcie, zdyszani, spoceni, osunęli się na podłogę.

- Hester - usłyszała jego chrapliwy ze zmęczenia głos. A jednak nigdy żaden dźwięk nie był równie miły dla jej ucha. Chciała słyszeć go wciąż na nowo. Co noc. Co rano...

O Boże! Zacisnęła powieki, by nie płakać. Przecież ona go kocha! Nie chciała go kochać, a jednak kochała.

- Musisz jechać. - Uniosła głowę z jego ramienia, choć wydawało się takie słuszne, że tam spoczywała. Zdjęła nogę z jego biodra. On wysliznął się z niej, i o mało nie wyrwał się jej okrzyk żalu. Stała na własnych nogach, zgrzana, mokra od potu. A jednak dreszcz ją przeszedł, gdy on się odsunął. Wsparł się ramionami o drzwi i nachylił nad nią.

- Musisz jechać - powtórzyła, nie patrząc mu w oczy.

Jednym palcem uniósł jej twarz ku sobie.

- Ja nie chcę jechać, Hester. - Oczy miał ciemne od targających nim uczuć, których nie potrafiła odczytać. - Chcę zostać.

Zacisnęła zęby, gdyż wstrząsał nią nagły dreszcz.

- Szkocja cię oczekuje. I Horace tak samo.

Patrzył na nią płonącymi oczami. I ona też patrzyła. Tylko tak mogła podtrzymać tę bolesną intymność. W końcu ze stłumionym przekleństwem puścił jej podbródek i odstał.

- Nie tego bym pragnął.

- Ja też - szepnęła sama do siebie, odwracając się, by pozbierać jego rzeczy. Skuliła się w pościeli i patrzyła, jak Adrian się ubiera, jak pod kolejnymi sztukami odzieży znika jego wspaniałe ciało.

Zapamiętać te mocne plecy. Zapamiętać te potężne uda, tę rzeźbioną pierś, te umięśnione ramiona...

Każdy jego obraz wypalił się w jej mózgu, zwłaszcza finalny, gdy stanął przed nią, wysoki, przystojny, i skłonił się z szacunkiem. Gdyby nie zar w oczach i potargane włosy, nikt by się nie domyślił, że przed chwilą wyszedł z łóżka kochanki.

Kochanki...

Tyle razy myślała o nim jako o swoim kochanku, a nigdy nie pomyślała o tym, że i ona jest jego kochanką. Czy w ciągu lat, które nadejdą, będzie o niej pamiętał, tak jak ona na zawsze zapamięta jego?

Opuszczenie sypialni Hester było dla Adriana torturą. Zanadto był zły, by ją pocałować, i zbyt przygnębiony, by zdobyć się na przyzwoite pożegnanie. Splątane myśli i uczucia targały nim we wszystkie strony. Każda decyzja wydawała się niewłaściwa, każdy wybór pociągał za sobą przykrości.

Stał na frontowych schodach, zamknawszy za sobą drzwi, i patrzył w ciemność nocy. Nienawidził Londynu... Ledwie mógł się doczekać tej chwili, gdy

będzie stał na pokładzie statku odpływającego na zachód, do Bostonu, do życia, jakie sobie tam zorganizował. Dobrego życia.

Ale jeśli wyjedzie i pozostawi za sobą Londyn, pozostawi również jedyną kobietę, którą z trudnością przyszło mu pożegnać. Z trudnością? Ha... Koniec końców okazało się to niemożliwe! Jak mogło mu się coś takiego przydarzyć?

Spojrzał w jej okno. Było ciemne. Czy wygląda teraz zza zasłony, patrząc, jak on odchodzi? Czy żał jej, że ją opuszcza?

Chyba tak... Okazywała przecież sporo entuzjazmu, gdy byli razem.

A gdyby zaprosił ją, by pojechała z nim do Ameryki, nie do Szkocji? Gdyby poprosił, by była nie tylko jego chwilową partnerką w sypialni, lecz żoną?

Dziwna to była myśl. Obca jego naturze. Jego ojciec nie był wierny nikomu, i matka też nie; ustatkowała się dopiero wtedy, gdy jej jedyny syn stał się prawie dorosły. Nigdy nie myślał o sobie w kategoriach małżeństwa...

Ale teraz pomyślał. Tak jakby.

Gdyby uczynił Hester tego rodzaju propozycję, czy przyjęłaby ją? Czy byłaby gotowa porzucić dotychczasowe życie, które z takim trudem sobie wypracowała?

Potrząsnął głową, ale wciąż wypełniała ją magma splątanych, sprzecznych myśli. Musi się zastanowić, musi mieć trochę czasu, by umysł stał się klarowniejszy. Ale gdyby zaproponował jej to teraz, w tej chwili, to może by się zgodziła?

Głęboko zamyślony, wyprowadził wierzchowca z bocznej alejki na ulicę. Spojrzał w okno sypialni Hester. Obserwowała go, czuł to... Pod wpływem impulsu zerwał kapelusz i skłonił się jej. Nie, to, co zapłonęło między nimi, nie jest skończone. To zaledwie początek, poprzysiągł sobie. I poczuł, że mu ulżyło.

Wciąż zamyślony, zastanawiając się, jaki ma być jego kolejny krok wobec Hester, doprowadził konia do rogu ulicy. Włożył nogę w strzemię i już miał wsiadać, gdy coś zaturkotało i zza rogu ukazał się pędzący powóz. Światło ulicznej latarni wydobyło z mroku twarz trzymającego lejce mężczyzny.

Horace.

Adrian momentalnie schylił głowę. Ale było za późno... Rozległ się okrzyk: "Prrrr!" i ekwipaż stanął.

- Adrian? Adrian Hawke?

Nie sposób było zaprzeczyć. Ale jak on ma wytłumaczyć swoją obecność w tym miejscu, w środku nocy? Adrian podprowadził konia do powozu.

- Dobry wieczór, Vasterling. Przyjemna noc, o ile ktoś lubi mgłę.

- Niech to szlag... Przecież właśnie cię szukam! Jestem cokolwiek w tarapatkach i potrzebna mi jest twoja pomoc... - Urwał. Jego twarz przybrała dziwny wyraz.

Adrian wiedział, co teraz nastąpi.

- A co ty tu robisz o tej porze? Skąd wracasz? - Obejrzał się na dom Hester. Kiedy odwrócił z powrotem głowę, między brwiami widniała zmarszczka. - Byłeś u Hester?

Słowa te zawisły między nimi i z każdą chwilą stawały się nie tyle pytaniem, co oskarżeniem.

- A czemu ty do niej jedziesz? - odparował Adrian, licząc, że zbije Horace'a z tropu.

Przez chwilę istotnie tak było.

- Jadę po narzeczoną. Dulcie ucieka ze mną - powiedział Horace, puchnąc z dumy. - Hester udzieliła jej schronienia na czas, gdy załatwiałem dla nas podróż. Ale potrzebna mi jest twoja pomoc. Nie wyjeżdżasz jutro do Szkocji?

- Taki był mój plan.

- Liczyłem, że pojedziemy razem. Ale teraz... - Urwał i zmrużył podejrzliwie oczy. - Słuchaj no, czego ty szukasz tuż obok domu Hester? I o tak późnej godzinie?

Adrian zdjął kapelusz i przeganiał włosy dłonią. Nie ma innego wyjścia - trzeba powiedzieć prawdę. Skoro Horace ucieka z Dulcie Bennet, to niespecjalnie ma prawo potępiać Hester.

- Byłem u niej, żeby się pożegnać. Dla jej dobra chciałem zachować naszą... naszą przyjaźń w tajemnicy. Mam nadzieję, że uszanujesz nasze życzenia.

W pierwszej chwili Horace nic nie odpowiedział. Nawet w ciemności jednak widać było, jak białka zachodzą mu czerwienią. Nadał się z obrazy, a oczy wyszły mu na wierzch.

- Ty... i Hester?

Koń Adriana rzucił głową. Adrian poluzował nieco wodze, które ścisnął w rękę zbyt mocno.

- Oboje jesteśmy dorośli i nie odpowiadamy przed nikim, tylko...

- Przede mną odpowiesz, ty... ty rozpustniku!

- Rozpustniku? - Adrian zmarszczył brwi. Reakcja Horace'a była niezrozumiała.  
- Opanuj się, człowieku. Wybrałeś Dulcie Bennett. Nie masz żadnego prawa do Hester. A w ogóle to dlaczego, psiakrew, mówisz o niej po imieniu?

- Bo... - Horace wstał z kozła, a jego zaprzęg zaczynał być niemal tak samo zdenerwowany jak on - bo ona jest moją siostrą, ty... ty łotrze! Jest moją siostrą i wcale nie jest wdową!

Adrian zeszywniał.

- Twoją siostrą? Od kiedy? - I dopiero teraz dotarła do niego reszta tego, co powiedział Horace. - Nie jest wdową? - Patrzył oszołomiony na przyjaciela, niezdolny uwierzyć w coś tak absurdalnego. - Chyba się upiłeś. Wszyscy w mieście wiedzą, że Hester Poitevant jest wdową.

- Ona tylko udaje wdowę. To jedyny sposób, żeby się uchronić przed niewczesnymi awansami rozmaitych uwodzicieli. Takich jak ty, łajdaku!

Adrian zanadto był zdumiony, by przejąć się tą obelgą. Owładnęło nim przykre uczucie konsternacji. Co on zrobił? Po czym konsternację wyparła złość. Jeśli to prawda...

- Dlaczego mnie okłamała? Dlaczego okłamywała nas wszystkich? To nie ma sensu!

Horace spojrzał na niego z gniewem.

- No cóż, dla mnie ma to sens. Zwłaszcza teraz. Od początku igrałeś z jej uczuciami, tak czy nie? A teraz... teraz jest skończona. Zrujnowałeś ją!

Hester stała w oknie, ściskając w rękach połówki zasłon. Nie mogła słyszeć rozmowy Adriana i Horace'a, ledwie widocznych w słabym świetle ulicznej latarni, ale mogła się domyślić, o co w niej szło. Zwłaszcza gdy Horace uniósł się na koźle i zaczął szybko, gniewnie gestykulować.

Wskazał na jej dom. Adrian zawrócił konia i obaj ruszyli w jej stronę. Hester gwałtownie zaciągnęła zasłony. Gorzej już być nie mogło.

W pierwszej chwili chciała zamknąć się w sypialni na klucz i nie odpowiadać na pukanie. Drzwi wejściowe były solidne, i zamki też.

Adriana by to jednak nie powstrzymało. I Horace'a też nie, sądząc z jego obecnego wyglądu. Gdyby stukali dostatecznie mocno, rozszczękałyby się psy, Dulcie by się obudziła, przykuśtykałaby pani Dobbs, żeby sprawdzić, co się dzieje...

Z okrzykiem przerażenia rzuciła się na dół. Dopadła drzwi na moment przed pojawieniem się mężczyzn.

- Ćśśś! - szepnęła ostrzegawczo, ujrawszy ich gniewne twarze. Zwłaszcza Horace'a.

- Czy on cię skompromitował? - warknął brat.

- To nie twoja sprawa - odcięła się, stawiając na bezczelność. - Przyjechałeś zabrać Dulcie?

- On powiedział, że nie jesteś wdową - wystąpił z oskarżeniem Adrian.

Hester niechętnie zwróciła spojrzenie ku mężczyźnie, którego kochała i którego okłamała.

- Ja... to znaczy... - Rozglądała się w poszukiwaniu odpowiedzi. Odpowiedzi jednak nie było, w każdym razie odpowiedzi wiarygodnej, która nie oznaczałaby zarazem, że obaj mężczyźni mają rację.

Jeszcze raz spróbowała zmienić temat.

- To nie moja sytuacja wymaga, żeby się nią natychmiast zająć, tylko twoja, Horace. Niedługo zacznie świtać. Tylko patrzeć, jak wpadnie tu George Bennett i zabierze Dulcie z powrotem. A wtedy na pewno nie będziecie mogli się pobrać.

Horace spojrział z troską ku salonowi, gdzie spała jego ukochana, nieświadoma - dzięki Bogu! - że zamęt towarzyszący jej ucieczce jeszcze się wzmógł. Kiedy jednak przeniósł z powrotem spojrzenie na Hester i Adriana, na jego czole pojawił się mars.

- Jako twój brat...

Hester zakryła mu usta ręką.

- Horace!

Odrącił jej dłoń.

- On już wie, że jesteśmy rodzeństwem. A poza tym jako twój brat mam prawo powiedzieć mu prawdę o łączącym nas związku. - Wziął ją za rękę i głos mu nieco złagodniał. - Jesteś moją rodziną, Hester. Moją najukochańszą siostrą. Moją jedyną siostrą. Niechętnie zgodziłem się utrzymać to w sekrecie. Niechętnie - podkreślił. - Ale wobec tej sytuacji nie mogę pozostać obojętny. Mój panie - zwrócił się do Adriana. - Jeśli nie zachowasz się wobec Hester jak należy, to będziesz miał ze mną do czynienia.

- Horace! - krzyknęła.

- Zgoda - rozległ się głos Adriana.

Oboje, Hester i Horace, spojrzeli na niego zszokowani. Nie mniej zszokowany był on sam, ale czyż nie rozwiązuje to problemu? Pomimo iż nie szukał świadomości żony, co w tym takiego strasznego?

Patrzył na Hester, zmiętą, zdenerwowaną, zmęczoną, a jednak piękną, i głównym jego uczuciem było zadowolenie. Oczywiście, że powinni się pobrać. To najlepsze wyjście. Jedyne wyjście.

- Ja... ja nie mogę cię poślubić.

Nie spodziewał się tego. Pomimo to nie ustępował.

- Ależ oczywiście, że możesz. Tak będzie najlepiej.

- Istotnie, to załatwia wszelkie trudności. - Gniew Horace'a momentalnie złagodniał, ustępując miejsca uldze. Chwycił oburącz dłoń Hester. - Pobierzcie się z Adrianem, pobiorę się ja z Dulcie. Urządzimy podwójne wesele. Ale musimy się pośpieszyć. - Zatroskany zmarszczył czoło.

Na twarzy Hester wciąż malował się upór.

- Hester - znowu zabrał głos Adrian. - Wprowadziłaś mnie w błąd co do twojej sytuacji. Gdybym wiedział, że nie jesteś wdową, to... powiedzmy, załatwiałbym

sprawy zupełnie inaczej. Skoro jednak znam teraz prawdę, aczkolwiek nadal nie rozumiem, po co stosowałaś tę przebieraną, gotów jestem spełnić mój obowiązek dżentelmena.

Obowiązek dżentelmena? Hester ścisnęło się serce. Nie takie słowa chciała usłyszeć... Dziesięć lat temu może by z entuzjazmem przyjęła okazję poślubienia takiego mężczyzny jak Adrian Hawke, nawet jeśli jego intencje nie były do końca jasne. Marzyła przecież o uczciwej propozycji ze strony jakiegoś dżentelmena. Ale uczciwej nie otrzymała, wyłącznie nieuczciwej, i z czasem doszła do przekonania, iż dobrze się stało. Małżeństwo z którymkolwiek z tych mężczyzn byłoby fatalną omyłką.

I tak samo małżeństwo z Adrianem Hawkiem. Kto wie nawet, czy nie większą... Gdyż nie kochała żadnego z tych mężczyzn, którzy w owym czasie obdarzali ją swymi względami. To było tylko głupie dziewczęce zadurzenie, podsycane przez wygórowane ambicje matki i jej własne przekonanie, że małżeństwo może zapewnić jej szczęście.

Adriana Hawke jednak kochała.

Patrzyła na niego, na wyraz oczekiwania w jego oczach, na utajoną w ich głębi zmysłowość i czuła przemożną pokusę, by to zrobić. Powiedzieć "tak", poślubić go, i do diabła z całą resztą! Dlaczego nie miałaby zaznać trochę radości, rozkoszy, szczęścia, choćby nawet ulotnego?

Gdyż byłoby ulotne, i skończyłaby tak jak matka - rozczarowana i samotna.

Ileż to razy matka wzięła namiętność ze strony mężczyzny za miłość? Ileż to razy Hester była świadkiem załamania się związku, opartego na uczuciu tylko jednej strony? Wiele lat temu ślubowała, że jej życie będzie inne niż życie matki. Nie było powodu, by zmieniać tę decyzję.

Jeśli wyjdzie za mąż - o ile w ogóle kiedykolwiek wyjdzie - to tylko wówczas, gdy ktoś ją będzie kochał, prawdziwie kochał i adorował. W przeciwnym razie pozostanie sama.

Zaczerpnęła tchu.

- Ja... doceniam twoją propozycję. Ale... - Przełknęła z wysiłkiem ślinę i pokręciła głową. - Dziękuję, ale nie.

Zapadła cisza.

- Spełniłeś swój obowiązek dżentelmena - podjęła po chwili. - Zaproponowałeś mi małżeństwo, a ja odrzuciłam twoją propozycję. A teraz, Horace, musimy brać się do roboty, żebyś jak najszybciej stąd wyjechał. Na pewno macie z Adrianem coś do



omówienia, a ja w tym czasie pójdę naszykować dla ciebie koszyk z prowiantem na drogę.

Odwróciła się i pospieszyła do kuchni.

- Ależ Hester... Hester! - zawołał za nią Horace.

Adrian miał ochotę zrobić to samo, ale nie zrobił. Stał tylko i patrzył, jak Hester odchodzi. Dała mu kosza. Zaproponował jej małżeństwo, a ona powiedziała: nie.

"Dziękuję, ale nie".

Ile to już razy odprawiła go za pomocą tej swojej ulubionej, świętoszkowatej frazy. Okłamała go, zwiodła, a teraz ma czelność dawać mu kosza?

- Nie rozumiem - mruknął Horace.

- Nie rozumiesz? - Adrian zwrócił swój gniew przeciwko Horace'owi. Jak widać, on też go okłamał! - Co tu się dzieje, do diabła? Ona nie jest wdową, ty jesteś jej bratem... Po co te wszystkie sekrety? Czy ktoś mi wreszcie powie, o co tu chodzi?

- Gdybym wiedział, że uwodzisz moją siostrę, to pewnie bym ci faktycznie powiedział! - odparował Horace. - Jak mogłeś tak z nią postąpić?

- Myślałem, że jest wdową!

- I to cię ma usprawiedliwić?

W tym momencie do foyer wpadła Dulcie. Oczy miała szeroko rozwarte.

- Horace? Co się stało?

Horace rzucił się ku niej.

- Witaj, najdroższa. Nie martw się. To nic takiego. Po prostu omawiamy z panem Hawkiem szczegóły naszej podróży. - Rzucił Adrianowi wymowne spojrzenie.  
- Prawda, Adrian?

Adrian powściągnął szorstką odpowiedź, którą miał na końcu języka. Czy to możliwe, żeby jedna noc potrafiła przynieść człowiekowi tyle zgryzoty? Jedno wiedział na pewno: jeśli zostawi Hester, nie zmieni to sytuacji na lepsze. Spojrzał na Horace'a, a potem nieco łagodniej na zasną Dulcie.

- Tak, tak... Zostało nam jeszcze dosłownie parę szczegółów. Może zechce pani pójść do kuchni? My w tym czasie dokończymy rozmowę.

Poszła, ale dopiero po dłuższej chwili przekonywania, że jej brat George ich nie znajdzie, zanim zdążą wyjechać z Londynu. Adrian zdołał w tym czasie nieco bardziej się opanować. Bardziej, ale nie do końca.

- Co tu się u licha dzieje, Horace? Dlaczego ukrywaliście z Hester, że jesteście spokrewnieni? I dlaczego ona podawała się za wdowę?

Horace pokręcił głową.

- Tego ostatniego nie potrafię ci w pełni wyjaśnić. A jeśli chodzi o to, że jesteśmy rodzeństwem, to sam dowiedziałem się o tym półtora tygodnia temu.

- Półtora tygodnia? Jak to? Czy to znaczy, że ona jest naturalną córką twego ojca?

Horace otworzył usta, usiłując coś odpowiedzieć, po czym machnął ręką.

- To skomplikowane. Diabelnie skomplikowane.

- Jeśli sądzisz, że prawda może odmienić mój zamiar, aby ją poślubić, to zapewniam cię, że nie. Moje własne synostwo też nigdy nie zostało błogosławione przez Kościół.

- Ależ nie o to chodzi. Prawdziwy problem polega na tym, że odrzuciła twoją propozycję, a ja nie wiem dlaczego.

Adrian zaklął pod nosem.

- Kto tam pojmie kobietę. Oddawała mi się z taką ochotą...

- Dość! - Horace zasłonił uszy dłońmi. - Ona jest moją siostrą i nie chcę słuchać takich rzeczy. Jeśli jesteś zdecydowany ją poślubić, to masz moje błogosławieństwo i szczerze życzenia, żeby udało ci się ją przekonać.

- Czy ojciec podziela twoje stanowisko?

Horace odsłonił uszy i odwróciwszy spojrzenie, zaczął uparcie obciążać na sobie kamizelkę.

- Ojciec o niczym nie wie.

- To znaczy o tym, że porywasz Dulcie? - Adrian urwał, a gdy nie doczekał się odpowiedzi, zmarszczył brwi. - Masz na myśli, że nie wie, iż ona jest jego córką?

To już zakrawało na czysty absurd. Niemniej wiele by wyjaśniało, zwłaszcza wzburzenie Hester, ilekroć znajdowała się w pobliżu Edgara Vasterlinga.

- Pozwól, że zreasumuję - podjął. - Twój ojciec nie wie, że ona jest jego córką, a ty wiesz o tym od półtora tygodnia. Kto jest w takim razie jej matką?

- Nasza matka uciekła od ojca zaraz po moim urodzeniu. Nigdy jej nie znałem. Ani jej, ani Hester. Hester powiedziała mi, że nasza matka zmarła zaledwie parę lat temu, choć ojciec zawsze mi mówił, że zmarła, kiedy byłem niemowlęciem. Za późno, żebym mógł ją choćby poznać. Ale przynajmniej mam siostrę. I kocham ją. - Spojrzał przenikliwie na Adriana. - Masz postąpić z nią jak należy, Hawke. Inaczej odpowiesz przede mną.

Przez parę następnych godzin Adrian złościł się w duchu na te słowa. Zdecydowanie chciał postąpić jak należy wobec Hester, ale ona go nie chciała! Co więcej mógł zrobić?

Podczas gdy kobiety przygotowywały prowiant na drogę, ułożyli z Horace'em plan. Mieli pojechać wynajętym powozem Horace'a do Southwark, tam zaś wsiąść w dyliżans do Portsmouth. Stamtąd mieli popłynąć statkiem pocztowym do Dumfries w Szkocji i dopiero wtedy skierować się na południe do Gretna Green. Jeśli będą ich szukać, to na drogach wiodących na północ, a nie na południe i wschód.

Adrian miał towarzyszyć im tylko do Portsmouth. Zdecydował, że zamiast jechać do Szkocji, wróci do Londynu. Mieli do załatwienia z Hester pewną niedokończoną sprawę.

Dwadzieścia osiem lat czekał, żeby się oświadczyć kobiecie. Miałoby go powstrzymać jakieś świętoszkowate "dziękuję, ale nie"? Niedoczekanie!

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, Hester wybuchnęła płaczem. Nie roniła łez, nie chlipała - wyła, wylewając z siebie cały ogrom nagromadzonego w niej smutku.

Do tej chwili się powstrzymywała. Z kamienną twarzą znalazła głęboki koszyk i wysłała go ściereczką. Bez śladu emocji włożyła do niego bochenek chleba, dwa kawałki sera, trzy gotowane jajka, dwie gruszki i okrągłą tartę z jabłkami, jaka została z poprzedniego dnia.

Potem ucałowała Dulcie, uścisnęła Horace'a i nakazała, by opisali jej w liście wszystkie szczegóły swej romantycznej ucieczki.

Do Adriana nie powiedziała nic.

Czekał na zewnątrz, kiedy się żegnali. Wsiadając na konia, posłał jej tylko długie, milczące spojrzenie. Zapowiedź czekającego ją odtąd długiego, samotnego życia.

Gdy zniknął jej z oczu, zamknęła drzwi i natychmiast zapłakała. Wsparta o drzwi, szlochała gorzko, rozpaczliwie, boleśnie.

Dlaczego on nie wyjechał z Anglii wcześniej, zamiast przychodzić tu, żeby przyłapał go Horace?

Dlaczego Horace i Dulcie wybrali na ucieczkę właśnie tę noc?

Dlaczego ona się zakochała w Adrianie Hawke'u, gdy tylu innych mężczyzn stanowiłoby o wiele mniej kłopotliwy wybór?

I najgorsze "dlaczego"... Dlaczego on nie oświadczył się jej z innej przyczyny niż obowiązek dżentelmena? Pożądanie i obowiązek, gdy jedyne, na czym jej naprawdę zależało, to była miłość.

No, powiedzmy - pożądanie i miłość.

Zatkała w przemoczony łzami rękaw. Ta historia z wzięciem sobie kochanka w ogóle jej nie wyszła. Nic dziwnego, że matka stale była tak okropnie zrozpaczona. Dziwne jest tylko to, że uparcie wchodziła w kolejne podobne związki, nieuchronnie skażone na zagładę.

Co do niej, to wiedziała, że nigdy więcej do tego nie dopuści. Koniec z mężczyznami, poprzysięgła sobie, ocierając zalaną łzami twarz i macając po omacku za chusteczką. Nigdy więcej. Nigdy! Jeśli kobieta wkłada w związek serce, a mężczyzna nie, może się to skończyć wyłącznie uczuciową katastrofą.

Z kuchni dobiegło żalosne skomlenie i odgłosy węszenia. Fifi i Peg... Otarła twarz i ruszyła do kuchni. Cud, że pani Dobbs nie obudziło to ciągłe wchodzenie i wychodzenie. Nie chciałyby stanąć z nią twarzą w twarz w takiej chwili jak ta.

Ale może mieć teraz inne towarzystwo. Dwie wdzięczne istoty ruszyły za nią na górę i bez wahania wskoczyły w zmiętą pościel. Przynajmniej psy ją kochają.

Poczochnęła kudłate łebki i wgramoliła się za pupilkami do łóżka. Były teraz jedyną pociechą, jaka będzie jej dostępna przez długi, długi czas.

- Jakież to okropne - mamrotała pani Dobbs w drzwiach sypialni Hester. - Spać do południa, a ja w tym czasie musiałam odprawić z kwitkiem troje ludzi. I do tego każdy mówi, że ma bardzo ważną sprawę!

Ostatnie słowa tej tyrady natychmiast przebudziły Hester, choć nie zdołał tego zrobić słoneczny blask, woń kawy ani wcześniejsze narzekanie służącej. Odrzuciła kołdrę z twarzy i uchyliła opuchnięte powieki.

- Ważną sprawę?

- Bardzo ważną, mówili. Ale ja też mam do pani ważną sprawę. W spiżarni pusto! Ktoś zakradł się w nocy i wyniósł nam zapasy. - Popatrzyła podejrzliwie na psy. - Czy one tu były z panią całą noc?

- Tak.

Zamknęła oczy i przywołała w pamięci minioną noc. Ileż rozmaitych uczuć się w ciągu niej przewaliło. W finale był jednak smutek i poczucie straty. Wciąż była nimi owładnięta i obawiała się, że tak już pozostanie na zawsze.

Z trudem usiadła.

- Co do jedzenia, to wyjaśnię później. A kto miał do mnie tak pilny interes?

Pani Dobbs przyjrzała się jej uważnie. Uniosła brwi.

- Moje dziecko, wygląda na to, że źle się pani czuje.

O, tak. Znacznie gorzej niż wyglądam.

- Czuję się doskonale - powiedziała na głos. - Kto przychodził z wizytą? Gospodyni sapnęła z irytacją.

- Najpierw ten stary dżentelmen, starszy pan Vasterling. Szukał swojego syna. Wyglądał na okropnie strapionego.

- Sam przyszedł?

- Sam. A raptem pół godziny później zjawił się ten lord Ainsley, co to nikt z nas go nie lubi. Podobno miał wyjechać z Londynu. Tak pani mówiła. A tu nagle stoi przed naszymi drzwiami. - Utkwiła spojrzenie w Hester, oczekując wyjaśnień.

Nie, nie otrzyma ich. W każdym razie nie w tej chwili. Im mniej osób wie o Dulcie i Horacie, tym lepiej.

- Zostawił jakąś wiadomość?

- Tylko taką, że ma się pani u nich pokazać, jak tylko się pani obudzi.

Hester jednym ruchem opuściła stopy na ziemię i wstała.

- Ach tak? Chyba zapomniał, że już dla nich nie pracuję, a zatem nie podlegam jego rozkazom.

Pani Dobbs wciąż wpatrywała się przenikliwie w Hester.

- Ja tak myślę, że jego siostra uciekła. Wyglądał jak szaleniec i był taki wściekły! A że starszy pan Vasterling szukał syna... Czy to możliwe, że nasza kochana panna Dulcie uciekła z tym sympatycznym młodym panem Vasterlingiem?

Hester zmarszczyła brwi i schyliła się, pod pretekstem, że wkłada ranne pantofle.

- To raczej nieprawdopodobne. Mam nadzieję, że mu pani tego nie zasugerowała.

- Skąd. Na moje oko dziewczyna będzie szczęśliwa, kiedy poślubi tak sympatycznego młodzieńca jak Horace Vasterling.

*To prawda*, pomyślała Hester. Na głos zaś spytała:

- Zdawało mi się, że wspomniała pani o trzech wizytach. - Czyżby Adrian znowu próbował się z nią skontaktować?

- Tak, i chyba sama potrafię odgadnąć, jaka to wiadomość. - Pani Dobbs podała Hester kopertę. - To od panny Annabelle Finch i jej matki. Obie były takie rozpromienione... Ja myślę, że przyjęła oświadczyny.

Hester rzuciła okiem na liścik wykaligrafowany zbyt poprawnym, starannym pismem Annabelle.

- Tak, rzeczywiście. Zaręczyła się z Peterem Martinsonem. - Podniosła oczy. - To wspaniała wiadomość.

Istotnie, wspaniała. Dlaczego więc musiała zamrużyć, by powstrzymać nową falę łez?

- Czy to nie ten, który i jej się podobał?

Hester pokiwała głową, gdyż obawiała się mówić. Gardło ścisnęły jej sprzeczne uczucia. Cieszyła się szczęściem Annabelle, ale tym dotkliwiej odczuwała własny smutek. Po raz kolejny fabrykantka panien młodych dopięła celu... Sezon nie osiągnął jeszcze półmetka, a już dwie z trzech jej podopiecznych są pomyślnie zaręczone. Jeszcze tylko Charlotta była do wzięcia.

I ona sama.

Dawniej Hester nie przejmowała się własną samotnością. Teraz jednak wszystko zmówiło się, by jej przypominać, że jest i zawsze pozostanie sama.

Wczoraj Adrian się jej oświadczył.

Zacisnęła zęby. Przyłapany przez jej brata nieomal in flagranti, Adrian nie miał innego wyjścia, niż się oświadczyć. Nie była jednak głupia, by wychodzić za mąż na tak wątpliwym podstawie, i on bez wątpienia też poczuł ulgę. Jego miłość własna z pewnością zanadto nie ucierpi na skutek jej odmowy. Wyjechał, więc zapomni.

Wyjechał...

- Nie wychodzę dzisiaj z domu - powiedziała, wkładając szlafrok.

Gospodyni cmoknęła ze współczuciem.

- Faktycznie, wygląda pani trochę blado. W takim razie może przyniosę śniadanie tu, na górę?

- Dobrze. - Hester usiadła przy biurku i spróbowała zebrać myśli. - Chciałabym, żeby pan Dobbs zawiózł moją odpowiedź Annabelle, gdy tylko ją napiszę.

- A co z dwoma pozostałymi gośćmi?

Hester tylko pokręciła głową. Ojciec i George Bennett nie zasługują na żadną odpowiedź z jej strony, podobnie jak na pomoc w odszukaniu bliskich.

Niedługo dostaną wiadomość o małżeństwie Dulcie i Horace'a. A do tego czasu mogą się martwić, ile im się podoba.

Czuła się parszywie. Dlaczego nie mają czuć się parszywie i oni?

Nie ujechali jeszcze pół drogi do Portsmouth, a Adrian już nie mógł się doczekać, kiedy będzie wracał z powrotem.

Horace drzemał, wsparty na jego ramieniu; Dulcie spała na przeciwległym siedzeniu. Horace nazywał to poszanowaniem jej prywatności.

Dla Adriana było to bez sensu. Chłop nie miał skrupułów, by porwać dziewczynę, ale obawiał się ją skompromitować, gdyby drzemała, w pełni ubrana, wsparta o jego ramię! Czy on ma zamiar utrzymywać ten dystans przez całą podróż, aż do Gretna Green?

Miał ochotę ofuknąć przyjaciela, ale coś było w tej szlachetnej skrupulatności, co go deprimowało. Nie chodziło o przesadną rycerskość Horace'a wobec Dulcie; chodziło o jego własne nie dość rycerskie zachowanie wobec Hester.

Z każdą milą to poczucie stawało się coraz silniejsze. Powinien wrócić do Hester i zaproponować jej małżeństwo w taki sposób, by nie mogła tej propozycji odrzucić.

Właściwie to nic z tego nie pojmował. Powiedziała, że jest wdową, a kiedy przekłuł tę jej najeżoną kolcami zbroję, okazało się, że kryje pod nią namiętność graniczącą z rozpustą. Nadal jednak otaczała ją jakaś aura niewinności.

Nie zastanawiał się nad tym, po prostu uważał, iż miał wielkie szczęście, że trafił na takie połączenie przymiotów w jednej kobiecie. Teraz jednak podejrzewał - nie, był pewien - że nie była to tylko aura. Ona naprawdę była niewinna.

Ale po co to udawanie? Po co ta cała tajemnica wokół brata i ojca?

Z zaciśniętymi zębami wpatrywał się w ciemność nocy, którą rozjaśniała tylko latarnia powozu i błyśnięcie księżyca. Pragnął uzyskać odpowiedź na te pytania, a przecież nie znajdzie ich w Portsmouth ani w Szkocji. Pragnął poznać tajemnice Hester; stawało się to niemal obsesją. Ale nawet gdy je pozna, nie nasyci się tą kobietą. Choć było to niedorzeczne, niewiarygodne nawet dla niego, małżeństwo wydawało się właściwym rozwiązaniem dla nich obojga.

Tyle że ona była innego zdania.

Słońce wychyliło się właśnie zza horyzontu, czerwone jak krew, kiedy stanęli w Leatherhead, by zmienić konie. Horace wymamrotał przez sen coś niezrozumiałego, po czym gwałtownie się wyprostował. Oczy miał nieprzytomne.



- Rozdzielamy się - powiedział do niego Adrian, schodząc po stopniach, zanim jeszcze powóz zatrzymał się na dobre.

- Ale... ale ja nie mogę podróżować sam z Dulcie. To niestosowne.

- Możesz i musisz. Psiakrew, Horace, sama ucieczka dostatecznie zrujnowała jej reputację. Podróżowanie we dwoje niewiele już może zaszkodzić.

Dulcie usiadła, ziewnęła i przetarła oczy. Uśmiechnęła się do Horace'a, a on do niej. Dwie istoty, które podjęły wyprawę swego życia... Nie chodzi o samą ucieczkę, uprzytomnił sobie Adrian. Chodzi o małżeństwo. Nieprzewidywalną, dozgonną wyprawę, którą on chciał podjąć ze swoją nieprzewidywalną Hester.

- Wraca pan ze względu na panią Poitevant? - zwróciła się do niego Dulcie, wciąż uśmiechnięta.

Adrian zatrzymał się w drzwiach powozu. Po chwili zrewanżował się jej uśmiechem.

- Chyba tak.

- To dobrze - powiedziała. - Pomimo że wczoraj przy pożegnaniu nie byliście dla siebie zbyt mili, byłam pewna, że ona tak naprawdę nie chce, aby pan odjeżdżał.

Jakże chciałby w to wierzyć.

- Skąd pani ma tę pewność?

- Stąd, że ona pana kocha, rzecz jasna. Tak samo, jak pan kocha ją.

To proste stwierdzenie sprawiło, że ucichło w nim wszystko, co mógłby odpowiedzieć. Czy on kocha Hester? Czy Hester kocha jego?

Miał cztery godziny na rozważanie tej kwestii, gdy wynajawszy wierzchowca, galopował jak szalony z powrotem. Co to w ogóle jest miłość? Pożądał tej kobiety, upajał się jej cielesną wrażliwością w sypialni... i w różnych innych miejscach.

Intrygowała go jej pruderyjna powierzchowość i tajemniczość, a choć zarazem irytowało go to przebranie, czuł, że jest z niej dumny. Była kobietą samotną, która, pomimo że nic jej tego nie ułatwiało, zdołała wypracować sobie zupełnie przyzwoitą egzystencję.

Tym bliżej był tego molocha - Londynu, tym wyraziściej sobie uświadamiał, że on i Hester wcale nie są tak różni, jak mu się na początku wydawało. Już wcześniej zrozumiał, że w gruncie rzeczy ona nie jest snobką, tylko kobietą, która musi radzić sobie sama - podobnie jak musiał on. Teraz dotarło do niego, że tak jak on, nigdy nie znała ojca. Oboje byli wychowywani przez matki o niezbyt surowych obyczajach. Już

to jedno wystarczyło, by na zawsze pozostali obcy w swojej sferze. Nie pasowali do niej.

Oboje zarabiali na utrzymanie dzięki własnej pomysłowości i ciężkiej pracy. Mimo to żadne z nich dotąd nie powiedziało sobie jasno, że ta obcość we własnej sferze wcale im nie przeszkadza. Że nie pragną do niej pasować.

Zaledwie zdawał sobie sprawę, gdzie jest i co się wokół niego dzieje, gdy dotarł do domu wuja i przekazał wierzchowca zdumionemu stajennemu. Niczym człowiek, któremu zdjęto maskę, widział teraz jasno całą prawdę. Wrócił do Anglii wciąż jako szkocki bękart, z zamiarem, by udowodnić swoją wartość światu, który go odrzucał. Rola Hester jako tak zwanej fabrykantki panien młodych - a także jej związki z George'em Bennettem - wszystko to sprawiło, że stała się ośrodkiem jego gniewu. Była przecież surowym arbitrem, orzekającym, co jest do przyjęcia na małżeńskim rynku.

Powoli jednak zapomniał o celu swej podróży. W osobie Horace'a odkrył angielskiego lorda, nieakceptowanego w towarzystwie tak samo jak on. W Hester odnalazł osieroconą istotę, znużoną tak samo jak on.

Różnice, które spostrzegł na początku, okazały się powierzchowne. Wystarczyło lekko podrapać powłokę, by zobaczyć, że są bardzo podobni. A gdy podrażył jeszcze głębiej, odkrył coś znacznie bardziej zdumiewającego: oto kochał Hester.

Ale czy nie jest za późno?

- Przygotuj mi nowego konia - polecił stajennemu. - Pójdę się umyć i zaraz po niego schodzę.

Hester wyszła z domu o wpół do drugiej bez określonego celu. Wiedziała tylko, że ukrywanie się w sypialni nic nie daje. Choć z podpuchniętymi oczami, czerwonym nosem i śladami łez na twarzy wyglądała jak straszidło, nie dbała o to. Przestała być próżna wiele lat temu.

A może chodziło o to, że nie było nikogo, dla kogo chciałaby ładnie wyglądać?

Zaledwie zwróciła uwagę, że pan Dobbs skręcił w kierunku Cheapside. Zanadto była zajęta analizowaniem własnej żalostnej egzystencji.

Tak, to prawda... Od lat nie miała nikogo, dla kogo chciałaby się ubrać. Trzy tygodnie temu nieoczekiwanie nastąpiła zmiana. Co tu gadać, rozkwitała pod wpływem pełnego zachwyty spojrzenia Adriana.

Pozwoliła sobie wspomnieć na chwilę ogień, jaki płonął w jego oczach - i natychmiast wzięła się w garść. To już przeszłość. Nie ma sensu się nad nią rozwodzić.

Co za ironia, że wszystko wróciło do punktu wyjścia. Porzuciła w końcu swój kostium, ale nie miało to żadnego znaczenia. Ubrała się w niebrzydką suknię, zmusiła się nawet, by zwinąć włosy w luźny, wytwornie niedbały węzeł, z paroma swobodnymi lokami wypuszczonymi przy skroniach. Ale lustro nie kłamało. W jej oczach nie było już blasku. Wewnętrzna iskierka, która sprawia, że każda kobieta staje się piękna, już się w niej nie żarzyła.

To Adrian rozпалиł w niej tę iskrę. Iskrę, którą widział nawet wtedy, gdy ona kryła się za fasadą staropanieńskich sukien i surowych, niepowabnych fryzur. Teraz prezentowała się nienagannie, nawet modnie - ale nigdy już nie będzie piękna, bo zniknął z jej życia Adrian Hawke.

Siedziała we wnętrzu powozu, kołysząc się wraz z nim na nierównościach drogi, i patrzyła nieruchomo przed siebie. Prawie nie słyszała, jak pan Dobbs narzeka na popołudniowy ruch. Co ją to obchodzi?

Może pojechać do Verny DeLisle, popłakać jeszcze raz na jej ramieniu. Nie sądziła jednak, by Verna w pełni rozumiała jej położenie.

Powinna pojechać na zakupy, zamówić nową suknię na wesele Annabelle, kupić nowy kapelusz. Tylko że się jej nie chciało. Perspektywa zakupów wyglądała tak niepociągająco.

Mogłaby poszukać ojca.

Poczuła, że sztywnieje w środku. Dlaczego miałyby to zrobić?

A jednak przewrotna myśl nie chciała jej opuścić. Mogłaby go poszukać i opowiedzieć mu ze szczegółami, co zrobił Horace, nie pytając go o zgodę. Mogłaby mu powiedzieć, że wypędził własną żonę, wyrzekł się jedynej córki, a teraz ma do wyboru albo wyrzec się syna, jedyne go żyjącego członka rodziny, albo go wesprzeć.

Co wybierasz, mogłaby go spytać: głupią dumę czy rodzinną miłość?

Zanim zdążyła wyperswadować sobie to szaleństwo, już podała panu Dobbsowi nowy kierunek jazdy. Tego ranka Edgar Vasterling jej szukał. Nadeszła pora, by ją znalazł - i by dowiedział się o wiele więcej, niżby pragnął.

Oczywiście w klubie go nie było.

- Wyszedł wcześniej - powiedział odzwierny. - Ale wrócił z powrotem. Nie będzie więcej niż godzinę temu. Nigdy pani nie widziała, żeby mężczyzna tak wyglądał. Całkiem jakby zdarzyło się coś okropnego. A potem znowu wyszedł.

Przerwał swą recytację i patrzył na nią, uniósłszy rzadkie drzwi. Choć zła, wsunęła mu kolejne dwa pensy.

- Zamówił dorożkę. - Nachylił się i wskazał postój dorożek po drugiej stronie ulicy. - Któryś z tych gości może wiedzieć, dokąd pojechał.

Jeszcze jedna dwupensowa moneta - i Hester знаła odpowiedź. Serce jej stanęło, by za chwilę podjąć szaleńczy rytm.

- Zawiozłem go na Milton Street. Taki nieduży, wąski domek z okiennicami - powiedział jeden z dorożkarzy.

Dom Verny DeLisle.

- Szybciej... Szybciej! - poganiała pana Dobbsa, choć i tak pędził, jakby to były zawody sportowe. Kiedy jednak przybyli na miejsce, długą chwilę siedziała w powozie, ściskając klamkę drzwiczek. Patrzyła na dom przyjaciółki. Tam, w środku, był jej ojciec. Wiedziała, że kiedyś musi w końcu przed nim stanąć. Teraz jednak, kiedy moment konfrontacji był tuż tuż, opadło ją przerażenie.

- Panienko? - ozwał się głos pana Dobbsa, który czekał na zewnątrz. - Czy rozmyśliła się pani co do wizyty u pani DeLisle?

- Nie.

Może to zrobić. Nie ona przecież zawiniła. Nawet Horace dawał do zrozumienia, że należy jej się i oskarżenie, i zemsta. Bądź co bądź, przez ojca oboje zostali pozbawieni rodzeństwa, do którego mieli prawo!

No i przez matkę.

Ale matki nie było pod ręką, a ojciec był. Do jego przewinień dochodziło i to, że przecież nie miał prawa wizytować jej przyjaciółki. Jej, nie jego!

Porzucając wszelkie znane jej zasady dobrego wychowania, Hester wtargnęła do domu Verny bez pukania. Stara gospodyni Verny zamarła w połowie schodów, przyciskając sękatą dłoń do chudej, płaskiej piersi. Widząc, że to Hester, a nie złodziej, który przyszedł ich obrabować i pozabijać, zmarszczyła brwi.

- Mój ty świecie... to panna Hester! Ale chyba nie tak powinna młoda, dobrze wychowana...

- Gdzie oni są?

Nie czekała na odpowiedź. Salon był pusty, tak samo jak niewielka bawialnia Verny. Ale na bocznym stoliku spoczywał męski kapelusz, szukała więc dalej.

Wjadalni ich nie ma, na tarasie nie ma... Wypatrzyła ich na końcu ogrodu. Stali pod pergolą różowych róż; obok na grządce rosły kremowe i czerwone.

Kiedy wypadła z domu, podnieśli na nią wzrok. Jakby to ona była tu intruzem, nie on! Hester poczuła bolesny ucisk w piersi. Wyglądali razem tak... tak nieskrępowanie. Nie, to wszystko nie tak! Podkasała spódnicę i ruszyła jak burza ogrodową ścieżką.

Verna uśmiechnęła się, nieco zaskoczona.

- Hester?

- Co pan tu robi? - natarła Hester na ojca.

- No jakże, szukam pani... a raczej mojego syna. Byłem u pani dziś rano...

- Tak, wiem - przerwała Hester, niepewna, co dalej. Wszystkie uczucia spęczniały jej w piersi i stwardniały w bolesny ropień, domagający się przecięcia.

Verna trzymała w rękach różę, i wszędzie wokół unosiła się intensywna woń róż. Matka najbardziej ze wszystkich perfum lubiła różane. Chyba dlatego Hester wołała zapach lfilii. Ale teraz, w tym miejscu ten głęboki aromat róż stanowił pociechę. To tak, jakby była tu z nią matka i nagliła, by powiedziała prawdę w oczy mężczyźnie, który nie był taki jak powinien dla żadnej z nich, który nie spisał się ani jako mąż, ani jako ojciec.

Uniosła podbródek i spojrzała na niego z gniewem.

- Mogę panu powiedzieć, gdzie jest Horace, a więc nie potrzebuje pan dłużej sprawiać kłopotu pani DeLisle.

- To żaden kłopot... - zaczęła Verna.

- Wie pani, gdzie jest mój syn?

Hester uśmiechnęła się powściągliwie.

- Wiem, i wszystko panu wyjaśnię. Ale nie tutaj - rzuciła Vernie ostrzegawcze spojrzenie.

Powinna była jednak wiedzieć, że nie zniechęci to przyjaciółki. Verna wytrzymała jej wzrok.

- Przeciwnie, Hester. Myślę, że to doskonały moment, by wyjaśnić wszystko panu Vasterlingowi.

- O, tak... Proszę, pani Poitevant! Proszę mi powiedzieć, co się dzieje?

Oczy Hester zwięzły się z gniewu.

- Doskonale. A więc pański syn uciekł.

- Tyle to już wiem.

- Wczoraj w nocy wyjechał do Gretna Green z Dulcie Bennett.

- Z Dulcie Bennett? - Verna sprawiała wrażenie bardziej zszokowanej niż Edgar Vasterling. - Nie miałam pojęcia, że oni... Ale ty wiedziałaś. - Utkwiła w Hester przenikliwe spojrzenie.

- Wiedziałałam, że mają się ku sobie. Ale o ucieczce nie wiedziałam do chwili, gdy stanęli wczoraj w nocy na moim progu, błagając o pomoc.

- Czy jej krewni wiedzą? - spytała Verna.

- Wiedzą, że zniknęła - odpowiedziała Hester przyjaciółce, nie spuszczając wszakże spojrzenia z ojca. - George Bennett został już wezwany ze wsi, gdzie ostatnio przebywał, i stukał dziś rano do moich drzwi. Nie wiem, czy się domyślają, gdzie pojechała i z kim.

Edgar Vasterling odwrócił się, kręcąc w oszołomieniu głową. Po chwili zwrócił się z powrotem w ich stronę.

- Jak on mógł zrobić coś tak haniebnego? Dlaczego nie poprosił krewnych o jej rękę, jak przystało na dzentelmena?

- Zrobił to. Ale jej próżna, zarozumiała matka odesłała go z kwitkiem. Oni chcą dla Dulcie większego majątku i ważniejszego tytułu. Głupcy! Są zbyt krótkowzroczni, aby widzieć, że lepszego od Horace'a nie ma.

- Tu się zgadzamy - mruknął. - No, ale skoro ona nie ma nic przeciwko jego względom, to jeśli pozostanie niewzruszona, krewni w końcu ustąpią.

- Krewni w nosie mają jej uczucia. Nigdy nie brali ich pod uwagę. To dosyć częste w tych czasach - ciągnęła ostrym, sarkastycznym tonem - że rodzice kompletnie nie liczą się z uczuciami swoich dzieci.

Edgar Vasterling zmrużył oczy.

- Jest pani zła na nich, czy na mnie?

- Jestem zła na każdego, kto jest nieczuły na to, co przeżywają osoby, które powinien wspierać i kochać!

Wyprostował się.

- Jeśli sugeruje pani, że należę do tego gatunku ludzi, to zapewniam pana, że tak nie jest. Tak, chciałem, by mój syn dobrze się ożenił. Tak, chciałem, by znalazł żonę z posagiem. Czy to takie straszne? Chyba nie. Kocham mojego syna, pani Poitevant - ciągnął. - Chociaż wyrządził obu rodzinom niedźwiedzią przysługę, będą popierać jego wybór. Kocham go - powtórzył.

- A co z córką? - niemal krzyknęła. - Ją też pan kocha?

- Z córką? - utkwiał w niej skonsternowane spojrzenie. Wszystko wokół zdawało się trwać w bezruchu, jak na chwilę przed burzą.

- Z córką?... - powtórzył, tym razem ledwie dosłyszalnie. Zamrugał. W miarę jak zaczynał pojmować, jego oczy stawały się coraz większe i ciemniejsze. Pokręcił głową, jakby nie chciał w to uwierzyć. Ona jednak stała przed nim niewzruszenie, i jego wątpliwości musiały chyba zblednąć, gdyż powiedział:

- Hester? Jest pani... jest pani tą Hester?

Była to chwila triumfu, chwila, w której miała go oskarżyć i ujrzeć jego wstyd i upokorzenie, że tak dalece zawiódł jako ojciec i jako mężczyzna. Ale wyraz triumfu i szyderczy uśmiech jakoś nie chciały się pojawić na jej twarzy. Oczy zapiekły ją od łez, a gardło ścisnęło wzruszenie. Miała za sobą ponad dwadzieścia lat bólu, samotności, tęsknoty - i gniewu. Ale gdy przyszła wyczekiwana chwila, gniew się gdzieś ulotnił, pozostały tylko te inne, odbierające moc uczucia.

Objęła dłońmi ramiona, jak gdyby w geście obrony, i cofnęła się o krok. On jednak postąpił krok naprzód, potem drugi i trzeci, dopóki nie podszedł tuż tuż. Nie dotknął jej jednak.

- Pani jest Hester? Moja mała Uprzykrzona Mucha?

I w tym momencie tama pękła. Hester wybuchnęła płaczem, a on wziął ją w ramiona. Kompletnie zapomniała to pieszczotliwe miano, jakie nadał jej przed laty. Kiedy je usłyszała...

- Moja mała Hester - powiedział zdławionym głosem, ściskając ją do bólu, a ona łkała w jego ramionach.

Ale nie chciała łkać w jego ramionach! Nie chciała, by było to łzawe spotkanie rozdzielonych przed laty członków rodziny, którzy się nagle odnaleźli. On nie powinien był pozwolić, by zniknęła z jego życia, i nie powinien był ustawać w poszukiwaniach!

Wyrwała się i cofnęła gwałtownie. Otarła rękawem moką twarz.

- Nie masz prawa zachowywać się jak stęskniony rodzic... - Łkanie odebrało jej głos. - O wiele... o wiele za późno na to!

- Hester. - Rozłożył błagalnie ręce. - Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale ja nigdy nie przestałem o tobie myśleć. Nigdy! Pozwól mi wyjaśnić, jak to było. Domyślałam się, że matka zrobiła ze mnie najgorszego łajdaka, ale może zechcesz wysłuchać i mojej opowieści?

- Dlaczego mam cię słuchać, skoro i tak wiem, że to będą same kłamstwa? Kłamstwa i marne usprawiedliwienia!

Verna podeszła i położyła jej dłoń na ramieniu.

- Każda opowieść ma drugą stronę, Hester.

Hester strząsnęła jej dłoń.

- Ale on okłamał i Horace'a! Powiedział, że matka umarła, i nigdy nawet nie wspomniał mu o mnie. Nie powiedział mu o mnie ani razu!

Na to Verna nie miała odpowiedzi. I najwyraźniej Edgar Vasterling też nie miał. Pierś Hester falowała z emocji, a zarazem poczuła, jak ogarnia ją odrętwienie. Przełknęła ostatnie łzy, rozprostowała ramiona i uniosła podbródek.

- Horace pojechał do Gretna Green, a potem zamierza wrócić do Winwood Manor. Pozbawiłeś go siostry, tak jak mnie pozbawiłeś brata. Ale odnaleźliśmy się, on i ja, i nic, co zrobisz, nie może tego zmienić.

- Ale ja chciałem, żebyście się znali! - wykrzyknął. - Chciałem, żeby on cię zobaczył, tak jak chciałem cię zobaczyć ja sam. Jesteś moją córką! Moją Uprzykrzoną Muchą...

- No i nie będę ci się więcej naprzykrzać - odwróciła się i ruszyła do wyjścia, a w ślad za nią pobiegły jego słowa:

- To twoja matka pierwsza zaczęła cię tak nazywać, nie ja. Ja tylko podchwyciłem to przezwisko dla żartu, żeby cię zabawić...

Istotnie, Hester przypominała sobie teraz, że matka od czasu do czasu zwracała się do niej w ten sposób, nawet wtedy, gdy przeniosły się do Londynu.

*Hester, przestań mi się wreszcie naprzykrzać... Hester, nie zawracaj mi głowy... Hester, ale z tobą utrapienie!*

Odwróciła się. Oczy jej płonęły.

- Być może moja matka nie była zbyt czułą rodzicielką. Ale miałam tylko ją, więc zdajesz sobie chyba sprawę, że twoje spóźnione deklaracje, jakim to byłeś troskliwym ojcem, nie robią na mnie zbyt wielkiego wrażenia. Ona przynajmniej mnie chciała!



- Hester, Hester... Ja też cię chciałem! Chciałem, żebyś była ze mną i z Horace'm...

- To dlaczego po mnie nie przyjechałeś? Dlaczego mnie nie szukałeś? Zapomniałeś o mnie!

- Ależ szukałem. Próbowałem szukać. - Ramiona, dotąd wyciągnięte w błagalnym geście, opadły ciężko. - Posłałem za matką człowieka. Ale... Isabelle wsiadła na statek płynący do Irlandii i odtąd ślad się urwał. Nie wiedziałem, gdzie i jak cię szukać.

Nie chciała tego słuchać. A jednak musiała wiedzieć.

- Dlaczego w ogóle pozwoliłeś jej odejść? Dlaczego nie postarałeś się, żeby jej było z tobą dobrze?

- Myślisz, że się nie starałem? Na litość boską, ja przecież kochałem Isabelle. Dawałem jej wszystko, co tylko chciała... Ale jej nigdy nie było dosyć. Jej odejście to był cios. - Wstrząsnął nim dreszcz. - Zapytaj lepiej ją, dlaczego nas zostawiła, męża i syna. - Zacisnął pięści. - Pytałaś ją o to kiedykolwiek?

Drżał. Hester wewnątrz też drżała, ale na zewnątrz pozostała nieugięta.

- Mama umarła pięć lat temu - powiedziała.

Zobaczyła, że ojciec jak gdyby się osunął, zupełnie jakby podtrzymujące ciało kości utraciły wszelką sztywność. Ale on nie miał prawa, by ta wiadomość tak na niego podziałała! Utracił to prawo dwadzieścia cztery lata temu.

Powoli się wyprostował. Był starym człowiekiem, widziała to. Z trudem mogła sobie wyobrazić swoją piękną, pełną życia matkę z człowiekiem tak starym jak on.

Powinien był ożenić się z kobietą w swoim wieku, spokojną i łatwą w pożyciu. Tak jak Horace, który wybrał Dulcie.

Ale ożenił się z nieodpowiednią kobietą, tak jak matka poślubiła nieodpowiedniego mężczyznę. Czy któreś z nich było bardziej winne niż drugie?

Nigdy dotąd nie wchodziła na to terytorium, nie próbowała zgłębić tych kwestii. I teraz też nie chciała. Ale było tyle pytań, które na próżno zadawała sobie przez ponad dwadzieścia lat.

- Dlaczego się z nią ożeniłeś?

Skrzywił się i pokręcił głową.

- Isabelle była taka piękna... Piękna i pełna życia. Tak jak ty - dodał ze smutnym uśmiechem. - Umiała sprawić, że człowiek wierzył, iż zasługuje na taką kobietę jak ona. Byłem zatwardziałym starym kawalerem i odpowiadał mi ten stan. Ale kiedy mój starszy brat zmarł bezpotomnie, obowiązek zapewnienia ciągłości rodu spadł na mnie.

- Dlaczego nie postąpiłeś tak jak Horace? Dlaczego nie przyjechałeś do Londynu podczas sezonu i nie wybrałeś sobie odpowiedniej żony?

- Sezon jest dla młodych, Hester. Dla dandysów. A poza tym musiałem zarządzać posiadłością. Isabelle była tylko córką piekarza, ale miała maniery damy i wyglądała jak dama. Uważałem, że to wystarczy, skoro mieliśmy prowadzić zwykłe wiejskie życie. Poznaliśmy się i... - Urwał i odwrócił oczy. Po chwili podjął cichszym głosem: - Wkrótce okazało się, że musimy się pobrać.

*Musimy?* Hester zmarszczyła brwi. Czy on ją skompromitował? Wątpliwe jednak, by matka przejęła się czymś takim. Bardziej prawdopodobne było, że to ona go uwiiodła. Zwłaszcza że małżeństwo z nim oznaczało zarazem tytuł i wielki dom, w którym mogła zamieszkać. Córka piekarza, która wychodzi za mąż za lorda? Tak, jej ambitna matka mogła uknuć taką intrygę.

*Och, mamo... Jak mogłaś?*

Hester wystarczająco długo kręciła się wokół tych spraw, by wiedzieć, że niejedynym szybki ślub był następstwem tego, że mężczyzna uległ wdziękowi kobiety, której było spieszo do małżeństwa.

Nie zawsze się to udawało, rzecz jasna. Nie każdy mężczyzna wpadał w tę pułapkę - i nie każda kobieta, która ulegała mężczyźnie, miała na uwadze małżeństwo. Ona sama z pewnością nie miała. Doprawdy, spóźnione oświadczenia Adriana, przypominające ofertę spółki w interesach, zabrzmiały raczej jak obelga niż propozycja małżeństwa.

Nie, nie będzie o tym myślała. Adrian zniknął z jej życia. I ojciec też wkrótce zniknie.

- Przykro mi, że twoje małżeństwo okazało się pomyłką ale nie mam ochoty się spierać, kto zawinił. Wiem tylko tyle, że wyrosłam bez ojca, a Horace bez matki. Zdołałam stworzyć sobie przyzwoitą egzystencję bez twojej pomocy. Nawet doskonałą, mogę powiedzieć. Zamierzam utrzymywać odtąd z Horace'm bliskie rodzinne stosunki, a co do ciebie... to zawsze będziesz dla mnie tylko kimś, kto ileś tam lat temu ożenił się z moją matką.

Obciągnęła stanik sukni i wygładziła koronkę przy dekolcie, walcząc z falą niepotrzebnych łez.

- Nie mogę zaprzeczyć, że dobrze wychowałeś syna. Syn przynosi ci zaszczyt. Ale co do mnie... - Pokręciła głową. - Za późno, żebyśmy mogli stać się dla siebie kimś.

Z całej siły starając się panować nad sobą przeniosła spojrzenie na Vernę, która cały czas stała obok ojca, milczący świadek najtrudniejszych chwil w całym jej dotychczasowym życiu. Nie była w tym momencie pewna, czy nadal mogą pozostać przyjaciółkami. Jeżeli Verna obdarzy przyjaźnią Edgara Vasterlinga...

Jak gdyby czując stan ducha Hester, Verna się uśmiechnęła.

- Wpadnę do ciebie jutro, kochanie. Wtedy porozmawiamy dłużej.

Po chwili namysłu Hester skinęła głową.

- Dobrze.

Ani Verna, ani ojciec nie odezwali się więcej ani słowem, gdy odwróciła się i ruszyła z powrotem ogrodową ścieżką. Schody. Taras. Jadalnia. Krok za krokiem, powoli. Jedynie największym wysiłkiem woli utrzymywała kruche emocje na wodzy. Załamać się będzie mogła dopiero w powozie, nie wcześniej.

Salon. Foyer.

I w tym momencie rozległo się stukanie do drzwi frontowych. Zaskoczona, zatrzymała się. Czy nikt nie zamierza otworzyć? Gdzie jest gospodyni? Albo chociażby pokojówka. Ona sama przecież nie może otwierać. Jedyne, co może teraz zrobić, to schronić się jak najszybciej we wnętrzu powozu, a potem we własnym domu. Ale jak, skoro ktoś stoi pod drzwiami?

Pukanie się powtórzyło, ostre, natarczywe. Hester cofnęła się o krok, a krzyk zamarł jej na wargach.

To nie jest po prostu ktoś. To stukał mężczyzna. Arogancki, niecierpliwy mężczyzna...

Drzwi otworzyły się, pchnięte silną ręką. Za nimi stał Adrian Hawke. Adrian, który pojechał do Szkocji, a mimo to stał tutaj, oddzielony od niej zaledwie niewielką przestrzenią foyer.

Wreszcie ją znalazł!

Pierwszym odruchem Adriana było porwać Hester w ramiona i całować ją tak długo, dopóki nie zgodzi się za niego wyjść. Całować, prosić, pieścić.

A jednak wystarczyło jedno spojrzenie, by wiedział, że może to być niewłaściwy krok.

Zamknął za sobą drzwi.

- Dobrze się czujesz?

Wpatrywała się w niego okrągłymi z wrażenia oczyma.

- Ja... Nie... Co ty tu robisz?

- A jak myślisz, co ja robię, Hester? Szukam cię. Nie mogłem pojechać do Szkocji bez ciebie...

- Ja nie pojadę! Ja...

- ...a więc wiedziałem, że i do Ameryki nie mogę pojechać bez ciebie -ciągnął, tak jakby wcale mu nie przerwała.

Zmarszczyła czoło. Pokręciła głową.

- Nie mogę za ciebie wyjść. Nie mogę!

- A zatem - ciągnął, zdecydowany ignorować jej protesty - a zatem, jeśli nie zechcesz ze mną jechać, to chyba ja będę zmuszony zostać z tobą.

- Nie - zapłakała. - Nie chcę więcej o tym mówić. Znadto jestem...

- Dlaczego?...

I nagle zobaczył dlaczego. Za plecami Hester, w salonie, pojawił się Edgar Vasterling - i zatrzymał się, widząc w foyer ich dwoje. Adrian z miejsca wyczuł, że coś między nimi zaszło.

- Czy twój ojciec wie? - spytał, zniżając głos.

Zesztywniała. Miał wrażenie, że mu nie odpowie. Jednak, pociągnawszy nosem, uniosła głowę i odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić.

- Powiedziałałam mu o Horasie i Dulcie. - Wzięła chusteczkę, którą jej podał, i otarła twarz. - Dziękuję. I powiedziałałam mu... powiedziałałam mu, kim jestem.

- Ach tak. Ale czy powiedziałaś mu o wszystkim?

- O wszystkim? - Oczy miała zapłakane, ale gdzieś w ich głębi mignął popłoch. Sądziła, że on ma na myśli ich schadzki. Uniosła podbródek, dumna i uparta pomimo wiszących na rzęsach łez. - Powiedziałałam mu wszystko to, co powinien o mnie wiedzieć, nie więcej.

Adrian pomyślał, że nigdy nie zdoła w pełni zrozumieć Hester Poitevant, Hester Hawke in spe. Będzie dla niego nieustającą niespodzianką, zawsze zachowującą się inaczej, niż powinna kobieta z jej sfery. Sroga wdowa, która nie tylko nie jest sroga, ale nie jest też wdową. Dziewica, która oddała mu się bez żadnego ukrytego motywu, w szczególności motywu matrymonialnego. Samotna kobieta, która dobrze wiedziała, jak o sobie zadbać. Ale czy była szczęśliwa?

A co ważniejsze, czy on potrafi ją uszczęśliwić?

Wiedział tylko, że będzie się starał.

Podjął wielkie ryzyko, wracając tutaj, i miał podjąć jeszcze większe, największe ryzyko w jego pełnym nieustannego ryzyka życiu. Wszystko albo nic. Zwycięzca weźmie wszystko.

- Mówisz, że powiedziałaś mu wszystko. - Podeszedł do niej i ujął ją za ramiona. Powiódł po nich dłońmi w górę i w dół. - Nie mogłaś powiedzieć mu wszystkiego, co powinien o tobie wiedzieć, bo nawet ty nie wiesz wszystkiego. Czy powiedziałaś mu na przykład, jaka jesteś miła? Jakie dobre masz serce? Jaka jesteś dzielna i jaka nieobliczalna? - Nachylił się bliżej, tak że ich twarze dzieliło zaledwie parę centymetrów. - A czy powiedziałaś mu, co zrobiłaś ze mną?

Zobaczył, że stojąca za plecami Hester Verna DeLisle, jej przyjaciółka, uśmiecha się. Wiedziała, do czego on zmierza. I stary pan Vasterling, pomimo opłakanego wyglądu, najwyraźniej zaczynał pojmować. Tylko Hester, jego uparta, niemądra, kochana Hester nie rozumiała, o czym on mówi. No, ale czyż on sam nie okazał niezwyklej wprost tępoty w tej sprawie?

- Czy powiedziałaś mu, że się w tobie zakochałem? - Wpatrywał się w jej śliczną, zdumioną twarz, pragnąc, by uwierzyła w siłę i głębię jego uczuć. Trudno było wyrazić to, co czuł, za pomocą słów, ale nie miał innego sposobu. - Kocham cię, Hester. Nieważne, gdzie będę mieszkał, ważne, żeby z tobą. W Szkocji, w Ameryce, w Londynie... Wszystko to tylko miejsca na mapie. Cocham cię i chcę dzielić z tobą życie. Chcę, żebyś za mnie wyszła... - urwał. - Nie, to coś więcej niż zwykłe pragnienie. Ja potrzebuję, żebyś za mnie wyszła. Błagam cię o to.

Ukląkł przed nią na jedno kolano i patrzył z półuśmiechem na twarzy. Serce jednak waliło mu ze strachu.

- Wyjdiesz za mnie? Proszę...

Hester słyszała, co mówił. Nie mogła jednak uwierzyć w to, co usłyszała. On ją kocha?

- Wyjdź za mnie, Hester. Kocham cię i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś była szczęśliwa.

Chciała... Och, jakże chciała powiedzieć "tak", rzucić się w jego ramiona jechać z nim, gdzie tylko zechce. Do Szkocji, do Ameryki... Nieważne gdzie. Jednak coś w jego słowach ją zaniepokoiło. Coś, co znanadto przypominało to, co powiedział jej ojciec.

Spojrzała w urodziwą, szczerą twarz Adriana.

- A jeśli... A jeśli miłość nie wystarczy? - Podniosła oczy i spojrzała na ojca. - Nie wystarczyło, że on kochał moją matkę. Skończyło się na tym, że ją znienawidził.

Przez długą chwilę patrzyli na siebie z ojcem, i nagle Hester zaniepokoiło coś innego. Może ona wcale nie jest podobna do matki, ale raczej do ojca? Zbyt oschła, zbyt surowa, by mogła być szczęśliwa w małżeństwie, za kogokolwiek by wyszła...

Jak gdyby czując jej obawę, ojciec postąpił ku niej, stary człowiek odrzucony przez żonę, a teraz przez córkę. Ani na chwilę nie spuszczał z niej oczu, podszedł do drzwi foyer i się zatrzymał.

- Myślę, iż problem nie polega na tym, że kochałem Isabelle, tylko że ona mnie nie kochała - powiedział. - Miłość jednej osoby to za mało. Nierównowaga uczuciowa staje się torturą dla obu stron. Pułapką. - Podniósł głowę spróbował się uśmiechnąć, ale był to uśmiech znużony i wyczerpany. - Hawke powiedział, że cię kocha. A ty, moje dziecko, kochasz go?

*Tak!* - krzyknęła bezgłośnie.

Znów wróciła spojrzeniem do Adriana. Nie poruszył się. Wciąż klęczał, rzymając jej dłonie w swoich, i wpatrywał się z przejęciem w jej twarz.

- Kochasz mnie? - spytał ledwie dosłyszalnym szeptem.

- Tak. - Z wysiłkiem przełknęła ślinę, walcząc z nową falą łez. Tyle że tym razem były to łzy szczęścia. Miłości i szczęścia. - Tak, kocham cię - szepnęła nieco głośnie. - Kocham cię - powtórzyła.

- Dzięki Bogu!

Zerwał się i zagarnął ją w ramiona, przyciskając do siebie tak mocno, że zbrakło jej tchu. Ale to jej nie przeszkadzało. Ona też go objęła i przycisnęła z całej siły. Chciała być jak najbliżej niego, bliżej niż to było możliwe teraz, gdy byli ubrani, a dookoła tłoczyli się gapie.

- A więc wyjdiesz za mnie? - Ucałował jej skroń, oczy, policzek, wreszcie zbliżył się do ust.

- Tak. Tak... - Reszta słów zginęła, gdy ich usta się spotkały, by przypieczętować obietnicę.

Ktoś zaklaskał w dłonie. Ktoś inny wydmuchał nos.

Dla Hester istniał jednak w tej chwili tylko Adrian, którego trzymała w ramionach. Adrian, który wyznał jej miłość. Tylko tego pragnęła, niczego więcej. Poślubi człowieka, którego kocha, tak jak ojciec kochał jej matkę. Jednak inaczej niż w przypadku ojca, ona także była kochana. Wzięła sobie kochanka, tak jak robiła to matka. Tylko że jej kochanek okazał się jedyną miłością jej życia i wkrótce miała go poślubić.

Oderwała się od Adriana, tknięta nagłym olśnieniem. Nie, ona nie była taka, jak którekolwiek z jej rodziców. Oni spaprali swoje małżeństwo i zapłaciły za to ich dzieci. Ale oni sami także zapłacili sporą cenę.

Odwróciła się i spojrzała na ojca. Uśmiechał się, tak jakby naprawdę cieszył się jej szczęściem.

Nie potrafiła zmusić się do tego, by zrewanżować się uśmiechem. Skinęła jednak głową.

To był początek.

## Epilog

Horace i Dulcie przybyli do doku St. Catherine jako pierwsi. Zabrali ze sobą bliźniaczki, a także wózek, by załadować na niego bagaż Hester i Adriana. Zaraz potem dotarli na miejsce Edgar i Verna Vasterlingowie. Nie było tak wcześnie - amerykański szkuner wpływał właśnie na wyznaczone miejsce postoju. Szło mu to gładko, jednak zgromadzonym na nabrzeżu ludziom wydawało się, że wieki upłynęły, zanim wreszcie zrzucano trap.

Hester stała na pokładzie z kwilącym Garrettem w ramionach. Trzy lata spędzone w Ameryce - trzy lata szczęścia, o jakim nie marzyła - sprawiły, że jej wrogość wobec ojca znacznie osłabła. Rozumiała teraz oboje rodziców. Rozumiała, jak źle byli dobrani, i nie winiła już ojca za spędzone bez niego dzieciństwo i młodość.

Wystarczyło, by wyobraziła sobie siebie samą, wychowaną na wsi i wydaną za męża za jakiegoś przeciętnego jegomościa. Gdyby jej przeszłość była inna, inna byłaby również terażniejszość. Nie miałyby nic z tego, co koniec końców udało się jej osiągnąć. Nie miałyby Adriana!

Potała nosem karczek Garretta, zachęcając go, by jeszcze raz spróbował stanąć na własnych nóżkach i pobiec. Miała teraz więcej, niż mogła sobie dawniej wyobrazić. Bez wątplenia więcej, niż miał kiedykolwiek jej ojciec - gdyż jej mężem był człowiek, którego kochała, a on kochał ją.

Poszukała wzrokiem sylwetki ojca w dole, w tłumie oczekujących. W pewnym sensie ojciec pomógł jej lepiej poznać siebie samą. Listy, jakie wymieniali w ciągu tych paru lat, pozwoliły jej przemyśleć wiele spraw. Teraz jednak, gdy patrzyła na niego z przeciwnej strony coraz bardziej kurczącego się wodnego pasa, znów się obawiała, że wrogość do ojca może powrócić.

- Będzie dobrze - powiedział Adrian, podchodząc. Wziął z jej ramion Garretta i posadził sobie dwuletniego łobuziaka na karku, mocno przytrzymując go za kolanka. Drugą ręką objął ją za ramiona. - Na pewno Verna jest dla twojego ojca wielkim pokrzepieniem, a on dla niej. Ludzie nie powinni być sami.

Hester przechyliła głowę i wsparła ją na ramieniu Adriana. Jak to dobrze, że on tak doskonale rozumie jej uczucia i zawsze gotów jest ją pocieszyć. Nie była w stanie wymazać przykrych wspomnień z dzieciństwa, ale bez wątplenia Adrian sprawił, że stały się dla niej mniej istotne.

- Wszyscy prezentują się nieźle - powiedziała. - Horace wygląda jak prawdziwy ziemski właściciel, prawda?

Adrian zachichotał.



- Masz na myśli, że jest korpulentny i zadowolony z siebie?

Hester szturchnęła go łokciem.

- A dlaczego by nie miał być zadowolony? I Dulcie też. O, popatrz, bliźniaczki! Ależ to będzie wesoła gromadka, one i ich duży kuzyn Garrett!

- Twój ojciec dobrze wygląda - zauważył Adrian.

- Uhm...

- Lepiej niż dawniej. Ale cóż, małżeństwo na ogół służy mężczyźnie. Małżeństwo z właściwą kobietą - dodał, wyciskając pocałunek na jej skroni.

Hester pilnie przyglądała się ojcu. Stali ramię w ramię z Verną, jego żoną od dwóch lat. Kiedy jej o tym napisali, właściwie chciała się czuć obrażona. Znadto była jednak uszczęśliwiona narodzinami Garretta, aby móc się zbyt długo złościć. Z czasem przyzwyczała się do tej myśli, a gdy teraz widziała ich razem, czuła, że ulatują z niej resztki niechęci.

Zmrużyła oczy. Ojciec wyglądał jakoś inaczej, niż go zapamiętała. Stał wyprostowany, uśmiechając się do nich. A jaką przyjemną miał na sobie kamizelkę! I jaki modny kapelusz... Uśmiechnęła się do siebie. Wygląda na to, że ojciec stał się nieco próżny, odkąd przeprowadził się do Londynu. To bez wątplenia robota Verny.

Któż mógłby dawniej przypuścić, że ojciec pozostawi rodową posiadłość Horace'owi i że zrobi się z niego na starość bon vivant? No, ale czy ktokolwiek mógł przypuścić, że ta pruderyjna niewiasta, londyńska fabrykantka panien młodych, tak ochoczo zrezygnuje z prowadzenia swej firmy? O wiele szczęśliwsza była jako żona i jako matka dwóch amerykańskich Szkotów, którzy stanowili centrum jej świata. Z czasem jednak, być może, wznowi swoją Akademię Mayfair. Ileż było w Ameryce kobiet, którym przydałaby się jej pomoc!

Spuszczono trap. Hester, Adrian i Garrett dobiegli pierwsi. Uściski, pocałunki, okrzyki, komplementy... W pewnej chwili Hester ujrzała syna w ramionach swego ojca. Chłopak nie wydawał się ani trochę onieśmielony czy wystraszony. Ojciec dyndał przed nim zegarkiem na łańcuszku i przystawiał mu go do ucha, by usłyszał, jak tyka.

- Śliczny chłopczyk, Hester. Mocny, krzepki. - Popatrzył na nią z wahaniem. - Śliczny chłopczyk - powtórzył.

- Tak, to prawda. - Sięgnęła, by powstrzymać Garretta przed włożeniem zegarka do buzi. - I łobuziak... Wejdzcie ci na głowę, jeśli mu pozwolisz.

- Widzę, że służy ci macierzyństwo.

Wyprostowała się szybko.

- Tak myślisz?

Skinął głową i powoli uśmiech zaczął rozjaśniać jego poraną bruzdami twarz.

- I macierzyństwo, i małżeństwo. Wyglądasz na szczęśliwą.

- Bo jestem szczęśliwa. I to bardzo.

To była prawda. Minione parę lat dało jej tyle szczęścia! Ale dopiero teraz, gdy zobaczyła swoje dziecko w ramionach dziadka, poczuła, że to szczęście jest pełne.

Lekki dreszcz przebiegł jej po plecach. *Czy jesteś tu z nami, mamo? Mam wrażenie, że tak...*

Wkrótce Adrian poprowadził ją ku czekającym na nich powozom.

- No - szepnął jej do ucha, gdy pozostali tłoczyli się obok pojazdów, debatując, kto będzie siedział w którym. - Wygląda na to, kochanie, że najgorsze mamy za sobą.

Pod wpływem impulsu zwróciła się ku niemu i pocałowała go prosto w usta, długo, gorąco, jak kochanka. Tu, na oczach wszystkich. Ktoś stłumił chichot, ale nie dbała o to. Była teraz częścią dużej, hałaśliwej rodziny: siostrą, córką, matką ukochanego dziecka i żoną mężczyzny, który był jej kochankiem i jej jedyną prawdziwą miłością.

Minęło trochę czasu, ale w końcu fabrykantka panien młodych sama została panną młodą - i nie tylko...